



Smak  
ciemności

ALEXANDRA  
IVY



*Ivy Alexandra*

## *Strażnicy Wieczności 04*

### *Smak ciemności*

*Nieśmiertelny mężczyzna i śmiertelna kobieta rozdarci pomiędzy obowiązkiem a palącym mrocznym pożądaniem...*

*Są potężni i wieczni. I spragnieni smaku krwi. Lecz przeznaczeniem każdego z nich jest strzec niezwyklej kobiety. W jej obronie Strażnik Wieczności nie zawaha się przed niczym. I nie ulęknie się niczego - poza miłością...*

*Dwa wieki temu jedna namiętna noc zmieniła życie nieśmiertelnego Cezara i śmiertelniczki Anny. Od tamtej pory Annę przepelnia niezemska moc, której nie pojmuje. Lecz Cezara nie spotkała już więcej – aż do dziś.*

*Tamta noc kosztowała Cezara dwieście lat pokuty, ale jedna rzecz pozostała niezmienna: wciąż pragnie Anny. Lecz wie, że jeśli się do niej zbliży, może ją zgubić na zawsze...*

## Prolog

Londyn, 1814 rok

Sala balowa mieniła się kolorami. W świetle migocących świec dziewczęta spowite w satynę i jedwab wirowały w ramionach szykownych dżentelmenów. Wspaniały błysk biżuterii tworzył mieniącą się tęczę, która odbijała się w zawieszonych na ścianach lustrach.

Bal był niezwykle elegancki, ale nie on przyciągał uwagę licznych gości.

Ten zaszczyt należał do Conde Cezara.

Poruszał się wśród tłumu z typową dla arystokracji rozbawioną arogancją. Wystarczyło, że uniósł szczupłą dłoń, a ludzie rozstępowali się niczym Morze Czerwone, robiąc dla niego przejście. Jedno uwodzicielskie spojrzenie czarnych oczu skierowane do pań (i kilku panów) przeszywało ich dreszczem podniecenia.

Panna Anna Randal mimo irytacji również poczuła to rozgorączkowanie, gdy ujrzała jego piękny, wyrzeźbiony profil. To doprawdy głupota, dżentelmeni tacy jak Conde nigdy nie zniżali się do tego, by zauważyć biedną, nic nieznaczącą pannę, która spędzała wieczory w ciemnym kącie.

Tacy dżentelmeni widzieli tylko piękne, ponętne młode damy, które jak zwykle przyciągały największych drani.

I właśnie dlatego Anna z niechęcią podążała za smukłą, elegancką postacią, gdy Conde opuścił salę balową i ruszył na górę szerokimi schodami. Jako uboga krewna podejmowała się każdego niewdzięcznego zajęcia. Tego wieczoru jej przykrym obowiązkiem było pilnowanie kuzynki Morgany, zafascynowanej dżentelmenami takimi jak niebezpieczny Conde Cezar. A ta fascynacja mogła się skończyć rodzinnym skandalem.

Śpiesząc się, by nie stracić z oczu szczupłej męskiej sylwetki, Anna pospiesznie uniosła tani muślin spódnicy. Zgodnie z jej przewidywaniami na górze Conde udał się korytarzem prowadzącym do prywatnych pokoi. Taki rozpustnik nigdy nie uczestniczyłby w nudnym balu, nie umówiwszy wcześniej potajemnej schadzki.

Chciała się tylko upewnić, że to nie Morgana ma się z nim spotkać. Potem będzie mogła wrócić do ciemnego kąta w sali balowej i obserwować tańczące panny.

Wzdrygając się na samą myśl, Anna zatrzymała się, gdy śledzony przez nią mężczyzna wsunął się przez jakieś drzwi i zniknął.

I co teraz?! Nie widziała Morgany, ale nie miała pewności, czy ukryta w pokoju nie czekała na przyjście Conde Cezara.

Przeklinając próżną i egocentryczną kuzynkę, która myślała tylko o swoich przyjemnościach, Anna ruszyła naprzód i ostrożnie otworzyła ciężkie drzwi. Chciała tylko szybko zajrzeć i...

Z jej gardła wyrwał się krzyk, gdy szczupłe palce złapały jej nadgarstek w zimnym i brutalnym uścisku, wpychając ją do ciemnego pokoju. Drzwi zamknęły się za nią.

## Rozdział 1

Hol hotelu przy Michigan Avenue mienił się kolorami. W świetle żyrandola wpływowi mieszkańcy Chicago kroczyli dumnie niczym pawie, sporadycznie spoglądając na okazałą fontannę na środku sali. Tam kilka hollywoodzkich gwiazdek pozowało do zdjęć z gośćmi za nieprzyzwoicie wysoką opłatą, która miała zostać przekazana na jakieś szczytne cele.

Anna podobnie jak tamtego wieczoru nie mogła spokojnie usiedzieć w ciemnym kącie, patrząc jak Conde Cezar arogancko chodzi po sali.

Oczywiście od tamtego wieczoru minęło prawie dwieście lat, ale nie zestarzała się nawet o dzień (dzięki czemu sporo zaoszczędziła na operacjach plastycznych i siłowni) i nie była już tak nieśmiałą, strachliwą panną, która musiała błagać o kilka okruszków ze stołu ciotki. Tamta dziewczyna umarła w nocy, gdy Conde Cezar złapał ją za rękę i wepchnął do ciemnej komnaty.

I bardzo dobrze.

Może i jej życie było dziwne, ale Anna odkryła, że umie o siebie zadbać. Szczerze mówiąc, dobrze się jej powodziło. Nigdy nie będzie już tą płochliwą dziewczyną, która nosiła nędzne suknie (nie mówiąc o koszmarnych gorsetach).

Nie oznaczało to jednak, że zapomniała o brzemiennej w skutki nocy.

Ani o Conde Cezarze.

Musiał jej wyjaśnić kilka rzeczy. I to bardzo dokładnie. Było to jedynym z powodów dla których przyjechała do Chicago z Los Angeles, gdzie obecnie mieszka.

Sącząc szampana z kieliszka wciśniętego przez kelnera o nagim torsie, Anna obserwowała mężczyznę, który nawiedzał ją w snach.

Gdy w gazecie przeczytała, że Conde przyjedzie z Hiszpanii, aby wziąć udział w imprezie charytatywnej, wiedziała, że istniała możliwość, iż mężczyzna będzie spokrewniony z Conde, którego poznała w Londynie. Arystokracja miała obsesję na punkcie nadawania potomstwu tych samych imion. Jakby nie wystarczało, że mają wspólne DNA.

Jedno spojrzenie upewniło ją, że nie byli krewnymi.

Kapryśna matka natura nie mogłaby stworzyć idealnej kopii smukłej śniadej twarzy, ciemnych, uwodzicielskich oczu i ciała wartego grzechu...

I tych włosów.

Czarne jak grzech łagodnie opadały na ramiona. Dziś na drogi smoking włożył poncho spięte złotą klamrą.

Jeżeli w sali była chociaż jedna kobieta, która nie marzyła o przeczesaniu palcami lśniącej grzywy włosów, Anna była gotowa zjeść ozdobioną srebrnymi koralikami torebkę. Wystarczyło, że Conde Cezar wszedł do pokoju, a hormony obecnych pań zaczynały szaleć.

Kilku pięknych chłopców z Hollywood, stojących koło fontanny, obrzuciło go spojrzeniami mówiącymi: gdyby tylko wzrok mógł zabijać...

Anna zaklęła pod nosem. Nie mogła sobie pozwolić na dekoncentrację.

No dobra, facet wyglądał jak zwycięski konkwistador. A te ciemne oczy emanujące zmysłowym żarem mogły stopić stal z odległości stu kroków. Ale ona już zapłaciła cenę za zauroczenie tym ponętym ciałem.

I nie zamierzała pozwolić, żeby to się powtórzyło.

Usilnie starając się przekonać samą siebie, że mrowienie w podbrzuszu było spowodowane bąbelkami kosztownego szampana, Anna wyprostowała się, gdy charakterystyczny zapach jabłek zaczął unosić się w powietrzu.

Zanim się odwróciła, wiedziała, kto to jest. Pytanie brzmiało... dlaczego?

- Proszę, proszę. Czy to nie Anna Dobra Samarytanka - wycedziła Sybil Taylor, przeciągając każdą sylabę i uśmiechając się złośliwie. - I to podczas jednej z tych imprez charytatywnych, które według ciebie są tylko okazją dla gwiazd, żeby przeżyć się dumnie przed paparazzi. Wiedziałam, że to świętoszkowate zachowanie to tylko pozory.

Anna nic nie odpowiedziała, ale czuła, że długo nie wytrzyma.

Obie kobiety mieszkały w Los Angeles i obie były prawniczkami, ale nie mogły chyba bardziej się różnić.

Sybil była wysoką, pulchną brunetką o bladej cerze i dużych brązowych oczach, Anna natomiast mierzyła niewiele ponad metr pięćdziesiąt i była szatynką z orzechowymi oczami. Sybil zajmowała się prawem spółek i miała moralność. .. nie, właściwie nie miała żadnej moralności ani skrupułów. Anna pracowała za darmo jako prawnik w firmie codziennie toczącej walkę z chciwymi korporacjami.

- Powinnam uważniej przeczytać listę gości - odpowiedziała zaskoczona, ale nie zdziwiona jej widokiem Anna. Sybil Taylor uwielbiała brylować wśród sławnych i bogatych, bez względu na to, gdzie się znajdowali.

- A ja myślę, że przeanalizowałaś listę gości tak dokładnie, jak każda znajdująca się tutaj kobieta. - Sybil umyślnie spojrzała w kierunku Conde Cezara, który bawił się ciężkim złotym sygnetem na małym palcu. - Kto to?

Anna pokonała chęć spoliczkowania bladej i klasycznej twarzy Sybil. Prawie jakby miała jej za złe zainteresowanie Conde'em.

To głupie, Anno. Głupie i niebezpieczne.

- Conde Cezar - mruknęła pod nosem.

Sybil oblizła usta zbyt pełne, aby mogły być prawdziwe. Niewiele rzeczy dotyczących Sybil Taylor było prawdziwych.

- Europejski śmieć czy prawdziwy kasek? - spytała. Anna wzruszyła ramionami.

- O ile mi wiadomo jego tytuł jest prawdziwy.

- Jest... apetyczny. - Sybil obciągnęła dłońmi małą czarną, która dzielnie próbowała ukryć jej krągłości. - Żonaty?

- Nie mam pojęcia.

- Hm. Smoking od Gucciego, rolex, buty z włoskiej skóry. - Stuknęła wymanikiurowanym paznokciem po zbyt idealnych zębach. - Gej?

Anna musiała sobie przypomnieć o oddychaniu.

- Na pewno nie.

- O, czuję, że coś was łączyło. Opowiadaj.

Wzrok Anny wbrew jej woli powędrował ku wysokiemu smagłemu mężczyźnie stojącemu nieopodal.

- Nie jesteś w stanie wyobrazić sobie naszej historii.

- Ale mogę wyobrazić sobie apetycznego przystojniaka przykutego do mojego łóżka, gdy się nim zajmuję.

- Kajdankami? - Anna powstrzymała nerwowy śmiech, instynktownie zaciskając rękę na torebce. -

Zawsze zastanawiało mnie, jak udaje ci się zatrzymać faceta w łóżku.

Sybil zmrużyła ciemne oczy.

- Nie urodził się jeszcze taki, który nie pragnąłby skosztować tego ciała.

- Który nie pragnąłby skosztować tego zużytego, silikonowego, pełnego botoksu ciała? Dmuchana lalka ma mniej plastiku niż ty.

- Ty... - Kobieta syknęła. Był to najprawdziwszy pod słońcem syk. - Anno Randal, trzymaj się z daleka ode mnie albo skończysz jako tłusta plama na podeszwie moich butów od Prady.



Anna wiedziała, że gdyby była lepsza, mogłaby ostrzec Sybil, że Conde Cezar nie jest zwykłym bogatym arystokratą. To potężna i niebezpieczna istota, która nie jest nawet człowiekiem. Na szczęście nawet po dwóch wiekach potrafiła być małosłowna. Gdy patrzyła, jak Sybil kroczy przez pokój, na jej ustach pojawił się uśmiech.

Cezar wyczuł jej obecność na długo, zanim wszedł do sali. Wiedział o niej, gdy wylądowała na lotnisku O'Hare. Jej obecność powodowała mrowienie i drżenie jego ciała.

Gdyby nie czuł się z tym tak cholernie dobrze, byłoby to niezwykle irytujące uczucie.

Na myśl o uczuciach związanych z panną Randal odwrócił głowę i chmurnie spojrzał na zbliżającą się brunetkę. Jak można się było spodziewać, kobieta odwróciła się na pięcie i ruszyła w przeciwnym kierunku.

Ale dziś jego uwaga była skupiona wyłącznie na stojącej w kącie kobiecie. Światło odbijało się w jej błyszczących miodowych włosach, złote plamki drżały w orzechowych oczach, srebrna suknia odsłaniała zdecydowanie za dużo szczupłego ciała.

Zresztą nie lubił czarodziejek.

Za Cezarem coś się poruszyło. Odwrócił się i zobaczył wysokiego kruczowłosego wampira wyłaniającego się z ciemności. Imponująca sztuczka, biorąc pod uwagę, że był to prawie dwumetrowy aztecki wojownik ubrany w pelerynę i skórzane buty. Bycie Anasso (przywódcą wampirów) miało swoje dobre strony.

- Styx. - Cezar pochylił głowę niezaskoczony tym, że wampir przyszedł za nim aż do hotelu.

Odkąd przyjechał wraz z Komisją do Chicago, Styx krążył wokół niego niczym kwoka za kurczętami.

Było jasne, że wiekowy przywódca nie chciał, aby jeden z jego wampirów podlegał kontroli

Wyroczeni. Jeszcze bardziej nie podobało mu się, że Cezar odmówił wyznania

grzechów, co spowodowało nałożenie przez Komisję dwustuletniej kary.

- Powiedz mi w końcu, dlaczego nie jestem w domu w ramionach mojej pięknej partnerki? - mruknął Styx, całkowicie lekceważąc fakt, że Cezar nie chce z nim rozmawiać.

- To ty postanowiłeś wezwać Wyrocznie do Chicago -przypomniał Cezar starszemu demonowi.

- Chciałem, aby wydały wyrok w sprawie wtargnięcia Salvatore'a na terytorium Vipera, nie mówiąc już o porwaniu mojej narzeczonej. Ale ten wyrok jest odkładany w nieskończoność. Nie wiedziałem, że zagarną moją kryjówkę i zapadną w sen. - Styx się skrzywił. Nie rozmyślał, dlaczego Wyrocznie nalegały, żeby opuścił swoje ciemne i wilgotne jaskinie i dlaczego pozwolił im wykorzystać je do ich sekretnych celów. Jego kochanka, Darcy, zaakceptowała już wielką, rozległą rezydencję na przedmieściach Chicago, do której się wprowadzili. - Nie wiedziałem też, że będą się wysługiwać jednym z moich braci.

- Ale teraz już wiesz. Wyrocznie nie odpowiadają przed nikim, nawet przed tobą, panem i władcą wszystkich wampirów.

Styx mruknął pod nosem coś o Wyroczeniach i piekielnych otchłaniach.

- Właściwie nigdy mi nie powiedziałeś, jak to się stało, że znalazłeś się w ich szponach.

- O tym nie rozmawiam z nikim.

- Nawet z wampirem, który uratował cię z gniazda harpii?

Cezar się roześmiał.

- Panie, nigdy nie prosiłem o ratunek. W zasadzie byłem zadowolony w ich diabelskich szponach.

Przynajmniej dopóki trwała pora godowa.

Styx wzniosł oczy do góry.

- Odeszliśmy od tematu.

- A jaki jest temat?

- Powiedz mi, dlaczego tu jesteśmy. - Styx rozejrzał się z niesmakiem po rozświetlonym tłumie. - Większość gości to zwykli ludzie. Jest też kilka pomniejszych demonów i czarodziejek wśród tego motłochu.

- Tak. - Cezar spoglądał na gości spod zmrużonych powiek. - Zaskakująco duża liczba czarodziejek, prawda?

- Zawsze przychodzą, gdy wyczują zapach pieniędzy.

- Możliwe.

Cezar poczuł dłoń na ramieniu. Coraz bardziej sfrustrowany wampir postanowił stanowczo zwrócić na siebie jego uwagę. Najwyraźniej wykręty Cezara wyczerpały cierpliwość Styksa.

- Cezarze, wzbudziłem gniew Wyroczni. Zawisniesz na belce, jeśli nie powiesz mi, dlaczego krążysz tu wśród tej żalostnej mieszaniny żądz i chciwości.

Cezar się skrzywił. Teraz Styx był tylko podirytowany. Gdy był wściekły, potrafił rozpętać prawdziwą burzę.

Szalejący wampir, który odstraszy jego ofiarę, był ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował.

- Moim zadaniem jest obserwowanie potencjalnego członka Komisji - mruknął niechętnie.

- Potencjalnego... - Styx znieruchomiał. - Na bogów, czyżby została odkryta nowa Wyrocznia?

Zaskoczenie starego wampira było zrozumiałe. W ostatnich dziesięciu tysiącach lat znaleziono mniej niż tuzin Wyroczni. Były najrzadziej spotykanymi, najcenniejszymi istotami, jakie chodzą po ziemi.

- Została odkryta dzięki przepowiedni około dwustu lat temu, ale ta informacja była tajemnicą członków Komisji.

- Dlaczego?

- Jest bardzo młoda i jeszcze nie osiągnęła pełni mocy. Komisja zdecydowała, że poczeka, dopóki nie osiągnie dojrzałości i nie przyjmie swoich zdolności.

- Rozumiem. Młoda dama, odkrywająca swoją moc, jest czasami uciążliwa. - Styx rozmasował bok, jakby

wspominając niedawną ranę. - Mądry człowiek wie, że nigdy nie należy tracić czujności. Cezar uniósł brwi.

- Myślałem, że Darcy została wychowana tak, aby się nie przeistaczać?

- Transformacja to tylko znikoma część mocy wilkołaków.

- Tylko Anasso może pokochać wilkołaka. Ostre rysy twarzy Styksa złagodniały.

- To nie był wybór, raczej przeznaczenie, w końcu i ty się o tym przekonasz.

- Na pewno nie. Mną dysponuje Komisja - odparł Cezar, a jego ton ostrzegał, że więcej nic nie powie. Styx obserwował go przez dłuższą chwilę, zanim pokiwał głową.

- Jeśli potencjalny członek Komisji nie jest gotowy, by zostać Wyrocznią, to po co tu jesteś?

Cezar instynktownie spojrzał na Annę. Niepotrzebnie. Wiedział o każdym jej ruchu, każdym oddechu, każdym uderzeniu serca.

- W ciągu kilku ostatnich lat rzucono na nią liczne zaklęcia.

- Jakie zaklęcia?

- Ma to związek z czarodziejkami, ale Wyrocznie nie są w stanie powiedzieć nic więcej.

- Dziwne. Czarodziejskie istoty nieczęsto interesują się polityką demonów. O co im chodzi?

- Któż to może wiedzieć? Obecnie Komisja interesuje się tylko bezpieczeństwem tej kobiety. - Cezar lekko wzruszył ramionami. - Gdy poprosiłeś o ich przyjazd do Chicago, Wyrocznie zleciły mi zwabić ją tutaj, abym mógł ją chronić.

Styx zmarszczył brwi, przez co jeden z ludzkich kelnerów poblądł, a drugi popędził ku najbliższemu wyjściu.

- No dobrze, dziewczyna jest wyjątkowa, ale dlaczego akurat ciebie zmuszono do jej ochrony?

Dreszcz przebiegł przez ciało Cezara, ten jednak był na tyle ostrożny, aby ukryć to przed wyostrzonymi zmysłami swojego towarzysza.

- Panie, wątpisz w moje zdolności?

- Cezarze, nie bądź głupi. Nikt, kto widział, jak walczysz, nie wątpi w twoje możliwości. - Styx, ze swobodą typową dla przyjaciół, którzy znają się od wieków, spojrzął na idealnie dopasowaną marynarkę smokingu Cezara. Obaj wiedzieli, że pod eleganckim ubiorem znajdowało się pół tuzina sztyletów. - Widziałem, jak torujesz sobie drogę przez grupę demonów Ipar, nie zatrzymując się nawet na chwilę. Ale to w Komisji zasiadają istoty posiadające moce, którym nikt nie odważy się sprzeciwić.
- Moim zadaniem nie jest pytać o powody, moją powinnością jest wykonać zadanie i zginąć...
- Nie zginiesz - przerwał ironicznie Styx. Cezar wzruszył ramionami.
- Nawet Anasso nie może składać takich obietnic.
- Właśnie to zrobiłem.
- Zawsze byłeś stanowczo zbyt szlachetny.
- Racja.

Cezar poczuł całym ciałem obecność Anny. Kobieta szła w kierunku bocznych drzwi sali.

- Idź do domu, *amigo*. Zostań ze swoim pięknym wilkołakiem.
  - Kusząca oferta, ale nie zostawię cię tu samego.
  - Doceniam twoje zainteresowanie. - Cezar posłał swojemu panu ostrzegawcze spojrzenie. - Ale teraz służę Komisji, która wydała rozkazy. Nie mogę ich zignorować.
- Zimna złość zapłonęła w oczach Styksa, zanim niechętnie przytaknął.
- Dasz mi znać, gdy będziesz mnie potrzebował?
  - Oczywiście.

Anna nie musiała patrzeć na Conde Cezara, aby zauważyć, że był świadomy każdego jej ruchu. Mógł sobie

rozmawiać z olbrzymim mężczyzną, nieprawdopodobnie podobnym do azteckiego wodza, ale całe jej ciało wyczuwało jego zainteresowanie.

Nastał czas, aby wcielić plan w życie.

Jej przygotowany naprędce, instynktowny, najgłupszy ze wszystkich plan.

Siłą powstrzymała histeryczny śmiech.

To nie był najlepszy plan. Raczej pomysł w rodzaju „tupnij nogami i módl się, żeby wszystko się udało”, ale niczego innego nie miała. Brak jakiegokolwiek działania oznaczał, że Conde Cezar zniknie na następne dwa wieki, a ona zostanie sama z dręczącymi ją pytaniami.

Nie mogła tego wytrzymać.

Ledwie ruszyła w kierunku wind, zatrzymała ją ręka obejmująca ją w pasie. Poczowała silne męskie ciało.

- Nic się nie zmieniłaś, *querida*. Nadal jesteś tak piękna jak w noc, kiedy ujrzałem cię po raz pierwszy.

-Palce mężczyzny delikatnie musnęły jej nagie ramiona. -Choć teraz znacznie więcej widać.

Jego dotyk spowodował wybuch uczuć, które nią wstrząsnęły. Takich uczuć nie czuła od bardzo, bardzo dawna.

- Ty też najwyraźniej się nie zmieniłeś. Nadal nie umiesz utrzymać rąk przy sobie.

- Życie jest nic niewarte, gdy trzymam je przy sobie. -Chłodny policzek dotknął jej twarzy, gdy szeptał jej te słowa do ucha. - Wierz mi, wiem, co mówię.

Anna przewróciła oczami.

- Jasne.

Długie szczupłe dłonie przycisnęły mocniej jej talię. Powoli przyciągnął ją bliżej. Patrzyła prosto w ciemne niepokojące oczy.

- Anno Randal, minęło sporo czasu.

- Sto dziewięćdziesiąt pięć lat. - Nieświadomie uniosła ręce i potarła twarz, nadal pulsującą od jego dotyku. -Wcale ich nie liczyłam.

Zmysłowe usta drgnęły.

- Nie, oczywiście, że nie. Odwróciła głowę. Dupek.

- Gdzie byłeś?

- Stęskniłaś się za mną?

- Nie pochlebiaj sobie.

- Kłamczuszka - odpowiedział z lekką drwiną. Uważnie patrzył na jej wyprostowaną postać, zatrzymując wzrok na srebrnym przezroczystym materiale, udrapowanym nad krągłymi piersiami. - Wolałabyś, żebym przyznał, że to ja tęskniłem za tobą? Nawet po stu dziewięćdziesięciu pięciu latach dokładnie pamiętam zapach twojej skóry, twoje szczupłe ciało, smak twojej ...

- Krwi? - syknęła, nie chcąc się przyznać, że żar wypełniał jej podbrzusze.

Nie, nie, nie. Nie tym razem.

- Ależ oczywiście. - Na jego pięknej twarzy nie było widać ani odrobiny skruchy. - To najlepiej pamiętam. Tak słodka, tak delikatnie niewinna.

- Mów ciszej.

- Nie martw się. - Podszedł jeszcze bliżej. Tak blisko, że materiał jego spodni dotykał jej nóg. - Śmiertelnicy mnie nie słyszą, a czarodziejki niech się lepiej nie wtrącają, gdy wampir poluje. Anna jęknęła cicho, a jej oczy się rozszerzyły.

- Wampir. Wiedziała. Ja... - Rozglądając się po zatłoczonej sali, poczuła, jakby miała zaraz zwymiotować. Nie mogła zapomnieć o swoim planie. - Chcę z tobą porozmawiać, ale nie tutaj. Mam pokój w hotelu.

- Panno Randal, dlaczego zaprasza mnie pani do swojego pokoju? - W jego czarnych oczach było widać drwiące rozbawienie. - Za jakiego demona mnie pani uważa?

- Chcę tylko porozmawiać, nic więcej.

- Oczywiście. - Uśmiechnął się. Jego uśmiech sprawiał, że kobiety drżały na całym ciele.

- Nie żartuję. Ja... - Umilkła i pokręciła głową. - Nieważne. Pójdiesz ze mną?  
Zmrużył ciemne oczy. Jakby wyczuł, że chciała, aby oddalili się od tłumu.

- Jeszcze nie podjąłem decyzji. Niewystarczająco mnie zachęciłaś, abym opuścił salę pełną pięknych kobiet, które chcą czegoś więcej, niż tylko porozmawiać.  
Uniosła brwi. Nie dawała się już tak łatwo nabrać. Była silną kobietą. Zwłaszcza gdyby przyszło mu na myśl porzucić ją dla kogoś innego.

- Wątpię, by były zainteresowane, gdyby wiedziały, że pod tą fasadą przystojniaka kryje się potwór.  
Sprowokuj mnie, a powiem im wszystko.  
Jego palce delikatnie musnęły jej ramiona.

- Połowa tych gości to też potwory, a reszta nigdy by ci nie uwierzyła.  
Wstrząsnął nią dreszcz. Jak to możliwe, że zimny dotyk może tak rozpaść krew?

- Są tu inne wampiry?  
- Jeden czy dwa. Reszta to istoty czarodziejskie. Szybko przypomniała sobie, że już wcześniej o nich wspominał.

- Czarodziejskie?  
- Czarodziejki, chochliki, kilka duchów.  
- To jakieś szaleństwo - szepnęła, kręcąc głową. Nie mogła uwierzyć w kolejne szaleństwo w swoim nieprawdopodobnym życiu. - I wszystko to twoja wina.

- Moja wina? - Uniósł brwi. - Nie ja stworzyłem czarodziejskie istoty i zdecydowanie to nie ja zaprosiłem je na przyjęcie. Z całym szacunkiem dla ich urody, są podstępne, przebiegłe i złośliwe. Od ich krwi może zaszumieć w głowie. Jak od szampana.  
Wskazała palcem w kierunku jego nosa.

- To twoja wina, że mnie ugryzłeś.  
- Chyba nie mogę temu zaprzeczyć.  
- A zatem to ty jesteś odpowiedzialny za spieprzenie mi życia.



- Ja tylko skosztowałem trochę twojej krwi i ciebie... Uderzyła go w twarz.
- Nie waż się - syknęła w kierunku zbliżającego się kelnera. - Do licha, nie mam zamiaru tego omawiać tutaj.

Conde roześmiał się cicho, a jego palce pogładziły jej ramiona.

- *Querida*, zrobisz wszystko, żeby zaciągnąć mnie do swojego pokoju, prawda?

Oddech uwiązał jej w gardle, tak pośpiesznie się cofnęła. Niech go diabli wezmą i ten jego wstrzymujący bicie serca dotyk.

- Naprawdę jesteś prawdziwym dupkiem.

- To u nas rodzinne.

Rodzinne? Anna odwróciła głowę, aby przyjrzeć się potężnemu mężczyźnie, który pochmurnie patrzył na nich z przeciwnego końca sali.

- To twój krewny?

Na wyrzeźbionej, lekko opalonej twarzy pojawił się nieprzenikniony wyraz.

- Można powiedzieć, że to ktoś w rodzaju ojca.

- Nie wygląda na ojca. - Anna celowo posłała nieznanemu uśmiech. - W sumie przystojniak z niego.

Może powinieneś nas przedstawić.

Zmrużył ciemne oczy, a jego palce zacisnęły się na jej ramieniu.

- Mielśmy iść do twojego pokoju, nie pamiętasz? - niemal warknął jej do ucha.

Lekki uśmiech przemknął po wargach Anny. Nie chciał, żeby interesowała się innymi mężczyznami.

Dobrze mu tak!

Uśmiech zniknął, gdy poczuła unoszący się w powietrzu zapach jabłek.

- Anna... uuu, Anna - usłyszała przesłodzony głosik.

- Do diabła - mruknęła, widząc, jak Sybil nadciąga z wdziękiem lokomotywy.

Cezar objął ją ramieniem.

- To twoja koleżanka?

- Nie bardzo. - Sybil Taylor w ciągu ostatnich pięciu lat była niczym przysłowiowy wrzód. - Nie mogę zrobić kroku, żeby się na nią nie nadziać.

Cezar wyprostował się, patrząc na nią uważnie.

- Naprawdę? Co cię łączy z tą czarodziejką? -*TL*... czym? Nie. - Anna pokręciła głową. - Sybil jest prawniczką. Prawdziwą pijawką, ale...

Conde popchnął Annę do przodu i otworzył drzwi windy. Gdyby nie fakt, że próbowała utrzymać równowagę, mogłoby ją zdziwić, że winda pojawiła się właśnie wtedy, gdy jej potrzebowała. Cezar wepchnął ją do windy tak dużej, jak jej mieszkanie w Los Angeles. Drzwi łagodnie się zamknęły.

- Nie musiałeś mnie ciągnąć jak worek z ziemniakami.

- *Querida*, myślę, że okres uprzejmości jest już za nami. Możesz mówić do mnie Cezar.

- Cezar. - Zmarszczyła brwi, naciskając przycisk swojego piętra. - Nie masz nazwiska?

- Nie.

- To dziwne.

- Nie dla takich jak ja.

Winda się otworzyła i Cezar poprowadził ją w kierunku kolistego holu z drzwiami do pokoi po jednej stronie i widokiem na znajdujące się dwanaście pięter niżej lobby po drugiej. - Gdzie jest twój pokój?

- Tędy.

Poszła w głąb korytarza i zatrzymała się przed swoimi drzwiami. Wkładając kartę do zamka, nagle znieruchomiała, przypomniawszy sobie o nocy, kiedy próbowała pokonać Conde Cezara.

Nocy, która zmieniła całe jej życie...

## Rozdział 2

Londyn, 1814 rok

Anna cicho krzyknęła. Została wciągnięta do ciemnego pokoju, drzwi zatrzęsły się za nią.

- Szukasz czegoś, *querida*? - zabrzmiał cichy głos w nocnym powietrzu. Słowa wymówione z silnym akcentem wywołały w niej dziwny dreszcz. - A może kogoś?

- Conde Cezar?

- Tak, to ja.

Anna natknęła się na ścianę, przeklinając swojego pecha. Jak, do licha, nie udało się jej wykonać czegoś tak prostego jak obserwowanie kuzynki?

Nie tylko nie wiedziała, dokąd poszła Morgana, ale też wpadła w pułapkę zastawioną przez mężczyznę, który niepokoił ją w sposób, jakiego nie mogła w pełni pojąć.

- Pan... mnie przestraszył. Myślałam, że nikogo tu nie ma.

- Tak? - Zapalona świeczka ukazała ciemną męską postać dżentelmena, który stał tuż przed nią. - A więc nie śledziłaś mnie od sali balowej?

Na jej policzkach pojawił się rumieniec zarówno z powodu jego bliskości, jak i zażenowania. Mimo że miała prawie dwadzieścia sześć lat, żaden młody człowiek nie zwracał na nią uwagi. I na pewno żaden nie stał tak blisko.

To było...

Przerażająco wspaniale.

Zdecydowanie odsunęła myśl od tak niebezpiecznych spraw.

- Oczywiście, że nie. Ja... ja szukałam służącej, aby pomogła mi zaszyć rozdarty rąbek sukni.

- Kłamiesz równie dobrze, jak się skradasz. - Nagle oparł obie dłonie na ścianie, jedną po każdej jej stronie, więżąc ją w ten sposób. - Niezbyt to chwalebne cechy dla młodej panny. Nic dziwnego, że siedzisz w kącie, gdy inne damy bawią się w ramionach przystojnych zalotników.

Nabrała powietrza, żałując, że to zrobiła. Zapach drzewa sandałowego zamroczył jej zmysły.

- Jak pan śmie?

Zaśmiał się cicho i bezwstydnie pochylił głowę, dotykając jej policzka.

- Ależ to nic trudnego.

Dobry Boże, całe jej ciało zadrżało, gdy ją dotknął. Co się z nią dzieje? Dlaczego czuła dziwne mrowienie? I dlaczego serce jej biło tak, jakby miało za chwilę wyskoczyć?

- Nie kłamię.

Jego usta musnęły miejsce poniżej jej ucha.

- Przyznaj, że mnie śledziłaś.

Coś przypominającego jęk wydobyło się z jej ust, zanim odzyskała panowanie nad sobą.

- No dobrze. Śledziłam pana.

Nie przestał dotykać jej szyi. Zachowywał się, jakby sprawdzał jej smak.

- Dlaczego?

Anna próbowała zebrać myśli.

- Ciotka chciała, abym pilnowała kuzynki, a kiedy zauważyłam, że wychodzi pan z sali balowej zaledwie kilka chwil po jej wyjściu, zaczęłam się obawiać, że macie spotkanie. - Spuściła oczy. Tak, odkrył jej słaby punkt. Zdała sobie sprawę, że zdjął ręce ze ściany, aby pobawić się kokardkami jej

sukni, i wyprostowała się na znak protestu. - Proszę wiedzieć, że zostałam w kącie, ponieważ tego właśnie oczekuje się od ubogiej krewnej.

- Oho, myszka umie ugryźć - zadrwił i uszczypnął ją lekko.

Anna ciasno obciągnęła suknię. Mogła zrobić to albo objąć mężczyznę, który dręczył ją tymi muskającymi pocałunkami.

- Nie jestem myszką.

- Masz rację. - Cofnął się, aby móc się przyjrzeć jej zarumienionej buzi. Bawił się sukienką, odkrywając dopasowany gorset. - Tak, *queñda*, bardziej do ciebie pasuje określenie złoźnica.

Anna nie miała czasu na obrazę. Nic dziwnego. Była w pokoju sama z obcym mężczyzną, półnaga, i choć rozum jej podpowiadał, że powinna się bać, jej ciało drżało niczym w gorączce.

Po raz pierwszy w życiu była uwodzona. I bezradna wobec narastającej fali namiętności.

- Jak widać, Morgany tutaj nie ma - szepnęła. - Muszę wracać do sali balowej.

- Obawiasz się, że ktoś zauważy twoją nieobecność? Że ocalisz reputację kuzynki, poświęcając swoją?

- Nikt nie zauważy, czy tam jestem, czy nie.

Coś mrocznego i potężnego zamigotało w jego ciemnych oczach.

- Niebezpieczne słowa - szepnął.

Anna stłumiła okrzyk, gdy suknia opadła na podłogę, a mężczyzna sięgnął, aby zdjąć koronkowy czepek z jej głowy.

- Mój panie, przestań.

Mruknął, gdy jej włosy opadły na plecy, niecierpliwie przebiegł palcami po gęstych splotach.

- Takie piękne włosy, a ukrywasz je pod tym okropnym czepkiem. Mają kolor świeżo zebranego miodu. - Ujął te loki i odchylił jej głowę, aby móc zanurzyć twarz w zagłębieniu szyi Anny. - Pachniesz słodkimi figami. A czym smakujesz?

- O Boże - szepnęła, gdy znów ją objął. Poczwała, jak zdejmuje jej gorset i cienką koszulkę. Teraz miała na sobie tylko pończochy i buty.

- Anno, nie powinnaś mnie śledzić. Ktoś inny był skłonny złożyć ofiarę i zaspokoić moje potrzeby. Ale ty przeszkodziłaś w grze. Musisz ponieść karę.

- Nie. - Uniosła ręce, aby go odepchnąć, a przynajmniej spróbować odepchnąć. To nie jej wina, że zamiast tego pośliznęła się na jego płaszczu i dotknęła lnianej koszuli. - Puść mnie albo... Muskał nosem jej obojczyk i krągłe piersi.

- Albo co, moja piękna zdobyczy?

Dobry Boże, nie mogła przestać myśleć o nieziemskiej przyjemności wirującej w jej ciele. Prawdę mówiąc, nie chciała przestać o niej myśleć. Chciała tonąć w jego dotyku, w zapachu drzewa sandałowego, który sprawiał, że nogi się pod nią uginały, a dłonie pociły. Chciała czuć jego usta ssące jej twarde sutki.

- Przysięgam, że będę krzyczała - szepnęła bez tchu. Zaśmiał się, słysząc tę absurdalną groźbę. I słusznie.

W końcu zdarła z niego koszulę, by poczuć gładką skórę uwodziciela.

- *Querida*, nie sądzę, żebyś krzyczała. - Jednym ruchem uniosł ją i owinał jej nogi dookoła pasa. Ciemne oczy płonęły dzikim rozbawieniem. - Chyba że z przyjemności.

- Och... - szepnęła.

Wyprostował się, unosząc dłoń, aby dotknąć jej twarzy.

- Anno Randal, jesteś moja. Od tej nocy należysz do mnie.

Wstrzymała oddech, widząc, jak jego zęby zmieniają się w kły. Słodki Jezu, on ma zamiar...

Nie mogła zebrać myśli, gdy pochylił głowę. Kły z łatwością przecięły jej skórę. Nie czuła bólu ani niczego poza podniecającym, niemal obezwładniającym pragnieniem, które sprawiało, że cała drżała.

- Proszę - jęknęła, głaszcząc ciemne włosy, gdy błagała, aby skrócił jej cierpienia. - Proszę.

- *Si* - szepnął. Przycisnął ją do ściany, a następnie wolno i namiętnie wszedł w spragnione ciało.

Oddychał nierówno, kołysał biodrami. Palce ścisnęły ją tak mocno, że wiedziała, iż zostawi siniaki na delikatnej skórze.

Ale tym będzie się martwiła jutro.

Dziś nic poza Conde Cezarem nie miało znaczenia.

Nie musiał być wampirem, by wyczuć napięcie w delikatnym ciele Anny i podejrzewać, że świadomie zwabiła go do pokoju w innym celu niż przyjacielskie zbliżenie po latach.

Nie miał nic przeciwko zbliżeniu.

Minęło sto dziewięćdziesiąt pięć lat, odkąd jego ciało zareagowało na tę kobietę, odkąd odebrał jej niewinność, a Wyrocznie przybyły, by wyrzucić go z Londynu.

Teraz jęknął, zmuszając się, aby nie dotknąć tej delikatnej, jedwabistej gładkiej skóry. Nie spróbować pysznej świeżej krwi, która płynęła w jej żyłach. Nie zatopić się w...

Jakby nagle wyczuwając głód, który szalał w jego ciele, Anna otworzyła drzwi i szybko weszła do pokoju. Odwróciła się do niego, zmuszając się do swobodnego zachowania.

Tętno trzepocące w jej gardle niczym motyl po zażyciu amfetaminy zniweczyło jej wysiłki. Nie mówiąc już o tym, że ścisnęła srebrną torebkę jak drogocenne ldejnoty.

A może raczej osinowy kołek.

- Wchodzisz? - spytała, przygryzając wargę. - Czy może potrzebujesz zaproszenia?

Oparł się o drzwi i założył ręce na piersi.

- Nie wejdę do pokoju hotelowego. Z natury jestem ostrożny.

- Przecież jesteś nieśmiertelny.

- Nieśmiertelny w tym sensie, że nie mogę umrzeć ze starości ani z powodu choroby, ale wampiry można zabić.

- Jak?

Roześmiał się cicho.

- Naprawdę liczysz, że odpowiem na to pytanie?

- Dlaczego nie?

- To właśnie nazywa się wrodzoną ostrożnością.

- Niech ci będzie. - Orzechowe oczy rozbliły irytacją. Odwróciła się i przeszła na środek pokoju. Ze zręcznością zawodowej prostytutki pochyliła się tak, aby zobaczyć olśniewające, zapierające dech w piersiach idealne pośladki. - Zmęczysz się, jeżeli chcesz stać przez całą noc w korytarzu. Ja w każdym razie muszę się wreszcie pozbyć tych okropnych obcasów. Całą noc buty uciskały mi palce.

- Cholera... - To była najbardziej oczywista przynęta, jaką kiedykolwiek zarzucono na Cezara. Równie dobrze mogłaby paradować z jaskrawym neonem. Ale Cezar był wampirem, który prawie od dwustu lat nie zaznał przyjemności. Spróbowałby obejść każdą pułapkę, podjąć każde ryzyko, aby skosztować tej kobiety. - Takiej kusicielce nie mogę się oprzeć - szepnął, wchodząc do pokoju i zamykając drzwi.

Usłyszawszy dźwięk zamka, Anna poruszyła się z zadziwiającą prędkością. Cezar zobaczył srebrzysty błysk, gdy zbliżała się do niego z parą srebrnych kajdanek. Mógłby ich uniknąć, gdy zatrzaskiwała je na jego nadgarstkach. Jeden ruch ręki wystarczyłby, aby ona i jej przeklęte narzędzia tortur wylądowały na środku pokoju.



Zamiast tego pozwolił, by uwierzyła, że zdoła go uwięzić za pomocą swoich diabelskich sztuczek. Kajdanki parzyły, ale nie zrobiono ich z myślą o wampirach. Zawierały wystarczająco dużo innych metali, dzięki którym srebro działało łagodniej. Zresztą Cezar znosił srebro znacznie lepiej niż inne wampiry. W razie konieczności mógł się uwolnić. Jeśli Anna wołała taką zabawę... no cóż, nie miał zamiaru jej przerywać.

Jeszcze nie teraz.

Anna położyła ręce na biodrach i posłała mu triumfujący uśmiech.

- Ha!

- Ha? - Cezar uniósł drwiąco brwi. - Wyrażasz się jak czarny charakter w tandetnym melodramacie. Masz zamiar rzucić mnie na najbliższe tory i czekać, aż będę błagał o pomoc?

- Zamierzam uzyskać kilka należnych mi odpowiedzi.

- Nie musisz mnie więzić. W pewnych okolicznościach kajdanki mogą być zabawne, ale jestem pewien, że lepiej usiąść i porozmawiać rozsądnie jak normalni ludzie.

- Ale my nie jesteśmy normalni, prawda, Cezarze?

- Mów za siebie, *querida*. - Syknął, gdy kajdanki przekreśliły się na jego nadgarstkach.

Próbowała być zdecydowana niczym Rambo, ale Cezarowi nie umknął delikatny grymas na jej twarzy. Nawet dwa wieki nie zmieniły zbyt delikatnego serca.

- Boli? - spytała.

Cezar uniósł nadgarstki, aby pokazać pęcherze, które pojawiły się na jego skórze.

- A jak myślisz? Pałają mi ciało. Przygryzła wargę.

- Powiedz, co mi zrobiłeś, to cię uwolnię.

- Nic ci nie zrobiłem.

- Wiem, że nie jestem wampirem, ale twoje ukąszenie zmieniło mnie w coś... - Zamilkła, unosząc rękę i przyciskając ją do szyi.

Dokładnie z tego miejsca wypił jej krew. Rozpaliła go pożądliwa namiętność.

- W coś?

- Coś dziwnego. - Rzuciła mu gniewne spojrzenie. To on był winien, że stała się inna. - Powiedz, co jest ze mną nie tak.

- *Querida*, przecież to jasne, nic nie jest z tobą nie tak. W zasadzie jesteś idealna. - Uniósł zakute ręce.

- No, może poza umiłowaniem do kajdanek. Następnym razem spróbujemy skórzanych ciuszków i bicia.

- Cezarze, nie okłamuj mnie. Coś się wydarzyło tamtej nocy. - Zadrżała. - Wszystko... się zmieniło. Cezar uśmiechnął się, słysząc jej niepokój. Każdy, kto dowiedziałby się, że Anna jest nieśmiertelna, pomyślałby, że to zadziwiający łut szczęścia, a nie okropne przeznaczenie.

- Co się zmieniło?

Złote plamki w oczach zapłonęły, gdy wycelowała pa-lecem w jego twarz.

- To nie jest śmieszne.

- Anno, nie droczyć się z tobą - odparł spokojnie. - Powiedz, co się stało tamtej nocy, gdy cię zostawiłem.

Objęła się ramionami, jakby nagle zrobiło się jej zimno.

- Po tym jak...

- Kochaliśmy się? - dokończył, gdy głos jej się załamał.

- Po tym jak uprawialiśmy seks - sprostowała - zasnęłam i obudziłam się dopiero nad ranem. Nie miałam wyboru, musiałam wyjść przez okno i wrócić do domu ciotki. Kiedy tam doszłam...

Ponownie urwała, ale tym razem nie z powodu zażenowania.

- Anno, co się stało? - powiedział cicho, nie próbując jej do niczego zmuszać. Sztuczki z umysłem nie działają na rozwijające się Wyrocznie. - Powiedz.

- Dom spłonął doszczętnie. - Zmusiła się, aby te słowa przeszły przez jej zeszywniałe wargi. - Razem z całą moją jedyną rodziną uwięzioną w środku. Zostałam sama. Nie miałam dokąd pójść. Nie było nikogo, do kogo mogłam się zwrócić o pomoc.

- *Dios*. Jak to się stało?

- Nie mam pojęcia.

Zmarszczył brwi, zdając sobie sprawę, że Wyrocznie celowo nie powiedziały mu o jej kłopotach.

Gdyby nie ich zabiegi, wyczułby, że go potrzebuje.

- Co zrobiłaś?

Pokręciła głową, miodowe włosy opadły na nagie ramiona i wypełniły powietrze cudownym zapachem. Cezar zadrżał, a jego kły pragnęły jej smaku. Jedynym powodem, dla którego powstrzymał żądzę, było wspomnienie o tym, co się stało ostatnim razem, gdy wypił jej krew.

Może nie był najbystrzejszym wampirem na świecie, ale czasami uczył się na swoich błędach.

- Zachowałam się jak tchórz. - Głos Anny zabrzmiał gorzko, gdy to mówiła. - Ukryłam się w krzakach i pozwoliłam, żeby wszyscy myśleli, że zginęłam wraz z moją ciotką i kuzynką.

- Dlaczego?

- Bałam się.

- Czego się bałaś? - zachęcił ją szczerze zaciekawiony. Wyrocznie nie ujawniły wielu informacji, gdy mu powiedziały, że ta kobieta urodziła się, aby dołączyć do nich, nie wyjaśniły, kim właściwie była. Nie mogła być człowiekiem. Dowodziła tego jej nieśmiertelność. Ale nie wyczuwał w niej krwi demona. Skoro więc sama nie miała pojęcia o własnych mocach, pytanie pozostawało bez odpowiedzi.

Pytanie, na które zamierzał znaleźć odpowiedź, zanim Komisja się nią zajmie.

- Nie wiem. - Zmarszczyła brwi. - Czułam się, jakbym słyszała w głowie głos nakazujący mi ucieczkę. Teraz wydaje mi się to śmieszne, ale wtedy byłam przekonana, że jeśli wyjdę z krzaków, umrę. Przeczucie? Naturalna zdolność do wyczuwania niebezpieczeństw? Głupie szczęście? *Dios*. Można by wymieniać bez końca.

Ich spojrzenia się spotkały.

- Anno, to nie jest ani trochę śmieszne.

- Wtedy nie zdawałam sobie sprawy z tego, że zmieniłeś mnie w dziwoląga, który nie może umrzeć. Zaśmiał się, słysząc ten cierpki komentarz.

- *Querida*, to nie ja sprawiłem, że jesteś nieśmiertelna. Gdybym to zrobił, zmieniłabyś się w wampira, a skoro widzę w lustrze odbicie każdej cudownej części twojego ciała i masz, że tak się wyrażę, wspaniałą opaleniznę, jest jasne, że nadal nie jesteś wampirzycą.

Anna nie była zadowolona. Chciała na kogoś zrzucić winę. A tym kimś był Cezar.

- W takim razie rzuciłeś na mnie zaklęcie.

- Wampiry nie zajmują się magią.

- To może...

Zmęczyła go rola kozła ofiarnego, zrobił więc krok do przodu. Nie chciał tracić czasu na kłótnie.

W każdym razie nie wtedy, gdy mogła złagodzić jego przemożny, wściekły głód, który powrócił po prawie dwóch wiekach.

- Anno, twoja nieśmiertelność nie ma nic wspólnego z moim ukąszeniem ani z żadnym zaklęciem. -

Zniżył głos. - Urodziłaś się wyjątkowa.

- Wyjątkowa? - Instynktownie cofnęła się, wyczuwając jego mroczne pragnienia. - Przyrządzenie sufletu, który nie opada, jest wyjątkowe. Zaśpiewanie hymnu bez

falszowania jest wyjątkowe. Przejście przez bramkę na lotnisku bez uruchomienia wykrywacza metalu jest wyjątkowe. Mój przypadek to coś więcej niż jakaś pieprzona wyjątkowość. - Wyprostowała się i spojrzała ku drzwiom. - Do diabła.

Cezar stał się czujny.

- Co się stało?

- Nie czujesz?

Zamknął oczy i powąchał powietrze. Zapach był słaby, ale nie można go było z niczym pomylić.

- Dym. - To słowo zabrzmiało niczym przekleństwo. Wampiry i ogień zdecydowanie się nie lubią. - Musimy się stąd wydostać - nakazał, unosząc skute rękę. Mógłby sam się uwolnić, ale wolał tę umiejętność zatrzymać dla siebie. - Anno, uwolnij mnie albo oboje zginiemy.

Zakłęła pod nosem, sięgnęła po klucz i otworzyła kajdanki. Spadły z trzaskiem na podłogę.

- Tam.

Cezar w roztargnieniu roztarł bolące nadgarstki, uwalniając swoje moce. Gdy jego kły wydłużyły się, zrozumiał, że ogień nie tylko jest blisko, ale również, że jest magiczny.

To był zaplanowany atak na Annę.

- Ogień jest tuż za drzwiami - ostrzegł, odruchowo biorąc ją na rękę. Wyrocznie zleciły mu ochronę tej kobiety, ale nawet gdyby tego nie zrobiły, przeszedłby przez piekielne otchłanie, aby zapewnić jej bezpieczeństwo. Ich historia się jeszcze nie skończyła. Ta historia,, która nawet teraz sprawiała, że desperacko chciał znaleźć się w niej.

- Przestań. - Uderzyła go małą dłonią w tors, jakby to mogło go zboleć. - Co robisz?

Biegając przez pokój, magicznymi mocami otworzył okno.

- Ratuję nas. No chyba że wolisz tu zostać i opalić swoją piękną skórę w płomieniach?

- Hotelowy system zraszaczy ugasi pożar.

- To nie jest pożar. To magia, co wyjaśnia fakt, że nie wyczułem od razu płomieni.

- Magiczny pożar? Na miłość boską... - Jej słowa zmieniły się w przenikliwy krzyk, gdy wyskoczyli przez okno i znaleźli się na Michigan Avenue. Dzięki umiejętnościom, które może posiadać tylko wampir, łagodnie wylądował na nogach, tuląc Annę w ramionach. Został nagrodzony kolejnym ciosem piąstki w klatkę piersiową. - Przestraszyłeś mnie - syknęła Anna.

Pochylił głowę, aby przemówić wprost do jej ucha.

- Wolałaś zostać i stawić czoło płomieniom? Obciągnęła sukienkę, która podniosła się, ukazując różowe stringi. Cezar zadrżał w podnieceniu. Już niedługo, niedługo, niedługo...

- Wolałabym, żebyś mnie ostrzegął, zanim skoczysz z dwunastopiętrowego budynku - stwierdziła. Roześmiał się, całe jego ciało drżało z rozkoszy. *Mi dios*. Minęło sporo czasu, odkąd ostatnio czuł takie emocje. Od tak dawna jego życie przypominało ponurą wegetację.

- Następnym razem, obiecuję - szepnął, zbliżając usta do jej ciepłego policzka.

Odsunęła się, ale ten cichy protest nie mógł ukryć pasji, którą pachniała jej skóra. Hormony. Wspaniała rzecz.

- Nie będzie następnego razu. - Podkreśliła swoje zdanie kolejnym uderzeniem piąstki. - Nie musisz mnie ratować ani ty, ani nikt inny.

Dotknął językiem szaleńczego tętna na jej szyi.

- Zmieniłaś się, moja mała złośnico.

- Nie miałam wielkiego wyboru.

Bezwiednie objął ją mocniej. Przekłęte Wyrocznie. Wezwały go właśnie wtedy, gdy ta bezbronna kobieta potrzebowała go najbardziej.

- To prawda. - Zaczęła się uspokajać, gdy przysunął usta do jej obojczyka, cicho wdychając odurzający za-

pach. Dźwięk syren, dochodzący z oddali, zmusił Cezara do podniesienia głowy. - Musimy iść, zanim ktoś odkryje, że nie ma cię w pokoju.

- Czekaj...

Zignorował jej protest i ruszył najbliższą pustą ulicą. Nie będzie długo pusta. Ludzie mają dziwną obsesję na punkcie katastrof, a pożar szalejący w historycznym hotelu, wypełnionym elitą Chicago, na pewno kwalifikuje się jako katastrofa.

W każdym razie dla niektórych.

- Przykro mi, *querida*, nie mam czasu na sprzeczki. Próbowала się uwolnić od jego uścisku.

- Puść mnie.

- Dopiero kiedy będziemy daleko od hotelu. Ktoś chce cię zabić, a ja nie mam zamiaru dać mu tej satysfakcji.

- Dlaczego?

- Co dlaczego?

- Dlaczego obchodzi cię, czy żyję, czy nie? Spojrzał w jej nieufne orzechowe oczy i przeszyła go czysta, męska chęć posiadania.

- Anno Randal, powiedziałem ci sto dziewięćdziesiąt pięć lat temu, że należysz do mnie - warknął. - Nikt cię nie skrzywdzi.

### Rozdział 3

Annę opanowała zimna złość. Cholerny arogancki wampir. Przyjechała do Chicago specjalnie. No dobrze, był to niezbyt dobry plan, ale miał na celu wciągnięcie Conde Cezara w pułapkę i wymuszenie na nim odpowiedzi, na jakie zasługiwała.

Zamiast tego odniosła wrażenie, że po raz kolejny ją przechytrzył.

Jeżeli to była pułapka, z pewnością w nią wpadła. A na dodatek prawie zginęła w pożarze w hotelu, nie uzyskując ani jednej odpowiedzi.

Boże, jaka była naiwna, że w ogóle tu przyjechała. Nigdy nic dobrego się nie wydarzyło, kiedy Cezar wkraczał w jej życie.

Był niczym jej własny kryptonit. Jedynie przystojniejszy. I z tym rodzajem seksapilu, który rozpałał jej ciało i sprawiał, że chciała zostać przyciśnięta do najbliższej ściany, by poczuć jego twardego, dużego...

Nie, Anno, nie.

Jego pojawienie nie wróży nic dobrego.

A dopóki nie uzyska odpowiedzi, dopóty nie będzie gorącego, namiętnego wspaniałego seksu.

Mimo złości skupiła uwagę na twardym męskim ciele mężczyzny, który niósł ją z irytującą łatwością. Już wcześniej ostrzegała go, że nie jest słabą niewinną kobietą, jaką znał. Nadszedł czas, by udowodnić, że nie były to tylko słowa.

- Zatrzymaj się - nakazała, wyobrażając sobie Cezara uwięzionego w syropie. Gęstym, lepkim, kleistym syropie. - Powiedziałam, żebyś stanął!



Cezar zwolnił kroku, a jego piękne oczy rozszerzyły się ze zdumienia, gdy powietrze zgęstniało i opłotło jego ciało, zmuszając go do zatrzymania się.

- *Infierno* - mruknął, spoglądając na nią nieufnie. Ha! To nauczy czegoś tego aroganckiego dupka.

- *querida*, zatrzymałem się. Uwolnij mnie.

- Obiecujesz, że przestaniesz mnie szarpać i ciągnąć, gdy tylko będziesz czegoś ode mnie chciał?

- Ja... - jęknął z bólem. - Anno, nie wolno ci używać swoich mocy. Mam popękane żebra.

Zadowolenie z pokonania wampira zniknęło, gdy zobaczyła to pełne cierpienia spojrzenie.

- O... do licha. - Była tak zajęta popisywaniem się mocami, że nie pomyślała o konsekwencjach.

Kiedy w końcu zaczniesz świtać?

- Nie jestem pewna, czy potrafię - wyznała. - Nie wiem dokładnie, jak to robię.

Po cichu pragnęła, że obejmie ją do utraty tchu albo przynajmniej błysnie tymi swoimi kłami, które tak starannie ukrywał. Zaskoczona odkryła, że Cezar tylko głęboko wpatruje się w jej oczy.

- Po prostu się skoncentruj - mruknął.

- Na czym mam się skoncentrować?

- Przestań myśleć. - Pochylił głowę tak, by mógł szeptać do jej ucha. - Ciii ... po prostu się odpręż. Nie myśl o niczym. To wszystko.

. Delikatne słowa przeniknęły jej ciało niczym ciepły miód. Złagodziły jej strach i miała wrażenie, jakby się unosiła. Pozwoliła zmysłom poszukać niewidocznych więzów, próbując w myślach nadać im kształt. Przez chwilę nie widziała nic, ale nagle w jej wyobraźni pojawiły się stalowe postronki.

Cezar ponownie wydał pełen

bolu jęk, gdy bezlitośnie zacisnęły się na nim. A niech to W przyplęwa paniki zmusiła się, aby rozbić je w myślach Zanim upadła, usłyszała łagodny jęk. Wiosenny wiatr radośnie otulił się dookoła niej i pomknął dalej ulicą najwyraźniej tak szczęśliwy jak Cezar, gdy uwolnił się z jej niewoli.

Odzyskała równowagę. Kątem oka zobaczyła, jak Cezar przyciska dłoń do żeber. Przygryzła usta.

- Bardzo boli?

- Przeżyję.

- Mówiłam ci, żebyś się zatrzymał.

- Mówiłaś. - Cezar z bólem opuścił rękę - Styx ostrzegał mnie, że kobieta, która zaczyna odkrywać swoje moce, może być niebezpieczna. Następnym razem będę go słuchał uważniej. Wiesz, co zrobiłaś?

Niezręcznie wzruszyła ramionami.

- Już mówiłam, że naprawdę nie wiem.

Uniósł ciemne brwi i przeszył ją przenikliwym spojrzeniem czarnych oczu. Udało jej się wytrzymać jego wzrok przez kilka długich dziwnych chwil. W końcu westchnęła z rezygnacją.

Nie mógł przestać? Już wystarczająco źle czuła się jako dziwoląg, a on w dodatku chciał, żeby o tym opowiadała

- Ja tylko... - Pokręciła głową. - Boże, jak to głupio brzmi, gdy mówi się o tym na głos, ale czasami, kiedy wystarczająco mocno się skupię, mam wpływ na rzeczy wokół mnie.

Spojrzał na nią bardziej zaintrygowany niż przerażony.

- Jakie rzeczy? Uniosła rękę.

- Powietrze. Mogę je ogrzewać albo schładzać.

- Albo wystraszyć na śmierć wampira?

- To tylko miły dodatek.

- Co jeszcze potrafisz?

- Kilka miesięcy temu rury w moim mieszkaniu się zatkały i woda zaczęła zalewać piwnicę. Przeraziłam się, kiedy zobaczyłam zniszczenia, ale nagle woda cofnęła się z powrotem do rur i piwnica znów była sucha.

Dotknął jej policzków w dziwny, pełny skupienia sposób.

- Żywiolak. Zaschło jej w ustach.

- Co to, do licha, znaczy?

Szczupłe palce musnęły jej policzek, powodując nieproszony zamęt.

- Obawiam się, że to nie ja mogę udzielić ci wyjaśnień. Ja tylko słyszałem pogłoski o podobnych istotach.

Cofnęła się. Wprawdzie Conde Cezar był najbardziej aroganckim i irytującym wrzodem na tyłku, jakiego kiedykolwiek spotkała, ale jego dotyk wciąż mieszał jej rozum.

- Nie jestem żadną istotą. - Spojrzała na niego wymownie. - W każdym razie nie byłam, dopóki nie poznałam ciebie.

- Anno, wiem, że żywiolaki rodzą się samoistnie. Nie można ich stworzyć. Nie mam nic wspólnego z twoimi mocami. - Spojrzał na jej sceptyczny wyraz twarzy, a następnie pokręcił głową. ~ Nie powinniśmy dłużej przebywać na ulicy.

Uparcie nie dawała się zbyć. Przyjazd do Chicago, aby spotkać się z Cezarem, był głupi, ale nie miała zamiaru pogarszać sytuacji, radośnie kryjąc się w ciemności ze zdeklarowanym wampirem.

Jej dziwne zdolności nie byłyby wystarczająco niezawodne.

- Dlaczego sądzisz, że ktoś chce mnie zabić? - spytała.

- A czy istnieje jakieś inne wyjaśnienie pożaru przed twoimi drzwiami?

- To mógł być wypadek.

Spojrzał na nią, jakby brakowało jej piątej klepki. Może zresztą brakowało.

- Naprawdę w to wierzysz?

- Nie wiem. - Rozmasowała bolące skronie. Kiedy ostatni raz spała? Albo jadła? Nie mogła sobie nawet przypomnieć. - Chryste, przeszłam samą siebie. Dzisiaj już nic gorszego nie może się wydarzyć. - *Querida*, nigdy nie kuś losu - ostrzegł ją łagodnie.

- Tego się nauczyłem.

Prychnęła, uważnie przyglądając się jego obezwładniająco pięknemu ciału. Śniada twarz była równie wspaniale wyrzeźbiona jak dwa wieki temu. Nawet jeden siwy kosmyk nie zniszczył idealnie czarnych gęstych włosów.

- Nie wyglądasz, jakbyś cierpiał przez te lata.

Coś groźnego błysnęło w jego ciemnych oczach. Na tyle groźnego, że pospiesznie się cofnęła.

- Nic o tym nie wiesz, droga Anno - syknął chłodno.

- Teraz bardziej interesuje mnie ustalenie, kto chce cię zabić i dlaczego. Masz jakichś wrogów?

Oblizwała suche usta, zdając sobie sprawę, że poruszyła drażliwy temat. Wiedziała, że z wampirami można się droczyć, ale lepiej ich nie prowokować. Zwłaszcza wtedy, gdy jest się z nimi sam na sam w ciemnej ulicy. - Jestem prawniczką, codziennie walczę z potężnymi korporacjami - powiedziała. -

Mam niezliczoną ilość wrogów. - Czy któryś z nich życzy ci śmierci?

- Nie, oczywiście, że nie. To niedorzeczne.

- Żyjesz już ponad dwa wieki - zauważył. - Na pewno wkurzyłaś kilka osób.

Anna skrzywiła się na myśl o wielu latach spędzonych w samotności, o podejmowaniu niewdzięcznych prac, żeby przetrwać, i ciągłych przeprowadzkach z miasta do miasta, aby nie zwracać na siebie uwagi.

- Większość czasu żyłam bardzo spokojnie. Nie jest łatwo wytłumaczyć, dlaczego wszyscy dookoła się starzeją, a ja nie.

Chłód zniknął z czarnych oczu.

- Wiem, o co ci chodzi.

No tak, też miał taki problem. Anna zaczęła się zastanawiać, ile lat ma Cezar. Kilkaset?

Odsunęła od siebie te myśli. Kręciło się jej od tego w głowie. Lata nieśmiertelności nadal wydawały się jej dziwnym, absurdalnym snem.

- W końcu zdecydowałam, że mam dość życia w ukryciu - ciągnęła. - Jeżeli mam żyć wiecznie, powinnam przynajmniej zrobić coś, aby świat był lepszy.

W ciemnych oczach Cezara znów pojawiło się kpiące rozbawienie.

- Walcząc z korporacjami?

- A co ty robisz? - spytała oskarżycielsko. Zmierzył wzrokiem jej szczupłą postać, zatrzymując się na głębokim dekolcie.

- Chronię piękną kobietę przed zagrożeniami, jakie pojawiają się nocą.

Anna powstrzymała cichy jęk, niemal czując żar jego grzesznego spojrzenia. Cezarowi wystarczyło spojrzenie, aby uwieść kobietę.

- Powiedziałam ci, że nie potrzebuję twojej pomocy.

- Szkoda, bo teraz to jest właśnie moja praca.

- Praca? - Zmarszczyła czoło, słysząc te dziwne słowa. - Co to ma oznaczać?

Dotknął koniuszka jej nosa.

- Dokładnie to, co powiedziałem.

Odepchnęła jego ręce. Ani przez chwilę nie wierzyła, że był samarytaninem, który przybywa chronić kobiety. O nie, to on był zagrożeniem, które pojawia się nocą.

- No to się uważaj za bezrobotnego.

- Nie możesz mnie zwolnić. Otrzymuję rozkazy od kogoś znacznie bardziej potężnego niż ty. W każdym razie teraz. - Wyprostował się i odchylił głowę, jakby sprawdzał powietrze. Nagle objął ją i zaciągnął do najbliższej ciemnej bramy. Anna otworzyła usta, aby zaprotestować, ale Cezar zakrył je dłonią. - Ciii - szepnął do jej ucha. - Ktoś idzie.

Dopiero teraz usłyszała odgłos zbliżających się kroków i zdziwiła się, widząc Sybil Taylor. Kobieta zatrzymywała się przy każdym budynku i zaglądała do okien, jakby czegoś szukała.

Lub kogoś.

Anna wstrzymała oddech, gdy Cezar szeptał słowa w języku, którego nie rozumiała. Cień wokół nich gęstniał. Po chwili byli już spowici ciemnością.

Nieźła sztuczka. Nic dziwnego, że wampirom udaje się ukrywać przed ludźmi.

Cezar uważnie obserwował kobietę, która zbliżała się do nich.

- A to ciekawe - szepnął. Odsunęła jego palce z ust.

- Co jest ciekawe?

- Dlaczego szuka cię czarodziejka?

- Skąd wiesz, że szuka właśnie mnie? - Objął ją mocniej w pasie, przyjemny dreszcz ogarnął jej ciało.

Usiłowała nie zwracać uwagi na to, że jej plecy były mocno przyciśnięte do jego twardego, idealnego torsu. I że zapach drzewa sandałowego przyprawia ją o zawrót głowy. I że jej dłonie się pocą. Nagły uścisk jego ramienia uświadomił jej, że wszelkie starania na nic. Westchnęła i zmusiła się do myślenia o ważniejszych sprawach. Takich jak ta, dlaczego właściwie kwestionuje fakt, iż Sybil jej szuka. To nie przypadek, że przybyła do Chicago tego samego dnia i przyszła na to samo przyjęcie co ona. W jakiś sposób jest zamieszana w te okropne wydarzenia. -Zgoda, to głupie pytanie.

- Myślę, że powinniśmy porozmawiać o Sybil Taylor -mruknął. - Ale nie w tej chwili.

Teraz ona stała się niecierpliwa. Zawsze podejrzewała, że w pięknej brunetce było coś zdecydowanie wstrętnego, nawet zanim okazało się, że Sybil jest czarodziejką. (Czarodziejką, na miłość boską! Co to w ogóle jest?) Nareszcie może się dowiedzieć, o co chodzi tej dzirze.

- Dlaczego mamy czekać? - spytała.

- Po pierwsze, chciałbym porozmawiać w bardziej zacisznym miejscu niż Michigan Avenue - szepnął, dotykając ustami jej ucha. - A po drugie, Sybil jest czujna. Jeśli zaczekam i osaczę ją, chętniej wyzna mi swoje sekrety.

- Nic nam nie powie, jeśli uda się jej zniknąć - zauważyła Anna, widząc, jak Sybil idzie ulicą, powoli znikając z widoku.

- Niemożliwe.

Odsunęła głowę od niepokojących ust, które znów dotknęły jej ucha. Jej hormony prawie krzyczały, aby padła mu w ramiona i zrobiła coś z gwałtownym pragnieniem przesywającym jej ciało.

To było niebezpieczne. Głupie. I niezaprzeczalne.

Nie odczuwała tak potężnej namiętności przez sto dziewięćdziesiąt pięć lat. A teraz jej ciało domagało się mężczyzny. I to natychmiast.

Głęboko odetchnęła, chcąc, żeby serce zwolniło szalone tempo.

- Jak możesz być tak pewien, że ją znowu znajdziesz?

- Nikt, nawet demon, nie może się ukryć przed polującym wampirem - wyjaśnił pewnym siebie głosem, przesuwając dłonią po jej gardle. - Nikt.

Odwróciła się do niego i napotkała rozświetlone spojrzenie czarnych oczu.

- Czy to groźba?

- Potraktuj to jako przyjacielskie ostrzeżenie.

- Może powinieneś odświeżyć pamięć.

- Dlaczego?

- Ponieważ to ja cię znalazłam po stu dziewięćdziesięciu pięciu latach, a nie ty mnie.

Uśmiechnął się. No tak, nawet jeśli Anna była zbyt uparta, aby się do tego przyznać, oboje wiedzieli, że to on zwabił ją do Chicago.

- Jeśli tak chcesz...

Cofnęła się i ruszyła ulicą. Miała dość wrażeń jak na jedną noc. Dość wampirów, czarodziejek i igrania ze śmiercią.

- Zegnaj, Conde Cezarze.

Ale on zagroził jej drogę. W cieniu wyglądał bezlitośnie.

- Dokąd masz zamiar pójść?

- Z powrotem do mojego pokoju.

- Nie bądź naiwna. Nawet jeśli nie jest zniszczony, Sybil na pewno będzie obserwowała hotel przez całą noc.

- Dobrze. - Obróciła się na pięcie i ruszyła w przeciwnym kierunku. - W takim razie pójdę do innego hotelu.

Ale on znów zablokował jej przejście. Poruszał się tak szybko, że o mały włos go nie staranowała.

Skrzyżował ręce na piersi, patrząc na nią wymownie.

- A jaki hotel da pokój dziewczynie bez pieniędzy, bagażu i butów?

Miał rację i to sprawiło, że chciała walnąć go prosto w nos.

- Słuchaj, koleś, mam dość wampirów, czarodziejek i Bóg wie czego jeszcze, co czai się w cieniu.

Chcę po prostu zasnąć i zapomnieć, że byłam na tyle głupia, by przyjechać do Chicago, nie mówiąc już o tym, że wierzyłam w odpowiedzi na moje pytania.

Przez chwilę patrzył na jej bladą twarz w milczeniu.

- A jeśli obiecuję, że otrzymasz odpowiedzi, których szukasz?



Zmrużyła oczy.

- Wiesz więcej, niż powiedziałaś, prawda? Roześmiał się cicho.
- *Querida*, gdybym chciał podzielić się wszystkim, co wiem, zajęłoby to tysiąc lat.
- No dobra - westchnęła zirytowana. Przestał się uśmiechać i powoli wyciągnął dłoń.
- Zaufasz mi?
- Nigdy.

Miała wrażenie, że rozczarowanie przemknęło przez jego ciemne oczy, ale dłonie nie zadrżały ani na chwilę.

- Czy przynajmniej pozwolisz, żebym zabrał cię w bezpieczne miejsce?

Opuściła wzrok, patrząc na gołe palce u stóp. Zaciśnęła zęby. Nie ma dokąd pójść, musi zgodzić się na jego propozycję. No, chyba że chciałyby spać na ulicy.

Znalazła się między młotem a kowadłem.

- Wydaje mi się, że nie mam dużego wyboru - mruknęła, niechętnie podając mu dłoń.

Cezar zaśmiał się cicho i przyciągnął ją do siebie. Schylił głowę i złożył delikatny pocałunek na jej ustach.

- Anno Randal, nie masz żadnego wyboru od pierwszej nocy, kiedy cię ujrzałem.

Cezar zmusił się do oderwania od jej ust. *Dios*. Zapach tej kobiety przenikał go, rozpałał jego duszę.

Cierpiał, chcąc posmakować jej krwi, poczuć ciepłe, jędrne ciało wijące się z rozkoszy pod nim.

Był też niemal obezwładniony nieodpartą ochotą, aby zabrać ją daleko od tych, którzy na nią polują, ukryć ją w kryjówce i zapewnić bezpieczeństwo, w razie konieczności narażając własne życie.

Oto dwie bardzo niebezpieczne obsesje, które mogą zabić wampira.

Przeklęte Wyrocznie. Wiedziały. Dokładnie wiedziały, jak zareaguje, kiedy Anna znów pojawi się w jego życiu.

Z trudem odepchnął od siebie dziwny niepokój rozpalający jego serce. Spojrzał na Annę. Mimo upartego spojrzenia i nieufności widocznej w pięknych orzechowych oczach mógł wyczuć jej strach, zmieszanie i ostrożność.

Musiał znaleźć jej ciepłe łóżko i pożywienie. Im szybciej, tym lepiej.

Złapał ją za rękę i pociągnął swoją niechętną towarzyszkę w stronę ulicy. Zawahała się tylko na chwilę, po czym westchnęła i poszła za nim.

- Dokąd idziemy?

Cezar starannie przemyślał wszelkie możliwości. Wyrocznie nie wydały mu pozwolenia, by przyprowadził Annę do nich ani żeby ujawnił jej przyszłą rolę w Komisji. A doświadczenie nauczyło go nie przekraczać granic, nawet jeśli życie Anny było w niebezpieczeństwie. Denerwowanie Wyroczeni nigdy nie było dobrym pomysłem.

Styx stanowił jego jedyną opcję. Całkiem niezłą opcję.

- Do domu przyjaciela. Będziesz tam bezpieczna.

- Skąd możesz być tego pewien? Uśmiechnął się cierpko.

- Tylko kilka demonów na świecie odważyłoby się zdrzeć ze Styksem. Nieprzypadkowo nosi takie imię. Mówi się, że pozostawia za sobą rzekę umarłych.

- O, cholera.

Cezar lekko ścisnął jej dłonie.

- Nie bój się. Jego kochanka wymogła, by zmniejszył rozlew krwi do minimum.

- Od razu mi ulżyło - powiedziała oschle.

- Właściwie widziałas go wieczorem.

- Aha. - Delikatny uśmiech pojawił się na jej ustach. - Wysoki przystojny Aztek?

Cezar zmrużył oczy. Silne poczucie, że Anna należy tylko do niego, sprawiło, że wydłużyły mu się kły.

- Ostrożnie, *querida*. Darcy jest nie tylko kochanką Styksa, ale również wilkołakiem, który zawzięcie broni swego. - Gwałtownie przyciągnął ją do siebie, aby poczuć rozkoszne ciepło. - A nawet gdyby zgodziła się nim podzielić, ja bym na to nie pozwolił.

- Wilkołak...? - Początkowe zdumienie szybko zastąpiła iście kobieca złość. Gniewny wyraz twarzy opanowała do perfekcji przez ostatnie dwa wieki. - Cóż to oznacza, że ty byś się nie podzielił?

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Dobrze wiesz, o czym mówię.

Zatrzymała się, odchyliła głowę i rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Chyba jesteś chory, skoro myślisz, że możesz pojawiać się i znikać co kilka wieków i traktować mnie jak jakąś cycatą nagrodę.

- Cycatą nagrodę?

- To nie jest śmieszne, do cholery! - Tupnęła nogą, ale na jej twarzy pojawił się grymas bólu, ponieważ trafiła bosą stopą na kamień. - Au! - Znow spojrzała gniewnie, podniosła stopę i rozmasowała ją. -

Możemy zamówić taksówkę?

- Nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział, dokąd poszliśmy, zwłaszcza ludzki taksówkarz, który ujawni wszystko, łącznie z PIN-em do bankomatu, gdy czarodziejka rzuci na niego zaklęcie.

Westchnęła zirytowana tym wyjaśnieniem.

- No to zadzwoń do swojego kolegi i powiedz, żeby po nas przyjechał - zażądała.

Cezar wzruszył ramionami.

- Nie mam komórki.

- Żartujesz. - Spojrzała na niego z niedowierzaniem. - W jakim wieku żyjesz?

Tym razem był na tyle mądry, by ukryć rozbawienie. Mimo że żyła ponad dwieście lat, nadal nie znała świata,

którego teraz była częścią. Dostosowanie się zajmuje trochę czasu.

- Moje moce zakłócają działanie niektórych nowoczesnych urządzeń.

Irytacja zmieniła się w ciekawość.

- Dlaczego?

- Nikomu nie udało się odkryć, dlaczego tak jest. Po prostu aura niektórych wampirów nie współgra z technologią. Są tacy, którzy powodują przerwy w dostawie prądu gdy pojawiają się w mieście. Na szczęście moje zakłócenia ograniczają się do komórek i bezprzewodowego Internetu. Niewielka strata.

- Ściąganie pornoli musi długo trwać - zakpiła. Szybkim ruchem wciągnął Annę do wejścia dużego biura, otoczył jej talię ramionami, a głowę zanurzył w zagłębieniu jej szyi.

Nie zwracał uwagi na jej drwiące komentarze, wiedział, że jest przerażona. Ale oszczerstwa dotyczące jego seksualnej sprawności to zbyt wiele. Zwłaszcza gdy cierpiał, próbując powstrzymać swoje żądze.

- Wampiry nie muszą szukać takich podniet - zapewnił, pocierając kłami jej pulsującą na szyi żyłę.

Gdy przycisnął usta do delikatnej skóry, przez jej ciało przeszedł dreszcz. Zacisnęła ręce na jego ramionach, czując uginające się nogi. Zbliżył wargi do jej obojczyka, a dotyk jego zębów i języka sprawił, że jęknęła z rozkoszy. - Po co zajmować się seksem na obrazku, jeżeli zawsze można mieć prawdziwy?

Uniósł głowę i złożył pocałunek na jej ustach. Pocałunek ujawnił mroczną, głodną pasję, która go ogarniała. Chętnie otworzyła usta, pozwalając, aby ich języki spotkały się. Jego ręce niecierpliwie błądziły po jej ciele.

Anna mogła sobie mówić i narzekać, ile chciała, ale nie mogła zaprzeczyć, że nadal go pragnęła.

Namiętność między nimi nigdy się nie zmieni. Nie może się zmienić bez względu na to, ile wieków minie.

Zanurzając się cały w rozkoszy, Cezar przycisnął ją mocno do siebie, marząc, aby byli sami w ciemnym pokoju z satynowymi prześcieradłami i mieli do dyspozycji kilka godzin.

Anna zacisnęła palce na jego ramieniu i odchyliła głowę.

- Cezarze... zaczekaj.

Zdjął ręce z jej delikatnej sukni, zmuszając się do pohamowania żądy.

- Czekałem dwa wieki - mruknął niewyraźnie.

- Czuję jabłka.

Wyprostował się i zmrużył oczy.

- To co?

- Zawsze czuję zapach jabłek, kiedy Sybil Taylor jest w pobliżu.

Bez trudu za pomocą zmysłów zlokalizował czarodziejkę, która skradała się ciemną ulicą w ich kierunku.

- Przeklęta wróżka. - Jednym szarpnięciem otworzył stalowo-szklane drzwi i popchnął Annę w kierunku przestronnego marmurowego holu. - Jak, u diabła, nas znalazła?

Nie dał jej czasu na odpowiedź. Kazał jej stanąć przy jednej z dużych donic z palmami, a sam zajął stanowisko przy drzwiach. Wystarczyło jedno ciche słowo i spowiła go ciemność. Był niewidoczny nawet dla oczu czarodziejki.

Minęło zaledwie kilka minut, gdy Sybil zaczęła węszyć dookoła drzwi. Weszła do holu i ostrożnie przyglądała się ciemności.

- Anna? - zawołała cicho. Mały kryształ migotał w jej dłoni. - Jesteś tutaj?

Cezar był naprawdę zły, że ktoś przerwał mu czułe chwile z Anną. Zręcznym ruchem złapał czarodziejkę.

- Jak nas znalazłaś? - spytał, ściskając ją boleśnie, gdy próbowała się uwolnić.

- Puszczaj mnie, wampirze.

- Zła odpowiedź. - Przycisnął kły do jej szyi wystarczająco mocno, by pojawiła się krew. Pisnęła. Przeszła się szarpać i znieruchomiała ze strachu. - Nie... czekaj.

- Jak nas znalazłaś? - powtórzył.

- Zobaczyłam Annę - odpowiedziała, mając na myśli sztukę widzenia w kryształowej kuli.

W przeciwieństwie do wampirów czarodziejki miały magiczne zdolności. Ale nawet one potrzebowały czegoś, co należało do danej osoby, gdy przewidywały przyszłość.

- Jak?

Zapach jabłek stał się niemal nie do zniesienia, gdy Sybil próbowała powstrzymać swój gorący temperament. Czarodziejki to istoty pełne emocji; zmieniają nastrój z taką szybkością, że mądre demony omijają je z daleka.

- Ukradłam jej szczotkę, żeby mieć kilka jej włosów - rzuciła w końcu przez zaciśnięte zęby.

- Dlaczego? Czego od niej chcesz?

- Wyznaczono nagrodę za jej głowę.

- Nagrodę? - Anna wyszła zza donicy. Była blada. - Co to ma znaczyć?

- *Querida*, to oznacza, że ktoś chce cię zabić - powiedział, natychmiast żałując szczerości, gdy zobaczył, jak jej oczy rozszerzyły się ze strachu.

- O mój Boże.

- Nie zabić - przerwała Sybil. - Złapać.

Cezar uniósł dłonie, aby móc je zacisnąć dookoła szyi czarodziejki. Jeden uścisk i umrze. Nie jest to tak satysfakcjonujące jak osuszenie jej z krwi, ale równie efektywne.

- Kto wyznaczył nagrodę? Zawahała się, potem zaklęła pod nosem.

- Królowa Czarodziejka.

Dreszcz zmroził serce Cezara. Naprawdę powinien zwrócić większą uwagę na opowiadanie Anny o tym, co stało się dwa wieki temu jej ciotce i kuzynce. Nie przyszło mu na myśl, że miało to związek z czyhającym na nią niebezpieczeństwem. Zazwyczaj nie był aż tak głupi.

- Dlaczego się nią interesuje? - wychrypiał.

- Nie wiem. - Sybil zmierzyła Annę wzrokiem. -1 nie obchodzi mnie to.

Zacisnął dłonie.

- Czy mam ci pomóc, żeby zaczęło cię obchodzić? Jęknęła z bólu, podnosząc dłonie w geście poddania.

- Nawet nie wiem, czy to Anny szuka królowa.

- Mów dalej.

- Chodzą słuchy, że królowa ofiaruje swoje bezcenne szmaragdy czarodziejce, której uda się znaleźć człowieka mającego dawną magię we krwi. Kiedy spotkałam Annę w sali sądowej, natychmiast wyczułam jakąś moc. Jest bardzo silna.

Anna się skrzywiła.

- To dlatego cały czas za mną chodzisz?

- No cóż, przecież nie ze względu na twoją uroczą osobę.

Anna zrobiła krok do przodu, zaciskając pięści, jakby myślała o uderzeniu kobiety w nos. Cezar był szybszy i odciągał Sybil do tyłu. Choć podobnie jak każdy wampir lubił awantury (a kto ich nie lubił?), interesowało go poznanie prawdy, zanim będzie musiał zabić czarodziejkę.

- A zaklęcia, które na nią rzuciłaś? Sybil jęknęła z zaskoczenia.

- Skąd o nich wiesz?

Cezar zignorował jej zaskoczenie i pytające spojrzenie Anny.

- Po prostu odpowiedz.

- Większość z nich jest nieszkodliwa - mruknęła czarodziejka. - Miałam nadzieję, że zmuszę ją do użycia mocy i dzięki temu upewnię się, że jest tą, której szukam, zanim zadam sobie trud porwania jej.

- Super - prychnęła Anna.

- Jeśli chciałaś tylko porwać Annę, czemu podłożyłaś ogień przed jej drzwiami? - spytał.

Jeszcze raz groźnie spojrzął i wtedy Sybil zaczęła mówić.

- Przyjęłam, że poszedłeś z nią do pokoju, żeby zapewnić sobie nocną przekąskę. Nie mogłam ryzykować, że wysiesz z niej krew, zanim zaprowadzę ją do królowej. Wiedziałam, że ogień jest jedyną rzeczą, która cię odstraszy.

Anna westchnęła.

- Wiesz, ile osób mogło zginąć w tym pożarze?

- A co cię obchodzą ludzie? - Sybil była naprawdę zdumiona.

Wiele demonów miało podobną opinię. Łącznie z wampirami. Ludzie byli wystarczająco dobrzy jako gotowy posiłek lub szybki numer w ciemnej alejce, ale generalnie nie stanowili cennego towaru. Po prostu było ich cholernie dużo.

Spojrzenie Anny powstrzymało go od komentarzy. Był mądrzejszy, niż na to wyglądał.

- Boże, ty... - przerwała i zakryła twarz drżącymi dłońmi. - To niedorzeczne. Nie możesz być tą, której szukam.

Cezar zwalczył instynktowną chęć, żeby ruszyć w kierunku Anny i otoczyć ją ramionami. Co, u diabła, się z nim działo? Był odwiecznym najeźdźcą, wojownikiem i drapieżnikiem. Dopóki Wyrocznie nie zaczęły rządzić jego życiem, zabiłby bezlitośnie i bez pytania wzięłby to, czego potrzebował.

Świat drżał na jego widok.

A teraz chciał jedynie pocieszyć kobietę, która czuła się samotna i przerażona.

Niechętnie powrócił myślami do czarodziejki, która wykorzystała jego roztargnienie, aby spróbować ucieczki. Warknął, pochylając się tak, żeby poczuła jego kły na szyi.

- Powiedziałaś królowej, że znalazłaś Annę?

Cicho pisnęła.



- Możliwe że wysłałam wiadomość, że przyniosę Jej Królewskiej Mości specjalny podarunek. Cezar zaklął pod nosem. Jeżeli królowa była w drodze do Chicago, znajdowali się w niebezpieczeństwie. Miała okropny charakter i dawne moce, których z chęcią używała, nie zważając na zniszczenia.

Musiał ostrzec Wyrocznie.

Ale wszystko po kolei.

Anna zdołała zrozumieć sens hiszpańskich przekleństw, choć nie pojmowała znaczenia poszczególnych słów. Poruszyła się z niepokojem.

- Cezarze?

- Muszę zaprowadzić cię do Styksa.

- Co masz zamiar zrobić z Sybil?

- Musi iść z nami. Może mieć informacje, których będziemy potrzebowali.

Sybil znowu usiłowała się wyrwać.

- Nigdy w życiu.

- Pójdiesz z nami albo cię zabiję - powiedział tak oschle, by czarodziejka uwierzyła, że nie żartował.

- Dobrze, pójdę.

- Tak też myślałem.

## Rozdział 4

Gdy Cezar powiedział Annie, że zatrzymają się u jego kolegi wampira, nie była pewna, czego oczekiwać. Gdzie mogły żyć wampiry? W kryptach? Kanałach? Piekielnych otchłaniach?

Okazało się, że mieszkają w wielkich, wytwornych posiadłościach z żelaznymi bramami, kamerami, wampirzymi ochroniarzami i trawnikiem większym niż niejedno państwo Trzeciego Świata.

I bez wątpienia wartym dwa razy więcej.

Gdyby Anna nie była tak zmęczona, głodna i wręcz ogłuszona od dziwnych wydarzeń, zapewne podziwiałaby kręty podjazd, otoczony drzewami, prowadzący do imponującej kolonialnej rezydencji.

Była tak szczęśliwa na myśl o ciepłym łóżku i dachu nad głową, że bezmyślnie przywitała się z postawnym Styksem i jego piękną kochanką, którzy czekali w marmurowym holu. Gospodarze spojrzeli na jej zmęczoną twarz i szybko zaprowadzili Annę krętymi schodami do sypialni dla gości.

Połączony z łazienką pokój był tak duży jak jej mieszkanie w Los Angeles, ale nie miała czasu na oglądanie wystroju w kolorze lawendy i kości słoniowej. Zanurzyła się w wannie, w której mogłaby się zmieścić cała drużyna piłkarska i jeszcze zostałyby miejsce dla kilku fanek.

Gdy już wymoczyła się w wodzie tak, że jej skóra przypominała pomarszczoną rodzynekę, włożyła frotowy szlafrok, który na szczęście ktoś zostawił na półce, i poszła do łóżka. Zaburczało jej w żołądku, gdy przysiadła na rogu materaca, ale nie miała ochoty wychodzić z pokoju.

Za drzwiami czaiło się mnóstwo istot, które według ludzi istniały tylko w opowieściach. Wampiry, wilkołaki, czarodziejki...

Anna podejrzewała, że istotnie byli czymś więcej niż ludźmi. W końcu sama była żywym tego dowodem, a Cezar naprawdę był wampirem.

Zastanawianie się nad tym, że filmowe potwory mogą czaić się gdzieś w ciemnościach, to nie to samo co przebywanie u nich z wizytą.

Rozważała właśnie plusy i minusy pójścia spać, gdy drzwi do jej pokoju otworzyły się i dziewczyna Styksa, Darcy, wsunęła przez nie głowę.

- Mogę wejść?

Anna instynktownie się uśmiechnęła. Darcy nie wyglądała na wilkołaka, przypominała raczej uroczonego łobuziaka. Miała nastroszone jasne włosy, duże zielone oczy i twarz w kształcie serca. Jej mina spod znaku „kocham życie i wszystkich dookoła”, od razu przełamywała lody.

Nawet ponury Styx nie był w stanie ukryć swojego uwielbienia dla tej kobiety.

- Oczywiście.

Darcy otworzyła szerzej drzwi i weszła z dużą tacą, którą położyła obok łóżka Anny.

- Pomyślałam, że możesz być głodna.

Anna poczuła wspaniały zapach unoszący się w powietrzu.

- Umieram z głodu.

- Super. - Darcy z uroczą bezpośredniością usiadła na łóżku, podkulila bose stopy i spojrzała na gościa. Anna powstrzymała uśmiech na myśl o tym, że kobieta w znoszonych dżinsach i koszulce wygląda bardziej jak nastolatka niż groźna bestia. - Przyniosłam świeże owoce

i lazanie z cukinii. Jestem wegetarianką i nie mogłam zdobyć w tak krótkim czasie żadnego mięsa, ale jutro mogę przynieść, cokolwiek chcesz. Zaskoczona Anna zamrugwała.

- Myślałam, że...

- Tak?

Anna pochyliła głowę w zażenowaniu i skosztowała lazanii.

- Nieważne.

- Możesz mnie pytać, o co chcesz.

Anna przełknęła, zastanawiając się nad sposobem zadawania pytań o przynależność do poszczególnych gatunków.

- Cezar powiedział, że dziewczyna Styksa jest wilkołakiem.

- Jestem.

- Aha. - Anna uniosła głowę i zobaczyła rozbawione zielone spojrzenie. - I nie jesz mięsa?

Darcy zmarszczyła mały nosek.

- Nie będę cię zanudzała historią mojego życia, ale mówiąc w skrócie, zostałam genetycznie zmieniona i mam tylko kilka cech wilkołaka, których nigdy nie zmienię. Nie czuję też żądzę krwi. -

Nagle się zaśmiała. - No może z wyjątkiem tych momentów, gdy muszę pokazać Styksowi, gdzie jego miejsce.

Już ją lubię, pomyślała Anna i uśmiechnęła się, jedząc smakowitą potrawę.

- Jeżeli jest podobny do Cezara, to pewnie codziennie trzeba mu pokazywać jego miejsce.

- To chyba cecha wampirów.

Zasadniczo Anna była całkiem pewna, że to cecha mężczyzn.

Ugryzła kawałek arbuza.

- Pyszne.

- To nie moja zasługa. - Darcy sięgnęła po kromkę chleba. - Udało mi się zatrudnić gospodynię Vipera, która jest prawdziwą artystką kuchni. Pomaga mi otworzyć sklep ze zdrową żywnością, gdzie będzie można kupić gotowe posiłki.

Anna zjadła ostatni kawałek lazanii, zanim palce jej towarzyszki zdołały go dosięgnąć.

- Jeżeli będzie tam jedzenie równie dobre jak to, jestem pewna, że osiągniesz sukces.

Gdy już wspólnie pochłonęły sałatkę owocową, Anna wytarła ręce i odstawiła tacę.

Ułożyła się wygodnie na poduszkach, a Darcy znowu zaczęła spoglądać na nią z ciekawością.

- Cezar mówił, że jesteś prawniczką...

- W Los Angeles.

- Lubisz swoją pracę?

Anna wzruszyła ramionami. Zdecydowała się zacząć studia prawnicze, gdy pewna duża firma kupiła blok, gdzie mieszkała, i ochoczo wyrzuciła starszych i biednych lokatorów na ulicę, aby zarobić na wynajmie.

Na świecie nie ma sprawiedliwości, ale Anna miała dość beczynnego przyglądania się. Tego dnia zdecydowała, że nadeszła chwila, aby włączyć się do gry.

- Lubię ją, gdy wygrywam - przyznała ze smutnym uśmiechem.

- No, tak.

Nastąpiła krótka chwila ciszy. Darcy odchyliła głowę i wyjątkowo uważnie przyglądała się Annie. W końcu Anna nerwowo odkaszlnęła.

- Darcy, możesz pytać, o co chcesz - powiedziała, powtarzając jej słowa.

- Wychowano mnie jako człowieka i cały ten świat demonów jest dla mnie nowy - przyznała, zadziwiając Annę. - Wiem, że nie jesteś wampirem ani wilkołakiem, ale...

Darcy wspominała, że jest genetycznie zmieniona. Wyjaśniało to, dlaczego nie była świadoma swojego dziedzictwa. Poczula do niej jeszcze większą sympatię. Nie była już sama w tym dzikim i zwariowanym świecie. Darcy zrozumie jej problemy.

- Właściwie nie wiem, kim jestem - wyznała, czując dziwną ulgę, gdy ujawniła sekret, który od tak dawna więził i izolował ją od reszty świata. Wygląda na to, że prawda faktycznie nas wyzwala. - Miałam nadzieję, że Cezar mi to powie.

Darcy nie była zdziwiona, wyglądała po prostu na zaciekawioną.

- Dlaczego Cezar?

Anna zdziwiła się, słysząc nieoczekiwane pytanie.

- Poznaliśmy się dawno temu. Wieki temu. Kiedy zobaczyłam jego zdjęcie w „Los Angeles Timesie” i przeczytałam, że będzie w Chicago, przyleciałam, żeby zadać mu kilka pytań. Myślałam, że... - Skrzywiła się na myśl o swoich naiwnych podejrzeniach. - Przez te wszystkie lata obwiniałam Cezara za to, że uczynił mnie inną.

- Dlaczego miałabyś winić Cezara? - spytała Darcy, a gdy Anna zarumieniła się, wspominając ich bliski kontakt, znacząco się uśmiechnęła. - Nieważne.

- Byłam głupia, że tu przyjechałam. - Anna pokręciła głową. - Liczyłam na wyjaśnienia, ale za każdym razem, gdy ten wampir pojawia się w moim życiu, wszystko wywraca się do góry nogami.

- Nie byłaś głupia, Anno. - Darcy dotknęła jej ramion. - Odkrycie prawdy często jest trudne, ale nie ma nic gorszego niż zastanawianie się i strach, że coś z tobą jest nie tak. Wiem, co mówię.

- Tak. - Anna zdobyła się na nieśmiały uśmiech. - Masz rację.

- I możesz być pewna, że ja i Styx zrobimy wszystko co w naszej mocy, abyś była bezpieczna.

- To bardzo miło z twojej strony.

Darcy zbyła uśmiechem wdzięczność Anny i wstała.

- Cezar to porządny facet nawet w świecie wampirów, gdzie „porządny” ma zupełnie inne znaczenie.

Nie ma powodu, żebyś nie korzystała z pobytu, gdy tu jesteś. - Zignorowała zaskoczone spojrzenia Anny i otworzyła

drzwi. - Dam ci odpocząć, a później przyniosę ci coś do spania. Jeżeli będziesz czegoś potrzebowała, po prostu wyjrzyj przez drzwi i krzyknij. Mam doskonały słuch.

Anna nie mogła powstrzymać uśmiechu. Tej kobiety nie można było nie lubić.

- Zdolności wilkołaka? - zażartowała.

- Bycie wyjątkową ma pewne zalety, ale lepiej nie nazywaj mnie Cujo.

- Wyjątkową?

- Właśnie takie jesteśmy, Anno, nie wierz w nic innego.

Wyjątkowa? Hm. Lepsze to niż dziwoląg, ale nadal zdecydowanie odbiegające od normy.

- Muszę uwierzyć na słowo.

Cezar natychmiast udał się do prywatnego gabinetu Styksa. W normalnych okolicznościach byłby zachwycony możliwością przejrzenia zwojów, starannie przechowywanych w szklanej skrzyni, lub opasłych tomisk w skórzanych oprawach, które opisywały historię wampirów. Albo nawet przejrzałby stertę petycji, które leżały na mahoniowym biurku.

Styx, jako król wampirów, był obciążony męczącymi obowiązkami, ale miał także dostęp do bezcennych skarbów kolekcjonowanych przez tysiące lat.

Dzisiejszej nocy Cezar nie doceniał tego, co go otaczało. Zamiast tego z trudem zwalczał palącą chęć, by wybiec z gabinetu i znaleźć Annę.

Czy była sama i przerażona w obcym pokoju? Czy dali jej jeść? Czy potrzebowała...

*Dios.* Ta kobieta doprowadzała go do szaleństwa.

Na szczęście jego ponure myśli zostały przerwane, gdy Styx wszedł do pokoju i zdecydowanie zamknął drzwi na klucz. Cezar był pewien, że pokój był dźwiękoszczelny i odpowiednio chroniony zaklęciami, aby nikt nie naruszył ich prywatności. Styx był bardzo skrupulatny.

- Czarodziejka nie ucieknie? - zapytał Cezar, gdy Styx usiadł na skraju biurka. Ubrany na czarno, wyglądał jak na króla przystało. Olbrzym przypominał groźnego drapieżnika, który zabiłby bez litości.

Na wargach wampira pojawił się nikły uśmiech.

- Jest w celi, którą zbudowano specjalnie, aby ostudzić jej magiczne moce.

- Możliwe że ktoś będzie chciał ją odbić.

- Posiadłość jest monitorowana, a przed celą postawiłem strażnika. Nikt nie ominie Guntera.

Cezar lekko się skłonił. Dobrze zrobił, przychodząc do swojego przywódcy.

- Dziękuję, panie. Styx machnął ręką.

- Wystarczy, że poprosisz, a zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby ci pomóc.

- Teraz moją największą prośbą jest pomoc w chronieniu Anny.

- Oczywiście. - Styx skrzyżował ręce na piersi. - Wiesz, kto zagraża tej kobiecie?

Cezar się skrzywił. Zdjął marynarkę od smokingu i odrzucił na bok. To samo zrobił z białym jedwabnym krawatem.

- Morgana le Fay.

Cisza wypełniła pokój. Królowa Czarodziejka dla większości demonów była tajemnicą. Mimo że według pogłosek mogła samym spojrzeniem zaczarować i zwabić najpotężniejszego demona w sidła, tak rzadko opuszczała sekretną kryjówkę, że nikt nie był pewien, czy istnieje naprawdę. Była raczej niejasnym wyobrażeniem niż prawdziwą kobietą.

- Jesteś pewien? - spytał w końcu Styx.

- Nie mam innych typów. - Cezar gniewnie pokręcił głową. - *Dios*, byłem tak głupi. Tak ślepy.

- Skąd mogłeś o tym wiedzieć?

Cezar zaczął ponownie chodzić po pokoju. Wiedział, że nie może mieć sekretów przed Styksem, jeżeli pragnie jego pomocy.



- Spotkałem Annę prawie dwieście lat temu w Londynie - przyznał niechętnie, bawiąc się ciężkim sygnetem na palcu. - Wtedy nie wiedziałem, że jest kimś więcej niż tylko piękną kobietą, której pożałowałem.

- Co się stało?

- Uwiodłem ją.

- Nic nadzwyczajnego jak na tamte czasy - zauważył oschle Styx. - Pamiętam, że w Londynie uwiodłeś kilka panien.

Na to wspomnienie uśmiech pojawił się na ustach Cezara. Rzeczywiście, przez prawie trzysta lat używał swoich mocy, aby rozkoszować się kobietami. Dopóki były piękne, dopóty nie miało dla niego znaczenia, czy były ludźmi, czy demonami.

To były wspaniałe czasy, ale nienasycone żądze, które go dręczyły, skończyły się tej nocy, gdy spotkał Annę.

Dzięki niej poznał namiętność, której nigdy wcześniej nie doznał.

A gdy upajał się jej zapachem i smakiem, nie zważał na zło, które na nią czyhało.

- Ale Anna była wyjątkowa - szepnął. - Gdy jej dotknąłem, wyczułem, że nie jest zwykłą śmiertelniczką. Zignorowałem swój instynkt. Chciałem jej i nic nie mogło mnie powstrzymać.

Gdybym tylko słuchał...

- Słuchał?

- Powiedziała mi o swojej kuzynce Morganie, ale nie pomyślałem, że mówi o królowej. - Zacisnął pięści.

Styx zeskoczył z biurka, przeszedł przez pokój i położył dłoń na ramieniu Cezara.

- Dlaczego miałbyś o niej pomyśleć? - spytał. - Ludzie uważali, że jest tylko mitem i legendą. Do dzisiaj chętnie nazywają córki imieniem tej podstępnej suki.

- Myślę, że to raczej dlatego, że nie mogłem się skupić. Później, zaledwie kilka chwil po przyjemnościach z Anną, miałem to okropne spotkanie z Wyroczniami. -Wzdrygnął się na wspomnienie jaskrawego błysku światła, które towarzyszyło wejściu ośmiu wiekowych Wyroczni. Leżał nagi na łóżku, w pełni zaspokojony, gdy przybyły. Ich ponure spojrzenia dowodziły, jakie są złe. - Nie były zadowolone, że posmakowałem następnej członkini Komisji.

Styx uniósł brwi.

- Naprawdę weszły do pokoju?

- Ale też zadbały, by Anna mocno spała.

- To dlatego musisz im służyć.

Właśnie w to Cezar wierzył przez ostatnie dwa wieki. A Wyrocznie nie wyprowadzały go z błędu.

Gdy jednak Anna weszła do hotelu w Chicago, nie mógł przestać o niej myśleć. Wyczuwał ją każdym zmysłem, jakby była jedyną kobietą na tym przeklętym świecie.

- Zaczynam podejrzewać, że chodzi o coś więcej -mruknął.

Styx uniósł brwi.

- To znaczy?

- O niektórych rzeczach nie chcę rozmawiać nawet z tobą, panie.

Na ustach wampira pojawił się pełen rozbawienia uśmiech.

Cezar spochmurniał i nawet nie chciał myśleć, co mogło rozśmieszyć przyjaciela. Nic dobrego z tego nie wyniknie. Trzeba myśleć o ważniejszych sprawach.

- Anna opowiadała o swojej kuzynce nie tylko w związku z tamtą nocą - powiedział, po raz kolejny przeklinając swoją głupotę.

- Co jeszcze powiedziała?

- Po spędzonej razem nocy wróciła do domu i zobaczyła doszczętnie spalony dom. Założyła, że ciotka i kuzynka zginęły w pożarze. Co do ciotki pewnie ma rację.

- To sprawka Morgany?

Gwałtowna wściekłość opanowała Cezara, gdy zrozumiał, że o mały włos znów nie stracił Anny. Zabiłby każdego, kto jej zagrażał. Nawet królową czarodziejkę.

- Nie mogła wiedzieć, że posłuszna dotychczas Anna spała magicznym snem w nie swoim łóżku - powiedział, pokazując kły. - To była pierwsza próba zabicia Anny.

Styx powoli skinął głową.

- Królowa uznała, że Anna zginęła.

- Do chwili, gdy moce Anny zaczęły się ujawniać. Kiedy królowa je wyczuła, wysłała wiadomość do czarodziejek, żeby szukały tej, która posiadała dawną krew.

- Dawną krew. - Styx zmarszczył czoło, a jego wzrok przebiegł po imponującej kolekcji książek. - Myślałem, że Morgana jest ostatnią z linii.

Cezar wzruszył ramionami.

- Ja też.

- Naprawdę myślisz, że są spokrewnione?

- W jakiś sposób na pewno.

- A teraz jej przeznaczeniem jest zostać Wyrocznią. -Styx znów spojrział na Cezara. W jego czarnym wzroku tliła się śmiertelna moc. - Intrygujące.

- Nie intrygujące, lecz niebezpieczne - poprawił Cezar. Rozpoznał to spojrzenie na twarzy przyjaciela. Zazwyczaj poprzedzało wezwanie braci do walki. A ponieważ Cezar chciał zobaczyć, jak przekłeta królowa czarodziejka zostaje wypatroszona, potrzebował kilku informacji. Inaczej nie mógł mieć pewności, czy zagrożenie Anny zginie razem z królową. - Nie wiem, czego Morgana le Fay chce od Anny, ale zamierzam się dowiedzieć. Jak już będziemy to wiedzieć, możemy ją zaprosić na mały rodzinny zjazd.

Styx się uśmiechnął.

- Proponuję grilla.

## Rozdział 5

Mgły Avalonu nie były mitem.

Magiczna tarcza, która rozciągała się na kilometry dookoła wyspy, ukrywała ją przed ludźmi i chroniła przed demonami.

Nikt nie miał prawa przebywać na wyspie, chyba że został zaproszony przez królową. A ci, którzy byli wystarczająco głupi, by próbować pokonać bariery chroniące wyspy, szybko dostawali nauczkę od niezadowolonej Morgany le Fay. Nauczkę, którą jedynie kilku otrzymało więcej niż raz.

Głównie dlatego, że pozostali byli martwi.

Tego dnia mgła była ciemna, niepokojąco szara i odzwierciedlała nastrój Morgany, gdy szła aksamitnym dywanem ku swojej sali tronowej.

Było to imponujące pomieszczenie ze szklaną rotundą i delikatnymi arrasami na ścianach, których pozazdrościłby niejeden ludzki artysta. Pod rotundą znajdowało się podium ze złotym tronem. Po każdej stronie stali dwaj czarodzieje.

Byli... idealni.

Mieli idealnie długie włosy, które opadały do pasa i rysy twarzy wyrzeźbione rękami aniołów.

Idealnie nadzy, aby ukazać umięśnione ciała. Idealnie wyszkoleni, aby nie ujawniać emocji bez pozwolenia.

Idealnie idealni.

Morgana nie zadowolila by sie niczym mniejszym.

Ale i tak nawet na nich nie spojrzala. Zamiast tego krzyla nerwowo po sali. Biala suknia falowala, grzywa rudych lokow migotala w swietle swiec. Dopiero gdy wyczula zblizajacego sie czarodzieja, zmusila sie, aby wrócic na tron i zajac swoje miejsce.

Wygladala na opanowana. Jej piekne oblicze bylo nieprzeniknione, zielone oczy oslanialy geste rzesy. Jej twarz nawet nie drgnela, gdy wysoki, muskularny męczyzna, z kręconymi czarnymi włosami i niebieskimi oczami wszedł do komnaty.

Był olśniewającą istotą. I wspaniałym kochankiem. Szkoda, że ją zawiódł.

Patrząc w ciszy, czekała, aż czarodziej padnie na kolana u jej stóp i dotknie czołem dywanu.

- Wasza Wysokość chciała mnie widzieć?

Jego głos wywoływał dreszcz w lędźwiach. Długie paznokcie Morgany pomalowane na ciemny odcień karminu zastukały o złotą poręcz tronu.

- Unikales mnie, Landesie? - spytala lagodnie. Uniosl glowe, spoglajac na nia ze strachem.

- Nie, pragne zatopic sie w twoim pieknie. Drze z checi skladania czci u twoich stop.

- Slodkie, ale nie tego chce sluchac. - Pochytila sie do przodu. - Nie pamietasz, moj drogi, ze miales mnie poinformowac od razu, gdy skontaktujesz sie z Sybil?

Zbladl pod jej przenikliwym spojrzeniem.

- T... tak.

- Dlaczego wiec kazales mi czekac?

- Pojawilo sie kilka problemow, moja królowo. Morgana powstrzymala chęć kopnięcia mężczyzny prosto w twarz. Przeklęty głupek. Nie chciała słuchać tych żalosnych wymówek. Chciała poznać wyniki.

- Cóż mogło być trudnego w tak prostym zadaniu? - spytala, a mgly nad rotunda zaczęły się klębić, zapowiadając burzę.

Landes podniósł wzrok, z trudem przełykając ślinę

- Sybil me odpowiedziała na moje wezwanie
- Otworzyłeś portal?
- Oczywiście wasza wysokość, ale coś blokuje moje próby.
- Coś?

- Nie wiem co to jest. - Uniósł ręce w błagalnym geście. - To jest jak mgła, przez którą nie mogę przejść.

Mroczna wściekłość opanowała Morganę. Powoli wstała z tronu. Poświęciła wieki, aby zakończyć linię km, hrata Aby upewnić się, że każdy jej wróg leży martwy w grobie.

I przez krótki czas była pewna, że się jej udało. Dwieście lat temu zabiła Annę Randal, ostatnią z przeklętego klanu W końcu była wolna od swojego przeznaczenia

Ale jakimś cudem przeoczyła jedną osobę

Nie miała wątpliwości, że wyczuwała zwiększające się moce. Moce, które powinny być usunięte z tego świata

Strach powrócił, przekazała więc wiadomość czarodziejkom. Dwa dni temu Sybil poinformowała, że znalazła tę, której szukała. Obiecała również sprowadzić kobietę na Avalon.

Dotąd nie wróciła, a teraz Landes twierdzi, że nie można się z nią skontaktować przez portal. Pochyliła się i szarpnęła podbródek Landesa.

- Najwyraźniej przeceniłam twoją przydatność. Piękne oczy czarodzieja się rozszerzyły.
- Nie. Przysięgam na swoje życie, znajdę ją Morgana uśmiechnęła się zimno i złożyła lekki pocałunek na jego ustach.
- Za późno, mój piękny chłopcze. Zdecydowałam się wziąć sprawy we własne ręce.

Coraz mocniej go całując, Morgana przycisnęła ręce do nagiego torsu Landesa i, wykorzystując swoje moce wysłała życie z jego potężnego ciała.

Przez chwilę walczył, potem cicho westchnął i osunął się na ziemię. Morgana obojętnie przeszła nad jego ciałem i ruchem dłoni przywołała dwóch strażników, którzy wynieśli martwego czarodzieja z sali tronowej.

Zaczekała, aż drzwi zamkną się za strażnikami, i odchyliła głowę, krzycząc z wściekłości.

Dlaczego los ją prześladowuje?

Była królową. Ukochaną królową wszystkich czarodziejek i czarodziejów. Jej uroda powinna pięknszać cały świat. Wszyscy powinni ją czcić. Zamiast tego musiała ukrywać się w mgłach swojej wyspy, żyjąc w ciągłym strachu, że ostateczna zemsta jej brata wynurzy się z ciemności.

- Zepsułaś swoją kolejną zabawkę? - odezwał się piskliwy, kobiecy głos. - Ile razy ostrzegałam cię przed twoim gwałtownym charakterem?

Morgana odwróciła się na pięcie i patrzyła, jak pomarszczona stara kobieta, z okropnymi kępkami szarych włosów na głowie i białymi oczami, powłóczy nogami. Królowa skrzywiła się, czując obrzydliwy zapach gnijących zębów i niedawno zabitej ofiary, którą kobieta przyniosła ze sobą. Modron zabrała Morganę z kołyski, gdy była zaledwie niemowlakiem, i wychowała jak swoją córkę. Jednak to nie sentyment powstrzymywał Morganę od zabicia tej obrzydliwej istoty. Kobieta była potężną jasnowidzką. Miała rzadką moc nawet wśród czarodziejek.

- Zamknij się, stara wiedźmo - warknęła, osuwając się na tron z rozdrażnioną miną. - Mam dość kłopotów bez słuchania twoich nudnych kazań.

Kobieta zarechotała. Dziwnie łatwo jak na niewidomą przeszła przez salę i stanęła przed tronem.

- Rozdrażniona?

- Nie jestem rozdrażniona, tylko wściekła. - Morgana machnęła ręką koło nosa, aby jej własny zapach granatów wypełnił pokój i nie było czuć smrodu jędzy. - Poświęciłam

tysiąc lat na pozbycie się krewnych mojego brata. Byłam pewna, że skoro usmażyłam Annę w Londynie, nikt już nie pozostał. Wszyscy powinni być martwi. Wszyscy powinni zniknąć z powierzchni ziemi. Modron kiwnęła głową.

- Są jak karaluchy. Nie dają się wytępić. Morgana uderzyła pięścią w tron.

- Nie tym razem.

- Co zamierzasz zrobić?

- Ostatnia wiadomość od Sybil pochodziła z Chicago. Jędza uśmiechnęła się. Na szczęście nie pokazała gnijących zębów.

- Chcesz tam pojechać? Morgana zmrużyła oczy.

- Obie tam jedziemy.

Modron syknęła, a jej dłonie zacisnęły się na wytartej wełnianej sukni.

- Opuścić Avalon?! Nie. To zbyt niebezpieczne. Morgana pochyliła się i spoliczkowała kobietę. Uderzenie było na tyle mocne, że jędza upadła na dywan.

- Może trzeba było o tym pomyśleć, zanim przepowiedziałaś moją śmierć.

Morgana usiadła z powrotem na tronie i uniosła wzrok, aby spojrzeć na czarną mgłę.

- Wiem, że tam jesteś, ukrywasz się przede mną niczym tchórz, ale idę po ciebie - szepnęła. Jej włosy wirowały pod wpływem mocy płynących z jej ciała. Nie mogła zobaczyć ofiary, ale wyczuwała zwiększającą się moc. -A kiedy cię znajdę, wyrwę ci serce z piersi.

Choć Cezar dostał sypialnię w innym skrzydle budynku niż Anna, obudził się natychmiast, gdy w oddali usłyszał krzyk.

Z szybkością typową tylko dla wampirów przemierzył korytarz, w myślach dziękując, że dom był dobrze chroniony przed popołudniowym słońcem. Oczywiście można się było tego spodziewać po Styksie.



Krzyk rozbrzmiewał jeszcze w powietrzu, gdy Cezar zdecydowanie otworzył drzwi. Przekraczając próg, był gotowy do walki. Trzymał dwa sztylety w rękach, a do tego parę pistoletów przywiązanych do torsu, mimo że miał na sobie tylko czarne jedwabne bokserki.

Jako strażnik Wyroczni był dobrze wyszkolony.

Szybkie spojrzenie na ciemny pokój i łazienkę upewniło go, że w kątach nie czaił się wróg. Podeszedł do łóżka i zobaczył, że Anna nadal śpi. Przewróciła się na drugi bok, śniąc koszmary.

Nagła gwałtowna ulga sprawiła, że niemal osunął się na kolana. Położył broń na stoliku nocnym i wsunął się pod kołdrę, przytulając jej drżące ciało. *Dios*. Przestraszył się, że...

Do diabła, nawet nie wiedział, czego się tak bał, gdy trzymał Annę w ramionach i czuł szalone bicie jej serca, a jej dłonie instynktownie zacisnęły się na jego ramionach.

Przez chwilę delectował się dotykiem ciepłego ciała, które chętnie przytuliło się do niego. Przez prawie dwa wieki czekał, żeby wreszcie poczuć tę podniecającą przyjemność, trzymać ją w ramionach.

Zanurzył twarz w miękkich lokach i upajał się słodkim, lekko owocowym zapachem. Jego ręce przebiegły po uspokajającej ścieżce powyżej zagłębienia jej kręgosłupa.

Miała na sobie jedynie cienką jedwabną koszulkę, którą Darcy musiała jej pożyczyć. Ale teraz Cezar był bardziej skupiony na pocieszaniu niż rozbudzaniu namiętności.

- Ciii, Anno - szeptał, lekko dotykając jej ucha.

Powoli przestała drżeć i na cudowną chwilę przytuliła się do niego, jakby szukając otuchy. Cezar przycisnął ją mocniej, nadal łagodnie szepcząc jej do ucha.

Dziwny spokój opanował jego serce. Zrozumiał że gdyby miał odpowiednią moc, mógłby zatrzymać czas. Miałby ją w swoich ramionach, szczupłe ciało oddawałoby mu ciepło, a cały świat byłby nieważny.

Ale ponieważ był wytrawnym wojownikiem, dobrze wyszkolonym strażnikiem i niezłym uczonym, jego moce nie obejmowały zatrzymywania czasu.

Anna westchnęła łagodnie, poczuł jej oddech na nagiej skórze. Po chwili otworzyła oczy i spojrzała na niego oszołomiona i zakłopotana.

- Cezarze?

- Si.

Zaniepokojona odepchnęła go od siebie.

- Co, u licha, robisz w moim łóżku?

Ale on nie wypuścił jej z objęć. Pod pozorem zaniepokojenia tym, że znalazła go w łóżku, krył się strach. To jej sen ją przeraził i Cezar nie miał zamiaru odejść, dopóki nie dowie się, o czym śniła.

- Krzyczałaś przez sen. - Położył głowę na poduszce i spoglądał na jej napiętą twarz. - Pomyślałem, że cię obudzę, zanim gliny przyjdą cię przesłuchać.

Orzechowe oczy pociemniały, gdy przypomniała sobie sen.

- Opowiedz mi.

- O czym mam opowiadać?

- O śnie.

Zmarszczyła czoło.

- Po co?

Zawahał się nad odpowiedzią. Przerazał ją świat o którym prawie nic nie wiedziała, a którego częścią się stała. Ostatnią rzeczą, której pragnął, była jej panika, gdy się dowie, że są demony, które mają moc przemawiania a nawet atakowania przez sny.

- *Querida*, to może być ważne - mruknął.

- Co może być ważnego w śnie?

- Nie wiem, dopóki mi go nie opowiesz. - Dostrzegł jej uparte spojrzenie. Podciągnęła nogi pod siebie i miała nieprzepartą ochotę nie zgadzać się nawet z najbardziej rozsądną prośbą. Najwyraźniej zaczęła obowiązywać nowa taktyka. Uśmiechnął się. Ustami muskał jej ciało, a jego ręce rozpoczęły gruntowną inspekcję koronkowej koszulki, która została zaprojektowana tak, aby budzić męski apetyt. A on zdecydowanie miał na nią apetyt. Był głodny i rozpalony. Palce poruszały się w niespokojnej żądzy, usta dotykały warg w cichej perswazji. - Anno, nie odejdę, dopóki ze mną nie porozmawiasz. Ale mogę zająć się czymś przyjemnym, skoro wolisz poczekać.

Otworzyła usta, aby odpowiedzieć, ale Cezar szybko to wykorzystał. Wsunął język w wilgotne ciepło jej ust, przyprowadzając Annę o dreszcz. Czując jego erekcję, jęknęła cicho.

Smakowała owocami, słodką i dojrzałą figą zanurzoną w miodzie. Cezar zadrżał. Jego zmysły krzyczały, całe ciało potrzebowało tego, co tylko ona mogła dać.

Bawiąc się jej językiem, uważał, by jej nie zranić kłami. Sprawy wymykały się spod kontroli, ale bez niebezpieczeństwa wzbudzenia w nim żądzy krwi.

Gładził jej ramiona, potem przebił się przez fale jej miodowych włosów. Cicho jęknął. Chciał mieć ją całą. Posiąść ją tak, aby stać się częścią jej duszy.

Żar rosnącego pożądania Anny rozgrzał mu skórę, gdy wyplątał język z jej ust i zaczął całować szyję. Czuł, unosząc się w powietrzu głód i dreszcze, gdy dotykał jej twardym i podnieconym ciałem.

Być może Anna świadomie nie akceptowała tego pożądania, ale jej odpowiedź udowodniła mu, że nic się nie zmieniło przez dwa wieki. Nadal sprawiał, że jej ciało płonęło pożądaniem.

Mrucząc z zadowolenia, Cezar przebiegł palcami po jej miodowych włosach, a następnie powiodł ręką w dół

pleców. Przez wspaniałą chwilę badał zaokrąglenie bioder. Później uniósł jedwabny materiał koszulki. Instynkt kazał mu zedrzeć ubranie Anny, ale rozum ostrzegł go, że tym razem powinien być delikatniejszy. Będzie miał jeszcze wiele nocy (i dni) na to, żeby wziąć ją ostro i szybko. Dzisiaj będzie...

- Cezarze. - Nagle znowu zaczęła go odpychać, jej głowa odsunęła się od drapieżnych ust wampira. - Nie.

Syknął rozczarowany, usta nie chciały podporządkować się woli, gdy schylił się, by schwycić sutek, który wysunął się spod koronki. *Dios*, pożałował jej jak narkoman na odwyku.

- Jesteś pewna?

Jęknęła, a później chwyciła go za włosy i odciągnęła mu głowę do góry, widząc rozpalone spojrzenie.

- Nie jestem już niewinną gąską, jaką byłam dwieście lat temu.

Gorycz w jej głosie wyrwała go z namiętnego zamroczenia. Gdy spojrział na nią, dostrzegł jej gniew. O czym, u licha, bredzi? Noc, którą spędzili razem była wspaniała. Nadal słyszał jej krzyki rozkoszy, gdy zanurzał się w jej ciało, czuł jej dreszcz, gdy skończyli, i namiętną uległość, gdy smakował jej krwi.

Czego mogła żałować?

- Może byłaś niewinna, ale na pewno nie głupia - mruknął rozłoszczony jej próbą zdezwauowania tego, co przeżyli.

- Pozwoliłam się uwieść nieznanemu, prawda? To typowy przykład głupoty.

- A ja nazwałbym to przeznaczeniem - powiedział, nie mogąc powstrzymać tych wiele znaczących słów.

Jej zaskoczona mina go nie zdziwiła.

- Co to ma znaczyć?

Nie był na to przygotowany. Czas na zmianę tematu... dla nich obojga.

- Opowiedz mi o śnie - nakazał.

Nieświadomie zanurzyła place w jego włosach i nagle odepchnęła go szybkim ruchem.

- Boże, ty się nigdy nie poddasz. Uśmiechnął się szeroko.

- Nigdy.

Zamknęła oczy i głęboko odetchnęła.

- No dobrze. Widziałam kobietę.

Cezar patrzył na nią uważnie. Wyraz jej twarzy mówił więcej niż słowa.

- Jak wyglądała? Wzruszyła ramionami.

- Piękna, z rudymi włosami i zielonymi oczami. Zmrużył oczy, a chłód przeszył jego ciało.

- Co robiła?

- Siedziała na złotym tronie. Była tam również inna, stara kobieta, która leżała na czerwonym dywanie. -Skrzywiła się na to wspomnienie. - Krwawiła.

- Żyła?

- Raczej tak.

Nieświadomie przesunęła rękami po swoim ciele.

- Anno, coś sprawiło, że zaczęłaś krzyczeć. Co to było? Wzdrygnęła się, a strach rozbłysł w jej oczach.

- Kobieta siedząca na tronie... wydawała mi się, że patrzy prosto na mnie... a potem...

- Potem?

- Powiedziała, że ma zamiar wydrzeć mi serce. Uwierzyłam jej.

Zadrżała, a Cezar przytulił jej głowę do siebie. Nie miał wątpliwości, że kobieta w jej śnie to Morgana le Fay. Zdecydowana, aby ujrzeć Annę martwą.

Po jego trupie.

Mógłby zabić każdego, kto chciałby skrzywdzić Annę.

- *Querida*, nikt nie wydrze ci serca - zapewnił oschłym głosem. - Mogę ci to obiecać.

Roześmiała się, słysząc tę arogancką przysięgę, ale na szczęście nie zdradził przed nią swoich uczuć.

- Jesteś pewien, że mnie ochronisz?

- Tak. - Jego usta musnęły jej czoło. - Poza tym ty jesteś niebezpieczną kobietą. Moje obolałe zebra są tego dowodem.

Odchyliła głowę i zobaczyła jego uwodzicielskie spojrzenie. Strach zniknął z jej oczu.

- Niebezpieczną kobietą, tak?

- O tak.

- Podoba mi się to.

Celowo przysunął się, żeby poczuła, jak jest podniecony.

- Mnie też.

- Czuję - powiedziała chłodno.

- Cóż mogę powiedzieć? Niebezpieczne kobiety są podniecające.

- Ciebie każda podnieca. - Zmarszczyła czoło, gdy zaśmiał się, słysząc te niedorzeczne słowa. - Co cię tak śmieszy?

Sto dziewięćdziesiąt pięć lat bez kobiety. Bez przyływu pożądania. I teraz, gdy odzyskał swoje zdolności działały one tylko na kobietę, która była zdecydowana na celibat. Ale z niego Don Juan.

- *Dios* - westchnął. - Gdybyś tylko wiedziała...

- Co wiedziała? Pokręcił głową.

- Opowiedz mi o swoim życiu, *querida* - zmienił temat. - Twierdzisz, że żyłaś spokojnie, ale musiałaś przecież czymś się zająć.

- Naprawdę cię to interesuje czy próbujesz odwrócić moją uwagę, żeby zostać dłużej w moim łóżku?

Uśmiechnął się, nie starając się ukryć kłów.

- Jedno i drugie.

- Nie ma co opowiadać.

- Zrób to dla mnie, *por favor*. Wzniosła oczy do góry, ale Cezar zignorował drwiącą

minę. W jego ramionach Anna była delikatna i ciepła. Teraz chciał myśleć tylko o biciu jej serca i zapachu skóry.

- Wiele podróżowałam. Nie było tak źle, bo mogłam zobaczyć wiele miejsc przez te lata - wyznała w końcu cichym głosem. - Wenecja, Amsterdam, Kair... Nawet udało mi się spędzić kilka miesięcy w Tokio, zanim przyjechałam do Ameryki.

- Z czego się utrzymywałaś?

- Podejmowałam każdą pracę, jaką mogłam znaleźć. Na początku zazwyczaj pracowałam jako pokojówka. To było jedyne przyzwoite zajęcie dostępne dla kobiety. Później zatrudniałam się jako kelnerka w tanich restauracjach. Nie polecam tego nikomu. Nawet dzisiaj na zapach rozgrzanego oleju mój brzuch protestuje.

Cezar powstrzymał chęć dotknięcia tego brzuszka. Może nawet pocałować? O... tak. Zdecydowanie. Później zszedłby niżej, aż do stringów i pomiędzy jej nogi.

- A co z mężczyznami? - spytał nagle.

Dziwne napięcie popsuło mu nastrój, gdy nagle zrozumiał, jak ważna była dla niego ta odpowiedź.

- Czy kiedykolwiek byłaś mężatką?

- Dobry Boże, nie! - odpowiedziała szybko.

- Dlaczego? Jesteś wyjątkowo piękną kobietą. - Łagodnie dotknął jej policzków, a kciukiem muskał jej pełne usta. - Nie wątpię, że musiałaś się opędzać od mężczyzn.

Wysunęła język i dotknęła dokładnie tego miejsca na wardze, które pieścił swoim kciukiem. Dreszcz przeszył mu ciało. To ten język bez wątpienia sprawiał, że wampir miał ochotę zawyć z rozkoszy.

Wystarczyła tylko myśl, a on już prawie wył. Powstrzymując jęk, usiłował się skupić na jej słowach.

- A jak wyjaśnisz, że jestem jakimś dziwnym klonem Supermana? - spytała.

- Chyba chodzi ci o Wonder Woman?

- To nie jest śmieszne. - Uszczypnęła go w ramię. - Nie mogłam ryzykować bliskości z kimkolwiek.

Przeszył go dziwny ból.

- Chciałaś być blisko kogoś? Czy był ktoś wyjątkowy? Wzruszyła ramionami.

- Czy to ma znaczenie?

- Tak. - Zacisnął zęby. - Ma znaczenie.

Przez chwilę nie patrzyli na siebie i Cezar zaczął obawiać się, że Anna nie odpowie na to pytanie. Ale z irytacją pokręciła głową i uznała swoją porażkę.

- Nie, nie było nikogo wyjątkowego. Byłam zupełnie i całkowicie samotna przez... przez ten długi czas. Jesteś zadowolony?

Bardziej niż zadowolony. Był szaleńczo szczęśliwy, wiedząc, że nie oddała serca jakiemuś niegodnemu draniowi.

Ale też wystarczająco mądry, aby zachować swoje zadowolenia dla siebie.

Gładząc ją po włosach, złożył na jej skroni łagodny pocałunek.

- *Oueńda*, nie chciałem cię zasmucić. Prychnęła, nie wierząc mu, i zmrużyła oczy. - A ty?

-Ja?

- Masz jakąś... - zmarszczyła czoło, szukając odpowiedniego słowa - partnerkę w zatęchłej jaskini?

Szelmowski uśmiešek pojawił się na jego ustach.

- Nie mam kochanki.

- Dlaczego?

Musnął ustami jej policzek.

- Na pewne rzeczy, Anno Randal, warto czekać.



## Rozdział 6

Serce Anny podeszło aż do gardła, gdy poczuła lekkie drapnięcie kłów Cezara w swoich ustach. To było szaleństwo.

Nie, to widok boskiego, podniecającego, apetycznego wampira w jej łóżku był szaleństwem. A to, że drżała, pragnąc poczuć przyjemność płynącą z jego pocałunku, było czymś więcej niż bujaniem w obłokach.

Niestety, jej ciało miało rozsądek za nic, gdy reagowała na wprawny dotyk Cezara. Wiedziało jedynie, że minęło prawie dwieście lat, odkąd jego palce dotykały jej krągłości, i pamiętało erotyczną satysfakcję, gdy jego kły zanurzyły się w jej ciele.

Ciemna, słodka żądza spłynęła na nią, gdy schylił głowę w poszukiwaniu twardego sutka pod koronką koszulki.

Jęknęła, intensywne rozkosz przeszła jej ciało, a on językiem bawił się jej wrażliwą pierśią, póki nie wygięła się w cichym wołaniu.

Obiecała sobie, że to się już nie wydarzy. Nie ma mowy, nie pozwoli, żeby ten mężczyzna myślał o niej jak o jakiejś niewyżytej dziwce, która rozkłada nogi za każdym razem, gdy on pojawi się w jej życiu.

Łatwo to powiedzieć, gdy Cezar był jedynie bolesnym wspomnieniem. Przekonała samą siebie, że to przez niewinność uległa cudownemu wampirowi. Przez dwa wieki

opierała się wielu mężczyznom (niektórzy z nich byli naprawdę apetyczni), którzy chcieli zwabić ją do łóżka. Teraz jest starsza, mądrzejsza i potrafi kontrolować swoje pragnienia. Ha!

Spalała się w płomieniach jego dotyku, gdy muskał jej uda i zdecydowanym ruchem zdjął jej koszulkę. Co gorsza, delikatne słowa, które szeptał, gdy jego usta szukały drugiego sutka, usypiały jej czujność. Zapomniała, dlaczego właściwie ma powiedzieć: nie.

Musiał rzucić na nią jakieś zaklęcie, powiedziała niepewnie do siebie. To dlatego jej palce aż do krwi drapały jego ramiona, dlatego była tak rozpalona i wilgotna, że najmniejszy dotyk wystarczyłby, aby eksplodowała.

Inaczej oznaczałoby to, że...

Nagle stuknięcie w drzwi przerwało tę przerażającą myśl.

- Cezarze. - Na dźwięk męskiego głosu wampir uniósł głowę, rzucając mroczne przekleństwo.

- Si? - warknął.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale mamy problem. - Władczy głos Styksa z łatwością przeniknął przez drzwi.

Anna usłyszała kolejną wiązkę cichych przekleństw. Cezar niechętnie uwolnił ją z uścisku i wstał z łóżka.

- Zaraz wracam - szepnął, idąc w kierunku drzwi. Biorąc z niego przykład, Anna sięgnęła po szlafrok, który uprzejmie pożyczyła jej Darcy. Wsuwając ręce w rękawy, w milczeniu upewniała siebie, że dreszcze, które czuje, są niczym więcej niż ulgą.

Tyle że nie odczuwała ulgi, a raczej skręcające wnętrzności uczucie rozczarowania.

- Cezarze, zaczekaj. - Zmusiła się, aby podnieść rękę i położyć ją na jego ramieniu. - Jeśli to dotyczy mnie, chcę być obecna przy rozmowie.

Zatrzymał się i spojrzał na nią z niepokojem. Nie, z rozczarowaniem, tym samym, jakie było widoczne na jej twarzy.

Nie miała wątpliwości, że gdyby spojrzała niżej, zobaczyłaby, jak bardzo chce być w niej.

Z wysiłkiem przezwyciężyła chęć, aby potwierdzić tę teorię. Wytrzymała jego płonące spojrzenie.

- *Ouerida...* - zaczęła, ale ona natychmiast wycelowała palec w jego twarz.

- Nie żartuję - powiedziała, zaciskając zęby. - Dni, kiedy musiałam błagać o kawałek jedzenia i schronienie, dawno minęły. Teraz sama umiem się sobą zająć i nie zrezygnuję z tego tak łatwo.

Coś błysnęło w jego ciemnych oczach. Ból? Zraniona duma?

- Nie chcesz mojej pomocy? - spytał łagodnie.

Zignorowała dziwne uczucie żalu. Nie mogła go przecież zranić. Był arogancki, irytujący i absolutnie pozbawiony czegokolwiek, co przypominało ludzkie emocje. Poza pożądaniem. Do diabła, przecież uwiódł i porzucił ją ponad dwieście lat temu!

Ale mimo starań głos jej złagodniał.

- Oczywiście, że chcę. Nie jestem głupia. Nawet nie wiem, kto jest moim przeciwnikiem. - Wzruszyła ramionami, zawiązując mocniej pasek szlafroka. - Tyle tylko, że przyjęcie twojej pomocy to coś innego niż potulne słuchanie rozkazów i bycie w niewiedzy. Albo jesteśmy partnerami, albo nic z tego.

Napięta cisza wypełniła pokój. Irytująca potrzeba Cezara, żeby mieć władzę, nie współgrała z faktem, że nie chciał, by się nad nim znęcała. Była zdecydowała odejść, gdyby się nie zgodził.

Anna oczekiwała gniewnej odpowiedzi i szelmowski uśmiech zbił ją z tropu.

- Partnerzy, tak? - mruknął. Wyciągnął rękę, aby dotknąć jej zmierzwionych włosów.

Nieufnie zmrużyła oczy. Poszło zdecydowanie za łatwo.

- Nie żartuję. Wolę umrzeć, niż znowu błagać o wszystko.

Powoli powiódł wzrokiem po głębokim rozcięciu jej szlafroka.

- Nie miałbym nic przeciwko błaganiu, gdybyś zechciała...

Anna podniosła rękę i spoliczkowała go. Jego niski głos stanowił niemal namacalną pieśczętę, która przebiegła po jej wrażliwej skórze, wywołując chęć, by rzucić go na łóżko i wspiać się na niego.

Oboje byli prawie nadzy. Kilka energicznych ruchów i...

- Umowa stoi? - spytała, zaciskając zęby, gdy zobaczyła znaczące spojrzenie Cezara.

Wyczuwał pożądanie, które nadal w niej szalało, ale tym razem nie chciał tego wykorzystać. Lekko wzruszył ramionami.

- Spróbuję. - Znowu otworzyła usta, ale on szybko uniósł rękę. - Posłuchaj mnie, Anno. Żyję od dawna.

- Od jak dawna? - spytała, nie mogąc się powstrzymać. Miała dużo czasu, żeby rozmyślać o Cezarze, była więc naprawdę ciekawa.

- Ponad pięćset lat.

Uważnie patrzyła na jego piękną śniadą twarz.

- Byłeś konkwistadorem? Uniósł brwi, słysząc jej słowa.

- Gdy obudziłem się po transformacji, miałem na sobie mundur konkwistadora.

- Nie pamiętasz?

- Nie pamiętamy tego, co wydarzyło się, zanim staliśmy się wampirami. - Na jego ustach pojawił się cierpki uśmiech. - Właściwie to dobrze.

Jego wyznanie zaskoczyło ją. Jakie to dziwne mieć wymazane życie. Na pewno są ciekawi, kim byli wcześniej.

- Dlaczego dobrze?

Kiwnął głową w kierunku drzwi.

- Ponieważ mój król to Aztek.

- Ach, tak. - Lekko się uśmiechnęła. - To mógłby być problem.

Podniósł rękę, aby złapać jej podbródek. Jego wzrok błyszczał niespokojną energią. W przeciwieństwie do filmowego wizerunku wampiry nie były chodzącymi trupami. Być może ich skóra była zimna, być może ich serca nie biły, ale posiadali szaleńczą energię, która otaczała je niczym pole magnetyczne. Prawdę mówiąc, być blisko Cezara to jak stać koło ładunku elektrycznego.

- Chodzi mi o to, że najpierw działałam, a potem myślę - powiedział z przekąsem Cezar. - Nauczyłem się tego żałować, ale się nie zmieniłem. I nie mogę obiecać, że nie będę...

- Wrzodem na dupie? - dokończyła słodko. Uszczypnął ją w brodę.

- Czymś w tym rodzaju. Usłyszeli kolejne stuknięcie w drzwi.

- Cezarze!

Jakby nie słysząc wyraźnej irytacji w głosie swojego króla, Cezar podszedł do niej na tyle blisko, aby porazić ją bliskością prawie nagiego ciała.

- Zaraz - krzyknął. Błyszczące oczy wpatrywały się w bladą twarz Anny. Nagle pochylił się i ofiarował jej szorstki, władczy pocałunek. Anna jęknęła cicho, ale zanim mogła odpowiedzieć, uniósł głowę i spojrzał na nią tak, że wstrzymała oddech. - Anno Randal, nigdy więcej nie będziesz ubogą krewną - szepnął. - Przyszłaś na świat, aby nim rządzić.

Drgnęła, słysząc te dziwaczne słowa. A może to była spóźniona reakcja na namiętny pocałunek? Będzie go czuła przez miesiąc.

- O czym mówisz?

Uśmiechnął się tajemniczo, ale nie miał zamiaru odpowiadać na to pytanie.

Proszę, proszę. Może sobie grozić i żądać wszystkiego, czego chce, ale ta cała zabawa w partnerów odbędzie się na jego warunkach.

Otworzył drzwi. Wysoki wampir niecierpliwie czekał na korytarzu.

- Czy masz wieści, panie? - spytał Cezar.

Anna miała ochotę cofnąć się przed olbrzymem odzianym w skórę, który posłał jej przenikliwe spojrzenie. Wyglądał na takiego, który mógłby złożyć z niej ofiarę.

- Co z kobietą?

Drżące kolana Anny zeszywniały. Kobieta?

Olbrzymi wampir miał szczęście, że nie umiała w pełni korzystać ze swoich mocy. Śmiesznie by wyglądał przyklejony do sufitu lub lecący przez hol niczym piłka.

Cezar, który prawdopodobnie wyczuł jej irytację, lekko ścisnął jej rękę.

- Chciałaby poznać wszystkie informacje.

Styx uniósł grube krzaczaste brwi i nieoczekiwanie uśmiechnął się do niej. Uśmiech byłby może bardziej uspokajający, gdyby nie ukazywał pary śmiertelnych kłów, które mogły przebić się przez czołg.

- Dobrze. - Jego wzrok przeniósł się na Cezara. -Czarodziejka nie żyje.

- Sybil? - szepnęła Anna.

Styx kiwnął głową, długi warkocz przeplatany turkusowymi koralikami zakołysał się mu na plecach.

- Tak.

- Dobry Boże.

Na twarzy Cezara nie zobaczyła zaskoczenia, tylko nieprzeniknioną kamienną maskę, która wywołała w niej dreszcze.

- Jak to się stało? - spytał beznamiętnym głosem, choć cały płonął nienawiścią. - Mówiłeś, że jej cela jest chroniona.

Taki sam gniew szybko pojawił się w oczach Styksa. Sprawiał wrażenie osoby, która nie lubi, kiedy coś idzie nie po jej myśli.

- Była i nie mam pojęcia, jak umarła. Nie ma żadnych widocznych ran, a Gunter przysięga, że nikt nie wchodził do celi ani z niej nie wychodził. Po prostu nie żyje. - Styx sięgnął po medalion wiszący mu na szyi. - Wezwałem Leveta, żeby zbadał ciało, gdy zapadnie noc.

- Leveta? - Cezar wzdrygnął się, słysząc to imię. - *Dios*, dlaczego?

- Może wyczuć magię, której my nie zauważamy - powiedział Styx.

Anna próbowała nadać za rozmową. Była roztrzęsiona. Sybil nie żyła. Co prawda kilka razy sama miała ochotę udusić tę irytującą zdzirę, a wiedza, że już nigdy, gdy spojrzy przez ramię, nie zobaczy Sybil kryjącej się w cieniu, przynosiła jakąś chorą ulgę, to jednak... ona umarła. I to w domu, w którym Anna spała jak małe dziecko!

Już sama ta myśl wystarczyła, żeby napędzić jej strachu.

Zadrżała, ciasno objęła się ramionami. Do licha, sama chciała uczestniczyć w tych okropnych wydarzeniach.

Jestem silną kobietą, zbesztala samą siebie, dobry Boże, zaraz zwymiotuję.

- Kim jest Levet? - zmusiła się do zadania pytania. Coś w jej głosie ostrzegło Cezara, że była na granicy wytrzymałości.

Zaniepokojonym wzrokiem powiódł po jej bladozielonej twarzy. Przyciągnął ją do siebie i objął.

- To gargulec - wyznał niechętnie.

- Aha. - Nie mogła powstrzymać krótkiego, niepohamowanego śmiechu. - Oczywiście.

Cezar kciukiem masował jej kark, a jego dotyk magicznie zmniejszył panikę, która ją ogarnęła.

- Nie bój się - uspokajał. - To maleństwo. Jedyną przerażającą rzeczą jest jego osobliwe poczucie humoru.

Styx obserwował Cezara spod zmrużonych powiek, jakby zaskoczony opiekuńczymi instynktami wampira.

Śmiechu warte. Anna wiedziała z pierwszej ręki, że Conde Cezar miał zwyczaj zmieniania kobiet każdej nocy. Była jedną z nich.

Olbrzymi wampir pokiwał głową z dziwnym uśmiechem.

- Zostawiam was, żebyście się przebrali.

- Dobry pomysł - mruknął Cezar, zatraskując mu drzwi przed nosem i przypierając Annę do ściany, zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje. - Na początek pod prysznic?

Prysznic? Nagie ciała. Ciepła woda. Aksamitne mydło. Gorąco, duszno...

Obraz ich dwojga splecionych ze sobą pod wodą był tak żywy, że Anna musiała zamknąć oczy i wstrzymać oddech.

- Nie ma mowy - szepnęła. Była gorąca i rozpalona, gdy specjalnie oparł się o nią i pochylił głowę tak, że mógł zanurzyć twarz w jej włosach.

- Dlaczego? - Uszczypnął ją w ucho. - Umyjesz mi plecy, a ja tobie. Jesteśmy partnerami, pamiętasz? Wzniosła oczy, gdy jego ręce przesunęły się po jej ciele, zuchwale złapały obfite piersi. Pewnie. Teraz są partnerami, wtedy kiedy są blisko. Cóż, miała zamiar... ugryźć jego... palce pieszczące jej sutki. Jęknęła. Co właściwie miała zamiar zrobić? Rozpuścić się niczym bryła lodu u jego stóp?

Kciukami ucisnął sutki i Anna wiedziała już, że tonie w jego namiętności.

- Jedyny prysznic, jaki weźmiesz, to zimny prysznic w twoim pokoju - zdołała powiedzieć.

Zaśmiał się i przesunął kłami po jej szyi.

- Twarda jesteś.

- Cezarze, przestań.

- Dlaczego? - Teraz językiem próbował rozpalić jej ciało. - Czuję twoje pożądanie.

- Jeśli nie przestaniesz, poczujesz moją pięść.

Roześmiał się.

- *Querida*, co za brutalność. Najpierw kajdanki, teraz groźby. Wcześniej wolałaś się kochać bardziej delikatnie.



Kochać? Nie.

To był seks. Dziki, zwierzęcy seks.

Coś, czego wyrzekła się dwieście lat temu.

Desperackim szarpnięciem odepchnęła go i próbowała zebrać myśli. Minęła minuta, potem kolejnych pięć, a w pokoju słychać było jedynie jej niespokojny oddech. W końcu spojrzała w rozpalone oczy Cezara.

- Wyjdź.

Ciemne oczy rozbłysnęły, gdy podszedł do niej. Objął jej twarz.

- Pewnego dnia, *querida*. - Pochylił się, aby skraść desperacki pocałunek. - Pewnego dnia. Już niedługo.

Anna poczuła się lepiej po długim lodowatym prysznicu, który pomógł złagodzić napięcie i zmyć sandałowy zapach Cezara.

Poczuła się jeszcze lepiej, gdy wróciła do sypialni wielkości stadionu i na łóżku zobaczyła swoją walizkę. Nie wiedziała, jakim cudem się tam znalazła, i wcale się tym nie przejmowała. Z ulgą włożyła sprane džinsy i blado-żółtą bawełnianą koszulkę z krótkimi rękawami.

Wsunęła japonki, związała wilgotne włosy i ruszyła w kierunku drzwi.

Zaskoczył ją widok marmurowych krętych schodów. Przez chwilę myślała, że jej ubranie nie pasuje do tej posiadłości. Choć przez ponad dwa wieki wiodła skromne życie, za młodu spędziła wystarczająco dużo czasu pośród londyńskiej arystokracji, żeby rozpoznać, że marmurowe posągi pochodzą prosto z greckiej świątyni, a wiszące na dębowych boazeriach obrazy olejne były prawdziwymi dziełami sztuki.

Zeszła na dół, wzruszyła ramionami i udała się na poszukiwanie gospodyni. Miała dość dostosowywania się do miejsc, do których nie należała. Dość zadowalania innych. Poza tym Darcy też była swobodna. I nie chodziło o jej ubrania, ale o zachowanie. Może wilkołaki były bardziej na czasie niż wampiry, powiedziała cierpko do siebie. Jakieś dźwięki dochodziły z tyłu domu; Anna przedarła się przez labirynt korytarzy i weszła do pięknej kuchni wypełnionej garnkami ze stali nierdzewnej. Na parapecie stały doniczki ze świeżymi ziołami.

Znajdowała się tam również dziwna istota mierząca około metra wzrostu, o szarej skórze pokrytej guzkami. Co dziwniejsze, miała długi ogon i parę zadziwiająco pięknych skrzydeł.

Anna zatrzymała się na biało-czarnych kafelkach i wstrzymała oddech. Może kręcenie się po domu pełnym demonów nie było jednak dobrym pomysłem. Przeniosła wzrok na Darcy, siedzącą przy stole z wiśniowego drewna.

- Przepraszam. Nie przeszkadzam?

- No co ty! - zachnęła się Darcy i wstała z krzesła aby do niej podejść. Dzisiaj miała na sobie inną parę dżinsów i znoszoną luźną koszulkę. Jasne włosy były niedbale nastroszone, a twarz, choć bez makijażu, biła świeżością.

Nic dziwnego, że rozbrajała przerażającego Styksa samym spojrzeniem.

Anna już prawie się uspokoiła, gdy owo coś podbiegło za Darcy. Jedna łapa z pazurami trzymała kawałek kartonu z narysowaną literą E.

- Co robisz? - spytało stworzenie niskim głosem z silnym francuskim akcentem, wymachując kartonem w powietrzu. - Nie skończyliśmy gry. Musisz mi powiedzieć, ile chcesz kupić samogłosek.

Darcy poklepała je po głowie, prosto między zdeformowanymi rogami.

- Skończymy później.

- Później?! - Rozległa się wiązka francuskich przekleństw. - Moje przesłuchanie może się odbyć w każdej chwili. Nie ma żadnego później.

- Oczywiście, że jest - powiedziała Darcy z niezwykłą cierpliwością, jakby uspokajała rozdrażnione dziecko.

- Powiedziałaś ci, Levet, że to Bob Baker, a nie Vanna White jest na emeryturze, a poza tym znaleziono już jego zastępcę.

Zdziwiona Anna zamrugała. A więc to był Levet? To był ten gargulec, który miał wyczuć magię? Cezar mówił, że jest maleńki, ale... Nie. Naprawdę, musi przestać oglądać horrory. Wampiry, wilkołaki, czarodziejki, gargulce. Do tej pory mylili się co do każdego.

- Ale ta Vanna White jest człowiekiem, prawda? Może w każdej chwili kopnąć w kalendarz - zaprotestował Levet. Nagle podszedł do Anny i wycelował w nią pazur.

- Ty, tutaj, też jesteś człowiekiem. Nie boisz się, że pewnego dnia kopniesz w kalendarz?

- No cóż, ja... - Anna chrząknęła.

Nie wiedziała, co powiedzieć, zwłaszcza że gargulec pochylił się i nachalnie zaczął obwąchiwać jej nogę.

- Nie, to nie człowiek - mruknął. Gdy jego szare oczy spojrzały na nią, Anna miała nadzieję, że była w nich ciekawość, a nie głód.

- O Boże - mruknęła Darcy, uśmiechając się znacząco do Anny. - Anno, to Levet. Levet, Anna Randal. Anna nie mówiła nic, gdy krążył wokół niej, obwąchiwał jej dzinsy i od czasu do czasu szturchał krótkim pazurem.

- Kim jesteś? - spytał, gdy w końcu stanął przed nią z opartymi na biodrach rękami i długim ogonem kołyszącym się z niepewności.

- Darcy? - szepnęła Anna, rozdarta pomiędzy niedowierzaniem a zdumiewającą ochotą do śmiechu.

- Levet, proszę przestań obwąchiwać mojego gościa - nakazała Darcy. - To nie jest grzeczne.

Gargulec prychnął.

- Mówiłaś, że drapanie się w tyłek w obecności ludzi me jest grzeczne. A teraz nie mogę nawet powąchać gości? Psujesz murawę.

Darcy wzniosła oczy.

- Psujesz zabawę, Levet. Mówi się: psujesz zabawę.

- A cóż to za różnica? - Levet znów spojrział na Annę. - Pachniesz jak czarodziejka, ale...

- Czarodziejka? - Zaskoczona Anna cofnęła się o krok. Przecież wiedziałyby, że jest czarodziejką, prawda? - Nie sądzę.

- Kim są twoi rodzice? - spytał Levet.

- Nie wiem. Wychowałam się w sierocińcu, a potem przygarnęła mnie ciotka.

- Zatem jedno z nich mogło być czarodziejem?

- Myślę, że... tak.

Levet stuknął stopą, najwyraźniej niezadowolony słysząc tę niechętną odpowiedź.

- Jest coś jeszcze. Jeszcze coś, czego nie mogę skopiować.

- Skapować, Levet - ostrożnie poprawiła Darcy Levet zignorował wilkołaka i zbliżył się, chcąc odkryć pochodzenie Anny.

- Podejź tylko bliżej do niej, gargulcu, a zawiśniesz na ścianie - zimny męski głos ostrzegł go zza drzwi.

Anna nie musiała tam patrzeć. Jej skóra doznawała już jego bliskości, a serce waliło na najwyższych obrotach To mógł być tylko Cezar.

Niezrażony gargulec wystawił język, gdy wampir wyłonił się zza drzwi.

- Słyszałem, że teraz możesz dosiadać jedynie -Ledwie wypowiedział te słowa, Cezar stał już w kuchni przytykając mu do gardła sztylet. - Auu..

- Masz jeszcze jakieś inne rewelacje, gargulcu? -warknął Cezar.
- N... nie. - Skrzydła zatrzepotały w szalonym tempie. - Żadnej.
- Dobra odpowiedź.

Cezar wyprostował się, a sztylet schował tak szybko, że Anna nie zdążyła tego zauważyć.

I tak nie zwracała uwagi na sztylet. Była bardziej zajęta przypominaniem sobie, że musi oddychać, gdy jej wzrok powędrował ku luźnej, białej, do połowy rozpiętej koszuli, która odkrywała gładki tors Cezara. Czarne dzinsy opinały pośladki z apetyczną perfekcją. Czarne włosy były wilgotne. Część z nich związał skórzanym rzemykiem, reszta opadała mu na szerokie ramiona.

Elegancki, wytworny dżentelmen przeobraził się w mrocznego drapieżnika, myśliwego, który zastygł w bezruchu, gotów zaatakować.

Styx wszedł do kuchni, spojrział dookoła spod zmrużonych oczu, łatwo wyczuwając panujące napięcie.

- Coś przegapiłem? - spytał, stając koło Darcy, aby ją chronić.

Drobna blondynka posłała mu uśmiech.

- Cezar miał właśnie nadzieć na rożen Leveta. Usta potężnego wampira drgnęły.

- Może powinieneś zaczekać, aż zbada celę - powiedział do Cezara. - Nie chciałbym czerpać przyjemności z przypiekania go na ogniu, skoro może się jeszcze przydać.

- Ha, ha, ha. Jesteś słodziutki - mruknął Levet, drepcząc w kierunku drzwi. - Gdzie jest cela? Mam lepsze zajęcia niż zabawa w Krzysztofa Kolumba.

Anna spojrzała na Darcy.

- Krzysztofa Kolumba? Darcy się roześmiała.
- Chyba chodzi mu o porucznika Columbo.

- Aha.

Styx i Darcy poszli za gargulcem, Anna ruszyła za nimi. Nie zdziwiła się, gdy Cezar pojawił się u jej boku i pewnie ścisnął jej dłoń.

Nie był raczej typem wampira, który zwlekał z działaniem.

- Niepokoił cię? - spytał cichym głosem. Podniosła głowę i zobaczyła jego docielliwe spojrzenie.

- Kto?

- Gargulec.

- Ani trochę. - Anna powstrzymała uśmiech. Nie potrzebowała wyjątkowych mocy, aby wiedzieć, że Levet dziwnie irytował Cezara. - Myślę, że jest...

- Obrzydliwą zawalidrogą, która powinna dawno temu zostać przerobiona na parę butów i torebkę?

- Słyszę cię - odezwał się Levet.

- Wiem - mruknął Cezar.

- A ja myślę, że jest słodki - powiedziała Anna.

- Słodki?! - Cezar spojrzał na nią, jakby obawiał się, że oberwała w głowę. I to kilka razy. - Ten... pomiot demona?

- Jestem Francuzem, Cezarze - poprawił go Levet z wyższością. - Kobiety zawsze uważają, że jestem słodki. To i błogosławieństwo, i przekleństwo.

- Jak ja go zaraz przeklnę... - mruknął pod nosem Cezar.

Anna zachichotała. Skręcili z głównego korytarza, Styx przejął prowadzenie. Zatrzymał się przy czymś, co wyglądało na zwykły panel posadzki. Ręką dotknął drewna i nagle otworzyły się ukryte drzwi. Styx odwrócił się, spojrzał na Cezara i poprowadził ich w dół ciemnymi wąskimi schodami.

Schodzili powoli. Ponury dreszcz przeszedł przez ciało Anny. Dziwna cisza sprawiła, że ścisnęła dłoń Cezara.

Choć cichy głos w jej głowie ostrzegał, że to on był prawdopodobnie najbardziej niebezpieczną z rzeczy czyhających w ciemnościach.

Schodzili coraz niżej, od czasu do czasu zatrzymując się, żeby otworzyć kolejne drzwi. Anna była pewna, że muszą być już w najgłębszych otchłaniach ziemi, gdy nagle schody się skończyły i weszli do pomieszczenia, które przypominało skrzyżowanie kilku tuneli.

Pochodnie palące się na brudnych ścianach dawały migotliwe światło i ukazywały rozmiar podziemnej pieczary.

Anna wstrzymała oddech, a jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia, gdy Styx zdjął jedną z pochodni i udał się w kierunku ciemnego tunelu po lewej stronie.

- Myślałam, że góra domu jest olbrzymia.

Kciuk Cezara nieświadomie głaskał jej dłoń, gdy poruszali się wśród migocących cieni. Bez wątpienia czuł jej narastające poczucie nierzeczywistości.

- Wampir zawsze ma kilka awaryjnych tuneli w swojej kryjówce - szepnął blisko jej ucha.

Anna wciągnęła sandałowy zapach, który ją dziwnie uspokajał. Cezar niesamowicie ją irytował, ale wiedziała, że bez niego stałaby się strzępką nerwów.

- Kilka? - Szli tunelem, od czasu do czasu mijając stalowe drzwi zamontowane w ścianach. - Całe Chicago mógłby tędy ewakuować do Meksyku.

Na ustach Cezara pojawił się cierpki uśmiech, ale zanim odpowiedział, Styx zatrzymał się przed drzwiami strzeżonymi przez wysokiego, jasnowłosego... Gota - to była pierwsza rzecz, która przyszła Annie na myśl. Nie był to dzisiejszy długowłosey Got, ale dawny Germanin, który walczył z Cesarstwem Rzymskim.

Wysoki i umięśniony, z ciemnymi blond włosami, które opadały na prawie nagie ciało wampir wyglądał, jakby był wyrzeźbiony z jednego bloku granitu. A był wampirem,

cicho przyznała. Nawet stojąc kilka metrów od niego, mogła wyczuć napiętą atmosferę unoszącą się w powietrzu.

Zresztą już choćby to, że na jego boski widok serce przestawało bić, a kolana miękły, było wystarczającą wskazówką.

Styx rozmawiał z wampirem w dziwnym języku. Następnie otworzył drzwi celi.

- To tutaj. - Skinął na gargulca. - Levet, chodź. Gargulec wznosił zdeformowane ramiona w górę, ale nie był na tyle głupi, by zignorować rozkaz. Szedł wolno, głośno tupiąc, gdy mijał wampiry. Jego ogon drżał z irytacji.

- Wiesz, że nie jestem psem? - mruknął, zniżając głos, aby brzmieć jak Styx. - Do nogi, Levet. Siad, Levet. Aport, Levet.

Cezar ruszył do przodu i złapał małego demona za jeden róg. Podniósł gargulca tak, aby ich oczy znalazły się na tej samej wysokości. Nawet Anna wzdrygnęła się, widząc wyraz jego ciemnej pięknej twarzy.

- Nie czas na twoje dziwne żarty, gargulcu. Stul gębę i rób, co masz robić, albo się z tobą policzę. Jasne?

Levet cicho pisnął.

- Pewnie... jasne. Jasne jak słońce. Jasne jak... Umilkł, gdy Cezar postawił go na ziemi i mógł pognać do celi z podkulonym ogonem.

Styx i Darcy weszli za demonem, ale gdy Anna chciała pójść za nimi, poczuła na ramieniu powstrzymującą dłoń.

- Anno, nie ma potrzeby, żebyś tam wchodziła.

Powstrzymała się z ripostą. Wprawdzie niedawno była skłonna winić Cezara za zamieszanie w swoim życiu, musiała jednak przyznać, że nie było to do końca sprawiedliwe.

Bez względu na to, co było między nimi w przeszłości, nie miała wątpliwości, że przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny robił wszystko co w jego mocy, aby ją chronić.



To wszakże, czy wślizgnął się do jej łóżka z pożądania, czy z czystego niepokoju, nadal pozostawało pytaniem bez odpowiedzi.

- Cezarze, widziałam już zwłoki - powiedziała cicho. -1 muszę... muszę zobaczyć, czy mogę pomóc Levetowi. Muszę coś zrobić, a nie tylko czekać, aż ta kobieta wyrwie mi serce.

Zmarszczył brwi.

- To był tylko sen... Przycisnęła palec do jego ust.

- Cezarze, partnerzy się nie okłamują. Oboje wiemy, że to nie był zwykły sen.

## Rozdział 7

Z gardła Cezara wydobył się pomruk. Nigdy nie potrafił iść na kompromis. Zwłaszcza że dotyczyło to kobiet.

Widział, brał, zdobywał. Ot co.

Musiał walczyć ze swoimi naturalnymi instynktami, gdy Anna spojrzała na niego wielkimi orzechowymi oczami, które mogłyby roztopić Arktykę. *Dios*. Globalne ocieplenie to nic w porównaniu z tą kobietą.

Chciał ją złapać za ramię i zaciągnąć z powrotem do łóżka, gdzie mógłby dać upust swojemu gwałtownemu, szalejącemu pragnieniu. Chciał, aby jej delikatne ciało znalazło się pod nim, aby uśmiech satysfakcji pojawił się na jej ustach, gdy doprowadzi ją do obłędnego orgazmu.

Zamiast tego mógł tylko przytulić ją do siebie i pochylić głowę, by złożyć na jej ustach niespokojny pocałunek.

- Wiesz, że doprowadzasz mnie do obłędu? - szepnął, szukając jej ust w kolejnym namiętym pocałunku, zanim uniósł głowę. - Miejmy to za sobą.

Przez chwilę stała jak wryta, potem zasłoniła dłonią usta, pokręciła głową, uniosła podbródek i jakby z ociąganiem weszła do celi.

Cezar szedł tuż za nią.

W przeciwieństwie do ciemnych tuneli cela była wyłożona ołowiem, na którym wryto wijące się symbole

przypominające hieroglify. Pomieszczenie zostało wcześniej zaklęte przez chochlika, aby zatrzymywało czary.

W rogu małej celi znajdowało się łóżko, na którym cicho spoczywała piękna niegdyś Sybil Taylor. Gargulec miał zamknięte oczy, jak zawsze, gdy korzystał ze swoich zmysłów. Chodził dookoła celi, aby wykryć pozostałości zaklęć. Anna, nie zwracając na niego uwagi, zaczęła przyglądać się czarodziejce.

- Wygląda tak spokojnie - westchnęła. - Prawie jakby spała.

Cezar podszedł z widocznym na twarzy lekkim grymasem.

- Nie mogę wyczuć magii, ale znam zapach śmierci.

- *Oui*, nie żyje - potwierdził Levet.

- Pytanie brzmi: jak to się stało? - warknął Cezar. Levet otworzył oczy, na jego brzydkiej mordce pojawiło się zdziwienie.

- Czuję... granaty.

- Granaty? - Anna uniosła głowę. Miała bladą twarz, a jej oczy były pełne dziwnego, potężnego uczucia. - Sybil zawsze pachniała jabłkami.

Levet zatrzepotał delikatnie skrzydłami.

- Czarodziejska magia. Nie wiem jak, ale ten, kto to zrobił, jest bardzo potężny.

- Myślę, że to była kobieta z mojego snu - powiedziała wolno Anna, oblizując suche wargi. - Czułam zapach granatów, gdy patrzyła na mnie.

- Jakiego snu? - odezwał się stojący w drzwiach Styx.

Nastąpiła krótka chwila ciszy, wszystkie oczy zwróciły się ku Annie. Cezar zawahał się, przeklinając w duchu. Nie tak Anna miała dowiedzieć się tego, co podejrzewał.

- To był sen o Morganie - wyznał w końcu beznamietnym głosem, patrząc na delikatną twarz Anny.

- Morganie le Fay? - spytał Styx.

Cezar niechętnie kiwnął głową. Na twarzy Anny malowało się zdumienie.

- Ta Morgana le Fay? - spytała z rosnącą paniką. - Siostra króla Artura? Rycerze? Smoki? Okrągły stół?

- Zdecydowanie pokręciła głową. - Niemożliwe.

Cezar wziął ją za rękę i wolno, tak aby Anna mogła nadażyć za jego krokami, pociągnął ją za sobą.

Zimna i spocona dłoń dziewczyny ujawniła, w jakim jest szoku.

- Posłuchaj przez chwilę - nakazał, sadzając ją na drewnianym krześle w kącie z daleka od ciała.

Gdy w celi nie było już demonów, kucnął przed nią i objął jej rękę.

- Anno - powiedział łagodnie. - *Querida*, proszę, spójrz na mnie.

Zdawało się, że minęła wieczność, nim wolno podniosła rzęsy, ukazując oszołomione bezbronne oczy.

- Nie powiesz, że to ukryta kamera? - spytała cicho głosem, który ścisnął mu serce.

Pokręcił głową.

- Ukryta kamera?

- No wiesz, że to jakiś okropny żart. Podniósł jej palce do ust.

- Jeśli tego właśnie chcesz, mogę to powiedzieć. Westchnęła ciężko.

- Nie, chcę usłyszeć prawdę. Powiedz mi o tej... Morganie le Fay.

- To królowa czarodziejka, chociaż niewiele o niej wiadomo. Od czasu śmierci Artura ukrywa się w swojej twierdzy na wyspie Avalon. - Chłodny głos był obojętny. Obojętny, a może pełen furii na samo wspomnienie królowej.

- Jeżeli Morgana naprawdę mnie szuka, to czego ode mnie chce? - Wzdrygnęła się. - Poza moim sercem.

- Jeszcze nie wiem. - Zamilkł. No dobrze, niech ma to już z głowy. - Myślę, że możesz być z nią spokrewniona.

Drgnęła, jakby ją ktoś uderzył.

- Spokrewniona z Morganą le Fay?

- Si.

- Boże. - Zaśmiała się cierpko. - Przez lata wymyślałam niesamowite wyjaśnienia, dlaczego jestem inna, ale na to nigdy bym nie wpadła.

- Wolałaś wierzyć, że to moja wina?

- Tak. - Poczła falę gorąca na swojej zbyt bladej skórze. - Chyba tak.

- A teraz? - spytał.

- Teraz nie wiem, co o tym myśleć.

Nie zabrzmiało to jak spontaniczne stwierdzenie, że mu ufa. Raczej jak niechętne wyznanie, gdy się ma przyłożoną do skroni broń.

- Anno, nigdy bym cię nie skrzywdził. Tamtej nocy... -Przerwał, bo zrozumiał, że nie czas na takie zwierzenia.

- Co?

Szybko wstał i zaczął chodzić po celi, która nagle wydawała mu się zbyt mała. I zbyt przesycona słodkim owocowym zapachem Anny.

- Jest jeszcze coś - powiedział. - Myślę, że Morgana była tą kuzynką, z którą mieszkałaś w Londynie. To ona spaliła wasz dom, zabiła ciotkę i uznała, że ty również nie żyjesz.

- Nie. - Anna pokręciła głową. - To niemożliwe. Moja kuzynka nie była ani trochę podobna do kobiety ze snu.

- Morgana jest zdolna do potężnych czarów. Mogła zmienić wygląd tak, że ludzkie oko widziało tylko to, co chciała.

Zadrzała, jakby przez pokój przeszedł lodowaty podmuch.

- Ale nie demon?

- Mogłem widzieć przez jej magię, choć z pewnością zadbała, żebym nie zobaczył jej twarzy - przyznał. - Sama powiedziałaś, że tamtej nocy zniknęła kilka chwil przed moim wejściem do sali.

- Tak, ale...

Cezar podbiegł, gdyż zachwiała się, omal nie upadając twarzą na ziemię. Z czułością, o której sobie nie podejrzewał, nalegał, by usiadła z powrotem na krześle.

- Usiądź. - Jego ręce zacisnęły się na jej ramionach, gdy chciała wstać. - Nie, *queñda*, po prostu posiedź przez chwilę. Oddychaj. - Obserwował, jak z trudem wzięła oddech. - Jeszcze raz.

Zielonkawy odcień powoli zszedł jej z policzków. Uniosła głowę i zobaczyła jego zaniepokojone spojrzenie.

- Przepraszam.

- Za co?

- Za to, że po tej całej mojej przemowie, że chcę być wojowniczą księżniczką Xeną, zachowałam się jak mięczak,

Cezar głaskał ją po ramieniu, bezskutecznie pragnąc złagodzić dreszcze, które cały czas przechodziły przez jej ciało.

Do diabła, nie podobało mu się, że tak drży. Przez to wszystko chciał... coś zabić.

Najchętniej jakąś czarodziejkę.

- Nie znam żadnej Xeny, ale podejrzewam, że nawet wojownicza księżniczka bałaby się, gdyby była na twoim miejscu - mruknął.

- Gdyby dowiedziała się, że ma kuzynkę morderczynię, która chciała ją spalić w jej własnym łóżku, a teraz poluje na jej serce?

- Anno, nie mam pewności, że to Morgana spaliła twój dom. - Jego ręce zacisnęły się na jej ramionach.

- Ale myślę, że powinniśmy przynajmniej rozważyć taką możliwość.

- Tak. Tak, masz rację. - Uniosła ręce, chcąc rozmasować skronie. - Muszę... muszę pomyśleć.

- Na to będzie czas później.

- Właściwie nie będzie. - Opuściła dłonie i spojrzała za zegarek. - Za niecałe sześć godzin mam samolot do Los Angeles.

- Nie.

Cezar pożałował swojej szybkiej odpowiedzi, gdy zmrużywszy oczy zobaczył, że jej twarz zeszywniała. Po pięciu wiekach kontaktów z kobietami różnych ras i przekonań powinien już wiedzieć, że rozkazywanie im sprawiało jedynie, iż uparcie trwały przy swoim zdaniu.

- Co powiedziałaś?! - spytała stanowczo.

Cezar się zawahał. Tym razem rozsądniej dobrał słowa. Musi zdusić problem w zarodku. Nie chciałby być zmuszony znów działać wbrew jej woli.

Wiele kobiet pociągałoby przykucie do jego łóżka, ale Anna nie była jedną z nich.

- Musisz tu zostać - powiedział łagodnym głosem. - Tutaj przynajmniej będziesz bezpieczna.

Spojrzała wymownie w kierunku martwej Sybil.

- Nie za bardzo bezpieczna.

- A zatem zabiorę cię...

- Nie, Cezarze. - Przycisnęła ręce do piersi, jakby chciała ukryć dreszcze. - Nie mogę spędzić reszty wieczności, chowając się lub ciągle uciekając.

- To nie będzie trwało wiecznie.

- Myślisz, że Morgana le Fay zapomni o mnie? - spytała. - A może pod wpływem jakiegoś talk-show dojdzie do wniosku, że zabijanie krewnych to jednak nie najlepszy pomysł?

Zacisnął pięści ze wściekłości. Nie mógł powiedzieć jej o czekającym ją losie Wyroczeni. Ani tego, że gdy stanie się członkinią Komisji, żaden, nawet najbardziej zdesperowany demon, nie zaryzykuje gniewu Wyroczeni i jej nie zaatakuje.

- Twoje moce będą się zwiększały każdego dnia - powiedział w końcu, podnosząc wzrok. - Niedługo będziesz mogła sama się obronić. Do tego czasu musisz zostać z tymi, którzy mogą cię ukryć przed Morganą.

Rozbawiło ją to logiczne wyjaśnienie.

- Chodzi o to, że mam zostać z tobą?

Podszedł bliżej do jej kusząco ciepłego ciała i pogłaskał jej policzek.

- Czy to takie okropne?

Zatrzepotała rzęsami, próbując nie odpowiadać na jego kojący dotyk.

- Moje miejsce jest w Kalifornii. Mam tam mieszkanie, pracę, ludzi, którzy na mnie liczą. Nie mogę tak po prostu zniknąć.

- Nie będziesz miała nic, jeżeli zmierzysz się z Mor-ganą, zanim będziesz na to gotowa. - Podszedł jeszcze bliżej. Przez jej moce nie mógł dotrzeć do jej myśli, ale miał inną broń. Jego palce przesunęły się niżej, kciuk gładził pełną dolną wargę. - *Oueńda*, nie bądź naiwna. Zostań tu i przyjmij pomoc, którą ci oferujemy.

Patrzyła mu w oczy przez długą, cichą chwilę, a on z satysfakcją przyjął, że udało mu się oczarować ją swoim dotykiem. Nie pierwszy raz kobieta zaniemówiła porażona siłą jego uroku.

Nagle przenikliwy błysk pojawił się w jej orzechowych oczach. Złapała jego palce w pewnym uścisku.

- Jest coś jeszcze, prawda? Nie chcesz chronić mnie z dobroci serca. Jest coś, o czym mi nie mówisz. Zwykły drewniany wiejski dom stanowił całkowite przeciwieństwo Avalonu.

Był stary i ciasny. Wewnątrz znajdowały się zniszczone użytkowaniem meble. Na białych ścianach wisiało kilka wyszywanych obrazków, w oknach widać było kraciaste zasłony. Nic jednak nie mogło ukryć wilgoci, która powodowała gnicie drewna, ani plagi myszy na strychu. W powietrzu unosił się irytujący zapach mięty, jakby stara gospodyni, którą Morgana zakopała w ogrodzie, nałogowo żuła gumę.

W zasadzie jedyną zaletą tej nory był fakt, że leżała z dala od ludzi i na tyle daleko od Chicago, że Morgana mogła kontynuować poszukiwania, nie ryzykując, że ktoś ją wyczuje.



Leżąc na łóżku w sypialni na piętrze, usiłowała ignorować pleśń i unoszący się w powietrzu kurz. Teraz była zbyt zmęczona, żeby poprawić swoje otoczenie. Na bogów, była zbyt zmęczona, żeby odkryć ciężką kołdrę, którą Modron okryła jej nagie ciało.

To nie jej moce czarodziejki, lecz moce żywiołów otworzyły portal na tyle duży, że nie tylko ona, ale również stara jędza przez niego przeszła. Odzyskanie pełni sił zajmie jej kilka dni.

Oczywiście nawet mały ułamek jej sił wystarczał, by mogła zabijać.

Sącząc ciepłą herbatę z miodem, która pomagała łagodzić ciągle żywy ból, Morgana obserwowała, jak Modron kręci się po pokoju.

Kępki włosów starej czarownicy były splątane. Miała na sobie jedną z bezkształtnych sukni starej wieśniaczki mieszkającej niegdyś w tej chałupie - przynajmniej dopóki Morgana nie wyssała z niej jej żalosnego życia.

Nawet kąpiel, na którą nalegała Morgana, nie sprawiła, by Modron wyglądała mniej odrażająco.

- Demon nadchodzi - powiedziała kobieta, kierując niewidzące oczy ku Morganie.

- Dobrze. Przyrowadź go do mnie. Modron podniosła zdeformowaną dłoń.

- Nadal jesteś zbyt słaba. Powinnaś poczekać.

Morgana syknęła, nie lubiła strofowania. Odkąd wezwała adarskiego demona, jędza nie przestawała marudzić i zrędzić.

- To rozkaz, jędzo - warknęła. - Przyrowadź myśliwego do mnie.

Jasnowidzka zastygła w ponurym bezruchu, a jej brzydka twarz zeszywniała z wyrazem niezadowolenia.

- Nie potrzebowaliśmy Adara, gdybyś nie zabiła czarodziejki.

Morgana rzuciła kubkiem herbaty w irytującą wiedźmę. Modron z łatwością uniknęła pocisku i kubek rozbił się o drzwi. Rechoczący śmiech rozniósł się po pokoju.

Morgana nie była zadowolona, gdy odkryła, że Sybil jest trzymana w chronionym przez czary pomieszczeniu. Nie mogła jej śledzić ani uratować bez narażenia się na niepotrzebne ryzyko. Nie miała wyboru, musiała ją zabić.

- Powiedziała ci, głupia suko, że nie mogłam pozwolić, żeby zdradziła moje zainteresowanie tamtą kobietą.

- Nawet nie wiesz, czy to ona uwięziła Sybil.

- Teraz to już nieważne, prawda?

- O, tak. - Jędza pokręciła głową, kosmyki siwych włosów uniosły się dziwnie wokół pomarszczonej twarzy. - I nie masz już nic poza martwym ciałem, którego nie możesz ani przesłuchać, ani znaleźć.

Morgana oparła się o poduszki, nie dając się sprowokować. Musi odzyskać siły. Do tej pory będzie zbyt słaba.

- Mam coś więcej. Jeżeli Sybil została złapana przez osobę, w której płynie nieczysta krew mojego brata, jej ciało zaprowadzi mnie dokładnie tam, dokąd muszę pójść. - W domu rozległ się monotony dźwięk ostrzegający, że coś przeszło przez zabezpieczenia, które umieściła wokół podwórza.

Morgana ostrzegawczo zmrużyła oczy. - Idź, przywitaj Adara i bądź dla niego miła. Inaczej pozwolę demonowi, żeby swoje wynagrodzenie wyszarpał z twojego ciała.

Modron skrzywiła się i zeszła po schodach. Demon adarski żądał krwi od osób chcących skorzystać z jego usług.

Tego i w dodatku okazała się ilość złota.

Minęło kilka minut, zanim Morgana zdołała przybrać łagodny wyraz twarzy i odchyliła kołdrę, aby ukazać swoje kremowe ramiona i odrobinę piersi.

Ze wszystkich jej mocy niesamowite piękno było najpotężniejsze.

Adar pojawił się w drzwiach bezszelestnie, tak ostrożnie kontrolując ruchy, że nawet warstwa kurzu na drewnianych podłogach nie drgnęła.

Na pierwszy rzut oka wyglądał jak człowiek. Niskie delikatne dziecko o twarzy aniołka i z burzą kręconych złotych włosów. Miał bladą, prawie białą cerę, drobną postać, nosił dzinsy i bluzę.

To jego oczy zdradzały pochodzenie, zbyt duże przy jego łobuzerskiej twarzy, zbyt skośne i intensywnie czarne. Widać też było kły; błysnęły, gdy uśmiechnął się lekko.

- Pani.

Morgana skinęła dłonią.

- Podejdź bliżej, Adarze.

- Pani, nie obraż się, ale wolałbym pozostać tam, gdzie stoję - odparł miękko.

- Nie potrzebuję rąk, aby cię zabić.

Wzruszył ramionami, opierając się o klamkę od drzwi.

- To prawda, ale stąd mam lepszy widok. W powietrzu unosił się żar.

- Podejmujesz niebezpieczną grę.

Uśmiechnął się szerzej, ukazując dolne kły. Aniołek, który może ugryźć.

- Są jeszcze jakieś inne gry? - powiedział głosem zdecydowanie zbyt niskim jak na tak delikatną osobę.

- Wystarczy. - Demon najwyraźniej był obojętny na jej seksapil i Morgana podciągnęła kołdrę. Dostał swoją szansę, teraz nadszedł czas na interesy. - Potrzebuję twoich usług.

- Znasz moją cenę?

- Adarze, jest mało rzeczy, których nie wiem. Czarne oczy obserwowały ją z nieufnym podejrzeniem.

Królowa nie zechce otworzyć przed nim swoich żył.

- I jesteś skłonna ją zapłacić?

Morgana wzruszyła ramionami. Nie było sensu mówić mu o tym, że zabije go, gdy tylko znajdzie jej ofiarę. Demony są zbyt drażliwe na tym punkcie.

- Gdybym nie chciała, nie byłoby cię tutaj - zauważyła łagodnie.

Zawahał się na chwilę. Szalona żądza spróbowania krwi królowej walczyła ze strachem, że może tu być jakaś pułapka.

W końcu żądza krwi pokonała zdrowy rozsądek. Ciemne oczy rozbłyły pragnieniem, gdy skłonił się nisko, pieczętując umowę.

- Potrzebuję czegoś, co należy do ofiary - powiedział, prostując się. - Czegoś, co ma jej zapach.

Morgana wskazała na drogie skórzane walizki ułożone w kącie. Gdy tylko przybyli, wysłała Modron, żeby odkryła, gdzie przebywała Sybil podczas swojego pobytu w Chicago. Przyniesienie jej bagażu było już łatwym zadaniem.

- Bierz, co potrzebujesz.

Demon otworzył torbę i zaczął przeszukiwać modne ubrania. W końcu wyciągnął jedwabny szalik.

Miał skupioną twarz, gdy przyciskał go do nosa.

- Czarodziejka.

- Ostatnio widziano ją...

- To nieistotne. - Ośmielił się jej przerwać. Na twarzy Adara pojawił się triumfujący uśmiešek.

Miał szczęście, że moce Morgany były osłabione, inaczej mogłaby od razu go zabić. Później wezwałaby kolejnego demona.

- Demonie, nie bądź zbyt pewny siebie - ostrzegła. Atmosfera w pokoju się zageściła. - Kobieta jest przetrzymywana w pokoju chronionym potężnym zaklęciem.

Nieświadomy nadchodzącej śmierci Adar ruszył w kierunku drzwi.

- Magia nie ukryje jej przed mną.

- Adarze!

Zatrzymał się, słysząc rozkazujący głos.

- Tak?

- Znajdź tę kobietę, ale nie próbuj się do niej zbliżyć. Gdy poznasz miejsce jej pobytu, przyjdź do mnie z tą informacją.

Ciemność zaczęła kłębić się w jego niespokojnych oczach, jakby nie mógł się doczekać poszukiwań.

- Nie policzę dodatkowej opłaty za przyniesienie czarodziejki do ciebie.

Żar w powietrzu zgęstniał, aż demon zaczął się dusić.

- Zrobisz dokładnie to, co ci mówię, albo zobaczysz jak bolesny może być mój gniew.

Dotknął gardła.

- Chyba już zobaczyłem. Skinęła ręką i jej moc znów osłabła.

- Idź.

- Tak, pani.

Anna stała przed Cezarem, czekając na odpowiedź. Mogła nic nie wiedzieć o świecie demonów, ale doskonale potrafiła wyczuć, gdy ktoś ukrywał coś przed nią. W końcu była prawniczką. A Cezar z pewnością coś przed nią ukrywał.

To nie mógł być zbieg okoliczności, że pojawił się publicznie, by zwabić ją do Chicago właśnie wtedy, gdy jej życie znalazło się w niebezpieczeństwie. A nawet gdyby uznała, że to przypadek, dlaczego tak bardzo chciał ją chronić? Oczywiście coś znaczy dla niego. W końcu udowodnił to dwieście lat temu.

Wampiry mogą być różne, ale ona nie była na tyle głupia, by uwierzyć, że pod niebijącym sercem kryje się choć odrobina samarytanina.

Wsparła ręce o biodra i ponuro starała się nie zwracać uwagi na urodę stojącego przed nią mężczyzny.

Powracające wspomnienie jego dotyku wystarczająco ją rozpraszało. - Co ukrywasz?

Śniada piękna twarz była nieprzenikniona.

- Powiedziałem ci wszystko, co wiem o Morganie i zagrożeniu, jakie stanowi dla ciebie.

Nieżył unik.

- Cezarze... - Anna miała zamiar naciskać, dopóki nie zmusi go do wyznania prawdy lub jej nie zaknebluje, ale nagle, gdy łagodny blask wypełnił pomieszczenie, przestała o tym myśleć. Odwróciła głowę, zdając sobie sprawę, że blask pochodzi od Sybil. Żołądek podszedł jej do gardła, gdy patrzyła na dziwną poświatę migoczącą i tańczącą nad zwłokami. - Dobry Boże!

Cezar wzmógł czujność, jego oczy badały celę, jakby w poszukiwaniu zagrożenia.

- Co się dzieje?

- To Sybil. - Anna instynktownie cofnęła się pod ścianę. Wystarczyłoby, że czarodziejka drgnie, a uciekłyby stamtąd. - Ona świeci.

- Ja nic nie widzę. - Cezar obserwował przez chwilę przerażoną minę Anny, a potem rzucił się w kierunku otwartych drzwi. - Levet!

- *Oui?* - Mały gargulec wszedł do celi i natychmiast zwrócił uwagę na świecące ciało. - Fúj...

- Co się dzieje? - spytał Cezar.

- Demon adarski. - Szare oczy szybko łypnęły w kierunku Anny, a następnie spoczęły na Cezarze. - Namierza ją.

Cezar zaklął pod nosem. Mroczne spojrzenie ani trochę nie pomagało zmniejszyć przerażenia Anny.

- Czym jest demon adarski? - spytała.

- To zła wiadomość - mruknął Cezar, odwracając się ku drzwiom. - Styx!

Wojownik pojawił się w drzwiach.

- Tak?

Cezar pochylił się, rozmawiali po cichu. Do Anny dochodziły tylko pojedyncze słowa. Styx mrucał coś o jaskiniach, Komisji i ukrywaniu się, czemu zdecydowanie

t—, 104 ~> sprzeciwił się Cezar. Często powtarzało się słowo Viper. W końcu Cezar położył rękę na ramieniu starego wampira i kiwnął głową.

Styx złapał rękę gargulca i zniknęli z pokoju. Cezar podszedł do Anny.

- Musimy iść. - Jego spojrzenie było rozkazujące i nieustępliwe. - Zaraz.

Choć zmysły Anny aż krzyczały, że się zgadzają, zmusiła się do zignorowania ręki, którą jej podał. Pragnęła tego wampira (no dobrze, może to było coś więcej niż pragnienie, może po prostu dziko go pożądała) i nawet zauważyła, że naprawdę lubi jego towarzystwo (gdy nie był zarozumiałym dupkiem), ale wewnętrzny głos wzywał do ostrożności.

W ciągu ostatnich godzin udowodnił, że za wszelką cenę będzie chronić jej życie, pytanie jednak brzmiało... dlaczego?

Nie zawsze alternatywa dla śmierci była lepsza.

- Nigdzie nie pójde, dopóki mi nie powiesz, co się dzieje - powiedziała ostrzegawczo. - Dlaczego Sybil świeci?

Wyczuwała jego zdenerwowanie, przenikało przez nią podmuchem lodowatej energii. Widać było jednak, że Cezar nie był w nastroju do składania wyjaśnień, raczej do wydawania rozkazów. W dodatku chciał, żeby ich słuchano. Inaczej może ją ogłuszyć i wyciągnie z celi za włosy.

- Gdy Adar wyczuje ofiarę, rzuci czar, który prowadzi go prosto do niej.

To nie brzmiało dobrze.

- A dlaczego po prostu nie przeniesiemy... - wzdrygnęła się, spoglądając na Sybil - ciała?

- Jej zapach pozostanie tutaj. Adar i tak będzie wiedział, że Sybil była w celi przez kilka godzin.

Wzdrygnęła się, gdy próbowała zrozumieć, co się stało.

- Dlaczego ten demon szuka Sybil?

Cezar znów zaczął nerwowo krążyć po celi, niczym pantera w zbyt małej klatce.

- Adarowie są kimś w rodzaju łowców nagród. Zapewne został przez kogoś wynajęty, żeby znaleźć Sybil, i nic go nie powstrzyma, dopóki nie znajdzie ofiary.

- To Morgana go wynajęła - powiedziała cicho.

- Też tak sędzę. - Celowo wytrzymał jej spojrzenie. -I wkrótce będzie wiedziała, gdzie jesteś.

Zamknęła oczy.

- Boże.

- Musimy iść.

- Dokąd? - Z trudem uniosła powieki. Już nie mogła udawać, że to tylko koszmar. - Jeżeli demon mnie szuka...

- Na razie szuka Sybil, ale musimy się śpieszyć, póki nie powiadomił jeszcze Morgany.

- A co ze Styksem i Darcy? - Zmarszczyła czoło, dopiero teraz zdając sobie sprawę, że demon może zagrażać nie tylko jej życiu. - Czy będą w niebezpieczeństwie?

Cezar pokręcił głową.

- Styx to Anasso, król. W razie potrzeby może zwołać wszystkie wampiry.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Wygodne.

- Poza tym Darcy zabiłaby każdego, kto by mu zagroził.

Anna szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

- Darcy? Słodka, szczuplutka wegetarianka? Roześmiał się.

- Może i ma duszę anioła, ale serce wilkołaka.



## Rozdział 8

Stał w cieniu u wyjścia z tunelu. Patrzył na kobietę, która niespokojnie krążyła po brudnej podłodze. Nie minęło dziesięć minut, odkąd zdali sobie sprawę, że ktoś poluje na Annę, i w tym krótkim czasie Styx zebrał swoich podwładnych, aby sprawdzili, czy w podziemiach nie ma Adara. Darcy przyniosła ze sobą rzeczy Anny, a Levet był zajęty rzucaniem zaklęć, które miały zniszczyć jakikolwiek jej zapach.

Cezar chciał być daleko od posiadłości, gdy zaklęcia przestaną działać. Levet był znany ze spustoszeń, jakie towarzyszyły jego magicznym próbom.

Tuż za tunelem znajdowała się wąska ścieżka, która ciągnęła się z tyłu posiadłości. Styx obiecał, że wyśle wampira, aby ich spotkał, ale na razie nie było słyhać nic poza kumkaniem żab w oddali i nerwowymi, delikatnymi krokami Anny.

Próbował zapewnić jej chwilę prywatności, gdy starała się odzyskać odwagę. Wiedział, że nienawidziła, gdy widział ją bezbronną.

W końcu jednak zmuszona była poddać się przerażeniu. Jej strach był niemal namacalny. Otaczał go, budząc potrzebę zrobienia... czegokolwiek.

Czegoś, co wymagało kłów, krwi i śmierci.

Niestety w pobliżu nie było nic do uśmiercenia, no, może poza tym irytującym gargulcem.

Cicho mruknął i podszedł do Anny. Delikatnie położył dłoń na jej ramieniu. Stała. Zmarszczył brwi, czując jej drżenie.

- Cała się trzęsiesz - powiedział tak cicho, że tylko ona mogła go usłyszeć. - Zimno ci?

Wyprostowała się, gdy ją dotknął. Może się bała, że jeśli na chwilę się podda, całkowicie się rozklei.

- Nic mi nie jest.

- Jest wilgotno. Masz sweter w torbie? Cofnęła się, odsuwając jego dłoń.

- Cezarze, kiedy będzie mi zimno, po prostu ogrzeję powietrze dookoła mnie. - Nagle jej oczy spoważniały. - Czy przed chwilą syknąłeś na mnie?

Cezar skrzyżował ręce na piersi, był po prostu wściekły. *Dios*. Upór tej kobiety nie znał granic.

- *Querida*, mam już dość tego, że traktujesz mnie jak wroga - stwierdził oziębło. - Odkąd się spotkaliśmy, nie robię nic innego, tylko próbuję cię chronić

Jej oczy błysnęły, jakby próbowała znaleźć odpowiedź. Potem zdecydowanie uniosła głowę.

- No cóż, nie zapomniałam o naszym pierwszym spotkaniu, Cezarze.

Żar przeszedł przez niego na wspomnienie, jak przycisnął ją do ściany i wszedł w nią. Wyraźnie widział wydarzenia tamtej cudownej nocy.

- Myślisz, że ja zapomniałem? - szepnął.

- Zapomniałeś o mnie, gdy tylko wyszedłeś z pokoju - zauważyła z wyrzutem. - Byłam dla ciebie kolejną łatwą zdobyczą. Nie, poczekaj, stało się coś więcej. Byłam dla ciebie również kolacją, prawda? - Westchnęła roztrzęsiona. - Boże, czułam się taka wykorzystana.

Cezar powstrzymał gniewne słowa, gdy nagle go oświeciło.

Kobiety żywiące do niego urazę to nic nowego. W końcu już wcześniej dawne kochanki policzkowały go, atakowały i prawie przebiły kołkiem. Ale pielęgnowanie takiego żywiołowego, namiętnego poczucia zdrady przez dwa wieki było trochę przesadzone. Chyba że...

Chyba że nadal jej na nim zależało.

Jego gniew złagodniał. Starając się jej nie spłoszyć, podszedł bliżej. Na tyle blisko, by wyczuć zapach fig w miodzie.

Czy kiedykolwiek istniał jakiś bardziej erotyczny zapach?

- Nie zostawiłem cię, Anno - powiedział. - W każdym razie nie z własnej woli.

- Tylko nie obrażaj mojej inteligencji, mówiąc, że robisz to dla mojego dobra albo że zadzwonisz później...

- To nie są kłamstwa - zaprzeczył, biorąc jej twarz w obie dłonie i wpatrując się jej w oczy. O jego grzechach krążyły legendy, ale nigdy świadomie nie zamierzał zranić tej kobiety. Nigdy. - Gdy spałaś w moich ramionach, przyszła do mnie Komisja.

Zmarszczyła czoło.

- Komisja?

- One są... - Jego twarz spochmurniała, gdy próbował znaleźć słowa, które jak najprościej wytłumaczyłyby zadania Wyroczeni. - Można chyba powiedzieć, że są Sądem Najwyższym w świecie demonów. Są tymi, którzy decydują o sprawiedliwości i wydają wyroki.

Nic dziwnego, że była coraz bardziej zdumiona. Polityka demonów zaskakiwała wielu ludzi.

- Czego chcieli od ciebie?

Jego twarz była niczym nieprzenikniona maska. Nieostrożność mogłaby zabić oboje. Komisja nie jest cierpliwa ani wyrozumiała dla tych, którzy łamią zasady.

- Nie mogę mówić o Wyroczeniach ani o tym, czego chcą ode mnie. Chyba że chciałbym natychmiast umrzeć.

- Sprytnie wytłumaczenie - prychnęła.

- Zupełnie nie sprytne. Niestety, to prawda. Czując, że nie zmieni zdania, Anna wytoczyła kolejne pretensje.
- Dlaczego mnie nie obudziłeś przed wyjściem?
- Wyrocznie sprawiły, że byłaś nieprzytomna, a ja nie mogłem się w to mieszać.
- Nieprzytomna? - Poczul nagły żar pod jej skórą. - Wiedziałaś. Boże, nie mogłam uwierzyć, że zdołałam zasnąć w tym pokoju. - Orzechowe oczy rozbłysły złością. - Jakim prawem to zrobiły?
- Wkrótce zobaczysz, że miały do tego prawo - powiedział oschle, gładząc palcami ciepłą skórę. Jego ciało zareagowało na ten dotyk, przywołując miękkie wspomnienie chwili, gdy poruszał się głęboko w niej. - Pomyśl, że gdyby nie one, byłabyś w łóżku tej nocy, gdy spłonął dom. Ocaliły ci życie. - Delikatny uśmiech pojawił się na jego ustach. - Prawdę mówiąc, to dzięki mnie żyjesz.

Wzniosła oczy.

- Daruj sobie.

Jego uśmiech zniknął. Schylił się, aż ich czoła się spotkały, a łagodny oddech Anny ogrzał mu usta.

- Anno, nie porzuciłem cię tamtej nocy. Gdyby nam nie przeszkodzono, pewnie nadal byśmy byli w tamtym łóżku. - Chciała zaprotestować, ale Cezar znał metody, aby zająć jej wargi. Zamknął je delikatnym, stęsknionym pocałunkiem, przekraczając dzielącą ich przestrzeń. Lekkie dotknięcie jej ust wystarczało, aby w jego ciele eksplodował szalejący głód. Zbyt długo, zbyt długo, zbyt długo. Desperackie słowa brzmiały w jego głowie, gdy palcami rozchylił jej usta i wsunął język do jej wilgotnego ciepła. To nie miejsce ani czas na taką bliskość, ale pożądanie do tej kobiety doprowadziło go do granic wytrzymałości. - *Dios*, nigdy nie będę miał dość twojego smaku. Jesteś taka słodka.

„ Uniosła ręce i oparła je na jego piersi. Ciepło jej dłoni przenikało koszulę Cezara.

- Zaczekaj - szepnęła, a jej głos ujawnił, że z pewnością nie była obojętna na jego bliskość. Zaczął muskać nosem delikatne miejsce poniżej ucha. Cicho westchnęła, ale zaraz zdecydowanie odsunęła się od niego. - Zaczekaj.

Drgnął, gdy tak nagle się cofnęła. Czuł pożądanie, które przez nią przepływało. Czemu tak bardzo usiłowała to ukryć?

- Powiedziałem ci, że musiałem cię zostawić, nigdy bym nie wyszedł z własnej woli.

- Ale nie wyjaśniłeś, dlaczego wróciłeś. Wyprostował się, żądza ustąpiła naglej ostrożności.

Pragnął tej kobiety, ale nie podjąłby ryzyka zdradzenia jej więcej niż Wyrocznie pozwoliły mu ujawnić.

Były groźniejsze od rozwścieczonej Morgany le Fay.

- O ci chodzi? - zapytał niewinnie. Zmrużyła oczy.

- Umyślnie zwabiłeś mnie do Chicago. Chcę wiedzieć dlaczego.

W oddali, jakby zesłany przez bogów, rozległ się warkot silnika. Cezar uniknął jej zdecydowanie zbyt inteligentnego spojrzenia i wrócił do wyjścia tunelu.

- Nasz transport przybył - mruknął.

Zacząła coś mówić niecierpliwie, ale potem niechętnie dołączyła do niego, spoglądając przez gałęzie, które zakrywały tunel przed ciekawskimi spojrzeniami.

- Skąd wiesz, że to po nas? - spytała, przeszukując wzrokiem ciemność, która okrywała las.

- Ta droga jest częścią posiadłości Styksa. Każdy pojazd musi otrzymać zgodę na przejazd przez główną bramę. - Uśmiechnął się cierpko, rozpoznając delikatny, ale mimo to potężny pomruk nadjeżdżającego samochodu. - Zresztą tylko Viper wybrałby rolls-royce'a phantoma na misję ratunkową.

- Kim jest Viper?

- Bratem.
- To znaczy wampirem?
- Tak. - Uniósł brwi. - Jakiś problem?
- Nie, jeśli nie będzie mnie traktował jak obiad.

Wizja innego wampira obejmującego Annę i zanurzającego kły w jej ciele przemknęła przez myśl Cezara, ale odrzucił ją szybko. Nie bardzo panował nad sobą, a takie fantazje powodowały, że szalał.

- Nie musisz się bać. Viper cię nie tknie.
- Coś w jego głosie sprawiło, że spojrzała na niego uważnie.
- Skąd jesteś taki pewien?
- Po pierwsze ma już partnerkę, a po drugie zabiłbym go.

Ciche westchnienie nie uszło jego uwagi.

- Mimo że jest twoim bratem?
- Tak - stwierdził bez wahania.

W ciszy chłonęła jego gniewne słowa. W końcu głęboko odetchnęła i zręcznie skierowała rozmowę na bezpieczniejsze tory.

- Dokąd nas zabierze?

Cezar patrzył, jak rolls płynnie zatrzymał się wprost przed tunelem. Podniósł rękę i zastukał obok w gałąź dla pewności, że nic nie czai się w ciemnościach.

- Viper ma wiele bezpiecznych kryjówek rozrzuconych po całym Chicago. Większość z nich ma lepsze zabezpieczenia niż Pentagon.

- Wystarczą, żeby zatrzymać Morganę le Fay? - spytała, wzdrygając się.

Cezar wziął Annę za rękę i zaprowadził ją do samochodu. Zastanawiał się, czy uspokoić ją, czy powiedzieć jej prawdę.

W końcu wybrał prawdę.

Miała nieznośną awersję do kłamstw, nawet tych dla jej własnego dobra.

- Nie, nie jestem pewien. - Wzruszył ramionami. - Ale przynajmniej będziemy mieli czas pomyśleć o możliwych rozwiązaniach.

- Jakich rozwiązaniach... - Umilkła i stanęła w tym samym momencie. Przez chwilę Cezar myślał, że ktoś ich atakuje. Ale zaraz z niechęcią zorientował się, że jej szeroko otwarte oczy były utkwione w siwowłosym wampirze, który wysiadał z samochodu. Do licha, powinien przygotować biedną dziewczynę. Żadna kobieta nie przeszła obojętnie na widok wspaniałego demona. - Słodki Jezu. On jest... on jest...

- Zajęty - warknął Cezar. Nie mogąc się powstrzymać, schylił głowę, aby skraść pocałunek, który świadczył o tym, że była jego. Dopiero gdy poczuł, jak Anna się roztapia, podniósł głowę i spojrzał na wampira, którego od wieków nazywał przyjacielem. - Dziękuję, że jesteś, Viper.

Viper skłonił się lekko. Srebrne włosy błyszczały w świetle księżyca, cień nadawał miękkość idealnej twarzy.

- Wystarczy poprosić - powiedział, spoglądając w kierunku milczącej kobiety u boku Cezara. - A to jest Anna?

Cezar kiwnął głową.

- Anna Randal.

Viper dokładnie omiół wzrokiem dziewczynę.

- Jest piękna.

- Istotnie - odpowiedział Cezar oziębłym głosem, jednocześnie zazdrośnie obejmując ją ramieniem. Wiedział, że przyjaciel znalazł już partnerkę, ale nie mógł powstrzymać instynktownego zaznaczenia, że Anna należy do niego. - Powinniśmy iść, zanim Adar wyczuje nasze zapachy.

Porozumiewawczy uśmiech pojawił się na ustach Vipera.

- Oczywiście.

Cezar czekał, aż wampir usiądzie za kierownicą, dopiero wtedy załadował Annę na tylne siedzenie i, obejmując ją ramionami, usadowił się obok. Po chwili opuścili posiadłość i pomknęli w kierunku południowej części miasta.

Zostawiając elegancką okolicę za sobą z prędkością, która zmierzwiłaby włosy kierowcy wyścigowego, Viper rzucił okiem przez ramię.

- Nie zamierzam się wtrącać, Cezarze, ale jeżeli mam znaleźć najlepszą kryjówkę dla twojej towarzyszki, muszę wiedzieć, przed czym ją ukrywam.

- Przed Morganą le Fay.

Viper znów spojrzął na drogę i z piskiem opon skrzył w wąską pustą uliczkę.

- Anna jest czarodziejką? - spytał z lekkim zdziwieniem w głosie.

Podobnie jak każdy wampir był przyzwyczajony, że jego zmysły dokładnie wyczuwały, czym są otaczające go istoty. Większość wampirów umiała nawet czytać w duszach innych, zawsze zakładając, że dana istota ma duszę.

- Nadal szukamy jej przodków, ale podejrzewamy, że mogą być spokrewnione - ostrożnie powiedział Cezar, zamykając swój umysł, żeby wampir nie poznał, że zainteresowanie Anną to coś więcej niż niemożliwe do ukrycia pożądanie. Nie mógł ryzykować, że Viper będzie podejrzewał jakiś związek z Komisją.

Minęła chwila, zanim Viper rzucił kolejne zaciekawione spojrzenie przez ramię.

- Sądysz, że może mieć dawną krew?

- Ma moce żywiołaka.

- Naprawdę?! - Nuta szacunku pojawiła się w głosie Vipera. - Rzadki talent, który oznacza, że jest raczej wojowniczką niż zwykłą czarodziejką.

- Hej! - Przestraszona podróżowaniem po ciemnych uliczkach z prędkością światła Anna zdobyła się na komentarz i szturchnęła Cezara łokciem. - Siedzę obok.



Viper roześmiał się cicho.

- Wybacz nam, Anno Randal. Przyjaźnimy się od wieków i często rozmawiamy o tajemnicach życia.

Cezar prychnął.

- Niektórzy nazwaliby to kłótniami.

Viper ledwie uniknął nadjeżdżającego samochodu.

- Filozofia to trudny temat.

Cezar spojrział na Annę, która patrzyła na nich ze zdumieniem.

- Kiedyś rzucił w moją głowę jajkiem Faberge.

- Wiedziałem, że nie uszkodzę tej twardej czaszki -roześmiał się Viper.

Anna pokręciła głową, jakby chciała się pozbyć nieistniejących pajęczyn.

- Interesujesz się filozofią?

Cezar wyciągnął rękę, aby przygłodzić miodowy kosmyk, który wymknął się jej z kitki.

- Chociaż uważasz mnie za płytkiego kobieciarza, mam też inne zainteresowania niż sypialnia.

Viper się roześmiał.

- O tak, zainteresowania Cezara obejmowały niegdyś każdą sypialnię w domu.

- Naprawdę? - powiedziała Anna powoli, rzucając Cezarowi gniewne spojrzenie.

- Oczywiście teraz jest całkowicie wyk...

- Viper, milcz - warknął Cezar. Viper cicho zaklął.

- Ona nie wie?

- Czego nie wie? - spytała Anna.

Moce Cezara wypełniły samochód, pobliskie latarnie popękały pod wpływem tej energii.

- Nie zrozumiałeś słowa „milcz”?

Anna wyprostowała się, nagle podejrzliwa. Viper naprawdę miał szczęście, że Cezar niechętnie zabijał swoich braci.

- Wiedziałałam, że coś przede mną ukrywasz! - syknęła.

Cezar objął ją silniej i zatopił wzrok w jej nieufnym spojrzeniu.

- Anno, to nie ma żadnego związku z tobą, przysięgam - powiedział łagodnie, niechętnie odwracając wzrok do okna. Viper wykonał kolejny ostry zakręt. Jechali podjazdem do podziemnego parkingu. Mimo że wokół budynku nie mógł wyczuć żadnych czarów zniechęcających ludzi, wiedział, że na pewno istnieją. Zdołał tylko wyczuć przytłaczający zapach wampirów, krwi i czarodziejek.

Połączenie, które mogło oznaczać tylko jedno miejsce w Chicago. - *Dios* - szepnął. - Viper, co ty u diabła wyrabiasz? To miejsce jest pełne czarodziejek.

Viper gwałtownie zahamował wprost przez windami i zgasił silnik.

- Zgadza się.

- Przecież powinniśmy trzymać Annę z daleka od Morgany i jej poddanych.

Uśmiech Vipera przeszyłby zimnym dreszczem najbardziej niezłomną osobę.

- Zaufaj mi.

- No, pięknie - mruknął Cezar. Niechętnie wysiadł z samochodu i podał Annie rękę, gdy do niego dołączyła.

Obrzuciła wzrokiem parking i uniosła brwi, widząc dziesiątki błyszczących samochodów, na które mogą pozwolić sobie tylko najbogatsi.

- Co to za miejsce?

- Krwisty bar.

- Nie żartuj, gdzie jesteśmy? - mruknęła. Viper wzruszył ramionami.

- Czarodziejki, podobnie jak ludzie, mogą się uzależnić do ugryzień wampira. Mój skromny lokal świadczy usługi, których pragną.

Jej twarz pobladła.

- Uzależnić?

Cezar zaklął pod nosem. Czemu Viper nie był cichym, ponurym wampirem? Trzymającym język za zębami. Lekko ścisnął palce Anny.

- Jesteś zbyt upar... masz zbyt silną wolę, aby się kiedykolwiek uzależnić.

Viper roześmiał się głośno.

- Cezarze, naprawdę szybko się uczysz.

Anna westchnęła głęboko, usiłując zignorować zapach spalin i benzyny. Patrzyła, jak wysoki siwowłosy wampir wyciąga małą kartę z kieszeni i wkłada ją do czytnika obok windy.

Był olśniewającą istotą. Jak archanioł Rafael. Ale żaden anioł nie miał tak ciemnych, grzesznych oczu ani uśmiechu, który sprawiał, że kobiety myślały o czarnej satynowej pościeli i migoczących świecach.

Co dziwne, nie pobudzał jednak jej zmysłów. W przeciwieństwie do innego ciemnookiego wampira, którego każdy dotyk powodował, że jej serce drżało i skakało, a czasami nawet całkowicie się zatrzymywało.

Przeniosła wzrok na Cezara. Kręciło jej się w głowie.

Z jednej strony irytował ją fakt, że Cezar ma przed nią tak wiele sekretów (oraz to, że mogła uzależnić się od jego ugryzienia), z drugiej niechętnie akceptowała to, iż obecnie była od niego zależna.

W końcu zdała sobie sprawę, że oba wampiry spoglądały na nią, gdy tak bezmyślnie wpatrywała się w Cezara. Przeniosła wzrok na otwarte drzwi windy i pozwoliła Cezarowi, aby poprowadził ją do wyłożonego ciemnymi panelami wnętrza.

Drzwi zamknęły się cicho, ruszyli na ostatnie piętro. Winda była tak duża jak niektóre mieszkania, ale jazda nią z dwoma potężnymi wampirami sprawiała, że ciarki ją przebiegały, a włosy na karku stanęły dęba.

Jeszcze bardziej przerażał ją fakt, że w srebrnych drzwiach widziała tylko swoje odbicie. Jakby była sama. Boże, przyjechała do Chicago, aby znaleźć odpowiedzi, a zamiast tego... Powstrzymała chęć historycznego śmiechu. Zamiast tego niczym Alicja wpadła w norę królika.

Drzwi się otworzyły, a jej myśli zajął widok długiego korytarza ze szklanymi ścianami. Za nimi znajdowały się elegancko urządzone pokoje, każdy w innym stylu. Jeden wyglądał jak salon w Wersalu, cały połączony i umeblowany lekkimi sprzętami, w drugim motywem przewodnim była dżungla - wysokie rośliny i kanapy ze wzorem zebry. Kolejny przypominał kiczowaty pokój hotelowy w Las Vegas.

Wszystkie były naprawdę piękne, ale to nie piękno pokoi zwróciło jej uwagę.

Wampiry. Kobiety i mężczyźni, wysocy i niscy, szczupli i umięśnieni, od wszystkich biła seksualna moc i nieziemskie piękno, które wyróżniało ich tak wyraźnie, jakby nosili plakietki.

- Co tu się dzieje? - spytała, gdy szli korytarzem, a jej oczy przesuwaly się z jednego szklanego pokoju na kolejny. W środku wampiry wylegiwały się na sofach, obnosiły swoimi idealnymi ciałami lub... Nagły żar oblał jej policzki, gdy zobaczyła, że w niektórych pokojach były pary. Nagie, splecione, dyszące pary.

A picie krwi nie było jedynym zajęciem, któremu się oddawały.

Odchrząknęła i wbiła wzrok w kark Vipera.

- Czarodziejki przychodzą tu, aby je ugryziono? - spytała w nadziei, że odwróci to jej uwagę od wijących się ciał. Boże, sama bliskość Cezara powodowała, że była zakłopotana. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, był widok zbliżeń, których sama sobie odmawiała.

Viper zaśmiał się cicho, jakby wiedział, co się dzieje w jej rozgorączkowanym umyśle.

- Oferujemy różne rozrywki.

Cezar się nie roześmiał. Zamiast tego otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Sandałowy zapach pobudził jej serce, lecz dotyk był uspokajający.

- Nie powiedziałaś mi, jak zamierzasz ukryć Annę wśród jej wrogów - wtrącił Cezar.

Viper wskazał ręką na szklany pokój.

- Po otwarciu mojego małego biznesu odkryłem, że czarodziejki, mimo że są bogatymi klientkami, są wybuchowe i zawsze powodują jakieś problemy, gdy jest ich tak dużo pod jednym dachem. - Pokręcił głową. - Wydawałem więcej pieniędzy na naprawy szkód, niż zarabiałem. W końcu musiałem wyłożyć ściany ołowiem.

- Ołowiem? - spytała Anna.

- To ogranicza moc czarodziejek.

Dziwne. Świadomie skupiła się na swoich nieokreślonych mocach. Unosiły się niczym bąbelki szampana czekające na usunięcie korka. Na pewno nie były osłabione przez ołów.

- Na ciebie ołów nie działa - mruknął Cezar, przenosząc wzrok na Vipera. - I nie zatrzyma Morgany. Zatrzymali się przy podwójnych drzwiach na końcu korytarza. Viper ponownie użył karty i odblokował zamek.

- Gdyby się tu pojawiła, ale myślałem, że naszym celem jest ukrycie Anny - powiedział srebrnowłosey wampir, wpuszczając ich do przestronnego mieszkania. - Czy jest jakieś lepsze miejsce niż dom pełen czarodziejek?

Cezar zmarszczył czoło, a potem niechętnie wzruszył ramionami.

- Myślę, że to ostatnie miejsce, gdzie jej będzie szukała. Anna starała się nie gapić na otaczający ją przepych.

Dom Styksa był wspaniały, ale to miejsce przypominało rezydencję Trampa. Podłogi pokryte białym marmurem, w licznych wnękach w ścianach stały greckie statuetki,

na suficie pozłacane stiuki. Meble obite ciemnoczerwonym jedwabiem idealnie pasowały do zasłon.

Najwyraźniej krew i seks były warte każdego grosza.

Zmusiła się, aby spojrzeć ponownie na Cezara. Nie było to trudne zadanie. Prawdę mówiąc, byłaby zadowolona, siedząc i gapiąc się na jego śniadą twarz przez wieczność.

- A co z tym... Adarem? - spytała. - Czy on może mnie tu znaleźć?

Piękna twarz Cezara znieruchomiała.

- Musimy wierzyć, że Styksowi udało się pozbyć demona, zanim wyczuł twój zapach.

Anna się skrzywiła. Nie wątpiła w umiejętności Styk-sa. Nawet nie będąc wampirem, wyczuwała jego potężną moc. Ale byłaby spokojniejsza, wiedząc, że myśliwy już nie poluje.

Cezar wyczuł niepokój i pogładził jej policzek chłodnym palcem, jak zahipnotyzowany jej widokiem.

I Anna uspokoiła się dzięki samej jego obecności.

Cichy głos w jej głowie szepnął, że nic nie może jej skrzywdzić, gdy on jest blisko.

## Rozdział 9

Straciła poczucie czasu, gdy tak stali, wpatrując się w siebie, dopóki Viper, mimowolny świadek tej chwili, nie odkaszlnął.

- To są moje prywatne pokoje. Nikt wam tu nie będzie przeszkadzał - obiecał. - Jeżeli będziecie mnie potrzebowali, wystarczy nacisnąć piątkę na telefonie. To bezpośrednie połączenie z moim biurem.

Cezar nie odrywał wzroku od jej twarzy.

- Dziękuję, *amigo*.

Dźwięk zamykanych drzwi wyprowadził Annę z dziwnego transu.

Minęło kilka minut, zanim mogła przekonać swój umysł, by poddał się jej rozkazowi, i odwróciła oczy od hipnotyzującego spojrzenia. Ale jej ciało chciało zostać bliżej Cezara. Naprawdę blisko.

Nagiego i spoconego.

To wystarczyło, aby każda kobieta, bez względu na pochodzenie i rasę, stała się opryskliwa.

Rozcierając ramiona, przez które nagle przeszedł dreszcz, spojrzała dookoła okazałego salonu.

- Czy wszystkie wampiry żyją tak wystawnie? - spytała.

Usłyszała lekkie syknięcie przepełnione frustracją, ale gdy odpowiedział, jego głos był łagodny i gładki jak czekolada.

- Większość, chociaż Styx przez wieki wolał wilgotne jaskinie na południu miasta. Pewnie nadal by tam siedział, gdyby...

Odwróciła się, gdy nagle przerwał.

- Gdyby co?

- Gdyby Viper nie stwierdził, że Anasso potrzebuje czegoś bardziej okazałego - kontynuował spokojnie.

Położyła ręce na biodrach. Naprawdę myślał, że jest taka głupia?

- Kolejne kłamstwo - mruknęła. - Jesteś nimi wypełniony po brzegi, prawda?

Cezar niecierpliwym ruchem ściągnął skórzany rzemień z włosów. Fale ciemnych loków opadły na jego piękną twarz niczym hebanowa rzeka. Niech to diabli. Nigdy nie widziała piękniejszego widoku. Na szczęście Cezar był nieświadomy, że jej serce znalazło się gdzieś w jej gardle, a przez żołądek przechodziły dreszcze, gdy gładził jej jedwabiste włosy.

- Anno, są po prostu rzeczy, o których nie mogę ci powiedzieć - przyznał nerwowo.

- Dlaczego? Bo wtedy musiałbyś mnie zabić?

- Ponieważ ktoś inny by to zrobił. Zamrugła. Czy to jakiś żart?

- Jasne.

Nagle stanął wprost przed nią i ujął jej twarz w dłonie.

- Dopiero poznasz świat demonów, więc czy mogłabyś przez chwilę nie kwestionować tego, co mówię?

Zaparło jej dech w piersiach, gdy delikatnie pogładził kciukami jej policzki. O tak, tego właśnie chciało jej ciało. Potrzebowało jego dotyku. Zapachu wypełniającego ją sandałowym żarem.

- Mimo że wielu z nas wygląda na ludzi, nie jesteśmy nimi. Nie wyznajemy takich samych zasad moralnych jak ludzie i nie zawahamy się przed zabiciem, jeśli uznamy to za konieczne.



Uważnie patrzyła, nie znajdując ani odrobiny skruchy na jego ciemnej szlachetnej twarzy.

- Urocze.

- Przykro mi, *queñda*. Nie chciałem cię przestraszyć, ale musisz zrozumieć, że Morgana le Fay nie jest jedynym zagrożeniem. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby chronić cię, nawet jeśli oznacza to ukrywanie przed tobą prawdy.

Usiłowała wymyślić jakiś argument. Jakiś powód, aby nalegać, żeby wyłożył karty na stół, żeby nie czuła się, jakby chodziła po polu minowym z zawiązanymi oczami.

Ale jeśli miał rację...

Jeżeli prawda rzeczywiście mogła ją zabić, cóż, może powinna przemyśleć to: powiedz mi teraz, co chcę wiedzieć albo złamię ci nos.

Może to potykanie się w ciemnościach nie było aż tak złe.

Zanim doszła do jakiegoś wniosku, usłyszeli uderzenie w drzwi. Cezar warknął, co już zaczynała rozpoznawać jako irytację, odwrócił się i przeszedł po wyłożonej kafelkami podłodze.

Otworzył drzwi na tyle, żeby nikt przez nie się nie prześliznął. Mówił coś cichym głosem do osoby po drugiej stronie drzwi, a potem wrócił do pokoju.

- Twój bagaż - mruknął, trzymając skórzaną walizkę. Czekał, aż po nią przyjdzie, jakby nie ufał sobie, żeby podejść bliżej. - Jeśli chcesz, możesz wziąć gorącą kąpiel. Zamówię ci kolację. Na co masz ochotę?

To była ostatnia rzecz, której Anna pragnęła, ale wiedziała, że musi coś zjeść. Osłabienie z braku jedzenia nie było dobrym pomysłem.

- Mają tutaj żywność?

- Viper ma cały personel kuchenny, który obsługuje czarodziejki.

Nagła myśl olśniła Annę, gdy kładła walizkę.

- A ty? Masz zamiar... jeść? - spytała.

Ciemne oczy Cezara płonęły pierwotnym, pulsującym głodem, który niczym cios niemal zwałił ją z nóg.

- Czy to propozycja? - Zniżył głos, jego kły zaśniły w świetle żyrandola.

Anna cofnęła się. Nie dlatego, że przstraszyła się jego słów, lecz dlatego że się ich nie przeraziła. Nawet się nie bała. Całe jej ciało drżało z... podekscytowania. I pożądania. Pożądania szalejącego niczym pożar.

Dobry Boże, pamiętała te kły wbijające się w jej szyję. I uczucie, gdy ssał jej krew, a ona drżała z rozkoszy, której istnienia nie podejrzewała...

- Anno? - Szybkim ruchem znalazł się tak blisko, że mogła poczuć jego chłodną moc. Ciemne oczy płonęły intrygującym blaskiem, gdy delikatnie głaskał jej nagie ramiona. - Czy pozwolisz mi napić się z ciebie?

- Nie - powiedziała bardziej po to, by przerwać swoje erotyczne fantazje, niż odpowiedzieć na jego pytanie.

- W takim razie będę musiał znaleźć krew gdzie indziej.

Anna zareagowała spontanicznie. Jeszcze przed chwilą słuchała jego słów, a teraz nagle używała swoich mocy, aby rzucić Cezarem o drzwi. Z całej siły.

- Ty dupku - syknęła.

Cezar zmarszczył czoło, odrzucił włosy do tyłu i gniewnie wpatrywał się w jej poczerwieniałą ze złości twarz.

- Za co, u diabła?! Wycelowała palec w jego kierunku.

- Idziesz do tych czarodziejek, prawda? Będziesz ssał ich krew i...

O dziwo, jego spojrzenie złagodniało, a nikły uśmiezek pojawił się na wargach.

- I?

Odwróciła się. Nie wiedziała, co było w jej spojrzeniu, ale na pewno nie chciała, żeby Cezar to zobaczył.

- Widziałam, co się dzieje w tamtych pokojach -szepnęła. Nieokielznane moce znów mogły wybuchnąć na samą myśl, że Cezar wejdzie do jednego z nich z piękną czarodziejką, która bez wątpienia z przyjemnością podarowałaby znacznie więcej niż tylko krew.

- *Querida*, czy miałoby to jakieś znaczenie? Powiedziałaś jasno, że już nie chcesz mnie jako swojego kochanka. - Nie odpowiedziała, a on odszedł od drzwi i zbliżył się, aby ją objąć. Pewnym ruchem zmusił ją, aby się odwróciła i spojrzała w jego zmrużone oczy. - Anno? Dlaczego jesteś taka zła?

- Nie jestem zła.

- Przecież dopiero co rzuciłaś mną o drzwi niczym cyklon - powiedział oschle. - Jeżeli możesz zebrać swoje moce, twoje emocje muszą być... pobudzone. - Pobudzone? Boże, przecież była tak rozpalona, jakby gorączka szalała w jej ciele. - Czyżbyś była zazdrosna, moja mała złośnico? - spytał.

A czy mogło być inaczej? Oczywiście, że była zazdrosna. Całkowicie, szaleńczo zazdrosna. Pomimo złości na Conde Cezara, którą przez te lata żywiła i pielęgnowała, myślała o nim jak o swojej własności.

Był jej pierwszym kochankiem. Do licha, jedynym kochankiem. Był też jej pierwszym kontaktem ze światem ciekawszym od zwykłej ludzkiej egzystencji. W każdym razie pierwszym kontaktem, o którym wiedziała. (Nigdy nie podejrzewała, że jej kuzynka Morgana była kimś więcej niż wredną zdzirą). I udało mu się znaleźć ją po dwóch wiekach.

Nic więc dziwnego, że czuła, jakby do niej należał. No dobrze, że ma do niego pełne prawo.

- Myślałam, że mamy unikać czarodziejek?

- Ich moce w tym budynku są ograniczone. -Uśmiechnął się, głaszcząc ją po karku. - Nie odpowiedziałaś mi na pytanie, *querida*. Jesteś zazdrosna?

- Ja... - Musiała przerwać i odkaszląć. - Idę wziąć tę gorącą kąpiel.

Ciemne oczy błyszczały.

- Gorąca kąpiel może zaczekać. Ja nie.

Pochylił głowę i zanim zdołała go odepchnąć, pocałował ją z tym niespokojnym, potężnym głodem, który dręczył ją przez ostatnie dwa wieki. To nie było delikatne uwodzenie, błaganie ani nieśmiałe gry wstępne.

Po prostu czyste pożądanie, które sprawiało, że drżały jej kolana, a w głowie się kręciło. Och... tak.

Boże, tak. Przepływały przez nią tak intensywne doznania, że niemal zemdlała.

Cezar objął ją i przytulił. Zanurzył język w jej ustach, a kły przycisnął do warg. Zaciskając ręce na jego ramionach, Anna wydała westchnienie przypominające jęk.

Jakiś cichy wewnętrzny głos próbował ją ostrzec, że to zły pomysł. Powinna pamiętać, dlaczego ma powiedzieć: nie. Jednak ten cichy głos nie miał szans z płomieniem, który rozprzestrzenił się w jej ciele i doszedł do podbrzusza. Zamknęła powieki pod dotykiem ciepłych warg i języka.

- Smakujesz jak figi zanurzone w miodzie - szepnął.

- Figi?

- Duże... - Ugryzł ją lekko w ucho. - Dojrzałe... -Przesunął kłami po jej szyi. - Słodkie figi.

Jęknęła, gdy język dotknął pulsującego miejsca u podstawy gardła.

- Cezarze, nie powinniśmy...

- Powinniśmy - przerwał szorstkim głosem, przypierając ją do ściany. - Naprawdę powinniśmy.

Wspomnienia ostatniego razu, gdy była przyciśnięta do ściany przez tego mężczyznę, rozbłysły w jej głowie. Nie ugasiły gorączki, która w niej płonęła, nie ostrzegły, że kroczy tą samą ścieżką, która doprowadziła do katastrofy.

Zamiast tego pamiętała jedynie dotyk jego rąk na swoim ciele i mroczną przyjemność, jaką dawały jego ukąszenia.

Rozerwała jedwabną koszulę Cezara w poszukiwaniu gładkiej skóry. Istniało wiele powodów, dlaczego było to złym pomysłem, ale liczył się tylko jeden powód, dlaczego było to pomysłem świetnym.

Jej ciało pragnęło tego z mocą, która przytłaczała wszystko. Jego ręce gładziły jej biodra, zanurzyły się pod koszulkę i podążyły wprost ku jej piersiom. Drżała, czując ten lekki dotyk, a oddech zmienił się w wybuch, gdy kciukami musnął twarde sutki.

- Powiedz, że ci się podoba - szepnął, niecierpliwie zdejmując z niej koszulkę, a potem koronkowy biustonosz. - Powiedz, że jest ci dobrze.

Wbiła paznokcie w jego ramiona.

- Tak - jęknęła. - Jest mi tak dobrze.

Mruknął coś cicho, pochylił się, aby złapać jej sutek zębami i bezlitośnie drażnić go językiem. Anna jęknęła.

Dobry Boże. Nieważne, jak żywe były jej wspomnienia i sny, nic nie mogło się równać z jego rzeczywistym dotykiem.

Cezar przypuścił szturm na jej piersi, zszedł niżej i szybko rozpiął rozporek jej dzinsów. Zerwał je z niej (razem z japonkami) i odrzucił na bok. Majteczki podążyły ich śladem.

Zimne palce badające wewnątrz jej ud zostawiały na skórze palący ślad. Ostatni raz popieścił jej sutek, a potem podniósł głowę i zanurzył swoją twarz w jej szyi.

- *Oueñda*, jeżeli masz zamiar powiedzieć: nie, musisz to zrobić teraz - szepnął. Jego ciało drżało, gdy pocierał kłami nabrzmiąłą żyłę na szyi. - Mój głód jest zbyt wielki, żebyś się mną bawiła.

Nie? Nie ma mowy. Już niemal czuła cudowną ulgę w zasięgu ręki.

- Nie przestawaj - wydyszała. Jej ręce szukały rozporka jego dżinsów. - Ani się waż przestawać. Warknął, cofając się, żeby móc zrzucić ubrania. Jego ruchy były tak szybkie, że Anna ledwo nadążała za tym striptizem. Szkoda, zwłaszcza że mogła godzinami podziwiać widok gładkiego, ogorzałego torsu z naprężonymi mięśniami. Ciało, które rozkoszowało się godzinami uwodzicielskich praktyk. Ledwie zdołała zobaczyć, że ma erekcję, a znów przycisnął ją do ściany.

Co oczywiście nie było takie złe. Patrzenie jest dobre, ale istnieją też inne zmysły, a one radowały się, czując coś twardego dotykającego jej podbrzusza i korzenny zapach, gdy ssał jej skórę, i smak jego ust, gdy niewoliły ją w agresywnym, namiętym pocałunku.

Objął jej pas, pieszcząc gładką skórę na plecach. Przez Cezara przeszedł dreszcz, w pokoju rozległ się pomruk.

- Torturowałaś mnie tak długo - szepnął, pieszcząc znów wewnątrz jej ud, dopóki palce nie doszły do wilgotnej szczeliny między nogami. - Każdej nocy pragnąłem cię, pożądałem cię w moich ramionach... aby skosztować twojej krwi.

Anna odchyliła głowę, cicho zachęcając go, żeby wziął, czego pragnął.

Jego palce zanurzyły się w jej ciele, kciuk znalazł źródło jej najgłębszej przyjemności. Powoli palec wchodził coraz głębiej. Anna wygięła się ku niemu, czując, że zaraz wybuchnie.

Jej oddech był krótki, jakby potrzebowała więcej powietrza. Chciała, aby był w niej, gdy nastąpi eksplozja.

- Cezarze, proszę - jęknęła łagodnie, przyciągając jego biodra.

- Co, *guerida*? Czego chcesz ode mnie?

Nie była w stanie konkretnie myśleć, nie mówiąc już

o mówieniu, zamiast tego chwyciła jego włosy i przyciągnęła jego twarz do swojej szyi.

- Proszę.

Ogarnął go dreszcz, a pragnienie było tak intensywne, że mogła poczuć, jak pali jej ciało.

- *Dios*, chcę cię smakować - wy dyszał dziwnie spiętym głosem.

- Więc zrób to - nakazała, oplatając go nogami i otwierając się na ostateczne wniknięcie.

Cezar syknął.

Wiedział, że przyjdzie mu słono zapłacić za to słodkie spotkanie. Pożądanie pokonało Annę, ale za chwilę rozsądek powróci i dziewczyna przypomni sobie wszystkie powody, dla których trzymała go na dystans. Później znajdzie sto różnych sposobów, aby go ukarać. A może nawet sto jeden.

No i oczywiście zawsze istniała możliwość, że Wyrocznie skażą go na tortury za ten smak raju. Już to się zdarzyło wcześniej.

Na szczęście ta mała, racjonalna część jego myśli nie mogła się równać głodowi, który w nim szalał. Przez całe swoje życie był wojownikiem. Myśliwym, który brał, co się dało, bez względu na konsekwencje (przynajmniej dopóki Wyrocznie się do niego nie dobrały) . A Anna Randal była tym, czego chciał.

Tłumiąc wątpliwości sumienia, Cezar otworzył usta i jednym ruchem zatopił kły w jej ciele.

Anna drgnęła i jęknęła. Wbiła paznokcie w jego ciało. Mały ból tylko zwiększył jego przyjemność, gdy słodki, mocny smak jej krwi spływał mu po gardle.

Tonąc w rozkoszy, Cezar nie przestawał ssać krwi. Jego ręce gładziły jej plecy, a potem nogi. W końcu rozsunał

je i jednym zdecydowanym ruchem podniósł Annę. Szybko zrozumiała jego intencje i chętnie owinęła nogi dookoła jego pasa.

Cezar odchylił głowę, żeby spojrzeć w jej oczy, gdy wolno i pewnie wszedł w nią.

Krzyk wydobył się z obu ust, kiedy był już głęboko w niej, a jej wilgotne ciało pulsowało wokół niego w najbardziej intymnej pieśczoście.

Przez chwilę Cezar się nie poruszał. Po prostu chłonał doznanie bycia jednością z tą kobietą. Był mężczyzną i przez te wszystkie lata tęsknił za seksem. Przeklinał impotencję zesłaną mu przez Wyrocznie.

Teraz wiedział już, że seks z jakąkolwiek inną kobietą, nawet najlepszą kochanką, byłby jedynie kiepską imitacją w porównywaniu z tym. Bezwartościową ulgą, która pozostawiłaby go pustym.

To właśnie na to tak długo czekał. Na jedyną rzecz, która mogła naprawdę poruszyć jego zimne serce. Gdy Anna objęła go mocno, przestał panować nad sobą. Jej zapach, ciepło, smak rozeszły się po jego ciele i nie miał zamiaru szybko tego kończyć.

Przycisnął ją mocniej do ściany, zanurzył kły głęboko w jej szyi i pił krew, poruszając rytmicznie biodrami.

- Cezarze - krzyknęła łagodnie, schylając głowę i zanurzając zęby w jego ramieniu.

Dotyk jej ugryzienia, nawet jeśli jej zęby nie przeszły przez skórę, wystarczył, aby wzbudzić dreszcz. *Dios*. Nigdy jeszcze nie czuł się tak dobrze.

Wyjął kły, zanim wypił za dużo krwi. Odchylił głowę i krzyknął, gdy poczuł jej podniecenie, doprowadzające go do granic rozkoszy.

Słodkie uniesienie przeniknęło jego ciało, przedłużając gwałtowny orgazm. Mruczał coś cicho, gdy zwolnił ruchy. Słowa słodkiej rozkoszy i obietnice chronienia jej przez wieczność.



Kiedy był wreszcie zdolny zebrać myśli, łagodnie zaniósł swoją piękną kochankę do łazienki i ułożył w wannie. Pogłaskał ją po spoconej twarzy.

Czekał, aż się odezwie lub przynajmniej uniesie rzęsy i spojrzy na niego. Gdy uparcie nie otwierała oczu, zaśmiał się lekko i wszedł do wanny.

- Anno, będziesz musiała w końcu na mnie spojrzeć -mruknął, obejmując ją i przyciągając bliżej. - Powiedz przynajmniej, że wszystko w porządku.

Uniosła rzęsy, ale jej wzrok wędrował po łazience. Nie mógł jej w pełni za to winić. Dzięki wykwintnemu gustowi Vipera łazienka opływała kością słoniową i złotem, a na suficie można było podziwiać namalowane ku-pidyny.

W końcu jej wzrok zatrzymał się na marmurowych posągach, które stały we wnękach i przedstawiały splecione pary na różnych etapach bliskości.

Były wyśmienitymi dziełami sztuki tak realistycznymi, że lekko się zarumieniła.

- Dlaczego miałoby nie być - mruknęła w końcu. Przebiegł palcami przez jej zmierzwione włosy, czując,

jak odpręża się, gdy ciepła woda bulgotała wokół nich.

- Możesz czuć się osłabiona przez kilka godzin. W końcu wyssałem ci trochę krwi. Zadzwoń po jedzenie i poproszę, żeby przysłali również sok pomarańczowy.

- Nie czuję się słabo.

- To dobrze. - Pochylił głowę, muskając ustami jej skroń. Zapach fig i ciepła pyszna kobieta nadal pobudzały jego zmysły, powodując, że stwardniał z szybkością zaskakującą nawet dla niego. Ale przecież nasycił się jednym z najbardziej potężnych napojów, o jakich wampir mógł marzyć. Będzie ożywiony przez kilka godzin. - I w sumie nic dziwnego. W twoich żyłach płynie dawna krew.

Orzechowe oczy spojrzały na niego, ukazując odrobinę zaskoczenia w złoto-zielonej otchłani.

- Co to znaczy?

- Twoja krew jest potężniejsza niż krew przeciętnego człowieka. Możesz stracić jej więcej i nie będzie to miało na ciebie wpływu, a co ważniejsze, wystarczy mi tylko mała ilość, bym zaspokoił swoje potrzeby.

- Więc jesteś... zaspokojony?

Cezar odkaszlnął, próbując nie wybuchnąć śmiechem. Czyż nie czuła jego zaspokojonej przyjemności? Wypełniała całe pomieszczenie.

Teraz rozumiał jej niedorzeczne podejrzenie, że dołączyłby do pozostałych wampirów w budynku, aby zaspokoić głód czekającymi czarodziejkami. Do diabła, prędzej czekałby kolejnych dwieście lat, niż zadał się z kimś innym niż z Anną Randal.

- Zupełnie, rozkosznie, kompletnie zaspokojony - szepnął, dotykając palcami małych śladów nakłuc na jej szyi. Ich widok sprawił, że coś głęboko w nim aż jęknęło w zaborczym zadowoleniu. Właśnie tak miała wyglądać. Zmierzwiona, kochana, ze śladami widocznymi dla wszystkich. - Jestem wampirem, zawsze gotowym na kolejną rundkę. Gdy tylko będziesz miała na to ochotę. - Orzechowe oczy nagle pociemniały. Pochyliła głowę, pozwalając miodowym włosom utworzyć zasłonę między nimi. Nagły chłód zepsuł jego poczucie absolutnego spokoju. - Anno?

- Tak?

- Żałujesz tego, co się stało?

Cisza nigdy nie zapowiadała nic dobrego.

- Myślę, że nie.

- Cóż za żarliwe zapewnienie - powiedział ostro, próbując ostudzić swój gniew. *Dios*, to, co przed chwilą się stało, było niesamowite. Takie wydarzenie mogłoby zatrząść wszechświatem i zmienić przeznaczenie. A ona ma zamiar żałować? - Właściwie nie jestem pewien, czy kiedykolwiek usłyszałem taką pochwałę.

Usiłowała odsunąć się od niego.

- Czego chcesz?

Naprężył ramiona, trzymając ją mocno przy sobie.

- Odrobina szczerości byłaby miła.

- Dobrze. - Uniosła głowę i wbiła w niego błyszczące spojrzenie. - Prawda jest taka, że jakaś część mnie myśli, że powinnam żałować tego, co się stało, ale reszta jest zupełnie, rozkosznie, kompletnie zaspokojona. Szczęśliwy?

Zalotny uśmiech pojawił się na jego wargach.

- Prawie.

Westchnęła zde gustowana.

- Nie musisz wyglądać na tak zadowolonego z siebie. Palce Cezara powędrowały pod bulgoczącą wodę,

a jego umysł był już wypełniony obrazami Anny siedzącej na nim okrakiem i ujeżdżającej go.

- Wyglądałbym na bardziej zadowolonego, gdybyś...

Ale zanim Cezar mógł skończyć swoją słodką sugestię, jego głowa uderzyła o skraj wanny. Otoczyła go ciemność, gdy zamykał oczy. Znany chrypliwy głos rozbrzmiewał w jego myślach...

## Rozdział 10

Anna czuła, jakby się unosiła.

A właściwie naprawdę unosiła się na głębokiej, wspaniale ciepłej wodzie. Ale było coś więcej. Czuła, jakby całe jej ciało stało się lekką masą nasyconej przyjemności.

To było uczucie, którego nie miała przez dwa wieki, i choć powiedziała Cezarowi, że powinna żałować tego, co się stało pomiędzy nimi, nie czuła ani odrobiny wyrzutów sumienia. Boże... to było fantastyczne. Uczucie, gdy poruszał się głęboko w niej, pijąc w tym samym czasie jej krew, było doświadczeniem, które wykraczało poza zwykły seks. Byli złączeni tak mocno, jakby stali się jednością. Dwie połówki, które stawały się kompletne, tylko będąc razem. Przerażająca myśl.

Ale nie tak przerażająca jak widok potężnego wampira, który nagle uderza głową o skraj wanny i zamyka oczy, jakby przeszywał go przejmujący ból.

- Cezarze? - Objęła jego piękną twarz dłońmi. Jej serce przestało bić ze strachu. Czy ktoś go zaatakował? Jakież wampirze zdolności, których nie mogła wyczuć ani zobaczyć? A może jest chory?

- Dobry Boże... Cezarze. - Jej moce unosiły się w łazience. Nie zauważyła, że wskutek tej siły ciężkie posągi upadły i roztrzaskały się, a obrazy spadły na podłogę. Całą uwagę skupiła na Cezarze i jego twarzy wykrzywionej z bólu. - Co się dzieje?

Po chwili, która wydawała się wiecznością, Cezar powoli otworzył oczy i spojrzał na nią niewidzącym wzrokiem.

- Anno?

- Tak. Bardzo cię boli? Zawołać Vipera?

Uniósł dłoń, żeby dotknąć głowy. Ciemne oczy rozjaśniły się, gdy uwolnił się od dziwnej mocy, która go zniewoliła.

- To tylko pęknięta czaszka i wściekłe rozczarowanie - mruknął, a jego ciemne spojrzenie przebiegło po jej nagim ciele. - Typowa sprawka Wyroczeni.

Wyprostowała się, złe przecucie zastąpiło strach.

- Wyroczni?

- *Si.* - Skrzywił się, a następnie uniósł rękę i odsunął wilgotne kosmyki włosów z twarzy. - Nie potrafią jeszcze korzystać z komórek. A ja też nie mogę ich używać.

Mimo ciepłej wody Anna czuła zimno, gdy ześlizgnęła się z niego i objęła się ciasno rękami.

- Co powiedziały?

Jego spojrzenie stało się nieprzeniknione.

- Muszę zostawić cię na jakiś czas.

- Zostawić mnie?

- Mam nadzieję, że nie na długo, ale...

Anna nagle skoczyła na równe nogi z przerażenia.

- O nie, Conde Cezarze, nie tym razem - syknęła. Cezar znacznie bardziej eleganckim ruchem stanął przed nią. Brązowa skóra lśniła w przyciemnionym świetle, sprawiając, że wyglądał jak bóstwo wynurzające się z wody.

- Muszę cię zostawić - powiedział ponuro. - Gdy Wyrocznie wzywają, żaden demon nie może zignorować ich rozkazów. No, chyba że mu się śpieszy do grobu.

Zaczęła się cofać, póki jej nogi nie uderzyły o skraj wanny. Była wściekła, ale pokusa, aby dotknąć i pogłaskać tę idealnie brązową skórę, była wręcz przytłaczająca.

- Wyrocznie. - Zaśmiała się gorzko. - Wymyśl jakąś nową wymówkę, żeby mnie rzucić. Boże, jestem taką idiotką. Jesteś mistrzem w porzucaniu po seksie, a ja pozwoliłam...

- Nie, Anno, to nie plan ucieczki. - Z łatwością pokonał dystans między nimi, zamykając ją w niemal bolesnym uścisku. - Gdybym mógł powiedzieć Wyroczniom, żeby poszły do diabła, i zostać z tobą, zrobiłbym to. Przysięgam na moje życie, że kiedy mnie uwolnią, wrócę do ciebie.

- Tak jak wróciłeś ostatnim razem?

Drgnął, jakby go spoliczkowała, a potem opuścił ręce i zdjął ciężki sygnet z palca.

- Proszę.

Zmarszczyła brwi, gdy położył jej pierścień na dłoni i zacisnął mocno jej palce wokół niego.

- Co robisz?

- Miałem ten pierścień, gdy po raz pierwszy obudziłem się jako wampir. Jest częścią mnie.

- Nadal nic nie rozumiem.

- Masz dawną moc, magię żywiołów. - Gdy spoglądał głęboko w jej oczy, czuła na swojej mrowiejącej skórze chłód. - Dzięki temu pierścieniowi znajdziesz mnie bez względu na to, gdzie będę. Tak jak Sybil potrafiła znaleźć ciebie. On mnie przywoła nawet z innych wymiarów.

Zmarszczyła brwi, spoglądając na ciężki złoty sygnet z dziwnymi zawijasami.

- Jak?

- Nie znam się na magii, ale wiem, że ty masz odpowiednie moce. - Wsunął palec pod jej podbródek i odchylił jej głowę. Spojrzała na niego surowo. - Anno, wrócę do ciebie. Przysięgam.

Nie odpowiedziała i wyszła z wody. Sięgnęła po jeden ze szlafroków, które leżały ułożone na półce.

Ubrała się i posłała mu podejrzliwe spojrzenie.

W głębi duszy wiedziała, że nie kłamał. Mogła fizycznie wyczuć szczerą wyrytą w jego sercu. Ale przez dwa wieki budowała nieufność do tego mężczyzny. Jeden seans niesamowitego seksu nie wymaże tego. Może dwa lub trzy...

Nagle odgoniła rozpraszające ją myśli.

- Czego chcą od ciebie Wyrocznie? I dlaczego teraz?

- Kto to może wiedzieć? - Jego twarz stężała. - Nie mają potrzeby wyjaśniania swoich poczynań.

- Są bardzo potężne?

Dziwny, zagadkowy uśmiech pojawił się na jego ustach. Uśmiech, który mówił, że wiedział o czymś, czego ona nie wiedziała.

- Najpotężniejsze ze wszystkich demonów. Najpotężniejsze? Nagle uderzyła ją nowa myśl.

- A może mogą mi pomóc? Cezar wyszedł z wanny.

- Poproszę je o pomoc, ale nie oczekuj wiele. Wyrocznie ingerują tylko wtedy, gdy wierzą, że to ich obowiązek.

Nagła nadzieja roztrzaskała się i umarła.

- Wygodnie - stwierdziła oschle. Ciemne oczy rozbłyły.

- Nic, co ma związek z Komisją, nie jest wygodne.

Patrzyła, jak Cezar wraca do obrzydliwie wielkiego salonu i wkłada dzinsy i białą koszulę. Przez moment nie mogła się skoncentrować na niczym, ze zdumieniem stwierdzając, że było to tak samo podniecające jak oglądanie go zrzucającego ubrania. Może wiedza, jak wygląda pod obcisłymi czarnymi dzinsami, miała z tym coś wspólnego. Zastanawiając się, dlaczego w pokoju zrobiło się tak gorąco, Anna odkaszlnęła i próbowała myśleć o czymś innym niż tym twardym męskim ciele.

- Powiedziałeś, że Wyrocznie przyszły do ciebie pierwszej nocy, którą spędziliśmy razem.

Kiwnął, zawiązując włosy skórzanym rzemieniem.

- *Si.*

- Czy ty... czy jesteś jedną z nich?

Na jego ustach pojawił się dziwny, irytujący uśmiech.

- Nie mam takich mocy, aby stać się Wyrocznią. Jestem jedynie ich sługą.

Prychnęła.

- Ty jesteś sługą?

- Nie powiedziałem, że to lubię. - Włożył buty i podszedł, żeby dotknąć śladów ukłucia na jej szyi. Dziwny dreszcz przyjemności przeszył jego ciało. - Anno, muszę iść. Jeśli zechcą wezwać mnie jeszcze raz, będę długo cierpieć.

Przez chwilę próbowała powstrzymać podejrzliwość. Może dlatego, że to była jej najlepsza linia obrony przed obsesją na punkcie tego wampira. Cicho westchnąwszy, kiwnęła głową.

- Idź.

- Poproszę, żeby wysłali ci kolację. - Pocałował ją łagodnie, a następnie uniósł głowę i spojrzał na nią z troską. - Nie wychodź z tych pokoi. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, przed drzwiami stoi strażniczka. Przybiegnie, kiedy zaczniesz krzyczeć.

- Kobieta?

- To miejsce jest przepelnione krwią i seksem. Nie mam zamiaru ryzykować.

Cezar pocałował ją jeszcze raz, tym razem nie tak łagodnie, lecz znacznie bardziej zaciekle, a potem podszedł do drzwi. Zatrzymał się na progu, gdy zawołała go.

- Cezarze! Zatrzymał się.

- Słucham?

- Uważaj na siebie.

Morgana spoglądała pochmurnie na pięknego demona, który leżał martwy u jej stóp. Adar powrócił, tak jak chciała, i otrzymał zasłużoną nagrodę.

Zasłużoną według niej.

Każdy nisko urodzony demon, który był na tyle głupi, by wierzyć, że jest godzien skosztować ciała królowej, zasługiwał na śmierć.

Śmierć była szybka, ale niezwykle bolesna.

- Wampiry? - Kopnęła martwe ciało. - Co za strata czasu.



Modron podeszła bliżej, okropny zapach wypełnił małą sypialnię.

- Adar wydawał się pewny, że Sybil jest przetrzymywana w kryjówce wampira. Bardzo potężnego wampira, któremu towarzyszyli jego bracia. - Oczy pokryte bielmem dziwnie świeciły w ciemnym pokoju. - A obie wiemy, że Adary nigdy się nie mylą.

Morgana schyliła się i z dziwną łatwością, niepasu-jącą do jej szczupłego delikatnego ciała, uniosła Adara jedną ręką i wyrzuciła przez okno.

- Do diabła z jego podłą duszą - syknęła, patrząc, jak jego ciało rozbija szklane szyby. Chciałaby, żeby Adar jeszcze żył, ale była zwolenniczką zabijania posłańca, gdy nie podobały jej się wiadomości. - Dlaczego wampiry się w to mieszają? Przecież zależy im tylko na własnym gatunku?

- Skąd mam wiedzieć?

Morgana odwróciła się i uderzyła wiedźmę w twarz. Nie była w dobrym nastroju.

- Do licha z tobą, przecież jesteś jasnowidzką, prawda?!

Modron splunęła krwią na podłogę. Na pomarszczonej twarzy widać było drwiące rozbawienie.

- Moje wizje to nie kablówka, którą można włączać i wyłączać pilotem. Pojawiają się wtedy, gdy się pojawiają. -Skrzywiła się. - Poza tym nigdy nie działają na nieżywych. Oni nie poddają się magii.

Morgana nigdy nie lubiła wampirów. Byli wyśmienitymi kochankami, nikt nie mógł zaprzeczyć, że są najpiękniejszymi demonami na ziemi, ale byli też uparci, nieprzewidywalni i zbyt despotyczni jak na jej gust. Co gorsza, nie chcieli jej słuchać jako swojej prawowitej królowej.

- Dobrze, w takim razie zajmę się tym sama.

- Zamierzasz walczyć z wampirami?

- Oczywiście że nie, idiotko - warknęła Morgana, podwijając rękawy jedwabnej szaty. - Nawet moje moce nie pokonają całej zgrai tych chodzących trupów.

- Co zamierzasz?

- Jeżeli nie mogę śledzić mojej ofiary, powinnam ją sprowadzić do siebie. Podaj mi mój sztylet.

Modron podniosła zakrzywiony palec.

- Nie. Jesteś zbyt słaba...

Morgana wymierzyła jej kolejny policzek, tym razem na tyle mocny, że kobieta poleciała na ścianę.

- Bezużyteczna jędza! - syknęła, kipiąc ze złości. Podeszła do komody, gdzie trzymała swoje najcenniejsze skarby i wybrała sztylet, który niegdyś należał do potężnego jasnowidza, oraz drewnianą misę. Wróciła do łóżka i usiadła na nim po turecku.

Zamknęła oczy i, ignorując ciche jęki Modron, oddychała głęboko, pozwalając mocom przepływać przez ciało.

Będąc jeszcze na Avalonie, Morgana zdołała wniknąć do umysłu swojej ofiary. Ta krótka wizyta, gdy jej wróg był pogrążony w głębokim śnie, wystarczyła, aby dowiedzieć się, że w nieznajomej płynie potężna dawna krew. Zbyt potężna. Nie miała zamiaru zwlekać ze zniszczeniem mocy, która jej zagrażała.

Uniosła sztylet i płynnym ruchem nacięła wewnętrzną część ręki. Prostując rękę, upewniła się, że miarowo spadające krople znajdują się w drewnianej misie.

Powietrze poruszyło się, gęstniejąc od magii, która płynęła w jej żyłach. Odchyliła głowę, monotonicznie śpiewając:

*Krew woła krew.*

*Serca biją niczym jedność.*

*Dawne cienie, powstańcie i szukajcie,*

*Znajdźcie to, co ukryte.*

Zapach granatów i ciemna magia wypełniły czarodziejkę, gdy obserwowała zbierającą się na dnie misy krew. Modron podeszła do niej, kulejąc.

- Wasza wysokość?

Morgana nagle zeszywniała, gdy w ciemności odkryła słabe echo swojej krwi.

- Tak, czuję moc - szepnęła. - Jeszcze nie w pełni uformowaną, ale pulsującą pod powierzchnią.

- Widzisz twarz?

- Nie. - Sprawdzała barierę, która powstrzymywała ją przed wniknięciem do umysłu, którego szukała.

- To kobieta, ale jej twarz pozostaje ukryta.

- Ktoś chroni jej myśli?

- Jej własna moc spowija ją ciemnością, ale nie może mnie odeprzeć. Już raz połączyłam się z nią we śnie. - Morgana skupiła się na słabym połączeniu, wykorzystując swoje odwieczne umiejętności więzienia ofiar. Dzisiaj było znacznie trudniej, niż powinno być. - Chodź do mnie, kochana. Idź za moim głosem i odkryj przeznaczenie, które na ciebie czeka.

- Tracisz za dużo krwi - syknęła Modron. Morgana zignorowała ostrzeżenie, a także osłabienie ogarniające jej ciało.

- Chodź do mnie - szeptała potężne słowa, które rozchodziły się w odległości wielu kilometrów. - Chodź.

Cezar był w ponurym nastroju, gdy wrócił do Gniazda Żmii. To nie było zwykłe spotkanie z Wyroczniami.

Po nużącej podróży do jaskiń przeszedł bardzo szczegółowe przesłuchanie na temat wszystkiego, co odkrył na temat Anny, jak również na temat śmierci Sybil i jego podejrzenia, że to Morgana stanowiła zagrożenie.

Gdy wszedł do budynku i udał się na górę, przyznał, że potraktowały go dość łagodnie, nie zabijając za to, że ośmielił się wypić krew Anny. Nawet nie wspomniały, że dotąd był spowity jej zapachem i smakiem.

Oczywiście nie zgodziły się pomóc mu ją chronić. Ostrzegły tylko ponuro, że jeśli cokolwiek jej się stanie, on będzie za to odpowiedzialny. Jakby nie wiedziały, że z chęcią da się zabić, jeżeli Annie cokolwiek się stanie. Idiotki.

Cezar był zmęczony podróżą i nadchodzącym świtem. Próbował wygładzić twarz, nie chciał, żeby Anna martwiła się, kiedy go zobaczy. Przynajmniej nie bardziej niż zwykle.

Drzwi windy otworzyły się i Cezar zdziwił się na widok stojącego przed nim Vipera. Natychmiast wyczuł niepokój i pociągnął srebrnowłosego wampira za sobą, coraz bardziej przerażony.

- Co się dzieje - spytał. - Czy coś się...

Viper roześmiał się, uwalniając aksamitną koszulę ze śmiertelnego uścisku Cezara.

- Wszystko w porządku - zapewnił. - Kiedy ostatnio sprawdzałem, Anna spała głęboko. Widziałeś się z Wyroczniami?

Cezar powoli rozmasował mięśnie szyi.

- Tak.

Viper skrzywił się z niesmakiem. Podobnie jak Styx, głęboko gardził służbą swojego brata u Wyroczni. Żaden wampir na świecie nie znosił, by nim rządzono.

- Zakładam, że pytanie cię, co knują, byłoby stratą czasu?

Cezar spojrzał beznamiętnie.

- Tak jak prosił Styx, są tu, aby wydać wyrok w sprawie króla wilkołaków.

Viper zmrużył ciemnogrnatowe oczy.

- To powinno im zająć mniej niż kilka godzin.

- Komisja pracuje we własnym tempie.

- I nie wolno tego kwestionować? Cezar uniósł brwi.

- Nie, jeśli ci życie miłe.

Viper złapał Cezara za ramię i wepchnął go do kąta, gdy drzwi windy się otworzyły i wylał się z niej tuzin pijanych czarodziejek.

- Czy przynajmniej poprosiłeś je o pomoc dla Anny? - spytał głosem na tyle cichym, że tylko inny wampir mógł go usłyszeć.

Wybuch złości Cezara sprawił, że światła zamigotały. Mimo że nie żył tak długo jak Styx czy Viper, jego moce szybko się zwiększały i pod tym względem ustępował tylko najzręczniejszym wampirom.

- Odmówiły. - Pokręcił z niesmakiem głową. - Uważają, że jej przeznaczenie musi ujawnić się bez ich bezpośredniego działania.

- Czyli nie zamierzają brudzić sobie rąk.

- Coś w tym rodzaju.

Viper oparł się o ścianę, jego warkocze lśniły srebrem w przyciemnionym świetle.

- Mam dziwne przeczucie, że przybycie Anny do Chicago w tym samym czasie co Komisja to więcej niż zbieg okoliczności - mruknął.

Cezar spojrzał na przyjaciela z jawnym ostrzeżeniem na twarzy. Spędził wystarczająco dużo czasu z Wyroczniami, żeby wiedzieć, że nie cackały się, gdy ktoś był zbyt ciekawski.

- *Amigo*, takie spekulacje mogą sprowadzić śmierć na wampira. Chociaż nie znasz się całkiem na pochodzeniu demonów, nie chciałbym cię widzieć przypiekanego na słońcu.

- I ja nie chciałbym tego zobaczyć - rzekł oschle Viper. - Ale wkurza mnie, że Wyrocznie trzymają cię na smyczy jak pieska i odmawiają ci jedynej rzeczy, której pragniesz.

Jeszcze wczoraj Cezar zgodziłby się ochoczo z ponurymi komentarzami Vipera. Był praktycznie więziony przez Komisję i w dodatku znieważony koniecznością celibatu (obrazą, która mogła kosztować życie kilku ludzi). Teraz jednak nie mógł w sobie wzbudzić choćby najmniejszego żalu za te ponure lata.

- Właściwie Komisja dała mi dokładnie to, czego pragnę - powiedział, wbijając wzrok w drzwi na końcu korytarza. - Teraz muszę tylko wykombinować, jak mam ją utrzymać przy życiu.

Viper uniósł brwi, ale był na tyle mądry, że nie drażył dalej tej kwestii.

- Powinieneś wiedzieć, że Styx się odezwał.

- I?

- Adarowi udało się uciec, zanim zdołał go zabić. Cezar zaklął. Czy choć jedna rzecz nie mogłaby się udać?

- Levet wyczuł jego zapach?

- Nie. Adar nie wszedł na teren posiadłości.

- Morgana kazała mu wrócić, zanim znalazł Sybil. -Wyobraził sobie swoje dłonie na gardle królowej czarodziejek, gdy odbierał jej życie.

- Tak - mruknął Viper. - Czyli Morgana również wie, że Sybil była w rękach wampirów.

- I wkrótce się domyśli, że jej ofiara była tam razem z nami. - Cezar uderzył pięścią w ścianę na tyle silnie, że podłoga się zatrzęsała. Na szczęście ołowiana okładzina ograniczyła zniszczenia do minimum. - Kazano mi chronić Annę, ale nikt mi nie powiedział, jak mam to robić. Morgana jest taką tajemnicą, że nie mam nawet pojęcia, jakie ma moce ani jakie są jej słabe punkty.

Zanim Viper położył dłoń na ramieniu Cezara, żeby go pocieszyć, odczekał w milczeniu, aż wampir odzyska spokój.

Mądre posunięcie, jeśli weźmie się pod uwagę, że ro-złoszczone wampiry najpierw gryzą, a potem myślą.

- Chyba znam kogoś, kto może pomóc.

Cezar próbował opanować emocje, jakie nim targaly. Od dawna nie czuł nic poza frustracją wynikającą z faktu, że było to znacznie trudniejsze zadanie, niż powinno.

- Kogo?

Viper zamilkł na chwilę.

- Najpierw pozwól mi się z nim skontaktować. Niechętnie spotyka się z innymi.

- Jest wampirem?

- Tak. - Spojrzenie Vipera było nieprzeniknione, jakby coś ukrywał. - To gorliwy badacz, zbiera legendy i baśnie o każdym demonie na ziemi.

Cezar zmarszczył brwi.

- Do diabła, Viper, nie mogę chronić Anny legendami i baśniami. No, chyba że Morganę można zabić bajką.

Viper uniósł szczupłą dłoń.

- Wśród jego ksiąg znajduje się wiele zapomnianych historii, tak mało znanych, że nawet Styx o nich nie słyszał. Może więc mieć wiedzę o Morganie zapomnianą przez wieki.

Czyli jeden wielki znak zapytania. Cezar zatrzymał tę myśl dla siebie. W końcu Viper próbował pomoc. - Myślę, że warto spróbować - powiedział. - Nie mam żadnych innych dobrych pomysłów.

Cień zatroskania pojawił się na szlachetnej twarzy Vipera.

- Nie zadrezczaj się, przyjacielu. Robisz wszystko, co...

Te pocieszające słowa przerwała eksplozja, która rozerwała drzwi na końcu korytarza, zabójcze odłamki zaczęły unosić się w powietrzu.

Cezar przewrócił Vipera na ziemię, gdy kawałki drewna leciały nad ich głowami.

- Co to było? - szepnął Viper.

Cezar skoczył na równe nogi, gdy ostatni odłamek wbił się w ścianę, i zapatrzył się w zniszczone wejście do prywatnych pokoi Vipera.

- Anna!

Viper ostrożnie wstał. Jego jasna skóra była wyjątkowo blada, gdyż ledwie uniknął nadziania się na odłamek.

- Powiedziałeś, że ma moce żywiołaka, ale nie mówiłeś o tym, że potrafi rozerwać mój klub na kawałki, jakby był zrobiony z kartonu.

Okropny dreszcz przeszedł przez plecy Cezara, gdy patrzył, jak Anna idzie obok niego ubrana tylko w krótki

szlafrok, a jej włosy unoszą się w powietrzu kłębiącym się dookoła niej. Coś było nie tak.

- Jej moce są jeszcze niewykształcone i pojawiają się tylko, gdy targają nią silne emocje - mruknął, obserwując bladą twarz Anny i jej niewidzące oczy. Wyglądała tak, jakby była całkowicie nieświadoma tego, co się dzieje dookoła niej. Z pewnością nie rozpoznała go. - Ma nad nimi niewielką kontrolę.

- Mówisz, że jest tykającą bombą bez wyłącznika? Cezar skrzywił się, wiedząc, że przyjaciel był bliski prawdy.

- Nie sądzę, żeby umyślnie kogoś zraniła.

- A nieumyślnie? - Viper wyprostował się, gdy Anna podeszła bliżej. Jego moc zaczęła wypełniać korytarz.

Cezar nie winił go. Moc wiatru pojawiła się na jego twarzy, a głęboki pomruk wydobył się z gardła.

Gdy zajdzie potrzeba, będzie walczył z Viperem, gdyby miał zagrozić Annie.

- Nie wiem co, u diabła, się dzieje, *amigo*, ale musisz dać mi się tym zająć.

- Cezarze, jej moce...

- To nie prośba - syknął. Jego oczy płonęły, gdy patrzył na towarzysza z milczącym ostrzeżeniem. Viper skrzywił się, ale kiwnął głową i usunął w cień. Bez wątpienie popędził zawołać swoich strażników. Bez względu na pozorną zgodę nigdy nie pozwoli zranić Annie żadnego z wampirów. Łącznie z Cezarem. Co oznaczało, że ma tylko kilka chwil, zanim rozpęta się piekło.



## Rozdział 11

Stojąc wprost przed otwartymi drzwiami windy, Cezar starał się nie zwracać uwagi na wiejący wokół niego wicher i przygotował się na nadejście Anny.

- Anno? Słyszysz mnie? - Nie było odpowiedzi, nawet błysku w jej beznamiętnych, niewidzących oczach. Aż wreszcie uniosła rękę i wskazała w jego kierunku. -Anno. - Z jego ust wyrwało się jej imię, gdy wybuch rzucił nim o ścianę.

W powietrzu unosiły się rozbite drzwi. Słysząc było krzyki. Spróbował wstać, nie zwracając uwagi na głębokie rany. Niecierpliwie wytarł krew, która spływała mu z czoła do oczu, i patrzył, jak Anna wchodzi do windy.

- Nie! - Rzucił się do przodu, ale było już za późno. Drzwi windy łagodnie się zamknęły, przerywając gwałtowny wiatr i zostawiając za sobą zniszczenie i niepokojący bezruch.

Cezar ledwie słyszał krzyki rozlegające się za nim. Nic poza Anną nie miało znaczenia. Rzucił się na drzwi windy, nie przejmując się guzikami. Po prostu uderzył pięścią w metal. Dotknął palcami dziury, którą zrobił, zebrał siły i rozsunał drzwi.

Dał się słyszeć przenikliwy pisk. Drzwi niechętnie otworzyły się, ukazując pusty szyb. Cezar bez wahania skoczył na zjeżdżającą windę, zwinnie wylądował na jej dachu i zaczął otwierać klapę.

Anna stała pośrodku i nawet na niego nie spojrzała. Nie musiała. Podmuch wiatru powalił wampira, gdy winda szarpnęła i zatrzymała się, a Anna wysiadła.

Musi ją zatrzymać, zanim wyjdzie na ulicę.

Jeśli on tego nie zrobi, Viper się tym zajmie.

Skoczył przez otwartą klapę, wybiegł z windy i wybiegł na podziemny parking. Syknął ze złością, patrząc, jak Anna idzie w mroku, a jej moc usuwa drogie samochody, jakby były gałązkami.

*Dios.*

Teraz zrozumiał przekonanie Komisji, że ta kobieta urodziła się po to, żeby zostać Wyrocznią. Jej moc, nawet niewykształcona, była niezwykła.

Niestety stanowiła również wielki problem. W każdym razie teraz.

Cezar był przyzwyczajony, że jego (całkiem spora) moc narzucała swoją wolę. Teraz musiał nie tylko znaleźć sposób, żeby zatrzymać kobietę, która mogłaby go rozgnieść samą myślą, ale także zrobić to w taki sposób, by jej nie zranić bez względu na okoliczności.

*Perfecto.*

Idąc za śladem zniszczeń, Cezar z trudem opanował chęć, by zatrzymać ją gołymi rękami. Zamiast tego zamknął oczy i skoncentrował się na swoich mocach. Miała zbyt silną wolę, aby rzucić na nią urok, ale gdyby mógł dotrzeć do jej myśli, może złamałby ciężące na niej zaklęcie.

Cezar korzystał też ze swoich mocy, aby nie potknąć się o zniszczenia dokonane przez Annę. Nie zwracał uwagi na nic poza idącą przed nim kobietą. Fakt, że miał w sobie jej krew, mógł znacznie ułatwić sprawę, dzięki temu byli połączeni głębszą więzią. A przynajmniej powinno ułatwić.

Gdy zbliżyli się do podjazdu prowadzącego na ulice Chicago, Cezar poczuł, że jego myśli wbijają się w stalową ścianę. Ktoś tu był. Ktoś, kto pachniał granatami i był zdecydowany go powstrzymać.

Panika pojawiła się w jego sercu. Mógł już wyczuć zbliżający się świt. Jeżeli Anna wyjdzie na ulicę, nie będzie mógł jej śledzić. Zakładając oczywiście, że Viper nie czeka już na nią ze swoimi strażnikami.

Musiał wniknąć do jej myśli. I musiał zrobić to teraz.

Zaciskając zęby, zebrał siły. Nie mógł działać subtelnie. Będzie musiał przebić się i modlić, żeby Annie nic się nie stało.

Skupił się raz jeszcze, zrobił delikatny unik i zdecydował się na szybkie, brutalne wtargnięcie.

Ból przeszył go, gdy się przebijał przez grube bariery. Niemal upadł, próbując odeprzeć atak odpychającej go siły. Przez chwilę tajemniczy intruz nie był w stanie nic przed nim ukryć, ujawniając swoją chciwość, pychę i okropną żądzę władzy. Co więcej, intruz ujawnił tożsamość. To była Morgana le Fay.

Po chwili Anna upadła na kolana, trzymając rękami głowę.

Podszedł do niej i dotknął jej twarzy. Ten bliski kontakt wzmocnił jego moce i pozwolił mu zniszczyć siły trzymające ją w niewoli. Były tak potężne, że Anna krzyknęła z bólu, a Cezar upadł na wznak.

- Anno? - Pokręcił głową, aby pozbyć się bólu. Nie ufając nogom, podpełzł i ramionami objął trzęsącą się kobietę.

Na chwilę zeszywniała ze strachu, ale później jej piękne oczy się rozjaśniły. Głęboko odetchnęła.

- Cezarze?

- Jestem przy tobie. - Łagodnie odgarnął jej włosy z twarzy. Orzechowe oczy usilnie próbowały się skupić i rozszerzyły się w przerażeniu, widząc rany wampira. -Cezarze...

- Cii... - Palcem dotknął jej ust. - Wszystko w porządku.

- Zraniłam cię.

Trzymając ją w ramionach, zadrżał, czując ulgę. Przez chwilę naprawdę się przeraził, że nie będzie mógł złamać zaklęcia Morgany.

- Wszystko się zagoi.

Powoli uniosła rękę i dotknęła rozcięcia na jego czole.

- Przepraszam, nie mogłam tego powstrzymać. Czułam się, jakbym była przez coś opętana.

Rozumiałam, co robię, ale nie mogłam się powstrzymać. - Musiałam... -Przerwała, kręcąc głową.

- Co musiałaś? - spytał.

Zmarszczyła czoło, próbując sobie przypomnieć.

- Musiałam gdzieś dojść. Ten głos mnie wołał i musiałam za nim iść.

- To Morgana - powiedział ponuro.

- Jesteś pewien?

- Na chwilę zajrzałem do jej umysłu, gdy panowała nad tobą.

Drobne ciało zeszytniało w jego ramionach.

- Opętała mnie?

- Można tak powiedzieć.

Powietrze wokół niej stawało się gorące. Trudno powiedzieć, czy ze złości, czy ze strachu.

- Do diabła z nią. Musnął ustami jej włosy.

- Anno, jesteś już bezpieczna.

- Tak, ale na jak długo? - spytała drżącym głosem. -Jeżeli może zapanować nade mną, nic mnie nie powstrzyma przed zrobieniem tego, czego ona chce.

Cezar nie chciał o tym myśleć. Z całych sił pragnął skończyć z Morganą, zanim zaatakuje ponownie.

- Jestem tu, aby ją powstrzymać. Żal zabłysł w jej oczach.

- Za jaką cenę? Mogłam cię zabić.

Cezar wzruszył ramionami. Miała rację. Posiadała moc wystarczającą do zniszczenia wszystkiego, co stało na jej drodze. Ale tego się nie bał. W zasadzie poczuł

ulgę. Bez względu na to, co mu się stało, Anna będzie wkrótce mogła sama się obronić.

- Nie tak łatwo wysłać mnie do grobu. Wielu tego pożałowało - powiedział z cierpkim uśmiechem. -

Poza tym możesz nauczyć się chronić umysł, żeby Morgana nie mogła do niego wnikać.

- Mogę się tego nauczyć w pięć minut?

- Przez jakiś czas nie będzie ataków.

- Skąd wiesz?

Jego palec nieświadomie błąkał się po jej ustach.

- Nie jestem całkowicie pewny, ale wiem, że moje wniknięcie zniszczyło panowanie Morgany. I to boleśnie. Słyszałem jej krzyki, zanim połączenie zostało przerwane.

Orzechowe oczy pociemniały.

- Dobrze. Mam nadzieję, że ból głowy nie daje jej żyć. Cezar roześmiał się, ale nagle uniósł głowę, wyczuwając nadejście wampirów.

- Już po wszystkim, Viper - warknął, obejmując Annę mocniej, dopóki nie pisnęła w proteście.

Viper wynurzył się z cienia i spojrzał na nich z niepokojem.

- Coś się jej stało?

Anna z trudem usiadła. Nie chciała wyglądać na bezradną przed jego braćmi.

- Poza przenikliwym bólem głowy i dziwnym smakiem granatów w ustach myślę, że wszystko w porządku - zrelacjonowała, nie dając Cezarowi czasu na odpowiedź.

Usta Vipera drgnęły, gdy spojrzał na Cezara.

- A ty?

- Nic mi nie jest.

Cezar wstał i pomógł Annie zrobić to samo. Obejmując ją w pasie, wyczuł, jak nagły dreszcz przeszył jej ciało.

- Do licha - szepnęła, gdy jej wzrok padł na kłębówisko samochodów, z których kilka nie nadawało się do naprawy. - Ja to zrobiłam?

- Si.

Jej blada cera przybrała chorowity popielaty odcień.

- Przepraszam. Nie chciałam.

Viper machnął ręką, słysząc te przeprosiny, a widząc jak jest delikatna, spojrzął na nią z szacunkiem. Wampiry zawsze umiały docenić moce. A jeszcze chętniej zastanawiały się nad najlepszym sposobem wykorzystania tych mocy dla własnych korzyści.

- Nic się nie stało. Właściciele dostaną odszkodowanie. Zaraz z nimi porozmawiam.

Zniknął w ciemnościach, pozostawiając Cezara sam na sam z drżącą Anną.

W przeciwieństwie do wampirów jakoś nie wydawała się zachwycona swoimi zdolnościami. I bardziej przerażona tym, co zrobiła, niż faktem, że Morgana przejęła nad nią kontrolę.

Przez kilka minut w milczeniu obserwowała zniszczenia, płytko oddychając.

- To okropne - szepnęła w końcu. - Mogłam kogoś zabić. Mogłam wszystkich zabić.

- Anno...

- Nie chcę tych mocy - przerwała mu z płonącym wzrokiem. - Są niebezpieczne.

- Moce są zawsze niebezpieczne. - Cezar przyciągnął ją bliżej i dotknął ustami jej skroni. - Dlatego musimy odkryć, jak nad nimi zapanować.

Pokręciła głową.

- Nie możesz ich po prostu zlikwidować?

Cezar wchłaniał jej ciepło, pozwalając sobie zanurzyć się w jej dotyku i zapachu. Była zbyt blisko, by mógł ją stracić.

- To część ciebie. Płyną w twojej krwi - wyznał łagodnie. - Poza tym nawet gdybym mógł, nie usunąłbym ich. Te moce mogą przecież uratować ci życie.

- Albo zabrać twoje.

- Mówiłem ci, nie tak łatwo mnie zabić. - I nie dając jej czasu na sprzeciw, wziął ją na ręce i przytulił do siebie. - Świt się zbliża, muszę wrócić do naszych pokoi.

Zmarszczyła czoło, ale jakimś cudem się nie opierała. W zasadzie zanurzyła się w nim, jakby nieświadomie szukała pocieszenia, które tak chętnie oferował.

- Jesteś pewien, że Viper pozwoli mi zostać? - mruknęła.

Cezar zaśmiał się, idąc w kierunku schodów. Nadal cierpiał po ostatniej przejażdżce windą.

- Kluby Vipera były już niszczone przez szalejące demony, przeklęte przez chochliki, no i pewnego pamiętnego dnia źle skierowane zaklęcie Leveta spowodowało pożar - powiedział. - Ty nie plasujesz się nawet w pierwszej setce spektakularnych wypadków.

Uśmiechnęła się.

- Dziękuję.

- Ale jest jedna sprawa.

- Jaka?

Szybko wszedł po schodach, Anna była lekka jak piórko i w jego ramionach wydawała się niemal eteryczna. Dziwnie uczucie, wziąwszy pod uwagę, że przed chwilą zdemolowała tuzin samochodów.

- Nie sądzę, żebyś musiała się obawiać któregoś z moich braci podczas swojego pobytu tutaj.

- Dlaczego?

Uśmiechnął się, patrząc na jej zdziwione spojrzenie.

- Bo ich piekielnie wystraszyłaś.

Anna była pewna, że nie zmruży oczu po swoim występie.

Nie każdego dnia zdarza się, że niebezpieczna czarodziejka przejmuje kontrolę nad jej umysłem i zmusza do utorowania drogi przez zdeterminowanego wampira i kilka luksusowych pojazdów. Takie wydarzenia na pewno nie pozwalają zasnąć.

Ale mimo pełnej wydarzeń nocy (a może z jej powodu) ledwie mogła utrzymać otwarte oczy, gdy Cezar niósł ją do eleganckiego apartamentu. Ostrożnie przeszedł przez zniszczone solidne drzwi i łagodnie położył ją do łóżka.

Strach i zamęt w jej biednym, wykorzystanym umyśle poddały się kuszącej ciemności. Jej kłopoty zaczekają do rana, kiedy się obudzi. Kilka godzin zapomnienia będzie prawdziwym błogosławieństwem.

Odpięła, zapadając w głęboki sen. Przez prawie dziesięć godzin spała spokojnie, nie śniąc żadnych snów. W tym czasie jej ciało i umysł odzyskiwały siły po obciążającym użyciu mocy. Wreszcie dotyk palców na jej szyi zbudził ją ze snu głębokiego jak śpiączka.

Z zamętem w głowie od razu spostrzegła, że leży naga pod grubą kołdrą koloru kości słoniowej.

Zdumiewające. Nie należała do kobiet, które śpią nago, nawet gdy są same. Kolejna myśl dotyczyła palców, które ją obudziły i nadal łaskotały jej kark.

Szczupłe, chłodne palce rozpoznałaby nawet, gdyby nie żyła.

Apetycznie nagi Cezar pochylał się nad nią. Ciemne włosy otaczały pociągłą twarz niczym czarna jedwabista kurtyna.

Właśnie tak kobieta lubi się budzić.

Przystojny, cudownie nagi wampir unosił się nad nią z zabójczym uśmiechem i szaleństwem w oczach.

Jego ręce gładziły jej ciało, a gdy spojrzała w dół, zauważyła, że założył sygnet na złoty łańcuszek i zawiesił go jej na szyi. Zrozumiała znaczenie tego gestu mimo nieznamomości świata demonów.

Ten pierścień najwyraźniej był czymś więcej niż tylko biżuterią. Był dla niego ważny i, co więcej, pokazywał, jak jej ufa, choć wcale nie była pewna, czy zasługuje na to zaufanie.

- Jak się czujesz? - spytał niskim szorstkim głosem, jakby dopiero co się obudził.



Niemrawo dotąd płynąca krew ożywiła się w jej żyłach, gdy zręczne palce zaczęły głaskać jej piersi, a delikatny i umiejętny dotyk sprawił, że całe jej ciało drżało podnieceniem.

- Myślę, że twoje dłonie mogą lepiej odpowiedzieć na to pytanie niż ja - powiedziała głosem pełnym pożądania.

Wydłużył kły, pochylił głowę i ukrył twarz na jej szyi.

- Dotyk twojego ciała jest niesamowity. Jest takie delikatne, ale zaokrąglone we właściwych miejscach. -Przysunął się na tyle blisko, żeby poczuła, że nie tylko żądza krwi była w nim pobudzona. Twardy członek musnął jej biodra, gdy przygryzał wrażliwą skórę u podstawy gardła, a palce szukały piersi. Uśmiechnął się, słysząc jej łagodny oddech pełen przyjemności. -I ciepłe. Tak wspaniale ciepłe.

Zatrzepotała rzęsami, głośno oddychając. Język Cezara pieścił pulsującą żyłkę na jej szyi, noga rozsunęła jej uda w jednoznacznym zamiarze. Za chwilę nie będzie mogła myśleć przytomnie.

- Cezarze?

- Hm? - Ugryzł ją lekko, gładząc coraz niżej drżący brzuch.

- Nie powinniśmy obawiać się Morgany? Złożył serię pocałunków wzdłuż jej obojczyka.

- Jedyne, co możemy teraz zrobić, to spróbować o niej zapomnieć.

Wygięła biodra, gdy jego palce znalazły wilgotne pragnienie czekające na niego.

- Zakładam, że masz plan, jak to zrobić? - wydy-szała.

- Mam swoje sposoby - szepnął, zanim jego usta nie zamknęły się wokół twardego sutka. Anna uniosła ręce, aby złapać jego ramiona, a wybuch przyjemności zatrzęsł jej ciałem. Spotkała setki, nawet tysiące mężczyzn w swoim życiu, ale żadnemu nie udało się wzbudzić jej zainteresowania. Żaden też z nich nie sprawił, by zatęskniła

za jego dotykiem. Cicho mruzczała, głęboko oddychając, gdy jego palce weszły głęboko w nią. Cezar delikatnie drapał kłami po wrażliwej skórze jej piersi. -*Dios*. Nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety tak jak ciebie.

- Nigdy? - Zmusiła się, by unieść powieki, i spojrzała w jego uwodzicielskie czarne oczy. Pomimo żaru palącego jej ciało nie była na tyle naiwna, żeby w to uwierzyć. W końcu nie była jedną z doświadczonych kobiet, do których towarzystwa był przyzwyczajony. - Wybacz, ale trudno w to uwierzyć.

Nieoczekiwanie jego twarz posmutniała.

- To prawda, Anno. Odkąd cię pierwszy raz dotknąłem...

- Tak? - spytała, gdy nagle urwał.

Nastąpiła pełna napięcia cisza, zanim zdecydowanie pokręcił głową.

- Nie było żadnej innej kobiety.

Drgnęła, a jej dłonie dotknęły jego pięknej twarzy.

- Co powiedziałaś?

W jego ciemnych oczach płonęło uczucie, którego nie mogła pojąć.

- Nie zbliżyłem się do żadnej kobiety przez dwa wieki. Aż do ostatniej nocy.

A więc ten namiętny seksowny wampir żył w celibacie przez dwa wieki? Nie do wiary!

- To jakiś żart? - spytała. Jego usta drgnęły.

- Żaden mężczyzna, demon ani nikt inny nigdy by nie żartował z czegoś takiego.

- Ale... dlaczego?

Opuścił długie rzęsy, aby ukryć oczy.

- Chciałem winić Wyroczenie, ale teraz obawiam się, że odpowiedź nie jest tak prosta.

Anna zmarszczyła czoło.

- Czy to ma sens?

Pokręcił głową, w ciemnych oczach widać było zamiar, o którym nie zapomniał.

- Może będzie miało.

Schylił głowę i zamknął jej usta namiętym, niespokojnym pocałunkiem. Jęknęła, gdy poczuła jego język i palce poruszające się w niej rytmicznie.

Szybko poddała się jego namiętności, nadal zdumiona jego wyznaniem.

Odwróciła głowę, próbując złapać oddech, ale udało jej się tylko poczuć korzenny, erotyczny zapach Cezara.

- Cezarze? - Musnął nosem jej policzek, ucho i szyję. Anna zadrżała w uniesieniu. - Cezarze, czy próbujesz odwrócić moją uwagę?

Muskał jej sutek końcem języka, a kciuk znalazł malutki guziczek rozkoszy pomiędzy jej nogami.

- Udaje mi się?

- O - jęknęła, rozsuwając nogi. Jej pięty wbiły się w materac. No jasne, że mu się udaje. Zaledwie kilka dotknięć dzieliło go od całkowitego zwycięstwa.

Ostatni raz polizał jej sutek i zaczął całować ją coraz niżej, zatrzymując się, aby pobawić się jej pępkiem.

- I co ty na to? - szepnął.

Odwróciła leżącą na poduszce głowę, nie mogąc sobie przypomnieć, co było tak ważne. Teraz liczył się tylko żar w jej podbrzuszu.

Jego usta kontynuowały drogę wzdłuż jej ciała, delikatnie ugryzł jej biodro, a potem sunął rozpaloną drogą do wnętrza jej ud. Oczy Anny zaszklily się, całe ciało drżało w oczekiwaniu.

- Cezarze...

Powoli uniósł głowę, dzięki czemu ich spojrzenia się spotkały. Widziała jego oczy, które lśniły niczym wypolerowany mahoń.

- Anno Randal, nigdy nie wątp w to, że bardzo cię pragnę. Jesteś częścią mnie.

Powiedział to i wbił kły, łagodnie przebijając jej skórę, i zatopił je w żyłę, która biegła wzdłuż jej uda. Anna jęknęła. Złapała prześcieradło, gdy poczuła, jak ssie jej krew. O... Boże. Oszłamiająca fala przyjemności przepłynęła przez nią, siejąc spustoszenie i powodując orgazm, który zmusił ją do krzyku.

To wydarzyło się tak szybko, że nadal kręciło jej się w głowie, gdy poczuła, że Cezar przesunął się i jednym ruchem wszedł głęboko w nią. Instynktownie uniosła ręce, aby chwycić jego ramiona, i otworzyła usta, by przyjąć namiętny pocałunek.

Delikatne wstrząsy nadal przeszywały jej ciało, gdy kołysał biodrami w wolnym, rytmicznym tempie, a gładki tors delikatnie pocierał jej piersi. Nie mogła uwierzyć, że ponownie czuła budzące się pragnienie. Wygięła ciało, aby poczuć jego niewiarygodne wtargnięcie.

Możliwe że jednak nie było to aż tak dziwne.

Czekała przez dwa wieki, aby znowu skosztować namiętności. Jaka kobieta nie byłaby odrobinę chciwa, gdy w łóżku był z nią taki wspaniały wampir?

Pozwalając, aby jej myśli odpłynęły, Anna poddała się doznaniom, jego ruchom w niej, zapachowi jego skóry i dotykowi jego ust. Mruczała z rozkoszy, ze wzrokiem utkwionym w pięknej twarzy wojownika unoszącego się nad nią.

Warto było czekać.

## Rozdział 12

Minęły niemal dwie godziny, gdy Cezar wreszcie osunął się na łóżko i przytulił mocno Annę. Nigdy wcześniej w swoim długim życiu nie czuł takiego ciepła i pełnego zaspokożenia.

Można to było łatwo wytłumaczyć tylko wypiciem bogatej, potężnej krwi, która płynęła w żyłach Anny, ale Cezar nie był do końca przekonany.

Zadowolenie, które go wypełniało, nie było tylko przyływem mocy ani nawet dzikim, namiętym seksem. To zadowolenie przenikało go do szpiku kości, mogłoby trwać wiecznie. Co wystarczyło, aby pojawiły się niepokojące myśli.

Na szczęście cudowny dotyk Anny, przytulającej się do niego, wystarczył, aby przestał myśleć o niebezpiecznych przeczuciach. Dopóki była bezpieczna w jego ramionach, dopóty nie przejmował się niczym.

Uśmiech, w którym był cień zadowolenia, pojawił się na jego ustach, gdy Anna palcami gładziła jego tors, bez celu rysując kółka, powodując dreszcz przyjemności.

Niedługo przyniosą tacę z jedzeniem, które dla niej zamówił. Trzeba będzie wstać i przygotować się do nadchodzącego zmierzchu. Do tego czasu po prostu pragnął zanurzyć się w spokojnej przyjemności.

Anna odchyliła głowę, a jej wzrok zaczął szukać jego zadowolonego spojrzenia.

- Powiedziałeś, że po przejściu... transformacji, czy jak to się nazywa, w wampira obudziłeś się w mundurze konkwistadora, ale nie pamiętałeś niczego ze swojego ludzkiego życia? - spytała.  
Cezar zamrugał zaskoczony tym pytaniem. Nie tego oczekiwał, ale po chwili zdał sobie sprawę, że powinien oczekiwać.

Anna nie należała do kobiet łatwych. Do diabła, nie miała innego kochanka poza nim.

To naturalne, że chciała wiedzieć coś więcej o istocie, której zaufała.

- Nic nie pamiętam.

- Dziwne, prawda?

- Właściwie nie. - Pogładził jej włosy. - Wampir musi najpierw wypić krew z człowieka, a potem, zanim jego ofiara wyda ostatni dech, musi go zmusić, żeby wypił jego krew. Tak właśnie przenoszony jest demon.

Uniosła brwi.

- To znaczy, że musisz zabić człowieka.

- *Si* - przyznał Cezar bez skruchy. Był czym był. Nic nie mogło tego zmienić. - Viper zapewne nie zgodziłby się ze mną, ale sądzę, że demon nie może przejąć kontroli nad ciałem, dopóki dusza go nie opuści.

- A z duszą odchodzą wspomnienia?

- Oczywiście. Są przecież częścią człowieczeństwa. Walczyła ze swoimi naturalnymi instynktami, aby nie poczuć obrzydzenia do tego spokojnego wyjaśnienia. Typowa reakcja. Tylko nieliczni mogli zrozumieć siły rządzące wampirami.

- Wtedy demon ma puste ciało do wypełnienia? - spytała.

- Można to tak ująć.

- Czy kiedykolwiek...

- Kiedykolwiek?

- Kiedykolwiek przemieniłeś kogoś?

Uśmiechnął się lekko, słysząc, jak niechętnie zadaje to pytania, które w oczywisty sposób ją niepokoiło.

- *Si*. Stworzyłem innych. Nawet wampiry odczuwają potrzebę prokreacji.

Zadrżała, a jej piękne oczy pociemniały.

- Zatem masz dzieci?

Cezar poczuł, jak znany od dawna ból przeszywa jego ciało. W przeciwieństwie do wielu wampirów ze swojego bractwa nigdy nie zostawił zmienionego człowieka na pastwę losu. Zwyczaj ten oznaczałby praktycznie koniec wampirów.

Zamiast tego włączył ich do bractwa i robił wszystko, chcąc upewnić się, że mają umiejętności niezbędne, aby zająć swoje miejsce w świecie demonów.

Niestety jego nauki nie były wystarczające, by ocalić ich od dzikich wojen wampirów, które niegdyś szalały w Europie. Ani nawet przed ich własną głupotą.

- To nie to samo - powiedział łagodnie, z żalem w głosie. - Żaden z tych, których stworzyłem, nie przeżył. Ostatni został przebity kołkiem przez swoją kochankę, na krótko zanim cię poznałem.

Uniosła głowę zdumiona. Cezar ukrył delikatny uśmiech. *Dios*. Pod pewnymi względami wciąż była niesamowicie naiwna.

- Przez swoją kochankę? Wzruszył ramionami.

- Zakochane wampiry mogą być równie głupie jak ludzie.

Rozmyślała chwilę nad tym i uśmiech pojawił się na jej ustach.

- Nie masz oczywiście żadnych uprzedzeń do innych gatunków.

Celowo powiódł wzrokiem po jej pięknym nagim ciele.

- Oczywiście.

Lekko uszczypnęła go w ramię.

- Styx wybrał na swoją partnerkę wilkołaka. Zakładam, że jest ona kimś w rodzaju jego żony.

Partnerka. Dziwny dreszcz przeszył jego ciało. Dreszcz, który zdecydował zignorować. Tylko wampir potrafi do końca ignorować rzeczy, których nie chce uznać.

- To coś więcej niż żona - odparł łagodnie. - Ale masz rację, wampiry często szukają towarzyszek wśród innych demonów. Kochanka Vipera, Shay, jest Shalottą, czyli jednym z tych nielicznych demonów, które są zdolne pokonać wampira. Dante natomiast żyje z boginią.

- Boginią? - Anna zaśmiała się krótkim, niedowierzającym śmiechem. - Chyba żartujesz?

- Ani trochę. - Cezar pociągnął za jeden z jej miodowych loków. - Abby jest Kielichem, który nosi w sobie ducha; wielu go czci, a jeszcze więcej się boi.

- Czy ty ją czcisz?

- Nie. Wampiry nie czczą Feniksa, chociaż nie jestem na tyle głupi, żeby ją wkurzać. Dante to dzielny wampir, żyje z kobietą, która nosi w sobie taką moc. - Szelmowski uśmiech pojawił się na jego ustach, gdy obserwował jej delikatną twarz. - Wielu uznałoby, że ja jestem dzielny, ponieważ ośmielam się być tak blisko ciebie.

Prychnęła.

- Daleko mi do bogini.

Cezar ukrył uśmiech. Gdy Anna zostanie członkiem Komisji, będzie poważana przez wampiry i demony na całym świecie. Jej słowo będzie stanowiło prawo.

- Może nie tak daleko, jak myślisz - mruknął. Gdy zmarszczyła czoło, pocałował ją w usta i niechętnie opuścił łóżko. - Nie chcę przerywać tej uroczej chwili, ale zaraz pojawi się twoja kolacja i musimy pomyśleć o naszych planach na noc.

- Planach? - Anna usiadła pośrodku łóżka i włożyła szlafrok na nagie ciało. Cezar powstrzymał chęć zerwania



go z niej. Zakrywanie tego pięknego ciała było grzechem, nie miał jednak zamiaru ryzykować, że gdy służba przyniesie jedzenie, Anna będzie naga. Viper nie byłby zadowolony, gdyby Cezar musiał zabić jednego z jego sług. - Masz plany?

Skrzywił się, gdy usłyszał jej niedowierzenie.

- Pracujemy nad nimi.

- Uhm. - Wstała z łóżka i podeszła do niego. - Czyli nie masz zielonego pojęcia, co robić?

Pstryknął ją w nos.

- Ubierz się, mała złośnico. Muszę porozmawiać z Viperem.

Anna zamknęła się w łazience na krótki, przyjemny prysznic. Włożyła czystą parę dżinsów i grubą bluzę. Po niedawnych zniszczeniach na podziemnym parkingu nie chciała się bawić swoimi mocami. Nie chciała nawet ogrzewać powietrza wokół siebie.

Zebrała włosy i związała je gumką, umyła zęby i wróciła do sypialni, gdzie już stała taca z jajkami, francuskimi tostami, boczkiem i babeczką skropioną miodem i masłem. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że jedzenia wystarczyłoby do nakarmienia całej armii, ale kiedy zaczęła jeść, odkryła, że nie może się powstrzymać.

Może dlatego, że odkąd przyjechała do Chicago, jadła bardzo rzadko, a może dlatego, że jej moce zwiększyły apetyt lub po prostu kucharz był prawdziwym artystą.

Bez względu na powód jedzenie szybko zniknęło. Dopiero gdy odstawiła pustą tacę, naląła kubek kawy i pozwoliła kofeinie pobudzić krew.

Podeszła do okna na przeciwległej ścianie, odsunęła ciężkie zasłony, aby obejrzeć, jak słońce chowa się za horyzont. Trzy piętra niżej wąska ulica była już zatopiona w cieniu. Noc ogarniała Chicago i niedługo będzie musiała zdecydować, co ma zrobić.

Co było jednym wielkim znakiem zapytania.

Zawsze uważała się za inteligentną, przedsiębiorczą osobę. W końcu udało się jej przetrwać przez dwa wieki całkowicie samej. Nie da się tego zlekceważyć.

Ale podczas tych wszystkich lat nigdy nie musiała stawie czoła komuś takiemu jak Morgana le Fay. Nie wiedziała nawet, że istnieje ktoś taki jak Morgana le Fay. Jak u diabła, ma się chronić, jeżeli nie ma pojęcia, co może jej grozić? Tu nie wystarczy kupienie poradnika *Zwalczanie demonów dla bystrzaków*.

Oparła czoło o zimną szybę i zatopiła się w ponurych myślach. Ocknęła się dopiero, gdy delikatny ruch przykuł jej uwagę.

Natychmiast stała się czujna. Wyprostowała się, a jej wzrok szukał cieni na ulicy. Szybko zauważyła wysokiego rudowłosego mężczyznę, który stał w bramie po drugiej stronie ulicy. Cholera. Takiego mężczyznę da się wszędzie łatwo zauważyć.

Potężny i umięśniony, miał na sobie dziwne seledynowe spodnie z lycry i błyszczącą koszulkę, tak obcisłą ze wyglądała, jakby była namalowana na umięśnionym torsie. A jego włosy... nawet w ciemności lśniły i opadały za pas grubymi falami.

Zdecydowanie wyróżniał się z tłumu, nie mówiąc już o prawie pustej ulicy.

To może nic nie oznaczać, próbowała się pocieszać. Stał nieopodal klubu, mógł więc po prostu czekać, aż zapadnie noc i wampiry przybędą spędzić miło czas z czarodziejkami.

Mogło tak być, ale Anna nie lekceważyła ciarek przebiegających przez jej ciało. W nieznanym wyczuwała mroźną czujność drapieżnika węszącego zapach ofiary.

A jeśli to ona była ofiarą?

Instynktownie cofnęła się, przyciskając rękę do bijącego mocno serca. Gdy się poruszyła, para silnych ra-

mion objęła z tyłu jej talię. Tylko Cezar mógł dać jej takie poczucie bezpieczeństwa.

- Anno, co się dzieje? - szepnął jej do ucha. - Czuję twój strach.

Wskazała palcem na okno.

- Tam na dole coś obserwuje budynek. Jego ramiona napięły się.

- Chochlik.

Chochlik? Zamrugła ze zdziwienia. Myślała, że chochliki to małe istotki, które skaczą i wyrządzają szkody. A nie postawne typy, które wyglądają, jakby mogły ją zgnieść jedną ręką.

- Czy chochliki to coś innego niż czarodziejki? - spytała.

- Są dalekimi kuzynami, choć rzadko przyznają się do tego. Od dwóch lat toczy się wojna, która rasa jest lepsza.

Może to dobrze dla niej.

- Czyli że nie są na usługach Morgany? Jego ramiona zeszywniały.

- Jeśli wezwie chochliki, będą musiały odpowiedzieć.

- Świetnie. - Krótka nadzieja szybko zgasła, a ona wtuliła się w ramiona Cezara i spojrzała w jego niespokojne oczy. - Skąd wiesz, że tu jestem?

Zmarszczył brwi, szybko rozważając różne możliwości.

- Jedna z czarodziejek musiała się domyślić, że rozbite samochody w garażu nie były dziełem rozrabiającego trolla, jak twierdził Viper, i powiadomiła królową.

- Trolla?

Wzruszył ramionami.

- Niewiele innych istot może spowodować takie zniszczenie. W wielu miejscach trzyma się jednego lub dwa trolle na wypadek kłopotliwych klientów.

Boże, nawet nie chciała myśleć, jak taki troll mógł wyglądać.

- Przypomnij mi, żebym nie sprawiała kłopotów w barze dla demonów.

- Musimy iść.

Anna zdecydowanie chciała pójść, zanim chochlik uzna, że ma dość obserwowania, ale wolałyby się upewnić, że mają jakiś plan, coś więcej niż bieganie po ciemnych ulicach z deptającymi im po piętach chochlikami.

- A dokąd idziemy?

- Najpierw muszę znaleźć miejsce, w którym będziesz bezpieczna.

- A ty?

- Viper ma przyjaciela. Ten przyjaciel może mieć informacje, które pomogą nam dowiedzieć się czegoś więcej o Morganie le Fay.

Zmarszczyła czoło, wyczuwając, że nie był w pełni zadowolony z celu podróży.

- Jakie informacje?

- Nie wiem. - Na śniadej twarzy pojawił się grymas. - Mam nadzieję, że ma książkę, w której znajduje się historia Morgany, zanim ukryła się na Avalonie.

- Myślisz, że to nam pomoże? - spytała zmieszana. Lubiła książki (może trochę bardziej niż większość ludzi), ale teraz przydałaby się raczej wielka spluwa czy nawet miotacz ognia.

- Powinniśmy się dowiedzieć, dlaczego pozostaje tam w ukryciu. Jeżeli istnieje coś, czego się obawia, wykorzystamy to.

Zajęło jej chwilę, zanim w końcu zrozumiała.

- Aha. Wróg mojego wroga jest moim przyjacielem? W ciemnych oczach Cezara pojawił się żal.

- Wiem, że to niewiele...

Położyła mu palec na ustach. Robił wszystko, żeby ją chronić, nie pozwoli więc, żeby czuł się winny, że wszystko nie idzie tak gładko, jak by tego chcieli.

To wina Morgany le Fay.

- Jak masz zamiar stąd wyjść, skoro budynek jest obserwowany?

- Na pewno pamiętasz, że właścicielem tego budynku jest wampir?

- Tak, ale... Rozumiem, tunele?
- Oczywiście. - Odchylił głowę i zmrużył oczy. -

*Dios.*

- Co się dzieje?
- Chyba chochlikom znudziło się obserwowanie. Morgana musiała obiecać nagrodę za schwytanie ciebie.

Anna poczuła niepokojący ucisk w żołądku.

- Albo za moją śmierć.
- O, nie, nigdy - syknął, chwytając jej rękę i wychodząc szybko z sypialni. - Tędy.

Poprowadził Annę przez duży salon i drzwi, które niedawno zostały naprawione. Gdy znaleźli się na korytarzu, zatrzymał się, pozwalając wypłynąć swoim mocom. Powstrzymał przekleństwo, gdy poczuł, że chochliki są już w budynku i idą w kierunku windy.

- Schody - mruknął, ciągnąc Annę za sobą. Skręcił i ruszył wąskim korytarzem. Jego instynkt mówił, żeby przerzucić ją przez ramię, dzięki czemu mógłby wykorzystać swoją szybkość, aby dobiec do tunelu, ale ostrożność podpowiadała, że w razie ataku będzie potrzebował obu rak.

Ostrożność się przydała, gdy podeszli do drzwi prowadzących na schody. Gdy sięgnął ręką po klamkę, drzwi nagle się otworzyły i wyskoczyły z nich trzy chochliki.

Zdażył rzucić okiem na młodą twarz i jasnozłote włosy Anny Odepchnął ją za siebie i przygotował się do ataku Nie wątpił, że łatwo zabije chochliki. Były znacznie lepsze w zaklęciach i urokach niż w walce. Teraz stanowiły zbędną przeszkodę.

Był przygotowany i nawet nie drgnął, gdy pierwszy chochlik ruszył prosto na niego. Szczelnie odgradzał Annę od napastników, a uściskiem ramion zmiażdżył

chochlika. Usłyszał dźwięk pękającego kręgosłupa i upuścił krzyczącego demona, gdy drugi uderzył go z boku.

Tym razem siła uderzenia rzuciła Cezara na ścianę. Próbował rękami dosięgnąć napastnika, ale zwinny złotowłosy demon ruszył, by złapać za ramię Anny.

Dzika furia przeszła ciało Cezara, jego ryk wypełnił korytarz śmiertelnym ostrzeżeniem. Chochlik zdołał tylko spojrzeć w przestkach, zanim Cezar wstał i zacisnął ramiona dookoła niego, a kły zanurzył głęboko w szczupłą szyję.

To była szybka śmierć, ale nie na tyle szybka, żeby przeszkodzić ostatniemu chochlikowi włączyć się do walki.

Cezar zachwiał się, gdy chochlik uderzył go z tyłu, ale jego uścisk nie zelżał. Szybko wyssał krew, czując, że serce demona szaleńczo biło, gdy śmierć nadchodziła bezlitośnie.

Z tyłu nadszedł cios. Cezar poczuł zimne dźgnięcie, gdy stalowe ostrze wbiło mu się w bok, powodując rozdzierający ból w żebrach. Nie pozwoli, aby cokolwiek odwróciło jego uwagę, i pił nadal krew z chochlika. Rana nie była śmiertelna, a jeśli to zajmowało uwagę napastnika, niech i tak będzie.

Niestety, Anna nie była równie obojętna na widok rozjuszonego chochlika, zanurzającego nóż w ciele Cezara.

Szepnęła zaklęcie i uniosła dłonie, a wiatr zaczął się kłębić. Cezar, zbyt dobrze wiedząc, co nadchodziło, odrzucił nieżywego już demona i położył się na podłodze. On już zasmakował mocy Anny. Teraz miał zamiar tego uniknąć.

Co nie przeszkodziło mu w oglądaniu, odwrócił więc głowę i patrzył, jak chochlik nagle się zatrzymał, a jego zielone oczy rozszerzyły się, gdy próbował złapać oddech.

Przez chwilę demon próbował oswobodzić się z niewidzialnych więzów, które go trzymały. Zaciskał i rozluźniał palce, żyły na szyi mu nabrzmiały. Cezar wiedział z doświadczenia, że ucieczka nie była

możliwa, zwłaszcza w przypadku istoty, która naprawdę musiała oddychać. Anna tworzyła więzy tylko z powietrza, ale równie dobrze mogłyby być z czystego żelaza.

Po chwili niewidoczne liny osłabiły chochlika, a Anna, nierówno oddychając, zamknęła oczy i próbowała uwolnić moce piętrzące się w korytarzu. Cezar był ostrożny i nie chcąc, aby cokolwiek ją rozproszyło, zachował ciszę. Gdyby w tym momencie straciła kontrolę nad nimi, mogłaby zniszczyć cały budynek.

Na jej bladej twarzy pojawił się jakby grymas bólu. Po chwili głośno odetchnęła i upadła na kolana. Cezar ominął chochlika, który upadł nieprzytomny na podłogę, i ruszył w kierunku Anny. Schylił się i przysunął ją do siebie.

- Anno? - Uniósł jej głowę, żeby móc spojrzeć w oszołomione oczy. - Nic ci się nie stało?

- Nie. - Pokręciła głową i zmusiła się do wstania. -A tobie? - Dotknęła ręką krwi, która poplamiła mu jedwabną koszulę. Zagryzła dolną wargę, widząc głęboką ranę w jego boku.

Cezar złapał jej rękę i uniósł palce do swoich ust.

- Rana się zagoi, ale byłbym wdzięczny, gdybyś nie mówiła Viperowi o tym małym incydencie. Nie dałby mi żyć, gdyby dowiedział się, że dałem się zranić jakiemuś chochlikowi.

- Chochlikowi z nożem - przypomniała. Cezar się uśmiechnął.

- Nie miałoby znaczenia, nawet gdyby miał wyrzutnię pocisków. Wampir musi bronić swojej reputacji.

Zdobyła się na słaby uśmiech, zanim cicho mruknęła na widok nieruchomego chochlika na podłodze.

- Obiecałam, że już dam sobie z tym spokój. Czy on...?

- Jest tylko nieprzytomny.

Na jej twarzy pojawiła się ulga.

- Dzięki Bogu.

Cezar zmarszczył czoło. Wolał, aby Anna nie używała swoich mocy, dopóki nie nauczy się nimi kierować, tak aby jej nie zagrażały, nie chciał też, żeby się wahała ze strachu, że może kogoś zranić.

- Anno...

Gdy spojrzała na niego, w jej oczach czaiły się cienie.

- Tak?

Cezar powstrzymał się od komentarza i złapał ją za rękę. To nie był dobry czas, aby przypomnieć jej, że Morgana le Fay nie żartuje i Anna będzie musiała zabić niejednego raz. Będzie jeszcze na to czas, gdy uciekną od tych przeklętych chochlików.

- Chodźmy stąd.

Anna bez słowa sprzeciwu poszła za nim. Minęli dwa chochliki, które zabił Cezar, i przeszli przez drzwi w kierunku schodów. W oddali mógł wyczuć chodzące po budynku chochliki, ale żaden z nich nie był na tyle blisko, aby im zagrozić.

Przynajmniej na razie.

Schodzili po dwa schodki jednocześnie i zatrzymali się, gdy na parterze zobaczyli ciężkie ołowiane drzwi blokujące wyjście. Cezar wyjął z kieszeni dzinsów kartę i włożył ją do zamka.

Usłyszeli kliknięcie, drzwi otworzyły się, ukazując niemal pusty parking. Nadal jeszcze było za wcześnie na wampiry i klientów, a zniszczone samochody zostały odholowane do naprawy.

Zatrzymując się w cieniu drzwi, Cezar obserwował dziwnie spokojny parking. Chochliki nie szczyciły się taktyką wojenną. Te demony były głównie sprawnymi sklepikarzami i bankierami, a nie wojownikami. Zdecydowanie wolały błysk złota niż niebezpieczeństwo. Nawet jeżeli w walce mogliby zabić niejedną czarodziejkę. Ale nawet chochlik powinien być na tyle mądry, by postawić kogoś na straży przy wyjściu.

- Co się dzieje? - spytała Anna u jego boku. Cezar nie przestawał obserwować cienia.



- Wejście do tuneli jest po drugiej stronie parkingu.

- To na co czekamy?

- To musi być pułapka.

Usłyszeli delikatny dźwięk. Wysoki rudowłosy chochlik, który wcześniej obserwował budynek, wyszedł zza betonowego filara.

- O, widzę, że wampiry czasami myślą czymś innym niż kłami - powiedział powoli, a jego szmaragdowe oczy błyszczały drwiącym rozbawieniem.

Cezar warknął wściekły, że nie wyczuł zbliżającego się zagrożenia.

- Chochliku.

- Nie, nie jestem zwykłym chochlikiem - sprostował wysoki demon, trzymając ręce za plecami i dumnie odrzucając głowę. - Nazywam się Troy. Jestem Księciem Chochlików. Nie musicie się kłaniać, chociaż możecie paść na kolana, jeśli chcecie.

Cezar wiedział, że to, co chce zrobić z ogromnym chochlikiem, zdecydowanie nie obejmowało kłaniania się ani klęknięcia.

- W jaki sposób ukryłeś swój zapach? - zapytał. Szeroki drwiący uśmiech ukazał nieco zbyt białe zęby.

- Już ci powiedziałem, jestem księciem. Moje moce są potężniejsze niż moce zwykłych chochlików.

Cezar zrobił krok do przodu.

- Zaraz się przekonamy, jak potężne są te moce. Troy nie przestawał się uśmiechać, gdy zza pleców wyciągnął małą kuszę załadowaną drewnianą strzałą.

- Jeżeli nie chcesz skosztować jednego z tych wspaniałych wampirzych bóstw, których chętnie używam, radzę ci zostać dokładnie tam, gdzie stoisz - ostrzegł.

Cezar zmrużył oczy i zasłonił sobą Annę.

- Chochliku, lepiej zacznij się modlić do swojego boga, żebyś nie spudłował.

Troy wzruszył ramionami.

- Cezarze, nigdy nie pudłuję, ale nie przyszedłem tu po to, żeby cię zabić.

Cezar zmarszczył czoło, zastanawiając się skąd u diabła demon zna jego imię.

- Może bym ci uwierzył, gdyby po budynku nie biegały uzbrojone chochliki.

Na bladej twarzy pojawiła się wściekłość.

- Gdy królowa wzywa, muszę odpowiedzieć, co nie znaczy, że nie mogę utrzyć jej nosa, jeśli nadarza się okazja.

Cezar znieruchomiał. Plotki o kłótniach między czarodziejkami a chochlikami nie były przesadzone.

Księżę nie był ani trochę zadowolony ze swojej królowej.

Nie oznaczało to jednak, że Troy nie zabije ich, jeśli tylko będzie mógł uzyskać jakieś korzyści.

Chochliki nie mają sumienia i sprzedałyby własną matkę, jeżeli mogłyby coś z tego mieć.

- Utrzyć jej nosa? - spytał Cezar, uważnie patrząc na strzałę wycelowaną dokładnie w jego serce.

Troy prychnął urażony.

- Nie lubię, gdy ktoś wydaje mi rozkazy. Zwłaszcza jeśli tym kimś jest Morgana le Fay. - Zmrużył oczy i spojrzał przez ramię Cezara na milczącą Annę. - To przez ciebie pojawiła się w Chicago?

Cezar nie dał Annie czasu na odpowiedź.

- Wystarczy, że jeszcze raz spojrzysz w jej kierunku, a zostaniesz Troyem, martwym księciem chochlików.

- Nie jesteście partnerami, a więc co cię to obchodzi? - Szmaragdowe oczy skrywające wielowiekową mądrość uważnie obserwowały Cezara. Po chwili na ustach Troya pojawił się cierpki uśmiech. - A niech mnie. Dlaczego za każdym razem, kiedy znajdę fajną laskę, jest już zajęta?

Cezar uniósł rękę, ale nie dlatego, by dyskutować o swoich dziwnych, nieprzewidzianych uczuciach do Anny z przeklętym chochlikiem. Bez względu na to, czy był księciem, czy nie.

- Mów, czego chcesz, chochliku.

Troy obserwował go przez kolejną długą chwilę, a potem nieoczekiwanie skłonił się i podszedł do Cezara.

- Tak jak powiedziałem, nie mogę lekceważyć rozkazów mojej królowej, aby wysłać podwładnych do walki, ale nawet ona nie może mnie zmusić, bym grał według jej zasad. - Troy przejechał paznokciami po obcisłej koszulce, a na jego twarzy pojawiło się zadowolenie. - Jestem tutaj, aby upewnić się, że ty i twój misiaczek wyjdziecie stąd żywo.

Stojący obok misiaczek prychnął z niedowierzaniem. Zaczynała się uczyć, że jeżeli w świecie demonów coś wydawało się za dobre, aby móc być prawdziwe, naprawdę było za dobre.

- Dlaczego chcesz nam pomóc? - spytał Cezar, nie próbując ukryć podejrzeń. - Nie ryzykowałbyś życie, gdybyś czegoś z tego nie miał. Czegoś więcej niż utarcie nosa Morganie.

Troy błysnął białymi zębami.

- Zgadza się. Wyświadczam przysługę przyjaciółce.

- Jakiej przyjaciółce?

- Kielichowi.

Cezar powoli się odprężył. Może mimo wszystko nie będzie musiał zabijać tego chochlika. Szkoda.

- Abby cię wysłała?

- Porozumiałem się z nią, gdy Morgana kazała chochlikom zaatakować Gniazdo Żmii. Pomyślałem, że może się tym zainteresować, zwłaszcza że jej partner jest bratem Yipera. Nie pomyliłem się.

- A co z tego masz?
- Obiecała mi przysługę, jeśli uda mi się was stąd wyprowadzić.
- Przysługę? - Cezarowi przemknęło przez głowę, jak niezadowolony musiał być Dante, wiedząc, że jego partnerka robi interesy z chochlikiem. I zastanawiał się, czy ma zamiar wyładować to niezadowolenie na Cezarze. - Jaką przysługę?
- Jeszcze nie zdecydowałem - zamruczał chochlik. -Lubię wiedzieć, że bogini jest moją dłużniczką.
- Nie wątpię - powiedział oschle Cezar. Przeciagle ziewając, Troy spojrzął na drzwi.
- No, skończyliśmy pogaduszki i możemy spadać, czy też wolisz tu zostać, aż moi nieświadomi niczego podwładni natkną się na nas?

## Rozdział 13

Anna stwierdziła, że bycie demonem to chyba niezła zabawa. Jakby na przekór zdumiewającej skłonności Hollywood do przedstawiania ich jako pełzające, pachnące siarką, przeklęte na wieki istoty, które chowają się na zamokłych cmentarzach, demony żyły znacznie lepiej niż większość ludzi. Kto nie pokochałby nieśmiertelności, fajnych mocy i wystawnego życia w wielkich domach i najwyraźniej niekończących się dostaw eleganckich samochodów?

Po przejeździe ruchliwymi ulicami Chicago Anna wysiadła ze wspaniałego lamborghini murcielago, należącego do Troya, i patrzyła na pełną przepychu posiadłość, która zajmowała nieprzyzwoicie dużą powierzchnię. Słodki Jezu.

Zawsze myślała, że to grube ryby w wielkich korporacjach żyją w luksusie. Teraz zrozumiała, że nawet najwyżej postawiony prezes nie mógł dorównać demonom. I dobrze, pomyślała. Luksus nie drażnił jej tak bardzo, kiedy należał do demonów. Lubiła je bardziej niż większość dyrektorów, których miała okazję spotkać. No, może poza tymi demonami, które chciały ją zabić. Tych nie lubiła.  
- Anno?

Anna odwróciła się, słysząc łagodny kobiecy głos, i zobaczyła ciemnowłosą kobietę o niezwykłych niebieskich oczach oraz wysokiego przystojnego wampira

z długimi kruczoczarnymi włosami i złotymi okrągłymi kolczykami, którzy szli podjazdem w jej kierunku.

Wampir pod pewnym względem przypominał Cezara. Na jego pięknej twarzy malowała się ta sama arogancka pewność siebie i ta sama zmysłowość błyszczała w jego oczach. Ten sam nieśpieszny krok pokazywał, że świetnie zdawał sobie z tego sprawę.

- Tak?

- Jestem Abby, a to Dante.- Kobieta wyciągnęła szczupłą dłoń na powitanie. - Witamy w naszym domu.

Mimo że mieszkali w luksusach, Abby była ubrana w zwykłe dzinsy i koszulkę. Uśmiechała się przyjaźnie. Anna przywitała się, patrząc na nią ze smutkiem.

- Dziękuję, ale kiedy mnie poznasz, możesz nie być taka gościnna. Wszędzie, gdzie wejdem, sprowadzam kłopoty.

Abby i Dante wymienili spojrzenia pełne rozbawienia, typowe tylko dla szczęśliwych par.

- Dante i ja nie wiedzielibyśmy, co ze sobą począć, gdybyśmy nie byli zaplątani w jakieś kłopoty. I mogę ci obiecać, że jedynie najbardziej zdesperowane demony próbują wejść na nasz teren. -

Zmarszczyła nos. - Zazwyczaj unikają mnie jak zarazy.

Anna drgnęła.

- O, zapomniałam, że jesteś boginią. Czy powinnam uklęknąć przed tobą, czy coś w tym rodzaju?

- Tylko jeśli chcesz mnie wkurzyć - powiedziała Abby ze śmiechem, łapiąc Annę za rękę. - Chodź, mam ochotę na porządnego drinka, a ty?

Silne ramiona objęły jej talię. Poczowała zapach Cezara, gdy zanurzył twarz w zagłębieniu jej szyi.

- Sam bym z chęcią wypił jednego czy dwa - szepnął, muskając ustami jej skórę. Przeszył ją dreszcz.

- Cezarze. - Anna cofnęła się, jej twarz płonęła. Dante odchylił głowę i zaczął się śmiać z wygłupów przyjaciela. - Przestań.

Ciemnowłosa bogini wzniosła oczy do góry.

- Wampiry.

Uśmiech zniknął z twarzy Cezara, gdy jego wzrok spoczął na Annie.

- Mogę pomówić z Anną na osobności?

- Oczywiście. - Bogini westchnęła, patrząc na rudowłosego chochlika, który swobodnie opierał się o wart ćwierć miliona dolarów samochód. - Sądzę, że powinnam porozmawiać z Troyem.

Cezar skrzywił się, zerknął szybko na Dantego, a następnie znów na Abby.

- Abby, jesteśmy twoimi dłużnikami. Lekko dotknęła ramienia Cezara.

- W rodzinie nie ma długów.

Poszła w kierunku Troya, zwalniając kroku, gdy Dante idący u jej boku objął ją opiekuńczo.

Anna uśmiechnęła się, a nikły cień zazdrości pojawił się w jej sercu na widok ich oczywistego oddania.

Po długich, samotnych latach prawie udało jej się przekonać samą siebie, że miłość jest iluzją. Patrząc z boku, miała wrażenie, że większość par, bez względu na oddanie, kończyła w najlepszym razie jako obojętni sobie znajomi lub w najgorszym jako jawni wrogowie.

Teraz jednak zaczynała podejrzewać, że usiłowała nie dostrzegać prawdziwej miłości, ponieważ było to łatwiejsze niż życie z poczuciem, że przegapiła największą miłość swojego życia.

Powoli pokręciła głową, odwróciła się i zobaczyła, że Cezar patrzy na nią.

- To szczęście, że mamy tak wspaniałych przyjaciół - powiedziała łagodnie.

- *Si.* - Przebiegł palcami po jej długich włosach, krzywiąc się, jakby bolał go bok. - Niewiele wampirów ma szczęście mieć tak oddanych braci, ale Styx ciężko pracuje,

żeby przewyciężyć nasze zdziczałe natury, które powodują odwieczne wojny między klanami.

- Wampir-Ghandi? - spytała, z trudem wyobrażając sobie wielkiego, przerażającego mężczyznę jako jakiegoś miłego pacyfistę.

Dla Cezara też nie było to łatwe i cicho się zaśmiał.

- Nigdy mu tego nie mów - ostrzegł. - Mimo całej miłości do pokoju, musi dbać o reputację. Obawa stanięcia przed obliczem Anasso trzyma większość wampirów w ryzach.

- Taki koleś, który gada spokojnie, ale nosi ze sobą dużą spluwę?

- Bardzo dużą spluwę.

- Będę o tym pamiętała.

Nastąpiła chwila ciszy. W końcu Cezar lekko dotknął jej policzka.

- Anno, nie chcę tego robić, ale muszę wyjechać... Niewiele myśląc, podniosła rękę, aby złapać pieszczący palec w silnym uścisku.

- Nie.

Uniósł brwi. Błysk zaciekawienia pojawił się w ciemnych oczach, gdy usłyszał ten zaciekły ton.

- Nie?

Wiedząc, że właśnie pokazała, jak desperacko pragnie, żeby z nią został, opuściła dłoń i głęboko odetchnęła.

- Jesteś ranny - dodała nieprzekonywająco. - Musisz odpocząć.

Błysk satysfakcji się pogłębił. Wiedział, że oto stała się zależna od jego obecności.

- *Querida*, muszę dowiedzieć się, jak można powstrzymać Morganę - powiedział łagodnie. -

Dotychczas jedynie szczęście utrzymywało nas przy życiu. Nie będę już ryzykował chodzenia w ciemności po omacku.

Nie potrzebowała swojej przenikliwości prawniczki, aby zgadnąć, dokąd się udawał.

- Idziesz do tego historyka?

- *Si*.



Złapała go za ramię.

- W takim razie idę z tobą.

- To niemożliwe.

- Dlaczego?

- Jagr od wieków jest samotnikiem. Nie pozwala nikomu wejść do swojej kryjówki, chyba że wyraźnie zgodzi się z kimś spotkać. - Cezar się skrzywił. - Viper ledwie przekonał go, żeby zobaczył się ze mną. Ustąpił dopiero wtedy, gdy obiecałem, że przyjdę sam i nigdy więcej nie wrócę.

Do diabła, w życiu spotkała kilku dziwnych uczonych, ale ten przechodzi ludzkie pojęcie.

- Strasznie groźny.

- Nie groźny, tylko ekscentryczny. - Przykrył jej dłonie swoimi, a zimny dotyk wyzwał dreszcz wzdłuż całego jej ramienia. - Nic mi nie będzie.

Oblizwała usta.

- A co ze mną? Co się stanie, jeśli Morgana znowu zapanuje nad moim umysłem?

Przysunął się bliżej, jego twarz była posepna.

- Poprosiłem Dantego, aby wezwał Leveta.

- Gargulca?

- Ma trochę magicznych zdolności. Powinien nauczyć cię, jak osłonić myśli i wolę przed Morganą.

- Nie podoba mi się to. Cezar musnął ustami jej czoło.

- *Querida*, niedługo wrócę. Do tego czasu będziesz bezpieczna z Abby.

Cień niepokoju w jego głosie sprawił, że się wyprostowała. Cholera, przecież powiedziała sobie, że już nigdy więcej nie będzie słabym, niesamodzielnym biedactwem. Zwłaszcza przed Conde Cezarem.

Była już na tyle dorosła (od ilu lat była już dorosła), żeby stać się samodzielną.

Z trudem uniosła głowę i wyprostowała ramiona. To prawda, czuła się zagubiona, ale na zewnątrz trzymała fason. Została wychowana w Wielkiej Brytanii. Była w tym mistrzynią.

- Kiedy zjawi się Levet?

Rysy Cezara stężały. Naprawdę, ale to naprawdę nie lubił słodkiego małego gargulca.

- Jak na mnie, za wcześnie. - Zanim się cofnął, podarował jej kolejny, zbyt krótki pocałunek. - W zasadzie powinienem wyjść, zanim przyjdzie. Któregoś dnia uduszę tego upierdliwego gnojka na śmierć. Wrócę przed świtem.

Odwrócił się, a po dwóch krokach całkowicie zniknął w ciemności.

Pozostawiona samej sobie Anna walczyła z poczuciem samotności, które ogarnęło ją z siłą tsunami.

Do diabła. Czeka ją kłopoty. I nie ma to nic wspólnego z pokreconą Morganą le Fay.

Cezar podejrzliwie obserwował opuszczony magazyn. Nie wyglądał na kryjówkę uczonego. Do diabła, nawet początkujące wampiry umiały zauroczyć śmiertelników i zdobyć wystarczająco pieniędzy, aby żyć w luksusie.

Wyglądało na to, że Jagr był ekstremalnym przykładem wampirzej natury samotnika.

Pewnie wybrał taką odpychającą kryjówkę właśnie dlatego, że chciał być odpychający.

Podszedł bliżej i szybko wyjął ukryte z tyłu sztylety. Odwrócił się płynnym ruchem i zobaczył wampira, który wysliznął się z cienia składowiska złomu.

Nieznajomy był postawny, prawie tak jak Styx, miał bladą cerę i jasne włosy związane w długi warkocz opadający na plecy. Jasnoniebieskie oczy błyszczały w świetle księżyca. Ale to nie jego wzrost sprawił, że Cezar uniósł brwi. Ani nawet nie starodawna szata, która przyciągała

ten rodzaj uwagi, którego większość wampirów próbuje uniknąć. Nie, to było jego nieobecne spojrzenie.

Cezar instynktownie zacisnął palce na sztylcie. Ten wampir miał spojrzenie śmierci. A Cezar był gotów pertraktować z nią bez wyrzutów sumienia czy bez wahania.

- To ty jesteś Cezar? - spytał wolno zachrypniętym, jakby nieczęsto używanym głosem Jagr.

- *Si*. Założę się, że ty jesteś Jagr?

Jasnowłosa kiwnął głową w oficjalnym potwierdzeniu.

- Tak, to ja.

- Jestem wdzięczny, że pozwalasz mi przeszukać swoją bibliotekę.

Jasne oczy natychmiast zlodowaciały.

- Robię to tylko dlatego, że jestem dłużnikiem Vipera.

A więc to tak.

- Ty i prawie każdy demon w Chicago - mruknął oschle. - Al Capone to zero w porównaniu z Viperem.

Cień lekceważenia pojawił się na surowej twarzy.

- Nie chodzi o pieniądze. Chodź.

Pięknie. Cezar skrzywił się, gdy wszedł za wysokim mężczyzną do ciemnego magazynu.

Nieprzyjmowanie innych demonów w kryjówce nie było typowe dla wampirów, choć były istotami strzegącymi swojego terytorium. Ale wrogość unosząca się w powietrzu wzbudzała jego naturalne instynkty, żeby zmanifestować swoją władzę. Niebezpieczne połączenie, które mogło prowadzić do różnych nieprzyjemnych wydarzeń.

Cezar przypomniał sobie, że Anna czeka na niego, i powstrzymał chęć wbicia sztyletu w sam środek szerokich pleców. Zamiast tego skoncentrował się na omijaniu sterty rdzewiejących śmieci, gdy czekał, aż Jagr otworzy ukryte w podłodze drzwi, i niechętnie zszedł za wampirem po wąskich schodach prowadzących do wilgotnego tunelu.

- Jeżeli chciałeś uzyskać taki klimat, mogłeś zatrudnić jakichś przepracowanych robotników - mruknął. Jagr nie zwolnił kroku.

- Zgodziłem się pokazać ci moją bibliotekę, a nie znosić twoje głupie żarty.

Sztylet drgnął w ręce Cezara.

- Jesteś z natury takim gburem czy nad tym pracujesz? Jasnowłosa głowa szybko się odwróciła.

- Pracuję nad tym teraz.

Cezar zwolnił kroku, zanim się roześmiał.

- Dobra, rozumiem.

Nie przerywał ciszy, gdy Jagr zatrzymał się przed ciężkimi stalowymi drzwiami, zamykającymi tunel. Minęło kilka chwil, zanim drzwi się w końcu otworzyły. Poszli kolejnym tunelem, który kończył się kolejnymi drzwiami.

Cezar w milczeniu pokręcił głową. Nawet jak na wampira Jagr przesadzał z zabezpieczeniami.

Nastąpiła kolejna chwila oczekiwania, gdy Jagr zajmował się licznymi zamkami i zakłęciami.

Wreszcie otworzył drugie drzwi, wszedł do środka i kiwnięciem ręki zachęcił Cezara do tego samego.

Czujny Cezar przeszedł przez próg gotowy na wszystko, co mogłoby wyskoczyć z ciemności. Jagr był z pewnością zdolny do mnóstwa okropnych niespodzianek.

Ponieważ żadne kły nie zanurzyły się w jego gardle i żadne pazury nie rozerwały mu ciała, powoli opuścił sztylet. W tym samym momencie Jagr nacisnął włącznik i światło zalało długi stalowy pokój. Oczy Cezara rozszerzyły się, odczuł błysk zazdrości, gdy spojrzał na długie rzędy półek wypełnionych setkami oprawionych w skórę książek.

- *Dios.* - Podszedł bliżej, żałując, że ma tylko kilka godzin, a nie dni na przeszukanie półek. Viper nie przesadzał, gdy powiedział, że Jagr jest historykiem. - To niesamowite.

Wampir nie zwracał uwagi na oszołomionego Cezara, minął go i wskazał na odległą półkę.

- Tam są książki, które zebrałem na temat Morgany.

- Czy masz taką, która mówi o jej ucieczce na Avalon?

- Kilka, chociaż większość z nich została napisana przez czarodziejki, a więc te legendy i wiersze to tylko sterta bredni. - W niebieskich oczach pojawił się niesmak. - Nie mają szacunku dla historii.

- Świetnie.

Cezar ruszył przed siebie, ale nagle zatrzymał się, ponieważ Jagr pojawił się wprost przed nim z jednoznacznym ostrzeżeniem wyrytym na bladej twarzy.

- Możesz zostać tutaj, jak długo chcesz, ale nie próbuj wyjść sam. Odprowadzę cię, kiedy skończysz.

Cezar zmrużył oczy, nie cofając się.

- Nie rzuciłeś uroku na książki, prawda?

- Wiele z nich zraniłoby nieostrożnych, ale nie te dotyczące Morgany.

- Masz małą obsesję, prawda?

- Życie nauczyło mnie obsesji.

- Tak jak nas wszystkich...

W mgnieniu oka Jagr przycisnął Cezara do stalowej ściany, a jego kły wysunęły się ze złości.

- Niektórych bardziej niż innych. Cezar błysnął swoimi kłami.

- Co jest grane?

Niebieskie oczy wyglądały jak kawałki lodu.

- Nie wszyscy z nas są pupilkami Wyroczni.

- Pupilkami? - Światła zamigotały, gdy Cezar użył swoich mocy, aby odepchnąć postawnego wampira. Słysząc było bolesne stęknienie i syk bólu, gdy moce Cezara utrzymywały Jagra przyciśniętego do półki. Przeklęty chamski samotnik. Czy myślał, że był jedynym, który kiedykolwiek doświadczył piekła? - Powinieneś wiedzieć,

że ostatnie dwa wieki spędziłem jako niewolnik za wypicie krwi nie tej co trzeba kobiecie. Czasami zostawałem przez lata w pokoju, jedynie z książkami i niemym demonem Pectosem. Musiałem walczyć z demonami, które chciały mnie zabić tylko dlatego, że nienawidziły Komisji. Byłem zmuszony zabijać moich braci w imię sprawiedliwości. Komisja zmusiła mnie do życia w celibacie i trzymała z dala od jedynej kobiety, której mogłem pożądać...

Przerwał, gdy Jagr uniósł ręce i jednym płynnym ruchem rozsunął szatę, pokazując głębokie blizny, które przecinały jego klatkę piersiową i płaski brzuch.

Cezar jęknął. Jeżeli wampir miał tak widoczne rany, oznaczało to, że najpierw był torturowany, a później miesiącami, a nawet latami głodował i nie mógł się zregenerować.

To najgorsza kara, jaką mógł ponieść wampir.

Gorsza od śmierci.

- Cezarze, daruj sobie swoje tragiczne, ckliwe historyjki i opowiedz je komuś, komu na tym zależy - warknął wampir, odsuwając się od półki, gdy Cezar zwolnił moce. - Szybko skończ to, po co przyszedłeś. Moja cierpliwość się wyczerpała.

Cezar zmarszczył czoło, odprowadzając wzrokiem Jagra, który maszerował wzdłuż rzędów książek w kierunku drzwi znajdujących się na końcu pokoju.

Może powinien porozmawiać ze Styksem.

Jak na jego gust Jagr za bardzo przypominał Hannibala Lectera.

Marzenia Anny zawsze dotyczyły zwykłych spraw. Gdy była młoda, pragnęła męża, rodziny i domu, w którym mogłaby się czuć bezpiecznie. Domu, gdzie czułaby się jak u siebie.

Z upływem czasu dała sobie spokój z mężem i rodziną. A nawet z prawdziwym domem. Gdy człowiek się nie starzeje, pozostawanie w jednym miejscu było niemożliwe.

Coraz bardziej za to interesowała się niesprawiedliwością na świecie.

Jeżeli nie mogła zaznać poczucia bezpieczeństwa, mogła przynajmniej mieć cel w życiu. Jeśli mogła choć trochę zmienić świat na lepsze, wtedy na pewno jej życie będzie coś znaczyło.

Żadna z jej wizji nie obejmowała jednak siedzenia po turecku na łóżku, które było własnością wampira i bogini, oraz uczenia się od miniaturowego gargulca, jak chronić myśli przed Morganą le Fay. Życie było zabawne. Nie, w zasadzie życie było szurniętym domem wariatów.

Próbując nie zwracać uwagi na małe, szorstkie ręce przyciśnięte do jej twarzy, Anna rozpaczliwie usiłowała skupić się na lekcji. Nie było to łatwe zadanie, gdy słyszała trzepotanie delikatnych skrzydeł i niemal czuła namacalny zapach granitu. Nic w całej sytuacji nie było normalne.

- Co to ma być? - spytał Levet.

- Powiedziałaś, żebym myślała o zaporze. Levet mlasnął językiem.

- Ale nie o białym płotku, który nie zatrzyma nawet króliczka. Musisz się skoncentrować.

Anna otworzyła oczy i spojrzała na brzydką twarz znajdującą się tuż obok jej twarzy.

- Właśnie to robię.

Siedząc wygodnie, Levet założył ramiona z miną pełną lekceważenia.

- Nie, Anno. Myślisz o panu Wysokim, Ciemnym i Martwym. Twój rozmiękczony umysł jest tak nim przepełniony, że robi mi się niedobrze.

Policzki Anny spłonęły rumieńcem. Nie była przyzwyczajona do czyjeś obecności w swojej głowie i grzebania w jej myślach. To było... krępujące.

- Martwię się o niego - mruknęła, niezupełnie nieszczerza. Martwiła się. Ale też Cezar wypełniałby jej myśli bez względu na to, czy znajdował się w niebezpieczeństwie, czy nie.

Gdy był blisko, łatwo mogła odrzucać wszystko i myśleć tylko o nim. Ale gdy go nie było, wątpliwości i obawy wróciły. Obawy, że zniknie tak szybko i całkowicie, jak to się stało dwieście lat temu. Obawy, że tylko się nią bawił. Obawy, że wykorzystywał ją do jakichś swoich tajemniczych celów.

- Jest wampirem - powiedział Levet. - Nic mu nie będzie. Im nigdy nic się nie dzieje. Zaufaj mi, wiem, co mówię.

Anna przechyliła głowę na bok. Mimo całej zgryźli-wości lubiła małego gargulca. Co więcej, ufała mu.

Chyba tylko z nim mogła szczerze porozmawiać o tym zwariowanym świecie, w którym się znalazła.

- Wiesz sporo o wampirach?

- Więcej niż chciałbym - odparł oschle.

- Nie lubisz ich?

- To aroganckie kanalie.

Anna roześmiała się, słysząc te szczerze słowa.

- Też to zauważyłam.

- I dlaczego zawsze zdobywają jakąś dziewczynę? -mruknął Levet. - Pewnie, są wysocy i mają te fajne kły. I pewnie kilku z nich jest całkiem, całkiem, no ale spójrz na mnie. - Jego skrzydła delikatnie zatrzepotały. - Jaka rozsądna kobieta nie uznałaby mnie za metrowe wspaniałe bóstwo?

- Hm...

Nieświadomy wymijającej odpowiedzi, Levet pogłaskał czule jeden zakrzywiony róg.

- Nie mówiąc już o tym, że jestem potężnym magiem. Anna powstrzymała uśmiech.

- Tak, widzę, że mógłbyś być niezłą partią. Levet parsknął z rozdrażnieniem.



- A kiedy tylko do pokoju wejdzie jakiś wampir, nagle wyglądam jak zmielony bakłazan.
- Zmielony...? - Anna pokręciła głową. Słownictwo Leveta było niezwykle pomysłowe. - Nieważne. Czy wampiry dużo... randkują?
- To zależy, o jakim wampirze mówimy. Gdy mają partnerkę, są absolutnie monogamiczni. Oczywiście, nie mają innego wyjścia. Ale wcześniej...
- Co się dzieje, gdy nie mają partnerki?
- To łowcy. - Gargulec pokręcił głową. - Prawdziwi, stuprocentowi łowcy. Przygryzła dolną wargę. Cezar powiedział, że nie pragnął innej kobiety, odkąd po raz pierwszy się spotkali. I zdecydowanie sprawiał, że czuła się jak jakiś cenny skarb. Ale prawdziwy kobieciarz umiał tak zrobić, by kobieta wierzyła, że jest wyjątkowa, prawda?
- Przynajmniej dopóki nie nadejdzie moment, żeby przerwucić się na kolejną ofiarę. Westchnęła delikatnie.
- Anno? - Levet pochylił się, marszcząc czoło. - Czy coś się stało?
- Anna pokręciła głową. Czy to miało jakiegokolwiek znaczenie, że Cezar miał znowu zniknąć z jej życia? To nie było tak, że... Czując ogarniającą ją panikę, nie pozwoliła dokończyć myśli. Miała już wystarczająco dużo kłopotów na głowie. Dobry Boże, czyż nie wystarczało jej kłopotów?!
- Nic - powiedziała stanowczo.
- Levet zmarszczył czoło, ale najwyraźniej zrozumiał, że nie miała zamiaru otworzyć duszy.
- Spróbujmy jeszcze raz osłony.
- Anna skrzywiła się. Jak na razie udało jej się tylko wywołać pulsujący ból głowy.
- Żadnych płotów.
- Dobrze. Zamknij oczy i wyobraź sobie, że idziesz długim korytarzem.

Anna stanowczo zmusiła swoje blakające się myśli do wyobrażenia sobie długiego, wąskiego korytarza. Gdy była pewna, że nie pójdzie to na marne, nabrała głęboko powietrza.

- Gotowe.

Dłonie Leveta objęły jej twarz.

- *Bon.* Teraz wyobraź sobie, że z każdym krokiem zamykasz za sobą drzwi. Stalowe drzwi. *Oui, oui.* Bardzo dobrze. Zanurzając się całkowicie w wyobrażeniu, które tworzyła, Anna szła jasno oświetlonym korytarzem, zmuszając się do tworzenia nowych drzwi za każdym krokiem.

Wszystko wydawało się prawdziwe. Niemal namacalne.

Właściwie tak prawdziwe, że przez chwilę słyszała dziwne pukania do drzwi, zanim ogarnęła ją panika.

- Levet?

- Tak?

- Czy powinnam słyszeć pukanie?

Usłyszała stek francuskich przekleństw, a palce Leveta zacisnęły się mocniej na jej twarzy.

- Skoncentruj się, *ma petite.* Nie wpuszczaj nikogo do środka. - Nagle ręce Leveta opadły z jej twarzy, a on próbował zaczerpnąć oddechu. - Ojej...

- Ojej? - Anna miała zaciśnięte oczy, jej głowa pulsowała, gdy gorączkowo wyobrażała sobie stalowe drzwi.

- Drzwi są dokładnie zamknięte. Co za „ojej”?

Nie będąc pewna, czy to dobry pomysł, powoli otworzyła oczy, a jej wzrok powędrował za zdziwionym spojrzeniem Leveta.

O nie. To zdecydowanie nie był dobry pomysł. Co to za dziwny błysk unosi się w powietrzu koło okna? Wyglądał niczym lustro, które nie zostało w pełni ukształtowane. A może to migoczący tunel światła?

- Do diabła - zakląła, a serce podeszło jej do gardła.

- Co to jest?

Levet zeskoczył z łóżka, jego ogon drżał z niepokoju.

- Portal.

- Portal?!

- Drzwi między czasem a przestrzenią. No oczywiście.

Kręcąc głową, zmusiła się, by po prostu zaakceptować wyjaśnienie Leveta. W ciągu ostatnich dni widziała za dużo, żeby zdenerwować się jakąś podróżą w ekspresowym tempie.

- Dlaczego to tu jest?

- Najwyraźniej twój gość stwierdził, że skoro nie może osiągnąć twoich myśli, wpadnie tu osobiście. Gdy wstała z łóżka, całe jej ciało było napięte. Tylko jedna osoba mogła próbować wedrzeć się do jej myśli.

- To nie zapowiada się dobrze.

- To jest niegrzeczne, ot co. Nie można tak sobie, bez pozwolenia stwarzać portalu w czyjeś sypialni. A gdybyśmy byli w trakcie... no wiesz. - Levet uniósł brwi, na widok nagłego niedowierzającego spojrzenia Anny. - Nie patrz tak na mnie, to zupełnie prawdopodobne.

Westchnęła.

- Levet, skoncentrujmy się na tym, co nadchodzi. Jego ogon zadrżał, gdy rękami złapał jej dłonie.

- Myślę, że oboje wiemy, co nadchodzi. Racja.

Zapach granatów wypełnił pokój. Ta owocowa nuta przyprawiała Annę o dreszcz.

- Musimy uciekać - szepnęła, ale jej stopy zdawały się być przyklejone do podłogi. - Levet...

Gargulec chrząknął, a jego twarz spochmurniała.

- Też nie mogę się ruszać.

Anna próbowała rozerwać niewidoczne więzy, gdy portal się otworzył i ukazała się w nim wysoka rudowłosa kobieta ubrana w długą suknię z olśniewającym szmaragdowym naszyjnikiem.

Obraz był zamazany, ale bez trudu rozpoznała tę twarz i jasne szmaragdowe oczy. To była kobieta z jej snów. Nie, nie snów. Koszmarów.

Westchnęła, zaciskając palce na dłoni Leveta. Tak naprawdę kobiety nie było w jej pokoju, ale znajdowała się o wiele za blisko.

- Danteeeeeeee! - Levet wrzasnął, a jego głos odbił się po pokoju upiornym echem.

Kobieta zaśmiała się gardłowo, ale ku przerażeniu Anny wydawało się, że na jej bladej twarzy zobaczyła cień zmęczenia. Jakby utrzymywanie portalu nie było tak łatwym zadaniem, jak myśleli.

- Wampiry cię nie usłyszą, gargulcu. Ani Feniks. Jesteście sami.

- Morgana. - Anna nie wiedziała, że wypowiedziała jej imię na głos, dopóki szmaragdowy wzrok nie skierował się ku niej i nie pojawiło się w nim zaskoczenie.

- To ty? - Morgana pokręciła głową, a na jej twarzy pojawiło się niedowierzanie. Mogłoby to być zabawne, gdyby Anna nie była tak przerażona. - Anna Randal?! Nie może być. Przecież cię zabiłam.

## Rozdział 14

To ona wywołała pożar, który zabił jej ciotkę i prawie położył kres jej życiu. Ta... suka.

Anna zadrżała nie tylko ze strachu.

- No cóż, nie udało ci się - powiedziała, wiedząc, że brzmi to głupio, ale w obecnych okolicznościach nic lepszego nie przychodziło jej na myśl. Najbardziej chciała rzucić się z pazurami na szyję Morgany.

Szmaragdowe oczy zmrużyły się z wściekłości.

- Jak przeżyłaś pożar? Użyłam zaklęcia, które powinno cię zabić.

- Mam trochę swoich mocy. I sporo szczęścia. Morgana syknęła. Owocowy zapach była tak potężny, że Annę zemdliło. A może to był tylko strach.

- Powinłam cię zabić od razu, kiedy zaczęłam podejrzewać, kim jesteś.

- Dlaczego tego nie zrobiłaś?

Obraz Morgany stał się wyraźniejszy i jaśniejszy. Jakby odbiór portalu został dostrojony.

- Musiałam mieć pewność. Musiałam wiedzieć, że to twoje moce wyczułam, zanim zaryzykowałam ujawnić swoją obecność.

- Ujawnić swoją obecność? - Annę przeszył znany jej ból. - I dlatego spaliłaś doszczętnie dom i zabiłaś niewinną kobietę? Powiedz, czy ciotka Jane była chociaż spokrewniona ze mną?

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała Morgana drwiąco. - Była starą głupią babą o banalnie łatwym do kontrolowania umyśle.

Boże. Jakim cudem mogła kiedykolwiek mieszkać pod jednym dachem z Morganą, nie wyczuwając, że diabeł posiadał jej duszę?

- A co z moimi prawdziwymi rodzicami? - rzuciła przez zęby, ściskając dłonią biedne palce Leveta, aż cicho pisnął. - Zabiłaś ich?

Morgana roześmiała się i uniosła szczupłe dłonie, aby przyglądzić ogniste loki.

- Zabiłam mnóstwo twoich krewnych. Mogę tylko przypuszczać, że wśród nich znaleźli się twoi rodzice.

- A... Anno - szepnął Levet.

Ignorując gargulca, Anna wpatrywała się w kobietę, która chciała widzieć ją martwą.

- Dlaczego? Dlaczego chcesz mnie zabić?!

- Anna. *Sacrebleu*, kobieto! - warknął Levet, szarpiąc ją za ramię, aż przestała go ignorować. - Zaraz zostaniemy wciągnięci przez portal.

Anna za późno zdała sobie sprawę, że migocząca poświata urosła, a jej zewnętrzne macki sięgały końca pokoju, gdzie stali.

Na próżno próbowała walczyć z mocami, które trzymały ją w bezruchu. Jak to powstrzymać?

Morgana wyciągnęła wąską dłoń, a na jej ustach pojawił się triumfalny uśmiech.

- Nie możesz, kochanie. Niedługo zakończymy tę nudną grę.

- Levet? - wychrypiała Anna.

Gargulec posłał jej spojrzenie pełne rozpaczy.

- Teraz jest idealny moment na twoje moce. Morgana się zaśmiała.

- Nie może mnie pokonać. Jestem królową. Moje moce są nieograniczone.

Anna czuła dziwne fale energii muskające jej twarz. To nie wróżyło nic dobrego. A raczej coś zdecydowanie złego.

- Nie masz żadnego zaklęcia czy czegoś takiego?

- *Oui*, ale...

- Ale co?

- Nie zawsze można na nich polegać.

- Świetnie.

Szare oczy zrobiły się okrągłe ze strachu, demon boleśnie ścisnął jej palce.

- Zrób to, Anno. Zrób to? Zrób co?

Anna zamknęła oczy. Wiedziała, że równie dobrze mogła zwalić na nich sufit. Lecz gdy dziwna energia zaczęła ją otaczać, wiedziała, że musi coś zrobić. Cokolwiek.

Pozbywając się drzwi w swoich myślach, Anna skupiła się na krwi płynącej w jej żyłach. W tej krwi znajdowała się rosnąca z dnia na dzień magia. Tak silna, że do końca nie wiedziała, co się wydarzy.

Niechętnie otworzyła oczy i ujrzała triumfujący szmaragdowy wzrok Morgany le Fay. I wtedy pozwoliła zbierającej się mocy eksplodować.

Cezar wracał już do posiadłości Dantego, gdy poczuł, że Anna jest w niebezpieczeństwie.

Zmarnował czas wśród książek, szukając jakichkolwiek wskazówek o słabościach Morgany. Stracone godziny ujawniły zaledwie kilka niejasnych wierszy, które potwierdziły to, co już podejrzewał.

Wreszcie nadchodzący świt sprawił, że Cezar opuścił tunele i wrócił na ulice Chicago. Pożegnał się krótko z Jagrem i odnalazł drogę do północnej części miasta.

Był oddalony o kilka przecznic, kiedy poczuł pierwszą falę strachu.

Po chwili zrozumiał, że czuł to, co odczuwała Anna. Jako wampir mógł czytać w duszach istot stojących blisko niego, a nawet wyczuwać ich emocje, jeżeli były wystarczająco silne.

Ale to było coś innego. Bardziej osobiste. Zdecydowanie bardziej intensywne.

Niemal jakby byli... partnerami.

Nie miał czasu na zastanawianie się nad niebezpiecznymi doznaniem. Strach, jaki wyczuwał, sięgnął poziomu przerażenia i nagle zniknął.

Anna.

Z niesamowitą prędkością przebył kilka ostatnich przecznic i wpadł do potężnego domu. Otwarte drzwi kołysały się z mocą wystarczającą do poruszenia obrazów na ścianie.

- Anno?! - wrzasnął, pędząc w kierunku schodów, gdy nagle przed nim pojawił się Dante. Cezar zatrzymał się i spojrzał na przyjaciela. - Gdzie ona jest?

Smutek pojawił się na jego twarzy wampira.

- Cezarze...

- Cholera. - Cezar chwycił wampira za ramiona i gwałtownie nim potrząsnął. - Mów, gdzie ona jest!

- Nie wiemy - wyznał Dante.

Abby pojawiła się u boku Cezara, uniosła dłoń i delikatnie dotknęła jego ramienia. W normalnych okolicznościach ten delikatny dotyk wystarczałby, aby rzucić się do ucieczki. Duch w Abby miał okropny zwyczaj podpalania demonów.

Ale teraz Cezar nawet nie drgnął.

- Wiem, że jesteś zmartwiony - szepnęła.

- Zmartwiony?! - warknął, wpatrując się w jej lśniące niebieskie oczy. - Zmartwiony to delikatnie powiedziane.

Jej spojrzenie pozostało spokojne, mimo że światła migotały i kilka żarówek pękło pod naporem napływającej mocy. Najwyraźniej była przyzwyczajona do radzenia sobie z rozgniewanymi wampirami.



- Wiem, ale jeśli mamy znaleźć Annę i Leveta, nie możemy walczyć ze sobą - zauważyła łagodnie. Cezar syknął. Wiedział, że Abby ma rację. Jeżeli Anna była w niebezpieczeństwie, potrzebował wszelkiej pomocy, jaką mógł zebrać, aby ją uratować. Ale teraz nie chciał być mądry. Był gotów zburzyć miasto do ostatniej cegły, dopóki Anna nie znajdzie się w jego ramionach.

Cofnął się przed dotykem bogini, na wypadek gdyby zrobił coś naprawdę głupiego. Opanował się.

- Powiedz mi, co wiesz.

Spoglądając ukradkiem na Dantego, Abby głęboko westchnęła.

- Anna i Levet poszli do jej pokoi, aby uczyć się sposobów ochraniajania jej myśli. Byli tam mniej niż pół godziny, kiedy zaniósłam im tacę i odkryłam, że zniknęli.

- Nic nie słyszałaś?

- Nic.

- A co z pokojem? Czy jest...

Gdy głos Cezara załamał się, Dante poklepał go uspokajająco po ramieniu.

- Nie ma żadnych śladów walki. Żadnej krwi. Ale jest coś, co powinieneś sam zobaczyć.

Cezar niechętnie pozwolił poprowadzić się po schodach. *Dios*. Wzbierała w nim dzika ochota wybrania się na polowanie. Anna była tam... gdzieś. I bez względu na swoje potężne moce potrzebowała go.

Wchodząc do pokoju, w którym Anna przebywała tak krótko, Cezar nagle się zatrzymał, gdy słodki zapach zaniepokoił jego zmysły. Zamykając oczy, pozwolił pozostającej woni przesiąknąć jego ciało.

- Cezarze? - szepnął cicho Dante.

Kręcąc głową, Cezar zmusił się, aby wejść dalej do dużego pokoju obitego żółtym materiałem. Jego wzrok

przebiegł po łóżku z baldachimem i antycznych meblach. Zauważył, że wszystko wydawało się w porządku.

Jeżeli była jakaś walka, musiała być bardzo elegancka. Gdy siedł w kierunku okien, nagle uderzył go zbyt znany zapach.

- Granaty - warknął. - To Morgana.

- Tak myśleliśmy. - Abby westchnęła cicho, klękając przy wypalonym śladzie, który osmalił dywan w kolorze kości słoniowej. - Tego nie było wcześniej.

Cezar zmarszczył czoło.

- Magia?

- Tak, chociaż za mało wiem, żeby powiedzieć, jakiego rodzaju - wyznała Abby.

- To musiał być portal - warknął Dante, a w jego srebrnych oczach płonęła wściekłość. Podobnie jak Cezar, Dante nie lubił magii. - Tylko w ten sposób Morgana mogła obejść zabezpieczenia.

- Morgana ma Annę. - Szalejąca wściekłość zastąpiła strach Cezara.

Królowa czarodziejka musi umrzeć. I to natychmiast. Cezar na oślep wybiegł z pokoju, ku schodom, i wpadł do holu, zanim Dante zdołał skoczyć i zatrzymać go.

- Cezarze, czekaj! - Wampir z trudem usiłował powstrzymać wściekłego Cezara. - Nie możesz tak po prostu biec, nie wiedząc, dokąd idziesz. Niedługo zacznie świtać.

Cezar pokręcił głową. Przeszywający ból połączony z wściekłością sprawił, że miał ochotę wyć.

- Nie mogę tutaj zostać. Dante nie złagodził uścisku.

- Przynajmniej poczekaj, aż przybędą Viper i Styx. Nic nie możemy zrobić, dopóki nie znajdziemy Morgany. - Srebrne oczy się zmrużyły. - Odkryłeś cokolwiek w książkach Jagra?

Wiedząc, że będzie musiał odwrócić jego uwagę, żeby wydostać się z posiadłości, Cezar wyjął z kieszeni kawałek papieru, którego użył do przepisania oryginalnego tekstu.

- Jedynie niejasny wiersz, który mówi o ucieczce Morgany na Avalon.

Dante zelżył uścisk, wygładził papier i przeczytał na głos.

*Z prochów grobu jej brata Pojawi się jej upadek. W dawnej krwi wzbudzą się moce Zemsta Artura jeszcze raz powstanie.*

Wampir prychnął.

- Co to, u diabła, ma znaczyć?

- To znaczy, że Morgana jest zdecydowana zabić każdego potomka Artura - warknął Cezar, szybko mijając Dantego i pędząc w kierunku drzwi. - A Anna jest następna na jej liście.

Dzielił go już krok od wyjścia, gdy drzwi się otworzyły i do holu wszedł Styx.

Przez chwilę czas się zatrzymał, gdy wiekowy wampir obserwował posępną twarz Cezara.

Nagle płynnym ruchem Styx uniósł rękę i Cezar zaczął się unosić w powietrzu. Uderzył w ścianę i marmurową kolumnę w następnym pokoju z siłą wystarczającą, aby dom zatrzęsł się w posadach.

Po tym wszystkich zapadła cudowna ciemność.

Miarka się przebrała, zdecydowała Anna, leżąc na plecach w miejscu, które mogło być jedynie polem uprawnym. To ostatni, naprawdę ostatni raz, kiedy użyła swoich dziwacznych mocy.

Chciała jedynie uwolnić siebie i Leveta od portalu Morgany. Przecież pozwoliła tylko na to, by strużka jej mocy wypłynęła.

Ale gdy kłębiący się wiatr dotknął portalu, wszystko eksplodowało. Naprawdę eksplodowało - niczym świecące gwiazdy. Nastąpił oślepiający mózg wstrząs, a latające szczątki (czyli ona i Levet) wylądowały gdzieś z hukiem.

Jedyną zaletę stanowił fakt, że nie było widać tego przeklętego portalu, a mdlący zapach granatów został zastąpiony zapachem unoszącego się pyłu i świeżego powietrza.

Czując się, jakby oberwała kijem bejsbolowym, Anna zmusiła się, żeby usiąść, i rozejrzała się w gorączkowym poszukiwaniu Leveta.

W końcu jej wzrok dostrzegł małą postać. Stał niedaleko, ale jego skrzydła były oklapnięte. Z niepokojem badał długi ogon, jakby bał się, że został zniszczony. Do licha, szczęście, że nadal miał ogon. Podróż portalem były gorsze niż przejażdżka koleją miejską w Chicago w godzinach szczytu. - Nic ci się nie stało? - zdołała powiedzieć zachrypniętym głosem, gdy strzepywała kurz z dżinsów. Nawet nie próbowała przyglądzić włosów stojących na sztorc.

Levet puścił ogon, a brzydka mała twarz skrzywiła się w grymasie, gdy spojrzał na ciemność otaczającą wieś.

- Nic mi nie jest, ale gdzie, u licha, jesteśmy?

- Ja... - Anna bezradnie pokręciła głową. Nie było widać nic oprócz innych pól i kilku opuszczonych budynków, które stały obok siebie przy pylistej drodze. W oddali majaczył słaby błysk jakby miejskich świateł, ale nie można było się zorientować, jakie to miasto. Mogli być kilka kilometrów od Chicago albo równie dobrze pośrodku Kansas. U diabła, mogli wylądować w Australii. - Nie mam pojęcia - mruknęła w końcu.

- Bez paniki. - Gargulec zaczął nerwowo chodzić w kółko, a jego biedne, poturbowane skrzydła łopotały rytmicznie. - Jakoś się stąd wydostaniemy. Tylko nie panikujmy.

- Dobrze.

- Musimy spokojnie pomyśleć. Musimy... - Krok, krok, krok. - Musimy pomyśleć i nie wpadać w panikę. To jest najważniejsze.

- Nie wpadajmy w panikę.

- Właśnie. Nie panikujmy. Anna odkaszlnęła.

- Levet.

Gargulec zatrzymał się i spojrzał na nią z dziwnym blaskiem w oczach.

- Oui?

- To nie ja panikuję.

- No dobrze. - Uniósł zdeformowane dłonie. - Słuszna uwaga.

Zaczekała, aż Levet uspokoi trzepotanie skrzydeł, i podeszła bliżej.

- Zakładam, że nie masz przy sobie komórki? Levet prychnął urażony, słysząc tę uzasadnioną wątpliwość. Demony i technologia?!

- Jestem gargulcem. Nie potrzebuję żadnych głupich urządzeń.

- Możesz skontaktować się z kimś za pomocą czarów?

- Oczywiście. Odetchnęła z ulgą.

- Dzięki Bogu. Musisz dać znać Cezarowi, że...

- Anno, zaczekaj - przerwał Levet, marszcząc mały ryjek. - Nie jestem pewny, czy to dobry pomysł.

Anna policzyła do dziesięciu. Utknęli Bóg wie gdzie, a on nie chciał skontaktować się z kimś, kto ich uratuje?

- Dlaczego nie?

- Komunikuję się tylko z portalami.

Jej nadzieja umarła szybką, bolesną śmiercią.

- Aha. - Anna się skrzywiła. - Myślę, że przez jakiś czas powinniśmy unikać portali.

- To samo pomyślałem.

Anna uniosła rękę i lekko dotknęła sygnetu, który wisiał na łańcuszku zawieszonym na szyi. Cezar obiecał, że dzięki temu pierścieniowi będzie mogła wszędzie go znaleźć, ale niestety pierścień nie działał jak telefon. Nawet gdyby tak było, nie miała zamiaru używać swoich niebezpiecznych mocy z byle powodu. Następnym razem może wylądować na Marsie.

Patrząc w otaczającą ich pustkę, ciężko westchnęła. Spędziła wystarczająco dużo czasu w różnych miejscach na północnym zachodzie, żeby wiedzieć, że znajdowali się kilometry od najbliższego miasta.

- Wygląda na to, że powinniśmy znaleźć miłego rolnika, który pozwoli nam skorzystać z telefonu.

- Hm... - Levet pomasaował rogi. - Właściwie to muszę znaleźć jakąś kryjówkę.

- Czy Morgana może nas znaleźć?

Wzruszył ramionami, wpatrując się w różową poświatę nad horyzontem.

- Nie wiem, ale słońce zaraz wszędzie.

- Zaszkozi ci?

- Anno, jestem gargulcem - powiedział, jakby była wyjątkowo tępa. - Gdy promienie słońca dotkną mojej skóry, zamienię się w posąg.

- Aha. - Czując się jak idiotka, Anna jeszcze raz obejrzała się dookoła i znalazła jedynie rozpadający się dom i oborę. - A może obora? - zasugerowała.

Delikatne skrzydła nagle zatrzepotały.

- Obora? Czy wyglądam na krowę?!

- Dobrze. - Położyła ręce na biodrach. - Sam szukaj sobie miejsca.

Levet mruknął coś pod nosem.

- No cóż, obora będzie musiała wystarczyć.

- Chodźmy.

Razem przeszli powoli po nierównym polu. Obolałe ciało Anny protestowało z każdym krokiem. Zdecydowanie należy unikać wyrzucania przez portal. Potykając się o grudę ziemi, Anna jęknęła i z trudem się wyprostowała. Tak, zdecydowanie należy tego unikać.

Mała ręka Leveta szarpnęła ją za bluzę.

- Anno, musimy się pośpieszyć.

Uśmiechając się pomimo zmęczenia, złapała jego zimne palce i pociągnęła za sobą przez dziurę w zapadającym się ogrodzeniu. Od tego momentu walczyli z kony-zą i jeżynami, które zarosły ogród. W końcu udało im się dotrzeć do drzwi obory, która na szczęście była w idealnym stanie. Anna otworzyła je, prowadząc nieufnego gargulca w kierunku zacienionego kąta.

Obora była prawie pusta. Na podłodze znajdowało się tylko kilka rdzewiejących narzędzi oraz sterta starych gazet, które pogryzły na małe kawałki myszy. Ktokolwiek tu mieszkał, przeniósł się na bardziej zielone pastwiska.

- Tutaj - mruknęła, odsuwając na bok zapomnianą belę siana, żeby wcisnąć Leveta do wąskiego boksu.

Gargulec byłby tu dobrze ukryty przed światłem, chociaż gdyby ktoś zaczął przeszukiwać oborę, łatwo by go zauważył. Gdzie były te piekielne wampirze tunele, kiedy ich potrzebowali? Szukając kryjówek dla siebie, Anna zatrzymała się, gdy Levet pociągnął ją za rękaw bluzy.

- Anno.

- Tak?

- Gdy słońce wzejdzie, nie będę mógł ci pomóc. Jeśli coś nadejdzie, będziesz musiała uciekać. -

Łagodząc uścisk, znalazł leżący gwóźdź, który ktoś zostawił w boksie, i zaczął pisać nim po kurzu. -  
To numer do Darcy. Zadzwoń do niej, gdy tylko znajdziesz telefon.

Zmarszczyła czoło.

- Levet, nie zostawię cię.

- Musisz. Nic mnie nie zrani, gdy jestem posągiem. Zamrugła. Dobrze było mieć takiego asa w rękawie.

Zwłaszcza jeśli Morgana zdecyduje się na powtórkę.

- Nic a nic?

Nie odpowiadając, Levet spojrział w kierunku wąskiego okna, które zalewało się jasnoróżowym nadejściem świtu.

- Anno, przepraszam.

Cofnęła się niepewnie, gdy małe ciało rozbłysło i na jej oczach stwardniało jak kamień.

Może powinna być już przyzwyczajona do dziwnych i stukniętych rzeczy. Bóg jedyny wie, że było tego mnóstwo w ostatnich dniach. Do licha, było tego wystarczająco dużo w ciągu ostatnich dwóch wieków.

Ale widok gargulca zmieniającego się z żywej istoty w kawałek granitu przechodził wszystko, na co była przygotowana. Wskoczyła z boksu, zatrzymała się, aby popchnąć belę naprzeciw wejścia, a potem wspięła się po wąskich schodach na strych.

Belki były niskie, ale mogła przejść na rękach i kolanach bez ryzyka uderzenia się w nie głową. Na szczęście strych, poza kilkoma przypadkowymi wiązkami słomy, był pusty. Sprawdzając każdą zniszczoną deskę, zanim na niej stanęła, powoli doszła do końca strychu i otworzyła małe drzwi, co dało jej widok na otaczającą wieś.

Będzie obserwować, czy coś nie nadchodzi. Przyjaciół lub wrogów. A to, co zrobi, gdy owo zaatakuje oborę, to zupełnie inna sprawa.



## Rozdział 15

Od razu wiedziała, kiedy nawiedził ją jeden z tych dziwnych snów, które tak naprawdę nie były snami. Po pierwsze, nie pamiętała, jak zasypiała. W jednym momencie była czujna, na wypadek gdyby pojawili się wrogowie, a po chwili spadała w czarną próżnię, która zdawała się ją pochłaniać. Poza tym jej poczucie świadomości było zbyt wyraziste, a otoczenie zbyt sugestywne jak na prawdziwy zły sen.

Spoglądając w dół, aby upewnić się, że w tym dziwacznym świecie była ubrana, z ulgą odkryła, że ma na sobie długą zieloną szatę z haftowaną tuniką, która opadała niemal do kolan. Wyglądała, jakby wyszła ze średniowiecznego obrazu, ale była zbyt szczęśliwa, że nie jest naga, aby się tym przejmować. Oczywiście śmieszna suknia wydawała się pasować do dziwnego miejsca.

Rozejrzała się po niszczyjących ruinach starego zamku, które ją otaczały. Był to zaledwie szkielet budowli ze starych zielonych kamieni, pokrytych mchem. Puste okna ukazywały, że zamek był położony na skraju klifu, a nieznane morze uderzało o skaliste wybrzeże.

Z sercem bijącym z taką samą siłą jak odległe fale, Anna wolno odwróciła się, szukając wśród dziwnej, srebrzystej mgły znajomej postaci Morgany.

Przez dłuższą chwilę nic nie widziała. Może jest zupełnie sama w tej spokojnej ruinie. Nawet lepiej, że

nie czuła najmniejszego śladu zapachu granatów, który mógłby zepsuć woń przesyconej solą bryzy. Nagle, gdy szeroko otwarła oczy, w łukowatym przejściu pojawił się duży, srebrno-czarny wilk, który patrzył na nią niepokojąco inteligentnie zielonymi oczami.

Cofnęła się, przyciskając rękę do serca. Wilk zatrzymał się, jakby zrozumiał, że ją zaskoczył (co mogłoby być znacznie bardziej pocieszające, gdyby wokół zwierzęcia nie unosił się dziwny blask) i w mgnieniu oka przybrał nieostry, ulotny kształt mężczyzny.

- Do licha.

- Nie bój się, nie zamierzam cię skrzywdzić - zabrzmiał pośród mgły niski głos.

Anna pokręciła głową. Mimo że widziała postawną, męską postać w ciężkiej zbroi, nie mogła dostrzec twarzy. Miała wrażenie, że mgła walczyła, aby utrzymać stały kształt. To oczywiście nie znaczyło, że ta... rzecz nie była groźna. Biorąc pod uwagę jej dotychczasowe szczęście, mogła praktycznie na to liczyć.

- Ostatnio często to słyszę - mruknęła. - Zazwyczaj na chwilę przed tym, jak ktoś próbuje mnie skrzywdzić.

Mgła poruszyła się i Anna miała wrażenie, że nieznajomy uniósł dłoń, aby zdjąć hełm. To było tylko przeczucie. Takie samo jak to, że mężczyzna miał wyrazistą, zniszczoną twarz i długą grzywę siwo-czarnych włosów.

- Wyczułem, że Morgana opuszcza Avalon i podróżuje po świecie - powiedział, jakby nie słysząc jej uwagi. - Właśnie to mnie tutaj przywiodło.

Znowu cofnęła się o krok.

- Znasz Morgane?

W pustym pomieszczeniu rozległ się krótki gorzki śmiech.

- Bardzo dobrze.

- Czyli ta cała gadka, że nie chcesz mnie zranić, to jedno wielkie kłamstwo? - spytała.

- Nie, Anno Randal. - Uniósł ręce w geście, który zapewne miał oznaczać gest pokoju. - Jestem tutaj, aby zaoferować ci moją skromną pomoc.

- Dlaczego? - spytała podejrzliwie. - Dlaczego chcesz mnie chronić?

- Jesteś krwią z mojej krwi. Krwia z mojej krwi?

Dziwna fala podekscytowania przebiegła jej po skórze tylko po to, aby szybko zniknąć. Jak żałośnie to brzmiało, żeby ekscytować się myślą, że znalazła utraconą część rodziny?

Przecież on był tylko kupką mgły, na miłość boską.

- To znaczy, że jesteśmy spokrewnieni? - spytała celowo obojętnym tonem.

- Jesteśmy więcej niż zwykłymi krewnymi. - Mgła poruszyła się, jakby reagując na jakieś silne doznania. - Jesteś kulminacją wieków nadziei i poświęcenia. Jesteś moją ostatnią bronią sprawiedliwości.

- Bronią sprawiedliwości? - Poczula nagły dreszcz, słysząc te złowieszcze słowa. - Nie podoba mi się to.

- Morgana musi zapłacić za swoje grzechy.

- Grzechy wobec ciebie?

- Jestem tylko jedną z jej ofiar, tak samo jak ty. - Mgła się zbliżyła, przynosząc ze sobą intensywny zapach ciepłej szaławii. - Na przestrzeni lat zabiła mnóstwo ludzi. A jeśli kiedykolwiek zostanie naprawdę uwolniona z cytadeli na Avalonie...

Zmarszczyła czoło, gdy urwał.

- Tak?

Mężczyzna syknął, kręcąc głową. A przynajmniej wydawało jej się, że pokręcił głową.

- Świat będzie pełen niesprawiedliwości - powiedział władcym tonem. - Nie możesz na to pozwolić.

- Ja?! A co mam niby zrobić?

- Posiadasz moc, która może zniszczyć Morgane.

- O, nie. - Pokręciła zdecydowanie głową. Ten duch, cień czy kimkolwiek u diabła był, całkowicie oszalał. Jeżeli wpadnie kiedykolwiek w ręce Morgany, nie wątpiła, że kobieta ciśnie nią z jednego końca Chicago na drugi. - Nie. Ja naprawdę ich nie mam.

- Nadal żyjesz, zatem udowodniłaś, że jednak je posiadasz. Morgana zadała sobie naprawdę dużo wysiłku, żeby się ciebie pozbyć.

Jej śmiech był przepelniony goryczą.

- Dobry Boże, wszystko, co zrobiłam, to jedna katastrofa za drugą. To cud, że nie zabiłam siebie i wszystkich dookoła. A tak, żebyś wiedział, żyję nadal jedynie dzięki Cezarowi, a nie jakiejś mocy, którą mogę posiadać.

Wydawało się, że mgła znieruchomiała.

- Ten wampir.

Anna zamrugnęła ze zdziwienia.

- Znasz go?!

- Widzę dużo, nawet stąd.

- Aha.

Anna nie była pewna, czy powinna być zadowolona, czy wymknąć się chyłkiem. To miłe uczucie wiedzieć, że ktoś może cię ochraniać. Ale z drugiej strony mistyczny podglądacz to ostatnia rzecz, jakiej chciała. Odkaszlnęła.

- Nie doceniasz siebie, Anno Randal. - Jego głos złagodniał. - Narodziłaś się, by zostać wojowniczką. Twoje przeznaczenie jest potężniejsze, niż mógłbym je sobie wyobrazić.

Anna oparła ręce na biodrach. Miała dość ludzi mówiących jej o przeznaczeniu. Jakby wszyscy wiedzieli coś, o czym nie miała pojęcia. I nie podobało jej się, że ludzie polegają na niej, aby osiągnąć jakieś niezwykle cele, gdy ona czuła się tak, jakby tonęła w zamęcie zwanym życiem.

- Teraz moje przeznaczenie jest uwięzione w zasyfio-nej stodole z nieruchomym gargulcem i nie mam pojęcia, gdzie lub jak mam nas chronić - powiedziała przez zęby. - Daleko mi do wojowniczk.

- Posiadasz moc - powtórzył uparcie. - Po prostu brak ci umiejętności, aby kierować swoimi talentami. Tak ci się wydaje? - pomyślała Anna oschle, przypominając sobie bolesną walkę, którą niedawno stoczyła z portalem.

- Jeżeli jesteś moim krewnym, dlaczego mnie nie nauczysz? - zaproponowała.

Kolejny raz wyczuła, że pokręcił głową.

- Wybacz mi, Anno, ale mój czas tutaj jest ograniczony.

- A gdzie dokładnie jest tutaj? Namacalny smutek wypełnił pomieszczenie.

- To był kiedyś mój dom. Teraz sądzę, że to mój grób. Anna przygryzła usta.

- Przykro mi.

- Pogodziłem się ze swoim losem.

Jego głos był beznamiętny, ale Anna podejrzewała, że do pogodzenia się z losem była daleka droga.

Obwiniął Morganę za to, co się wydarzyło, i miał zamiar dopilnować, żeby została ukarana.

Oczywiście używając jej jako swojej broni. Super.

- Powiesz mi, kim jesteś?

Mgła się poruszyła i Anna mogłaby przysiąc, że poczuła lekkie muśnięcie palca na swoim policzku.

- Anno, wiesz, kim jestem.

- Artur? - spytała zaskoczona falą ciepła napływającą do jej serca. - Ten od Okrągłego Stołu i Camelotu?

- Mam na imię Artur i jestem twoim dalekim dziadkiem. - Mglista ręka pogłaskała jej ramię i Anna nagle poczuła ciężar w swojej dłoni. - To dla ciebie.

Zaskoczona niemal nie opuściła ciężkiego srebrnego naszyjnika, który miał tak duży szmaragd, że nawet Liz Taylor byłaby zazdrosna.

- Co to jest? - wyszeptała.

- Wisior, który dał mi potężny mag. Pozwoli ci skupić się na twoich mocach.

Powoli podniosła oczy.

- Zakładam, że nie ma do niego podręcznika użytkownika?

Mgła cofnęła się, zatrzymując się w łukowatym przejściu.

- Został wykonany, aby reagować na dawną magię płynącą w twojej krwi.

Zafascynowana czystością zielonego blasku, drżącymi palcami pogładziła nieskazitelny klejnot.

- Czy odziedziczyłam moje moce po tobie?

- Tak.

- Ale one nie zatrzymały Morgany?

Jego łagodne westchnięcie rozległo się w pomieszczeniu.

- Zniszczyła mnie zdrada, nie moc, Anno Randal. Masz umysł szukający sprawiedliwości, ale nie pozwól, aby twoje współczujące serce doprowadziło cię do tego samego, co się stało ze mną.

- Ale... - Szybko przerwała, gdy mgła zaczęła się kłębić, i po chwili znów patrzyła w niepokojące oczy dużego wilka. - Do diabła.

Cezar syknął, gdy ciemność ustąpiła fali bólu.

Czuł się, jakby po jego ciele przejechała ciężarówka pełna cementu, ale ból w tyle głowy ostrzegł go, że biedna czaszka ucierpiała najbardziej.

Nic dziwnego. Przeleciał przez hol i nadział się na marmurową kolumnę. Tylko fakt, że był wampirem, uchronił go od kostnicy.

Zamiast tego leżał na wąskiej kanapie, a silne ręce przytrzymały go, żeby się nie ruszał.

- Budzi się - mruknął Dante. Stał na tyle blisko, że Cezar domyślił się, że to on go trzyma.

- Do licha, myślałem, że go zabiłeś, Styx - mruknął stojący niedaleko Viper.
- Nie mówiąc już o dziurze w mojej ścianie - warknął Dante.
- A czy jakikolwiek słabszy podmuch zatrzymałby go przed wybiegnięciem za dnia? - spytał Styx. - Jeśli sobie dobrze przypominam, dwa lata temu zakułeś mnie w celi, kiedy zdecydowałeś, że sam sobie zagrażam.

Cezar zmusił się do otwarcia oczu i ujrzał siedzącego przy nim Dantego. Styx i Viper pochylali się z niepokojem.

Mógłby lepiej udawać zaniepokojenie, pomyślał Cezar, gdy wyczuł gniewne spojrzenie starszego demona.

- Dlaczego uderzyłeś mnie, a nie ich? To nie ja zakułem cię w celi.

Cień rozbawienia pojawił się w ciemnych oczach Styksa, gdy podał Cezarowi kieliszek.

- Proszę.

Cezar z wysiłkiem usiadł i wypił głęboki łyk krwi. To przyśpieszy gojenie i pozwoli odzyskać siły. Tego właśnie rozpaczliwie potrzebował. Pochłonawszy krew, odstawił kieliszek na bok.

- Anna. Wiecie coś...

- Nie, nic nie wiemy - powiedział Dante ze współczuciem. - Przykro mi.

Cezar nie pragnął współczucia. Chciał trzymać Annę w ramionach.

- Zwołałem klany - zapewnił go Styx. - Znajdziemy Annę.

- Nie mogę czekać. - Dzięki napływającej mocy wstał z kanapy, a jego przyjaciele powoli się cofnęli. Wyczuł, że noc już zapadła i nic nie mogło go powstrzymać od wyruszenia na poszukiwania jego kobiety. - Muszę coś zrobić.

Dante i Viper wyglądali na gotowych do ataku i w razie konieczności przytrzymania go siłą, ale zanim Cezar

mógł udowodnić, że zadzieranie z nim jest niebezpieczne, Styx rozkazująco uniósł dłoń.

- Zostawcie nas - mruknął do Dantego i Vipera.

Dwa wampiry niechętnie uspokoiły się, ukłoniły swojemu przywódcy i wyszły z małego pokoju, który, jak sądził Cezar, znajdował się blisko holu. To było jedno z tych dodatkowych, nieprzydatnych pomieszczeń, które zawsze znajdują się w dużych posiadłościach.

Prostując ramiona, spojrzął na starszego wampira. Nikt nie mógł mierzyć się z mocą Styksa, ale Cezar miał piekielną ochotę spróbować.

- Styksie, jesteś moim Anasso, ale nie możesz mnie zatrzymać - powiedział głosem pełnym śmiertelnej powagi. - Wyrocznie nakazały mi chronić Anny.

Styx oparł się swobodnie o ścianę. Postawny, odziany w skórę wampir stał wystarczająco blisko drzwi, aby mieć pewność, że Cezar będzie musiał zmierzyć się z nim, jeżeli spróbuje ucieczki.

Niezbyt przyjemna perspektywa.

- I tylko dlatego ryzykujesz życie, aby ją znaleźć? - spytał.

Cezar się wyprostował. Nie chciał omawiać swoich namiętnych stosunków z Anną. To było zbyt intymne i zbyt dzikie, by dzielić się z kimkolwiek. Ale znał to spojrzenie Styksa. Starszy wampir nie miał zamiaru pozwolić Cezarowi wyruszyć bez pozwolenia.

- Wiesz, że nie.

Styx powoli kiwnął głową. Był zmartwiony.

- Nawet jeśli Anna przeżyje, jej przeznaczeniem jest zostać Wyrocznią.

Cezar niecierpliwie machnął ręką. Do licha, znał los Anny lepiej niż ktokolwiek. Lepiej niż ona sama.

- O co ci chodzi?

- Jest ci przeznaczone stracić ją albo przez Morganę, albo na rzecz Komisji.



- Komisja nie chce jej zabić.

- Nie, ale uznają ją za swoją - łagodnie powiedział Styx. - Cezarze, uwięziły cię zaledwie za spróbowanie jej krwi. Czy naprawdę wierzysz, że pozwolą jej zostać twoją partnerką? Przejmująca potrzeba, aby uczynić Annę nieodwołalnie swoją, przeszła ciało Cezara z taką mocą, że zadrżały mu kolana. Każdy jego nerw krzyczał, aby ta słodka, delikatna kobieta należała do niego. Wyłącznie, zupełnie i na wieki. Nikt, nawet Komisja nie zmieni tej oczywistej prawdy.

- Gdy Anna zostanie pełnoprawnym członkiem Komisji, będzie mogła sama podejmować decyzje - warknął.

- Czy którakolwiek z nich ma partnera?

Cezar wzdrygnął się, gdy nieoczekiwany ból przeszył jego ciało. Dios. Czy Styx miał jakieś ukryte sadystyczne zapędy? Czy celowo próbował go rozwścieczyć?

- Wystarczy. - Przebiegł palcami po swoich włosach, krążąc po małej komórce z rosnącym poczuciem klaustrofobii. Chciał się stąd wydostać. Musiał poszukać Anny, a nie rozmyślać nad przyszłością, która mogła być równie ponura, jak przeszłość. - Nikt nie mówił o dobieraniu partnerek.

- Ale tego właśnie pragniesz - nalegał Styx.

- Pragnę? - Cezar zaśmiał się gorzko. - Czy mam jakiś wybór?

- Raczej nie, ale nie chcę, abyś jeszcze więcej cierpiał. Nie jest za późno, żeby przestać myśleć o niej i...

- Mylisz się, Styksie. Na to jest zdecydowanie za późno - przerwał szorstkim głosem. - O dwieście lat za późno.

Usłyszeli pukanie do drzwi. Wysoki, jasnowłosy wampir, który należał do Kruków Styksa (zabójczych ochroniarzy) wszedł do pokoiku.

- Wybacz mi, mój panie.

Styx wyprostował się i spojrzał na niego niezadowolony, że przerwano mu rozmowę.

- Co się dzieje?

- Pańska żona przybyła.

- Darcy? Wprowadź ją. - Wampir uklonił i wyszedł Szybko zastąpił go piękny wilkołak, który w pełni skupił uwagę Króla Wampirów. - Co się dzieje, kochanie?

- Levet się ze mną skontaktował. Jest z Anną.

Cezar nawet nie zdawał sobie sprawy, że krąży po pokoju, dopóki nie zatrzymał się naprzeciwko Darcy. Jego dłonie zacisnęły się na jej palcach.

- Gdzie ona jest? Czy coś się jej stało? Zabierz mnie do niej.

Styx zjeżył się, patrząc na uścisk Cezara, ale spojrzenie Darcy wystarczyło, aby się cofnął.

~ Levet nie był pewien, ale wyczułam, że są gdzieś na zachód od Chicago w starej oborze - powiedziała spokojnym i zdecydowanym tonem. - Powiedział, że Annie nic nie jest, ale nie może jej obudzić. Obawia się, że może być w transie.

Cezar syknął, a zimny dreszcz, z którym walczył, odkąd poczuł strach Anny, znów opanowywał jego ciało.

- Co im się stało? Darcy pokręciła głową.

- Powiedział tylko, że Morgana próbowała uwięzić ich w portalu i że Anna użyła swoich mocy, aby ich uwolnić. Nie mógł długo mówić, bał się, że Morgana może usłyszeć jego głos.

Styx położył rękę na ramieniu Cezara, jakby wyczuwał przeszywający ból, który trzymał serce Cezara w potrzasku.

- Darcy, możesz zlokalizować Annę? - spytał.

- Jeżeli będziemy wystarczająco blisko. Shay również jest tutaj. We dwoje ich znajdziemy.

Cezar był już w drodze do drzwi.

- No to chodźmy.

Anna śniła. Tym razem był to zwykły, bezpieczny sen. No, może niezupełnie typowy. Był w nim demon. Przystojny, niecie apetyczny demon, który robił te wszystkie wspaniałe rzeczy rękami, ustami i językiem... o tak, zwłaszcza językiem.

- Anno. Anno - szepnął dziwnie wysokim głosem z francuskim akcentem.

Francuskim akcentem?

Wspaniała postać Cezara zaczęła niknąć, a Anna ze smutkiem uniosła ciężkie powieki i zobaczyła pochylającego się nad nią zmartwionego Leveta.

- *Mon dieu*, przestraszyłaś mnie - szepnął, a ciepły oddech musnął jej policzek. - Nie mogłem cię obudzić. Uderzyłaś się w głowę.

Anna nagle usiadła i chwyciła głowę, która pulsowała, niezadowolona z nagłego ruchu.

- Tak właśnie boli. - Przez chwilę skupiła się na nieprzyjemnym bólu w czole, a potem powoli zdała sobie sprawę, że część bólu pochodzi od czegoś, co uwiera jej skórę. Uniosła rękę, żeby obejrzieć spoczywający w jej dłoni szmaragd zawieszony na starym srebrnym łańcuchu.

- *Sacrebleu*. - Levet nerwowo zatrzepotał skrzydłami, a jego oczy rozszerzyły się ze zdziwienia. - Skąd to masz?

To tylko mały upominek, który przekazał mi pra-prapradziadek. Tak się składa, że jest królem Arturem, i, o tak, nie żyje i straszy w jakiejś starej ruinie.

Powstrzymała histeryczną chęć roześmiania się.

- Uwierzyłbyś, że ze snu?

- Snu? - Levet skoczył na równe nogi i zaczął wymachiwać rękami nad głową. - No to cudownie. Gdy ja się budzę, mam tylko sztywny kark i zaschnięte usta, a ty dostajesz bezcenne błyskotki. Życie jest nie fair.

Anna wzniosła oczy do góry, czego szybko pożałowała, gdy poczuła przeszywający ból. Miała bezcenny klejnot, ale równie dobrze mógł być kawałkiem skały, jeśli nie nauczy się, jak kontrolować swoje moce.

- Zasadniczo masz rację. - Bezwiednie odgarnęła resztki słomy z dzinsów i zmarszczyła brwi, gdy wreszcie zrozumiała, że gdy spała, zapadła noc. Boże, przespała cały dzień. - Która jest godzina?

- Dopiero co zapadł zmierzch. - Gargulec przerwał kręcąc pyskiem. - Udało mi się skontaktować z Darcy.

Anna poczuła głęboką ulgę. Irytujące uczucie, zwłaszcza że chciała być kobietą, która może zawsze poradzić sobie sama. Ale tak to jest. Pomoc przybywała i była z tego piekielnie zadowolona.

- Jak? Powiedziałeś, że korzystanie z portalu jest niebezpieczne.

- Nie mogłem cię obudzić, zaryzykowałem. - Delikatne skrzydła opadły, gdy Levet wpatrywał się w małe drzwi. - Mam nadzieję, że nie wróci i nas nie zaatakuję.

- Znajdą nas?

Levet wzruszył ramionami.

- Szukają nas wilkołak i Shalotta, nie mówiąc już o całej zgrai wampirów. Może zajmie im to chwilę, ale znajdą.

- Ale też szuka nas zgraja morderczych czarodziejek -przypomniała oschle. - Może powinniśmy znaleźć lepsze miejsce na kryjówkę.

- Kiedy byłem na polowaniu, poszedłem na zwiad. -Levet poklepał się po brzuchu zadowolony z polowania. Anna nawet nie usiłowała zastanawiać się, co mógł zjeść gargulec. Lubiła Leveta, ale nie chciała, żeby widok gar-gulca przegryzającego małe kotki zepsuł ich przyjaźń. -W okolicy nie ma nic poza wiejskimi domami i małym miasteczkiem. Jesteśmy tu tak samo bezpieczni, jak gdzie indziej.

Westchnęła.

- To niezbyt pocieszające.

- Wiem.

Nastąpiła cisza, obydwójce myśleli o tych okropnych rzeczach, jakie mogą się wydarzyć, zanim przybędzie ratunek. W końcu Anna zebrała odwagę i lekko dotknęła ręki gargulca.

- Mógłbyś stąd odlecieć? Szare oczy otwały się szeroko.

- Nie.

- Posłuchaj - nalegała. - Mógłbyś polecieć do Chicago i przyprowadzić Cezara wprost do obory. Z pewnością doleczysz do nich szybciej, niż oni przeszukają cały stan i nas znajdą? - Skrzywiła się. - Zakładając, że nadal jesteśmy w Illinois.

- Jesteśmy, chociaż do Chicago jest daleko.

- Levet, leć. - Uklękła przed nim. Biedny gargulec już tyle przez nią wycierpiał. - Możesz uratować nas oboje.

- Nie polecę. - Gdy znów otworzyła usta, wycelował w nią krótki palec. - Nie. Ani słowa więcej. Anna głęboko westchnęła. O co chodzi z tymi demonami?

- Czy wszystkie demony są z natury uparte, czy macie jakieś szkolenia? - sarknęła.

- Oczywiście, że to wszystko jest naturalne. - Poruszył znacząco brwiami. - Tak jak moja uroda. Anna nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Rozumiem.

Zadowolony, że ją rozśmieszył, Levet poszedł na bok i wskazał talerz wypełniony smażonym kurczakiem, ziemniakami i czymś, co pachniało świeżo upieczonymi ciasteczkami. Żołądek Anny zaburczał, doceniając ten gest.

- Przyniosłem ci jedzenie.

- Skąd to masz?

- Czy to ważne?

- Ukradłeś, prawda?

Wyglądał jak chodząca niewinność.

- Możliwe że pożyczylem z pobliskiej kuchni. Uniosła brwi.

- Pożyczyłeś?

- Właśnie w ten sposób uratowałem pewnego otyłego rolnika od ataku serca. Wyświadczyłem mu przysługę. - Prychnął z niesmakiem. - W przeciwieństwie do wampirów nie mogę udawać człowieka. Możesz sobie mnie wyobrazić wchodzącego do restauracji i zamawiającego danie na wynos?

Anna odłożyła na bok poczuć winy z powodu kradzieży obiadu i sięgnęła po talerz. Levet nie tylko czuwał nad nią, gdy spała, ale również zadał sobie trud, żeby upewnić się, że jest najedzona.

Poczuła błogie ciepło. To było dziwne, wspaniałe uczucie mieć kogoś, komu naprawdę na tobie zależy. Tak długo na to czekała.

- Levet, dziękuję, to bardzo miłe z twojej strony - szepnęła, kryjąc twarz w małych dłoniach.

Wyczuwając jej zranione uczucia, Levet usiadł koło niej i gładził jej plecy w pocieszającym rytmie.

- No cóż, jestem Francuzem. My wiemy, jak uszczęśliwić kobietę.

Anna rzuciła towarzyszowi szybkie spojrzenie.

- Czy we Francji jest dużo gargulców?

- Europa jest nimi zaśmiecona. - Prychnął. - Na szczęście nieliczni chcą zostawić swoje Gildie i przyjechać do Ameryki.

- Gildie?

- To nasz klan lub - jak wolisz - rodzina.

Anna usiłowała wyobrazić sobie rodzinę gargulców siedzącą przed telewizorem i jedzącą popcorn.

- Tutaj nie masz Gildii?

Levet poruszył się, zaciskając dłonie.

- Nie mam prawa wstępu do żadnej z nich. Gargulce nie lubią tych, którzy są... inni.

Szybko odstawiała talerz, ogarnęła ją fala bolesnego współczucia. Wiedziała wszystko o wykluczeniu z grupy. Jakiegokolwiek.

- Tak - mruknęła. - Ludzie też nie. Szare oczy straciły bolesny błysk.

- Zatem oboje jesteśmy bez Gildii.

- Wygląda na to, że tak.

- Bycie samemu nie jest miłe. - Przechylił na bok głowę. - Ale znalazłem Shay, która przyjęła mnie do swojej rodziny. Może Cezar też zaofiaruje ci miejsce.

Oddech Anny ugrzązł w jej gardle. O... Boże. Nie mogła sobie pozwolić na myślenie o wieczności z Cezarem. Ani o tym, że będzie otoczona tymi, którzy traktują ją jak swoją.

Po tych wszystkich latach pogodziła się z tym, że zawsze będzie sama. Nadzieja to najbardziej niebezpieczna rzecz na świecie.

- Levet... - Nagle wyprostowała się, w jej głowie włączył się alarm, gdy poczuła charakterystyczny zapach jabłek. - Czujesz to?

Levet nerwowo kiwnął głową.

- *Oui*. Czarodziejki.

- Do diabła!

## Rozdział 16

Anna mocno zamknęła oczy, nedorzecznie modląc się o to, żeby zapach po prostu zniknął. Miała już po dziurki w nosie czarodziejek. W zasadzie gdyby nigdy więcej w życiu nie musiała mieć do czynienia z czarodziejką, chochlikiem czy obłąkaną królową, byłaby szczęśliwą, ale to naprawdę szczęśliwą kobietą.

Ale oczywiście zapach nie zniknął. Rozniósł się po całej oborze. Dlaczego nagle teraz odwróciło się od niej szczęście?

Otworzyła oczy na odgłos kroków i dostrzegła zaniepokojony wzrok Leveta. Z trudem wyprostowała się i ruszyła na skraj strychu.

- Nie ma sensu się ukrywać, Anno Randal - odezwał się łagodny kobiecy głos, gdy doszła do celu. - Wiem, że tu jesteś.

Anna zerknęła na dół. Zaczepnęła głęboko powietrza, gdy zobaczyła ciemnowłosą kobietę stojącą pośrodku stodoły. Pełne przerażenia niedowierzanie zastąpiło strach.

Znała tę idealnie jasną skórę i ciemne, drwiące oczy. i ten zapach... jabłek.

- O mój Boże - szepnęła, cała drżąc. - Sybil? Ale ty...

- Nie żyjesz? - odpowiedziała złośliwie kobieta, wyciągając rękę z idealnym manikiurem, aby wygładzić swoje doskonale ostrzyżone włosy.

Anna zamrugnęła, i po chwili jeszcze raz. Sybil nie wyglądała, jakby dopiero co wypęzła z grobu. Na wyprasowanych spodniach i bawełnianej koszulce można było zauważyć jedynie odrobinę brudu.

Przecież powinien być jakiś ślad niedawnego zgonu?

To musi być jakaś sztuczka. Musi.

- Ona nie żyje - powiedziała Anna. Skrzypiący śmiech kobiety rozniósł się po oborze.

- Boisz się, że może przyjść zza grobu? Ze zamierza cię nawiedzać za zabicie jej?

- Nie zabiłam Sybil.



Ciemne oczy rozbłysły czystą nienawiścią.

- Może to Morgana uderzyła śmiertelnym podmuchem, ale z twojej winy Sybil została uwięziona w celi i nie mogła się bronić. To ty jesteś odpowiedzialna za jej śmierć. Teraz nadszedł czas, abyś za to zapłaciła.

Obezwładniona poczuciem nierealności Anna stała nieruchomo, zamiast uciekać ratując swoje życie i zdrowie.

Głupia. Głupia. Głupia.

- Kim jesteś?

- Nazywam się Clara, jestem siostrą Sybil. - Annę nagle oświeciło. Bliźniaczka. Oczywiście. -

Wezwała mnie, gdy umierała. Błagała, żebym zemściła się na tej, która ściągnęła na nią śmierć. I właśnie mam zamiar to zrobić.

Anna poczuła ucisk w brzuchu, gdy przypomniała sobie leżącą na łóżku, zimną jak kamień Sybil.

Czuła się okropnie, wiedząc, że czarodziejka nie żyje.

Ale nie na tyle okropnie, żeby pozwolić się zabić.

Z trudem uklękła, wpatrując się w stojącą na dole kobietę, która była kolejnym zagrożeniem na jej długiej liście wrogów.

- Jak mnie znalazłaś?

- Właściwie muszę podziękować Morganie za tę wspaniałą możliwość.

Usłyszała nagle klapnięcie skrzydeł Leveta, które współgrało z szybkim biciem jej serca.

- Wie, że tu jestem?

- Nie zna dokładnego miejsca, ale wie, że udało ci się uciec z jej portalu gdzieś pomiędzy jej chatynką a Chicago. Zwołała swoich wiernych poddanych, aby udali się na poszukiwania, ale w przeciwieństwie do pozostałych wróżek ja mam sekretną broń.

Sekretną broń? Czyżby była jakimś Pentagonem?

- Cóż to ta broń?

- Widziałam cię w sądzie w Los Angeles, gdy odwiedzałam Sybil. Nigdy nie zapomnę twojej twarzy... ani twojego zapachu - odpowiedziała triumfująco. - Wiedziałam, że kiedy natknę się na twój ślad, znajdę cię. Zmarnowałam za dużo czasu, zaczynając poszukiwania zbyt blisko Chicago. Nigdy nawet nie śniłabym, że możesz być pod samym nosem Morgany.

Serce Anny po raz kolejny zabiło. Jak blisko? Pod nosem nie brzmiało dobrze. Odpychając na bok nieprzyjemną myśl, którą będzie się później martwiła, Anna zwróciła się znów do stojącej w dole czarodziejki.

- A zatem znalazłaś mnie. - Zmrużyła oczy. - I co teraz?

Clara uśmiechnęła się z zimnym rozbawieniem.

- Oto kobieta, która lubi przejść do rzeczy. Nie wiem, czy ma mi to zaimponować, czy raczej powinnam śmiać się z twojej głupoty.

- Ale ja wiem - mruknął Levet. Anna rzuciła ostrzegawcze spojrzenie.

- Mów, co zamierzasz zrobić - spytała Clary. Clara zagięła szyderczo palec.

- Dlaczego nie zejdziesz na dół? Omówimy sytuację jak dorośli.

Levet prychnął.

- To podstęp.

- Tak myślisz? - odparła Anna oschle, pochylając się nad skrajem strychu. - Dzięki, tutaj jest mi wygodnie. Po prostu powiedz, czego chcesz.

Jakaś złowieszcza wściekłość wykręciła idealną twarz.

- Chcę patrzeć, jak umierasz.

- Świetnie - Anna szepnęła.

- Ale najpierw mam zamiar kazać Morganie słono zapłacić za to, że cię jej wydám.

- Ha! - Levet stanął przy Annie. - Zamierzasz targować się z Królową Czarodziejką? Równie dobrze możesz zacząć kopać sobie grób.

- O, będzie negocjowała. Okropnie chce dostać w swoje ręce Annę Randal.

- Dlaczego? Dlaczego chce mnie zabić?

- Nie wiesz? - Clara się roześmiała. - Jak cudownie. Powinnaś iść na śmierć, zastanawiając się, dlaczego umierasz. Tak samo jak Sybil.

- Anno, ona nie wie. - Levet pochylił się i wystawił język w kierunku Clary. - Jest tylko pionkiem. Brudem pod stopą Morgany.

Jasna twarz zapłonęła wściekłością, gdy uniosła wąską dłoń w kierunku Leveta.

- Ty mały, obślizgły gadzie...

Anna poczuła drżenie mocy, zanim Levet został odrzucony do tyłu, a jego małe ciało wylądowało niepokojąco nieruchomo na podłodze strychu.

- Levet. - Anna poczołgała się w kierunku nieruchomej postaci, rozpaczliwie próbując ocucić przyjaciela. -Levet. O mój Boże!

Nie usłyszała żadnej odpowiedzi i ogarnął ją strach i wściekłość. Przesunęła się na skraj strychu, skoczyła i wylądowała na brudnej podłodze. Nie przejmowała się zagrożeniem. Ta kobieta zraniła jej przyjaciela. Jednego z pierwszych przyjaciół, których zdobyła w czasie dwóch

wieków. Nikczemna czarodziejka naprawdę pożałuje, że zadarła z Anną Randal.

- Ty... wstrętny, okropny... demonie. Chcesz walczyć, proszę bardzo!

Coś przypominającego strach zajęło miejsce triumfującej pewności siebie w ciemnych oczach Clary.

Z uniesionymi rękami cofnęła się o krok.

- Ja tylko ogłuszyłam tę bestię - wychrypiała. - Nie podchodź albo cię zabiję.

- Nie zrobisz tego - zadrwiła Anna, trzymając bezcenny szmaragd w zaciśniętej dłoni. - Chcesz mnie wydać, pamiętasz? Marzenia o bogactwie tańczą ci w głowie.

- Nie jestem Sybil, nie poświęcę swojego życia dla bogactwa.

Powietrze stało się gorące, wściekłość Anny wylała się z jej ciała.

- Powiedz mi, dlaczego Morgana chce mojej śmierci. Czarodziejka nagle rozszerzyła oczy i cofnęła się

o kilka kroków.

- Ja... nie...

- Mów! - powiedziała ostro Anna, a jej włosy zaczęły tańczyć w nadciągającym wietrze.

- Wiem tylko tyle, że byłaś w wizji Modron - pisnęła Clara.

- Modron?

- To jasnowidzka Morgany. Jasnowidzka? Któż to, u diabła, jest?

- Jakiej wizji? - spytała. Clara oblizwała usta.

- Ta wizja mówiła, że spadkobierczyni Artura powstanie z ciemności i skaże Morganę na piekło.

- Cudowny pomysł, ale dlaczego ona myśli, że to ja jestem spadkobierczynią, która ma ją wysłać do piekła?

- Masz w sobie dawną krew.

- I...?

Ciemne spojrzenie szybko przeniosło się na drzwi, a następnie znów na ponurą twarz Anny.

- I poświęciła życie, żeby zabić wszystkich potomków Artura. Nie ma znaczenia, czy naprawdę jesteś Wybraną, czy nie, Morgana nie pozwoli ci żyć.

Serce Anny ścisnął ostry, przejmujący ból. Tyle śmierci. Tyle samotności z powodu głupiej wizji.

- Wybiła całą moją rodzinę - szepnęła, nie mogąc uwierzyć, że ktokolwiek może być tak nikczemny.

- Tak, gdybym była tobą, to... - Nagle Clara ruszyła do przodu, najwyraźniej wyczuwając, że Anna nie jest skupiona. Anna ledwie zdążyła nabrać powietrza, gdy kobieta wbiła jej nóż w brzuch. Siła ciosu odrzuciła ją do tyłu.

Próbując wstać na nogi, Anna zignorowała wypływającą z jej ciała krew i szybko zrobiła unik, gdy Clara miała zaatakować po raz drugi.

- Do licha z tobą - mruknęła Anna.

- Lepiej klękaj i rób dokładnie to, co ci każę. Anna zacisnęła zęby i usiłowała wyjąć nóż. Dziwne brzęczenie pojawiło się w jej ciele.

- Chyba oszalałaś?! - wychrypiała. Cholera, krew nadal płynęła z głębokiej rany, nie pozwalając działać jej naturalnym zdolnościom do samouzdrawiania.

- Nie, jestem bardzo, bardzo sprytna - ostrzegła Clara. - Ten nóż jest zaklęty i jeśli nie pozwolisz mi zdjąć klątwy, umrzesz.

Anna nic nie wiedziała o zaklętych nożach i klątwach, ale wiedziała, że jeżeli pozwoli Clarze zyskać przewagę, wkrótce będzie zabawką w rękach Morgany. Już prędzej zginie w oborze, niż na to pozwoli.

Wyczuwając kolejny atak, wyprostowała ręce, żeby odepchnąć i zranić czarodziejkę. Ale jej moce miały inny pomysł. Gdy dotknęła ramienia Clary, kobieta wrzasnęła, a zapach spalonego mięsa uniósł się w oborze.

Anna skrzywiła się, ale nie było czasu na poczucie winy, ponieważ Clara uderzyła ją z niespotykaną siłą. Anna poczuła, jakby oberwała młotem w piersi. Stęknęła z bólu, pewna że przeklęta czarodziejka właśnie połamała jej żebra. Kolejny podmuch uderzył ją w czoło, z którego zaczęła płynąć krew. Zaatakowała, choć oślepiąca przez krew zdołała tylko musnąć policzek kobiety. Czarodziejka odskoczyła do tyłu.

- Przestań albo zginiesz - syknęła. - Tylko ja mogę zdjąć klątwę.
- Zaryzykuję - mruknęła Anna, zanim niewidzialne uderzenie w pierś odrzuciło ją.
- Pozwól się związać, a obiecuję, że więcej cię nie zranię.

No jasne. Anna zmusiła się do wyprostowania.

- Tylko przekażesz mnie Morganie, żeby mnie zabiła.
- Jeżeli jesteś Wybraną, to ty ją zabijesz - powiedziała Clara szyderczo, a jej potężna pięść spotkała się z podbródkiem Anny.

Anna obrywała jak worek treningowy. Jeżeli nie zacznie się bronić, niedługo zginie. Ignorując ból przeszywający całe ciało, zmusiła się do sterowania ciepłem, które unosiło się wokół niej. Nie była pewna, czy potrafi zapanować nad wiatrem tak, aby nie zniszczył obory, miażdżąc ich przy okazji. Jeżeli Levet żył, nie mogła ryzykować, że zrani go jeszcze bardziej. Poza tym jej płonąca wściekłość żądała czegoś więcej niż tylko lekkiego podmuchu.

Mroczki zaczęły migotać przed jej oczami, a jej myśli były tak pochłonięte zwiększaniem mocy, że ledwie zauważyła kolejne ciosy Clary. Nawet wtedy, gdy Clara rzuciła się do przodu i zadrapała paznokciami jej szyję.

- Przestań, suko! - syknęła.
- To cię zatrzyma. - Ścisnęła ręce czarodziejki w mocnym uścisku i pozwoliła ciepłu uwolnić się do otaczającego je powietrza.

Na początku czuła jedynie mrowienie na skórze i szaleńcze próby Clary, aby się uwolnić. Wydawało się, że żar czeka, aż nada mu kierunek. A może zna jakieś mistyczne, magiczne słowo, o którym nie miała pojęcia. Czyż to nie byłoby piękne? Zaczęła się bać, ale zanim uległa panice, błysk szmaragdu, który teraz przyciskała do ramienia Clary, przykuł jej uwagę.

Światło zaczęło pulsować w dziwnym, hipnotycznym rytmie i wypełniło oborę niesamowitym zielonym blaskiem. Clara westchnęła, a jej wzrok skierował się ku klejnotowi, którego pozazdrościłaby każda czarodziejka.

Jednak to nie zazdrość wykreśliła jej piękne rysy twarzy, lecz paniczny, pełen niedowierzania strach.

- Nie... proszę, nie.

Jej błaganie mogłoby wpłynąć na Annę. Nie miała na tyle okrutnego serca, aby radowało ją zadawanie bólu. Ale to nie ona mogła podjąć decyzję o przerwaniu męczarni. Szmaragd rozbłysł i nagle potężna eksplozja wstrząsnęła oborą.

Anna została odrzucona do tyłu i poczuła przejmujący ból pulsujący w całym ciele. Z chrzęstem, który rozbrzmiewał jej w głowie, uderzyła o odległą ścianę i osunęła się na brudną podłogę.

- Anno... Anno. - Malutka ręka dotknęła jej włosów, a kiedy zdołała unieść ciężkie powieki, zobaczyła twarz Leveta przed oszołomionymi oczami.

- Levet?

- *Oui*. Nie ruszaj się.

Ruszaj? Boże. Zmuszenie zmęczonego, obolałego ciała do jakiegokolwiek poruszenia było ostatnią rzeczą, jaką by zrobiła.

- Wygraliśmy?

Na brzydkiej twarzy zobaczyła uśmiech, mimo że zaczęła tracić przytomność.

- I to jak.

Te słowa były ostatnimi, jakie usłyszała, zanim pochłoneła ją pustka.

Hummer doskonale nadawał się do jeżdżenia po nierównych, rzadko uczęszczanych drogach Illinois. Był wystarczająco przestronny, aby pomieścić cztery wampiry, Shalottę i wilkołaka, oraz wystarczająco wytrzymały, aby przetrwać zagorzałe próby Vipera przejechania całego stanu w rekordowym czasie. Cezarowi to nie wystarczało.

Chciał biec przez ciemność, wykorzystując swoje zdolności, aby znaleźć kobietę, która zdołała go wezwać z oddali.

Niestety, Styx miał rację, mówiąc, że siły opuszczą Cezara, gdy tylko znajdzie Annę. A kiedy to się stanie, samochodem będzie lepiej przewieźć ją bezpiecznie do Chicago, niż nieść.

Mądrze posadzony na tylnym siedzeniu hummera Cezar warknął, gdy Viper zwolnił, dzięki czemu Darcy i Shay mogły głębiej odetchnąć. Cezar rozumiał, że jego przyjaciele chcieli pomóc, ale w tej chwili nie myślał logicznie.

Każde niepotrzebne spóźnienie było niczym srebrny kołek wbijany w jego ciało. Zaciskając zęby w próbie opanowania żalu, Cezar nagle się wyprostował. Nie było żadnego zapachu, dźwięku, namacalnego znaku, że Anna jest w pobliżu. Mimo to wiedział. Miał absolutną pewność.

- Zatrzymaj się - warknął, otwierając boczne drzwi. - Zatrzymaj samochód.

- Co się dzieje? - spytał Styx.

- Czuję ją. Czuję Annę. - Dreszcz wstrząsnął jego ciałem. - Jest ranna.

Dante wyciągnął rękę, aby go powstrzymać, ale Cezar wyskoczył z pędzącego samochodu i mknął przez ciemność z oszałamiającą prędkością.



Nie mógł czekać. Każdy jego nerw krzyczał, że Anna mu się wymyka. Wiedział, że pojechali jego śladem.

Świeżo zaorana ziemia nie stanowiła dla niego przeszkody, gdy tak mknął nocą, delikatny zapach jabłek tylko przyśpieszył jego ruchy.

Przechodziła tędy czarodziejka.

Niedawno.

Skacząc przez niszczące ogrodzenie, Cezar znalazł się nieopodal obory. Gdy się zbliżał, poczuł zapach jabłek zmieszany z zapachem krwi Anny. Ogarnęła go zimna wściekłość. Ktokolwiek ośmielił się zranić Annę, umrze.

Nie starając się ukryć swojego nadejścia, Cezar użył mocy, aby podmuchem otworzyć gnijące drzwi, i wpadł do zacienionej obory.

- Anno! - krzyknął, niemal mdlejąc z zimnej trwogi, która go opanowała.

- Tutaj jesteśmy - zawołał Levet z odległego kąta. Cezar w mgnieniu oka klęczał już przy Annie, łagodnie gładząc jej twarz.

- *Dios*. Anno. - Szybkie spojrzenie wystarczyło, aby zdał sobie sprawę, jak ciężko jest ranna. Z głębokich ran na twarzy i szyi wylało się zdecydowanie zbyt dużo krwi, roztrzaskane żebro drażniło płuco. Dlaczego jej rany się nie goją?

- Co się jej stało? - spytał.

- To czarodziejka. - Levet wzruszył ramionami. - Wyglądała jak Sybil i dźgnęła Annę zaklętym nożem. Cezar syknął, a jego kły wydłużyły się gotowe zabić.

- Dokąd poszła?

Levet po raz kolejny wzruszył ramionami i rozejrzał się dokoła.

- Wszędzie. Ona... wybuchła. Naprawdę myślę, że powinniśmy zabrać stąd Annę, zanim się obudzi.

Nie spodoba się jej to, co zrobiła tą swoją piękną błyskotką.

Cezar zmarszczył brwi na widok szmaragdu zaciśniętego w okrwawionych palcach Anny.

- Skąd go ma?  
- Uwierzyłybyś, że ze snu?  
- Snu.... - Cezar pokręcił głową. To nie miało znaczenia. Nic nie było ważne poza poobijanym, połamanym ciałem Anny. Pochylił się i przycisnął usta do jej czoła. -Nieważne.  
- Później się nią zajmiesz - powiedział Levet wysokim, przerażonym głosem. - Teraz musimy stąd iść.  
- Jest zbyt słaba, żeby ją ruszać. - Cezar zamknął oczy i walczył z rosnącą paniką. - Tracimy ją.  
Levet gwałtownie zatrzepotał skrzydłami i zaczął machać ogonem.  
- Zrób coś. Daj jej swojej krwi. To powinno zdjąć klątwę.  
Cezar syknął, a gargulec cofnął się, widząc jego zabójcze spojrzenie.  
Do diabła z tym irytującym Levetem. Lepiej od niego wiedział, że jego krew uratuje Annę. Ale dzielenie się krwią z tą kobietą było nieco skomplikowane.  
Skomplikowane, bo związałoby go z nią na całe życie.  
- To nie takie proste - mruknął.  
- Dlaczego? - spytał Levet, biorąc głęboki oddech, gdy nagle zrozumiał. - Aha.  
No właśnie.  
Dzielenie się krwią było czymś więcej niż aktem miłosierdzia. Od dawna pragnął zostać jej partnerem, ale gdy jego krew dotknie jej ust, Cezar będzie na wieki złączony z Anną Randal.  
Chciał zrobić ten krok. Pragnął tego. I bez względu na to, czy kiedykolwiek byłby fizycznie złączony z Anną, wiedział, że nigdy nie będzie już nikogo innego. Była mu przeznaczona.  
Ale jakaś jego część buntowała się na myśl o uczynieniu jej swoją partnerką, gdy była nieprzytomna.  
W końcu to święty moment. Niepowtarzalna chwila. Rodzaj wydarzenia, który nie powinien mieć miejsca bez świadomej zgody drugiej osoby.

Zwłaszcza tak drażliwej i niezależnej, że równie dobrze mogła skopać mu tyłek, gdy tylko odkryje, co się stało.

- Cezarze... - Styx zwolnił kroku. Gdy podszedł do Anny, jego twarz spochmurniała. - Żyje, ale ledwo.  
- Si.

Styx położył rękę na ramieniu Cezara i ukląkł obok niego.

- Uleczysz ją?

- Wiesz, co się stanie - powiedział szorstko Cezar. Po chwili milczenia Styx wyciągnął rękę w stronę Anny.

- W takim razie ja ją... - Nagle przerwał. Cezar skoczył na równe nogi i przygwoździł Króla Wampirów do ściany. - Do diabła, Cezarze.

Wspiąwszy się na palce, Cezar stanął oko w oko z niebezpiecznym wampirem.

- Nigdy więcej jej nie dotykaj - warknął. Styx zmrużył oczy.

- A zatem rób, co musisz.

Cezar zadrzał. Nagła chęć ukarania demona za dotykanie Anny zawisła w powietrzu. W końcu Levet powstrzymał zbliżającą się katastrofę.

- Cezarze, ona blednie.

Z przekleństwem Cezar odwrócił się i pochylił nad Anną. Levet miał rację. Bicie jej serca ostrzegło go, że szybko znajdzie się w punkcie, z którego nie ma odwrotu. Nie miał wyboru. Mógł jedynie pogodzić się ze wściekłością Anny. Nie mógł za to zgodzić się z jej śmiercią.

Uniósł nadgarstek do ust i wbił w skórę kły. Krew natychmiast trysnęła, a wampir, pochylając się nad Anną, przycisnął ranę do jej ust.

Przez długą chwilę nic się nie działo. Cezar mógł wyczuć krew napełniającą jej usta i spływającą gardłem, ale była zbyt słaba, by móc ją połknąć. Wolną ręką łagodnie

gładził jej szyję, cicho zachęcając, aby wypła to, czego potrzebuje.

- Jej stan się nie polepsza - mruknął Levet, nerwowo wykręcając ręce i ogólnie irytując wszystkich, gdyż roznosił kurz i kawałki słomy, szybko bijąc skrzydłami.

- Nie teraz, Levet - mruknął.

- Ale...

- Nie teraz.

Gargulec wycofał się do kąta, aby szeptać złowieszcze prognozy, Styx nadal klęczał obok Cezara. Cezar nawet go nie zauważył, całą uwagę skupiając na Annie. Tak bardzo chciał, aby przyjęła napój, który jej oferował.

- Śmiało, *querida* - zachęcał łagodnie. - Pozwól mi sobie pomóc.

Minęło jeszcze kilka minut, ale Cezar nie przestał zachęcać Anny, żeby wypła jego krew.

W końcu blade ciało zaczęło nabierać koloru. Dziewczyna westchnęła głęboko. Styx poczuł puls na jej szyi.

- Dojdzie do siebie - powiedział zadowolony. - Myślę, że możemy bezpiecznie przewieźć ją do Chicago.

Cezar kiwnął głową, ale zaniemówił, gdy powoli uniósł rękę Anny i zobaczył czerwony, misterny tatuaż, który pojawił się pod skórą na wewnętrznej części przedramienia.

Anna została ocalona, a on miał partnerkę. Akt został dopełniony. I po raz pierwszy od pięciuset lat poczuł spokój.

Anna obudziła się z uczuciem *déjà vu*. Po raz kolejny straciła przytomność. Ile to już razy zdarzyło się w ciągu ostatnich dni? Z pewnością więcej niż w ciągu ostatnich dwustu lat. Była absolutnie pewna, że ten trend musi zostać zduszony w zarodku.

Nie otwierając oczu, ostrożnie oczyściła umysł z niedorzecznych myśli. Potrzebowała czasu, żeby stwierdzić, gdzie się znajduje. I co ważniejsze, w jakim niebezpieczeństwie może się znajdować.

Zaskoczona, niemal od razu zdała sobie sprawę, że Cezar jest w pobliżu. Ale nie była pewna, skąd to wie. Nie było żadnego dźwięku, zapachu, żadnej oznaki, że nie jest sama w ciemności. Miała jednak niezachwianą pewność. Pozwoliła powiekom unieść się, odwróciła głowę na poduszce i zobaczyła niejasny zarys mężczyzny stojącego obok drzwi.

- Cezarze?

- Jestem tutaj. - Świeczka się zapaliła, gdy Cezar szybko podszedł do łóżka i usiadł obok niej na materacu. - Nie, nie ruszaj się - nakazał, przyciskając jej ramię, gdy próbowała usiąść.

Rezygnując z walki z nieuniknionym, z powrotem ułożyła się na poduszkach i rozejrzała po pokoju, w którym znajdowało się tylko łóżko i zabytkowa szafa w kącie. Na ścianach były panele, a na podłodze orientalny dywan, ale nie było żadnych okien ani niczego, co by złamało surową prostotę.

Nie takiego stylu oczekiwała od wampirów.

- Gdzie jesteśmy?

- W tunelach pod domem Vipera. To najbezpieczniejsze miejsce, do którego mogłem cię przywieźć. Anna uśmiechnęła się cierpko. Nie sądziła, że istniał tunel na tyle głęboki, żeby uchronić ją przed szponami Morgany. Ale nie mogła zaprzeczyć, że poczuła ulgę, będąc z dala od brudnej obory. I od tej szurniętej czarodziejki, która ją niemal zabiła.

Nagle się wyprostowała.

- Co z Clarą? Złapałeś ją?

Cezar uniósł brwi. Wyglądał jak konkwistador w eleganckich spodniach i białej jedwabnej koszuli, której rozpięcie ukazywało umięśnioną szeroką klatkę piersiową. Górną część włosów zebrał i związał w warkocz rzemieniem, podkreślając idealnie wyrzeźbione rysy twarzy.

O mamó! Warto było stracić świadomość, żeby obudzić się, widząc tak rozkoszny widok.

- Clara? - spytał. Jego oczy pociemniały, jakby odczuwał poruszenie, które ogarniało jego ciało.

- Bliźniaczka Sybil. - Anna zadrżała, a przyjemność, którą poczuła, zastąpił niesmak na samo wspomnienie okropnej czarodziejki. - Znalazła mnie i zagroziła, że wyda Morganie. Oczywiście za odpowiednio okrągłą sumkę.

- Nie było jej, gdy tu przybyłem.

Anna zmrużyła oczy. Nie był z nią w pełni szczery.

- Ukrywasz coś przede mną.

Wahał się, zanim niespokojnie wzruszył ramionami.

- Nie żyje.

Oddech Anny boleśnie ugrzązł w jej gardle. Pamiętała, że trzymała się Clary, gdy szmaragd pulsował dziwną siłą. Potem nastąpiła eksplozja i wszystko stało się czarne.

- Zabiłam ją, prawda? - wyszeptwała. Cezar wolno skinął głową.

- *Si.*

- To ten szmaragd. - Anna spojrzała na dłoń i poczuła ulgę, gdy zobaczyła, że nie ma już bezcennego klejnotu. Nie przejmowała się, gdzie był, dopóki go nie dotykała. - Myślałam, że ma opanować moje moce, ale tylko pogorszył sprawę.

- Nie, Anno. - W jego ciemnych oczach rozbłysło gwałtowne uczucie. - Żyjesz.

- Ale...

- Tylko to się liczy - warknął, wyciągając groźny szmaragd z kieszeni. - Levet powiedział, że pochodzi ze snu... Wzdrygnęła się, odsuwając się od delikatnego zielonego blasku.

- Nie, to nie sen, był zbyt realny.

- Co się stało?

Nieświadomie zacisnęła koc, który ją przykrywał, gdy bolące poczucie straty napłynęło jej do serca.

- Byłam w ruinach zamku i zobaczyłam tam mężczyznę. - Westchnęła głęboko, gdy jej głos zaczął się łamać. -

Twierdził, że jest moim krewnym. Kimś w rodzaju dziadka. Chciał również ukarać Morgane. Dzięki niezwykłej umiejętności czytania w jej uczuciach Cezar nie przerywał tej niepokojącej wizji. Nie była przygotowana na omawianie słodko-gorzkiego uczucia związanego ze spotkaniem krewnego, który był jedynie ulotną zjawą.

- I ten duch ci to dał?

Duch? Tak, podobało jej się to słowo. Było lepsze niż zwariowana halucynacja czy odrażające widmo.

- Twierdził, że to pomoże mi zapanować nad moimi mocami.

- Powiedziałbym, że ma dość radykalne działanie.

- Boże. - Anna uniosła rękę, aby zakryć twarz. Czowała wszechogarniającą winę. - Zabiłam tę kobietę. To okropne.

- Ocaliłaś siebie i Leveta. - Cezar ujął jej dłonie. Musiała spojrzeć mu w błyszczące oczy. - Nie zapominaj tym, *querida*.

- Levet... - westchnęła. Kolejna fala winy ogarnęła ją, gdy zdała sobie sprawę, że nawet nie spytała o biednego gargulca. - Jak on się czuje?

Cezar skrzywił się.

- Jest w znacznie lepszej formie niż ty.

- Dzięki Bogu. - Anna pokręciła głową. - Clara ogłuszyła go, a później dźgnęła mnie zaklętym nożem, nie mogłam się sama uleczyć. - Nagle przypomniała sobie otwartą ranę w brzuchu. Instynktownie sięgnęła pod przykrycie, odkrywając, że jest ubrana jedynie w koszulkę i bieliznę, a co ważniejsze, że jej brzuch jest gładki

i idealnie zagojony. - Jak... jak mnie uratowałaś?

Na ciemnej, pięknej twarzy nie dało się nic wyczytać, ale Anna bez trudu wyczuła, że nagle zrobił się ostrożny.

- Dałem ci moją krew.

Anna usiadła, uważnie obserwując powściągliwy wyraz na jego twarzy.

- To zdjęło klątwę?

- **Si.**

No dobrze. Ale coś tu nie pasowało. Skrzyżowała ramiona na piersi i przechyliła głowę na bok.

- Coś ukrywasz, czuję to. Czego mi nie mówisz, Cezarze?

Zmarszczył czoło.

- *Dios*. Nie brałem pod uwagę skutku ubocznego. Zajmie mi trochę, zanim się przyzwyczaję.

Skutek uboczny? To nie brzmiało dobrze.

- Cezarze?

Zamknął oczy, zanim ich spojrzenia się spotkały.

- *Oueñda*, umierałaś. Nie mogłem cię stracić. Musiałem coś zrobić.

- Jestem szczęśliwa, że to zrobiłeś - powiedziała łagodnie, nie rozumiejąc, dlaczego był tak poruszony faktem, że uratował jej życie. - Mimo mojego sędziwego wieku, podobnie jak inni nie mam ochoty umierać.

- Jedynym sposobem, aby cię uratować, było podanie ci mojej krwi.

O co chodzi z tą nedorzeczną obsesją dawania jej krwi? Czy naprawdę myślał, że wolałaby umrzeć niż wypić krew wampira?

- I?

- I... kiedy ją przyjął, ona nas złączyła. Znieruchomiała.

- Co masz na myśli?

Ich spojrzenia się spotkały.

- Jestem twoim partnerem.



## Rozdział 17

Mimo że Cezar był przygotowany na reakcję Anny, jego serce ścisnął żal, gdy wyskoczyła z łóżka i zaczęła krążyć po małym pokoju z wyraźnym lękiem.

- Nie... nie mogę w to uwierzyć - szepnęła.

*Dios.* Czy kiedykolwiek mu wybaczy? Wstał, przeszedł przez pokój i złapał ją za ramiona, aby zatrzymać jej nerwowe kroki.

- Anno, posłuchaj - nalegał. - Dla ciebie nic to nie zmienia.

- Nic? - Piękne orzechowe oczy rozszerzyły się. -Może posiadanie partnera nic nie znaczy dla ciebie...

- Nic?! - Zaśmiał się krótkim, gorzkim śmiechem. -Nie, *querida*. Czekałem tak długo, żeby w końcu uznać cię za swoją. Wiadomość, że jestem na zawsze związany z tobą, napędza mnie radością, której nigdy wcześniej nie czułem. Moje życie jest kompletne.

Jej twarz powoli złagodniała, gdy zrozumiała pełne pasji słowa.

- Ale... - przerwała nagle, gdy zobaczyła znak wijący się od nadgarstka do zgięcia łokcia. - O mój Boże. Moja ręka.

- To znak, że jesteśmy związani - powiedział szybko. - Nie zaszkodzi ci.

Zamrugła w oszołomieniu. Takiego właśnie spojrzenia można oczekiwać po młodej kobiecie, która, budząc się, odkrywa, że jest żoną wampira.

- Czy to na stałe?

Usiłował ukryć zadowolenie, wiedząc, że nic nie może zmienić faktu, iż na zawsze jest z nią związany jako jej partner. Miał okazywać zrozumienie, a nie triumfować.

- Całkowicie i nieodwołalnie na stałe - potwierdził. Nie mógł się powstrzymać, by nie pogłaskać jej palcami po policzku.

- Ale przed chwilą powiedziałaś, że to nic nie zmienia.

- Chciałem powiedzieć, że ty nie jesteś związana ze mną. - Kciuk Cezara musnął kącik jej ust. -

Ceremonia nie była kompletna. Dopóki nie przyjmiesz mnie jako swojego partnera i nie pozwolisz wypić swojej krwi, nadal jesteś...

- Wolna?

Cezar uśmiechnął się, choć poczuł gwałtowny ból, który ogarnął go całego. Mroczny ból ukrywany pod zadowoleniem był chyba czymś, do czego musiał się przyzwyczać.

- Si.

Opuściła gęste rzęsy, jakby chciała skryć najgłębsze uczucia.

- Oboje wiemy, że to nieprawda - powiedziała tak cicho, że gdyby nie był wampirem, nie usłyszałby jej. -Przez ostatnie dwa wieki byłam z tobą bardzo związana.

Cezar poczuł, jakby trafiła go błyskawica. Uniósł jej podbródek i spojrzał głęboko w smutne oczy.

- Anno?

W orzechowym spojrzeniu pojawił się niebezpieczny błysk.

- Nie próbuj udawać zaskoczonego. Odkąd przyjechałam za tobą do Chicago, wiesz, że nie udało mi się o tobie zapomnieć.

Zaskoczenie, które poczuł, słysząc jej szczere wyznanie, szybko zmieniło się w coś znacznie silniejszego. Kiedy przyprowadził Annę do tego opuszczonego pokoju, niepo-

koił się jedynie, w jaki sposób zdjąć z niej ubranie i ułożyć pod kołdrą. Później musiał wyjawic nieprzyjemną prawdę, że został jej partnerem, gdy była nieprzytomna.

Teraz jednak jego ciało nie mogło dłużej czekać. Nie wiedział, dlaczego wcale się nie gniewała za uczynienie ją partnerką wbrew jej woli. Ani czemu właśnie przyznała, że nie czuje do niego nienawiści. Wiedział tylko, że są w sypialni sami i bezpieczni.

I co najwspanialsze, była już półnaga. Czego więcej mógłby pragnąć głodny wampir? Dotykając jej policzka, pozwolił drugiej ręce delikatnie gładzić jej ramię.

- Podejrzywałem, że twój szybki przyjazd spowodowało coś więcej niż pragnienie odpowiedzi - szepnął. -A jednak to ty zarzucasz mi, że jestem arogancki.

- Bo jesteś.

Zaśmiał się łagodnie i pochylił głowę, by przebiec ustami po zagłębieniu jej szyi.

- Jestem.

Jej ręce złapały jego ramiona i nagle poczuła, jakby jej kolana były z waty.

- I niestety miałeś rację - wyznała, gdy jej szyja wygięła się w cichym zaproszeniu.

Dreszcz przeszył Cezara. Tak bardzo pragnął zanurzyć zęby głęboko w jej ciele i wypić jej krew. *Dios*, jak bardzo. Próbując uniknąć pokusy, Cezar odwrócił uwagę, pieszcząc wargami skrawek jej twarzy.

- Dlaczego niestety? - spytał, przedłużając chwilę, gdy dotykał wrażliwego wgłębienia poniżej ucha.

Lekko westchnęła, gdy jej paznokcie wbiły się mu w koszulę.

- Ponieważ miałam zamiar uzyskać odpowiedzi i wrócić do Los Angeles, grzebiąc cię w przeszłości, do której należałaś.

- Ja przeszłością? Nigdy - szepnął, biorąc ją w ramiona. - Nasza przyszłość jest na zawsze spleciona.

Kładąc ją na materacu, Cezar znieruchomiał, gdy uniosła rękę, aby lekko dotknąć jego policzka.

- Na zawsze? Obiecujesz?

Poczuł ucisk w sercu, widząc bezbronność w jej oczach. Podobnie jak on, była samotna tak długi czas.

Uważała, że los odbierze jej każdą szansę na szczęście.

- *Ouerida*, zrobię wszystko, co w mojej mocy, abyś ze mną została - rzekł cicho, siadając na łóżku i obejmując ją. Chciał przysiąc, że nigdy jej nie opuści. Że nic ich nigdy nie rozdzieli. Ale dopóki Wyrocznie uważały ją za swoją, nie mógł złożyć takich obietnic. - Jesteś i zawsze będziesz moją partnerką.

Jego słowa najwyraźniej ją uspokoiły. Zdawało mu się, że w orzechowych oczach pojawiła się czułość, gdy otoczył ramionami jej szyję.

- Czy to oznacza, że musisz robić wszystko, co ci każe? Karcąco przygryzł jej ucho.

- Wyraźnie powiedziałem: partner, nie niewolnik. Celowo pozwoliła swoim palcom przebiec po jego plecach.

- Szkoda. Myślę, że czasami mogłoby ci się spodobać słuchanie mnie.

Cezar uniósł głowę i spojrzał w jej zmysłowe oczy. Zimno, które więziło go od czasu, gdy stał się wampirem, roztopiło się pod wpływem ciepła płonących orzechowych oczu.

- Czasami, tak? - spytał głosem przepełnionym żądzą. - Na przykład kiedy?

Uśmiechnęła się.

- Na przykład teraz...

Czuł pulsującą erekcję. *Dios*. Może był pięćsetletnim wampirem, ale miał wrażenie, że każdy jej dotyk, każde doznanie było czymś, czego nigdy wcześniej nie doświadczył. A może rzeczywiście nigdy nie zaznał niczego podobnego?

Anna była mu przeznaczona. Była jedyną kobietą tak blisko z nim zawiązaną, że każde jej uczucie, każde drgnienie serca rozbrzmiewało w nim.

Czuł jej pożądanie jak falę pragnienia, która rozbiła się o niego z niezwykłą siłą.

Jęknął, gdy zanurzył twarz w jej włosach i chłonał ich pyszny zapach.

- Do usług, *querida* - mruknął.

Tylko przez moment się wahała. Uśmiechnął się, gdy zrozumiał, że jest zdenerwowana. Dotychczas to on przejmował inicjatywę w łóżku. Teraz ona próbowała zebrać się na odwagę, aby wziąć sprawy w swoje ręce. Żeby wziąć jego w swoje ręce. Powstrzymał cichy jęk na samą myśl o tym.

- Dobrze - zdołała w końcu powiedzieć. - Połóż się na plecach.

Cezar chętnie spełnił ten rozkaz. Anna zawahała się, ale po chwili błyskawicznym ruchem usiadła i zanim odgadł jej zamiary, siedziała na nim okrakiem i patrzyła na dół z uśmiechem.

Wampir syknął, chwytając nakrycie łóżka, aby zapobiec zrzuceniu jej na dół i szybkiemu położeniu kresu ich grze. Była w nastroju do zabawy, a więc, na Boga, będą się bawić. Nawet jeśli go to zabije. Łatwo wyczuwając wstrząsy, które przechodziły przez jego ciało, ostrzegawczo uniosła palec.

- Leż spokojnie.

Cezar zacisnął zęby, palcami szarpnął materac, gdy spokojnie złapała kusą koszulkę i zdjęła ją przez głowę. Nie potrzebował światła świecy, aby docenić piękno jej piersi, gładkie wcięcie talii czy idealny kolor skóry.

- *Dios...* - jęknął, unosząc biodra, aby potrzeć twardym członkiem jedwabne stringi, które zakrywały jej wilgotne wnętrza. - Jesteś taka piękna.

- Kiedyś myślałeś, że podpieram ściany na imprezach i że jestem... złością, prawda? - spytała, szybko rozpinając guziki jego koszuli.

Usiłował się opanować, gdy badała palcami jego nagi tors, krążyła wokół sutków. Po chwili pochyliła głowę. Była to najśłodsza tortura, jakiej go poddano.

- Pragnąłem cię od chwili, kiedy weszłaś do tamtego pokoju, Anno Randal - mruknął, a jego ręce przesuwają się po jej nagich udach. - Jesteś złością, ale moją złością.

Zaśmiała się, powoli pochylając się i przysuwając swoje usta do jego warg.

- Obserwowałam cię z tego kąta, wiesz? Byłeś taki przystojny i podniecający. - Ugryzła go w dolną wargę. - Dotychczas byłeś nade mną. - Jej język muskał jego policzek, z jego gardła wydobył się jęk.

- A teraz leżysz pode mną.

Wygiął plecy, fala rozkoszy ogarnęła jego ciało.

- Możesz mnie tu trzymać, jak długo chcesz.

- Jak długo zechcę? - Ustami musnęła jego gardło. Jej włosy delikatnie łaskotały jego tors, koniuszki piersi gładziły skórę. - To raczej niebezpieczna propozycja.

- Nie tak niebezpieczna, jak droczenie się z wampirem - mruknął, próbując zerwać z niej delikatną bieliznę.

- Przestań. - Ugryzła go w brzuch. - Miałeś leżeć nieruchomo.

Syknął, gdy zaczęła szukać zamka od spodni.

- *Ouerida*, może jestem żywym trupem, ale nie jestem z kamienia.

Zdjęła mu spodnie, zmuszona przerwać na chwilę, aby ściągnąć buty. Dopiero wtedy mogła dokończyć swoje zadanie. Gdy był już nagi, usiadła okrakiem na jego nogach i zaczęła powoli pięć się po jego ciele. Wbiła wzrok we wzniesiony w erekcji członek Cezara.

- Nie jesteś z kamienia, ale niektóre części twojego ciała są twarde jak skała.

Poczuł drżenie, gdy milcząco błagał, żeby go dotknęła. Nawet gdy bezlitośnie chciał zapanować nad pasją, ta szybko wymykała się spod kontroli. Pożar, który w nim płonął, mógł obrócić go w popiół.

- *Dios*, Anno, nie wytrzymam dłużej. Uśmiechnęła się wyraźnie zadowolona, że ma nad nim władzę.

- Cierpliwości, Conde Cezarze.

Cierpliwości? Cierpliwości?! Mógłby napisać książkę o cierpliwości. Ale po dwóch wiekach pragnienia i wyczekiwania cierpliwość nie była jego ulubioną cnotą.

- Cierpliwość jest przereklamowana, Anno Randal -mruknął.

Zalotny uśmiech pojawił się na jej ustach.

- Może jednak zmienisz zdanie.

Zapewniając, że nic nie zmieni jego zdania, w każdym razie nie w tej chwili, Cezar krzyknął i niemal poderwał się z łóżka, gdy Anna uniosła się i wzięła go do ust.

Mógł teraz umrzeć i być szczęśliwym wampirem, doszedł do wniosku, gdy językiem dopełniła tortury. Bardzo, bardzo, bardzo szczęśliwym.

Uniósł biodra, a ona entuzjastycznie badała każdy drżący kawałek jego ciała. Zdawało się, że szczególną przyjemność czerpała ze zmuszania go do jęków i pomruków.

W końcu nie mógł znieść więcej. Jeszcze jedno liźnięcie, a cała gra się skończy.

Złapał ją i pociągnął w górę. Westchnęła, gdy poczuła, że jej nogi otaczają mu biodra. Gładkie ciało przycisnęło się do niego, włosy spłynęły po nim niczym rzeka jedwabnego miodu. *Dios*. Do dziś nie wierzył, że na ziemi może istnieć raj.

- Anno, popracujemy nad moją cierpliwością później. Teraz muszę być już w tobie - jęknął, a jego palce przebiegły po wnętrzu jej ud, aby pogłodzić wilgotne ciepło.

- Ja... tak - westchnęła, pochylając się i całując go z taką czułością, że Cezar zadrżał z rozkoszy. Ta kobieta, ta wspaniała, najdroższa kobieta była jego. I oddałby życie, aby ją ochronić. Gładząc i drażniąc ją, póki nie zaczęła błagać, aby przestał, Cezar objął jej biodra i płynnym ruchem wszedł w nią.

A potem ostrożnie ją pocałował. Starał się kłami nie zranić jej delikatnego ciała. Ostatnią rzeczą, jakiej chciał, to przypadkowo wypić krew w tym namiętym momencie!

Uniósł biodra i wszedł jeszcze głębiej. Rozkosz była tak intensywna, że musiał na chwilę przestać, aby chłonąć to niezwykle doznanie.

- Cezarze - jęknęła, gdy jego palce dotykały jej zmierzwionych włosów.

- Boli cię?

- Nie. To jest...

- Tak? - spytał.

- Czuję wszystko, co czujesz ty. - Odsunęła się, orzechowe oczy błyszczały w jasnym świetle. - To tak, jakbyś był częścią mnie.

- Bo jestem. - Uniósł ręce, aby objąć jej twarz, gdy zaczął poruszać się w niej zdecydowanym rytmem.

-Masz moje serce i moją duszę w swoich rękach, *querida*.

- Cezarze...

Znowu pochyliła głowę, ich usta się złączyły. Cezar nadal był głęboko w niej, a jej ciało pałało radością, której istnienia nigdy nie podejrzewała.

Próbując złapać oddech, przytuliła się do boskiego wampira leżącego obok na łóżku. Czowała spokój, chociaż zaledwie kilka godzin temu została wyrzucona przez portal, niemal zabita przez wściekłą czarodziejkę i obudziła się, mając wampira za partnera. Oczywiście nie różniło się to niczym od wydarzeń z kilku ostatnich dni.

No, nie, to nie do końca prawda, pomyślała, uśmiechając się lekko. Wszystko się zmieniło. Ze zdumieniem otworzyła się na uczucia Cezara. Była świadoma jego zaspokojonej satysfakcji,



przyjemności, gdy trzyma ją w ramionach, niespokojnej wściekłości, gdy była w niebezpieczeństwie, i dziwnego strachu, że zostanie mu odebrana. To było piękne, zaskakujące i przede wszystkim... wyjątkowe. Nigdy, przenigdy nie będzie już sama. Do końca, bez względu na to, co się wydarzy, Cezar będzie jej częścią.

Nieświadoma, że Cezar uważnie przygląda się jej zmieniającej się co chwila twarzy, mrugnęła zaskoczona, gdy pogładził palcem jej usta.

- Nie wiem, czy mogę ufać temu uśmiechowi, *queñda* - powiedział, a jego głos zadrżał z rozkoszy, gdy złożyła mu głowę na piersi. - O czym myślisz?

Zawahała się i spojrzała w jego błyszczące ciekawością oczy.

- Opowiedz mi o ceremonii.

Na jego twarzy nagle pojawiła się ostrożność.

- Anno?

- Powiedziałeś, że nie była kompletna - zachęciła go, mrużąc oczy, ponieważ bez trudu wyczuła jego czujność. - Co jeszcze musi się wydarzyć?

Musnął palcami jej włosy.

- Po pierwsze musisz chcieć zostać moją partnerką. Musisz oddać się bez wątpliwości i lęku.

Uśmiechnęła się. Jeszcze kilka dni temu była przekonana, że nikt nie może trwać w związku, nie mając przynajmniej paru wątpliwości. W końcu nie było nic bardziej przerażającego niż otwarcie swojego serca przed drugą osobą.

Teraz jednak wiedziała, że była gotowa zrobić ów krok z tym mężczyzną bez zastanowienia, bez żadnego spadochronu czy siatki zabezpieczającej.

Nie, nie z mężczyzną. Z wampirem.

- I co dalej?

Ciemne oczy rozbłysły jakby z bólu.

- Później wypiłbym twoją krew.

- To wszystko? Zmusił się do uśmiechu.

- Mogłabyś zatańczyć nago wokół łóżka albo zaśpiewać jakąś sprośną piosenkę, jeśli zechcesz. -

Otoczył ją mocniej ramionami, pochylił się i złożył delikatne pocałunki na jej policzku. - W zasadzie nie musimy być partnerami, żeby to zrobić. Anna instynktownie zareagowała na zimny dotyk jego ust.

A może trochę więcej niż zareagowała. Najmniejsza pieszczota wystarczała, żeby płonęła pożądaniem. I spływała wilgocią. Zdecydowanie spływała. Nowo odkryta wrażliwość na jego doznania ostrzegła ją, że miało to związek zarówno z chęcią odwrócenia jej uwagi, jak i namiętnością.

- Cezarze.

Musnął jej nos ustami.

- Hm?

- Dlaczego nie poprosiłeś mnie o dokończenie ceremonii?

Przysunął czoło do jej czoła.

- Anno, to nie czas na podjęcie decyzji, która wpłynie na resztę twojego życia. Masz wystarczająco dużo na głowie.

- Masz na myśli moją morderczą praprapraciotkę i zgraję jej owocowych czarodziejek?

Uniósł głowę, cierpko się uśmiechając.

- One są na początku mojej listy.

Zamilkła, a po chwili zdecydowanie pokręciła głową.

- Nie.

- Nie są?

- To nie one cię martwią - wyjaśniła. - Jest coś jeszcze. Nagle odsunął się i wstał z łóżka, spoglądając na nią posepnie.

- Anno, przestań - poprosił.

Owinęła się kocem i usiadła na łóżku. W przeciwieństwie do Cezara nie czuła się jeszcze zbyt pewnie z nagością. Nie można przeżyć czasów wiktoriańskich i nie poczuć ich wpływu.

- Dlaczego? - spytała.

- To niebezpieczne.

Zmrużyła oczy i się skupiła. Odkryła jedynie, że Cezar wycofał się w głąb siebie. Do miejsca, którego nie może dosięgnąć.

Skrzyżowała ręce na piersi, wpatrując się w wampira, który nad nią krążył. No dobrze, spoglądała pożądliwie. W końcu stał przed nią całkiem nagi ze zmierzwionymi włosami i wyglądał tak, że miała ochotę go schrupać. Dosłownie.

- Kiedy masz zamiar powiedzieć mi prawdę?

- Kiedy dostanę pozwolenie. - Uniósł dłoń, aby powstrzymać jej odpowiedź. - Przykro mi, *querida*, ale tak musi być.

- Zawsze?

- Nie, nie zawsze.

Westchnęła głęboko, zastanawiając się, w jaki sposób jej proste, nudne życie nagle stało się tak skomplikowane.

- Ten zagadkowy los naprawdę zaczyna mi działać na nerwy - mruknęła.

Uśmiechnął się rozbawiony, ale mówił bardzo poważnie.

- Nie bój się, Anno Randal, wszystko zostanie ujawnione we właściwym czasie.

Nie namyślając się, chwyciła poduszkę z łóżka i rzuciła w niego.

- Teraz próbujesz mnie tylko wkurzyć. - Patrzyła, jak łatwo uniknął jej miękkiego pocisku. Ciemne oczy spoglądały na nią z dziwną intensywnością. - Na co tak patrzysz?

- Na ciebie. - Z elegancją zwinnością przysiadł na łóżku i pogłaskał kosmyk włosów opadający na jej policzek. - Zmieniłaś się od czasu Londynu.

- W jaki sposób?

- Masz w sobie więcej... - Próbował znaleźć odpowiednie słowo. - Pewności.

Anna uśmiechnęła się, nie mogąc powstrzymać dumy. Zmieniła się. A może po prostu dorosła do bycia tym, kim chciała być.

W każdym razie dokonanie tego zajęło jej kilka dekad i dużo pracy.

- Nauczyłam się, że mogę sama się o siebie zatroszczyć - powiedziała pełnym satysfakcji głosem. - To ważna lekcja dla każdej kobiety.

- Żałuję, że musiałaś się tego nauczyć. Gdybym mógł zostać z tobą...

Szybko położyła palce na jego ustach. Nie chciała przypominać sobie, ile lat poświęciła, próbując uczynić z niego swego wroga. To było niedorzeczne, dziecinne, i czuła ukłucie żalu, że była tak samolubna. Nigdy nawet nie pomyślała, że on także może mieć swoje problemy. Uznała, że to Wyrocznie były jego problemem.

Zmieniła temat rozmowy i zadała kilka mniej kontrowersyjnych pytań, które nie dawały jej spokoju przez te wszystkie lata.

- Nigdy mi nie powiedziałeś, po co wtedy byłeś w Londynie.

Uniósł brwi, szybkim ruchem przyciągnął Annę do siebie, policzkiem dotykając jej włosów.

- Viper poprosił, żebym dołączył do niego w Anglii. Dante był wtedy przetrzymywany przez czarownice i Viper miał nadzieję, że pomogę mu uwolnić go z niewoli.

- To okropne. - Przez krótką chwilę zastanawiała się, dlaczego właściwie czarownica chciałaby więzić wampi-

ra. To jak trzymanie tygrysa za ogon, kiepski pomysł. -Pomogłeś?

Cezar się skrzywił.

- Nie, sam zostałem więźniem.

- Więźniem Wyroczni? Jego usta musnęły jej włosy.

- I twoim.

Serce jej zabiło z rozkoszy. Czy wszystkie wampiry wiedzą, co powiedzieć, żeby kobieta poczuła ciepłe mrowienie?

- Co robiłeś, zanim przyjechałeś do Londynu? - spytała, wiedząc, że zaspokojenie ciekawości może potrwać lata, a nawet wieki.

Poczuła, jak zadrżał.

- Byłem członkiem hiszpańskiego dworu. Od czasu do czasu lubię zająć się polityką i królewskimi intrygami.

Jego ton brzmiał normalnie, ale Anna aż zamrugła ze zdziwienia. Nigdy nie przypuszczała, że wampiry mogą zmieniać los ludzkiej historii. Ile razy oni... Nie, nie chciała o tym teraz myśleć.

- A więc *conde* to naprawdę twój tytuł? - spytała.

- Przyznano mi go kilka wieków temu w zamian za małą przysługę, którą wyświadczyłem królowi.

Anna zmarszczyła nos. Podejrzewała, że mała przysługa była kolejną rzeczą, nad którą nie chciał się rozwodzić.

- Nikogo nie dziwiło, że się nie starzałeś?

- Nieczęsto zostawałem w jednym miejscu dłużej niż kilka lat, a kiedy wracałem, z łatwością przekonywałem innych, że jestem synem poprzedniego *conde*.

To się wydawało zbyt łatwe. Odchyliła głowę i dostrzegła jego ciemne spojrzenie.

- Używałeś swoich mocy na ludzkich umysłach, prawda?

- W razie konieczności.

Gdyby była zwykłym człowiekiem, zapewne czułaby się urażona łatwością, z jaką manipulował umysłami ludzi. W końcu to nie było miłe. Ale że sama była zmuszona do ukrywania się i kłamstw, rozumiała, jak trudno nieśmiertelnej istocie żyć w świecie śmiertelników.

- Co robiłeś, kiedy nie byłeś na dworze?

- Spędzałem czas z innymi wampirami, a czasami byłem wzywany na wojnę pomiędzy klanami. Zazwyczaj jednak udawałem się do swojej kryjówki w Alpach, czytałem książki i podziwiałem dzieła sztuki, które zebrałem przez te wszystkie lata.

To brzmiało zbyt... idealnie. Odizolowana kryjówka, olbrzymia biblioteka, piękne dzieła sztuki i cały Cezar tylko dla niej.

- Lubieś być sam? - spytała.

- Czasami tak, ale zawsze wiedziałem, że czegoś mi brakuje. - Znów musnął palcami jej policzek. - Części mnie samego.

Rumieniec oblał jej policzki, gdy obserwowała śniadą, szlachetną twarz.

- Czy kiedykolwiek zaprosiłeś kobietę do swojej kryjówki?

Wydawał się zaskoczony pytaniem.

- Wampiry nigdy nie dzielą się z nikim swoją najbardziej prywatną kryjówką. Dopóki nie znajdą partnerki. - Teraz ruchliwe palce okrążyły jej usta. - Mam nadzieję, że któregoś dnia cię tam zabiorę. Anna spojrzała na niego z nagłym błyskiem nadziei.

- Dlaczego nie możemy pojechać teraz? Może jeżeli ukryjemy się na wystarczająco długo, Morgana zapomni, co przewidziała ta głupia jasnowidzka. Przepowiednie nigdy nie są dokładne. No chyba że polegasz na bredniach tak niejasnych, że mogą oznaczać wszystko.

Zmrużył ciemne oczy.

- Skąd wiesz o przepowiedni?

Ona też zmrużyła oczy.

- A ty? - spytała badawczo.

- Tak było napisane w jednej z ksiąg Jagra.

- Aha.

Ujął jej podbródek.

- Anno?

- To Clara, czarodziejka, się wygadała.

- Co powiedziała? - spytał. - Powiedz dokładnie. Anna westchnęła. Im szybciej wyrzuci Clare i jej straszną śmierć z pamięci, tym lepiej.

- Jakaś jasnowidzka twierdzi, że dziedziczka Artura powstanie czy pojawi się z ciemności, dokładnie nie pamiętam, i skaże Morganę na piekło.

Cezar powoli skinął głową.

- I wierzy, że ty jesteś tą dziedziczką? Anna prychnęła.

- Nie jest ważne, czy jestem, czy nie. Ona ma zamiar zabić wszystkich potomków Artura. Tak na wszelki wypadek.

Śmiertelna wściekłość rozbłysła mu w oczach, zanim z wysiłkiem opanował instynktowną reakcję. Anna nie wątpiła, że jej partner rozerwałby Królową Czarodziejkę na strzępy, gdyby mógł dorwać ją w swoje ręce. Mało przyjemny widok.

- Anno, ona nie skończy z tym szaleństwem, dopóki nie zdołamy jej pokonać - szepnął ochryple.

Westchnęła smutno, gdy marzenie o zniknięciu w odległej kryjówce Cezara prysło. Oczywiście miał rację. W ciągu ostatnich kilku dni nauczyła się, że szalona pra-ciotka była cholernie uparta.

- Czy udało ci się znaleźć jakąś wskazówkę w książkach Jagra, jak mamy to zrobić? Może to jakiś tajemniczy sobowtór, który ukradnie jej moce i zamieni ją w żabę?

- Nie, ale ty znalazłaś - stwierdził posepnie. Zmarszczyła brwi.

- Co masz na myśli?

- Ty nim jesteś, Anno - powiedział beznamiętnym tonem, ale ona wyczuła szalejącą w nim złość.

Chciał ją trzymać z daleka, podczas gdy to on będzie walczył ze smokiem (czy raczej praciotką-psychopatką), a wiedza, że nie posiadał koniecznej umiejętności, była niczym otwarta rana.

- Ty jesteś jedyną, która może ją zabić.

Uśmiechnęła się cierpko.

- I wszystko zostanie w rodzinie, co? Bolesny smutek pojawił się na jego twarzy.

- Przykro mi, *querida*, gdybym tylko mógł to zrobić za ciebie...

Po raz kolejny uciszyła go, kładąc swoje palce na jego usta. Nie było mowy, że schowa się ze strachu za kimkolwiek, nawet za Cezarem. I na pewno nie pozwoli mu na poczucie winy.

- Nie, to moja bitwa i ja powinnam ją stoczyć - powiedziała stanowczo. - Właściwie muszę ją stoczyć.

- Dlaczego?

- Gdyby polował na ciebie szalony członek twojego klanu, ukryłbyś się, podczas gdy ja poszłabym go zabić?

- Oczywiście, że nie.

- Dlaczego więc ja powinnam czuć inaczej? Zacisnął usta.

- W przeciwieństwie do mnie nie byłaś szkolona do walki.

- Prowadziłam potyczki w sali sądowej i mogę cię zapewnić, że są tak samo zdradzieckie i podstępne jak te na polu bitwy.

Nie zdołała go rozbawić.

- Sędzia nie wymaga, żebyś użyła swoich mocy, aby kogoś zabić.

Anna drgnęła. Cholera. Oto skutki sytuacji, gdy ktoś potrafi czytać w niej jak w otwartej księdze.



- Jeżeli chcesz, żebym przyznała, że nie cieszę się na myśl o zabiciu kogokolwiek, w tym mojej nikczemnej praciotki Morgany, w takim razie dobrze, przyznaję. Ale już udowodniłam, że w razie konieczności zabiję.

- Nie bez konsekwencji - powiedział ostro.

- Zawsze powinny być konsekwencje. Odebranie komuś życia... nawet komuś okropnemu... powinno wiązać się z żalem, a nawet bólem. - Głęboko odetchnęła. - Nie wierzę w zemstę, Cezarze, wierzę w sprawiedliwość. Morgana zamordowała całą moją rodzinę i Bóg wie kogo jeszcze, a ja jestem tą, która musi pociągnąć ją za to do odpowiedzialności i właśnie to zrobię.

Przez chwilę obserwował ją z dziwnym spojrzeniem.

- Zaczynam rozumieć, dlaczego los wybrał właśnie ciebie, Anno Randal.

## Rozdział 18

Cezar patrzył na zdziwienie Anny, gdy usłyszała te słowa. Chociaż powoli uwierzyła w swoje umiejętności, nadal była zaskakująco nieświadoma ich wyjątkowości.

Wyrocznie świetnie zdawały sobie sprawę, że jej talenty to coś więcej niż panowanie nad żywiołami czy nawet dawne przeznaczenie, które płynęło w jej żyłach. Prawdziwą potęgą była jej niezachwiana prawość.

Nie poddawała się wpływowi władzy, złości czy strachu. Robiła to, co jej serce uważało za słuszne.

Dobrze wybrałem, pomyślał z błyskiem dumy.

- To kolejny z tajemniczych komentarzy, których nie masz zamiaru wyjaśniać? - spytała trochę ze zdenerwowania.

Cezar się uśmiechnął.

- Myślę, że powinniśmy przejść do bardziej naglących spraw.

- Takich jak Morgana le Fay?

- *Si*. - Objął ją mocniej. *Dios*. Oddałby życie, aby trzymać ją z dala od tej walki. Jako jej partner miał święty obowiązek chronić ją i nie pozwolić jej skrzywdzić. Ale choć jego instynkt krzyczał, aby wysłać ją daleko od Chicago, logika podpowiadała, że męczeństwem nie osiągnie nic poza pozostawieniem Anny sam na sam z Królową Czarodziejką. Nie może zabić Morgany le Fay. Jedyne co mógł zrobić, to stanąć u boku Anny i uczynić wszystko co w jego mocy, aby zobaczyć, jak udaje się jej pokonać tę sukę. - Morgana le Fay. I jak, u diabła, mamy ją znaleźć?

- Och. - Nagle wyrwała się z jego uścisku.

- Co? - spytał.

- Przypomniałam sobie coś. Coś, co powiedziała Clara.
- O Morganie? Powoli skinęła głową.
- Bełkotała coś o tym, jak mnie namierzyła, i później powiedziała, że zajęło jej to tak długo, ponieważ obora stała praktycznie pod nosem Morgany.

Cezar złapał jej ręce, słysząc tę zaskakującą wiadomość. Wiedział, że powinien być szczęśliwy. Jeżeli Morgana jest w pobliżu, całe to szaleństwo może się szybko skończyć i Anna będzie bezpieczna. Ale szczęście nie było uczuciem, jakie go ogarnęło. Zamiast tego ogarnął go przeszywający strach na samą myśl, że Anna wkrótce będzie musiała zmierzyć się z królową i ją zabić.

Z trudem rozluźnił zaciśnięte zęby i odpędził strach.

- Musimy powiedzieć Styksowi.
- Teraz? - Uśmiechając się łagodnie, Anna pochyliła się i zuchwale przycisnęła swoje usta do jego piersi. Cezar syknął, czując tę delikatną czułość i magiczny zapach, który go otoczył. - Czy... - jej usta przysuwały się niżej - naprawdę... - ugryzła napiętą skórę na brzuchu - teraz?

Dotykał jej włosów, gdy zamknął oczy, czując czystą rozkosz.

- Może moglibyśmy poczekać minutę lub dwie -szepnął.
- Lub trzy - mruknęła, zanim wzięła go w usta i położyła kres logicznemu myśleniu.

Morgana siedziała w swojej sypialni. Jej obecny kochanek - uroczy czarodziej z długimi jasnymi włosami i niebieskimi oczami - szcotoł właśnie jej długie

włosy, kiedy Modron weszła chwiejnym krokiem do pokoju i upadła na kolana.

Ash krzyknął przerażony, widząc świecące dziwnym białym światłem oczy jędzy, ale Morgana szybko skoczyła na równe nogi i odepchnęła na bok swojego wrażliwego towarzysza.

Od ostatniego razu minęły wieki, ale umiała rozpoznać, kiedy jasnowidzka ma wizję.

- Co się dzieje, Modron? - spytała. - Co widzisz?

- Zielony ogień - kobieta jęknęła, obejmując się ramionami i kołysząc do przodu i tyłu. - Skąpana w zielonym ogniu.

- Zielonym ogniu? - Morgana zmarszczyła czoło. - Czy to magiczny ogień?

- Zielony ogień jest wszędzie.

- Tak, już to powiedziałaś, irytująca idiotko. Co to znaczy?

Modron jęknęła, kręcąc głową.

- Ogień... płonie. On płonie.

Zimny strach przeszył serce Morgany. Pochyliła się do przodu i spoliczkowała szpetną twarz jędzy.

- A niech cię, co to ma być?!

Płonące białe oczy odwróciły się ku niej. Niewidzące, ale wypełnione jakąś okropną wiedzą.

- Artur - powiedziała Modron, a jej zakrzywiony palec wskazał na Morgane. - Zbliża się. Nadchodzi po ciebie.

Ash jęknął ze strachu, ale wściekłość wykręciła twarz Morgany na samo wspomnienie brata. Nic tak nie wyprowadzało jej z równowagi jak mówienie o Arturze.

- Niemożliwe - syknęła. Modron pokręciła głową.

- Możliwe. Nawet teraz się porusza, a jego broń przecina powietrze niczym strzała pędząca ku celowi.

Koniec się zbliża.

Rozwścieczonym ruchem Morgana zamachnęła się na jasnowidzkę z siłą, która rzuciła ją na ścianę.

Modron upadła na podłogę martwa.

Słyszając zamieszanie, dwaj czarodzieje otworzyli drzwi sypialni i wpadli do środka, wymachując śmiesznymi pistoletami, jakby mogli w jakiś sposób pomóc.

- Wynieście ją stąd. - Morgana wskazała na kupę szmat na podłodze. - I to już.

Spoglądając ze strachem na swą panią, słudzy złapali martwą Modron i wyciągnęli ją z pokoju.

Morgana zaczekała, póki nie przeszli progu, i swoją mocą zatrasnęła drzwi.

Przeklęta Modron. Siebie tylko mogła winić za to, że Morgana straciła panowanie nad sobą. Na co były te wizje, jeżeli dawały tylko mgliste ostrzeżenia, które nie miały sensu? Zielony ogień? Jej nieżywy brat i jakaś broń? To stek bredni.

- Wasza Wysokość - powiedział Ash łagodnym, przestraszonym tonem.

Odwróciła się, spoglądając na niego niecierpliwie.

- Co?!

Oblizwał grube nadąsane wargi. Wyglądał, jakby zbierał całą odwagę, by nie wyskoczyć przez okno.

Nieliczni chcieliby zostać z królową, gdy jej moce zaczęły wypełniać pokój.

- M... może powinniśmy opuścić to miejsce - wykrztusił w końcu, jękając się. - Jeżeli jasnowidzka mówiła prawdę...

Morgana podeszła do kochanka i ostrzegawczo zmrużyła oczy.

- Chcesz, żebym uciekała przed jakąś dziewczynką? Pannicą, która nie ma pojęcia o własnych mocach?

Czarodziej przezornie ukląkł i pokłonił się z szacunkiem.

- Nie dotrze za tobą na Avalon.

- Nie wrócę do mojego więzienia - warknęła Morgana, a jej włosy zaczęły się unosić w przypiływie mocy. - Jestem tak blisko zwycięstwa.

- Ale jasnowidzka...

Złapała Asha za podbródek i szarpnęła jego głowę, żeby zobaczył jej śmiertelne spojrzenie.

- Za długo pozwalałam, aby Modron i jej żalosne wizje mnie więziły. - Ścisnęła palce tak mocno, że mogła skruszyć mu kości. Była zmęczona ukrywaniem się w mgłach wyspy przez zepsutą krew jego brata. Była królową. Potężną przywódczynią, która powinna być czczona przez demony i ludzi na całym świecie. Do diabła z przepowiednią, sama zdecyduje o swoim losie. - Kiedy Anna Randal umrze, będę mogła uwolnić moce na całym świecie. Nigdy więcej nie będę musiała się ukrywać w cieniu ani kłaniać przed tymi, co są pod nami. W końcu świat będzie czcił czarodziejki.

Ash jęknął z bólu.

- Ale wiedźma mówiła o Arturze. A jeśli on nadal żyje?

- Mój brat leży nieżywy w grobie - syknęła. - Wiem, bo w końcu sama go pochowałam.

Wyraźnie poczuł ulgę.

- W takim razie muszę zwołać żołnierzy. Nie możesz stawić jej czoła sama.

- A tak, moi żołnierze. - Puściła uścisk brody czarodzieja i zaczęła krążyć po pokoju. - Już udowodnili, jak są przydatni, nie sądzisz, Ash?

- Było trochę... problemów, moja królowo. Morgana odwróciła się gwałtownie, a wybuch jej mocy roztrzaskał lustro, które stało w kącie.

- Ciągle to słyszę - powiedziała głosem pełnym obrzydzenia. Ile to już czarodziejek i czarodziei wysłała, żeby złapali Annę Randal i rezultatem było jedynie rozczarowanie. Widać za długo pozostawała w ukryciu. - Wygląda na to, że moi ukochani poddani przestali się starać przez minione wieki. A może zapomnieli, jaka mogą być, kiedy się zdenerwują?

Ash niemal upadł ze strachu.

- Nie, moja królowo, nie zapomnieliśmy.

- Ale nie zaszkodziłoby im przypomnieć. - Uśmiechnęła się, gdy Ash zemdłał i upadł. Morgana beztrąsko kopnęła jego ciało w odległy kąt, a następnie otworzyła małą ciemną szafę. Uspokoiła się, gdy spojrzała na rudowłosego chochlika, który wisiał na belce. Niewiele rzeczy sprawiało jej większą przyjemność niż karanie zdrajcy, a Troy, książę chochlików, udowodnił, że był zdrajcą najgorszego rodzaju. Przez chwilę zastanawiała się nad poświęceniem kilku godzin na obdarcie muskularnego chochlika ze skóry, ale w końcu tylko pokręciła głową. Była zmęczona wysyłaniem swoich niekompetentnych, niewydarzonych poddanych, którzy ją zawodzili. Nadszedł czas, żeby wziąć sprawy w swoje ręce. A zdradziecki chochlik był idealnym sposobem, aby wykonać to zadanie. Zaśmiała się, gdy szmaragdowe oczy Troya rozblęły strachem.

- No proszę, Troy. Wygląda na to, że właśnie dostałeś szansę, żeby zyskać w oczach swojej królowej.

- Położyła mu rękę na piersi, uśmiechając się, gdy krzyczał z bólu. - Jeżeli nie chcesz spędzić reszty swojego wiecznego życia jako moja zabawka, nalegam, żebyś tym razem nie nawalił.

Minęły dwie godziny, gdy Anna i Cezar w końcu wynurzyli się z podziemnego pokoju i poszli do prywatnego gabinetu Vipera, który znajdował się na tyłach dużego, ale bezpretensjonalnego domku wiejskiego.

Wzięli prysznic (powolny, gorący, cudowny prysznic) i przebrali się w ubrania, które wysłał im Viper, a ponieważ Cezar wcześniej powiedział, że chce się tutaj spotkać

ze Styksem, wiedział, że będą niecierpliwie czekali na jego przybycie.

Zatrzymał się przed drzwiami gabinetu. Anna spojrzała na wampira.

- Coś się stało?

- Chciałbym... - Głos Cezara był niski. Czuł się bardzo dziwnie. *Dios*. Nigdy nie doświadczył takiego strachu. Nawet gdy walczył w najkrwawszych bitwach. -Chciałbym, żeby już było po wszystkim, żebyśmy mogli być razem.

Uśmiechnęła się smutno.

- Ja też.

Wyciągnął ku niej rękę, gdy nagle w otworzonych drzwiach ukazał się Styx. Aztek jak zawsze wyglądał złowieszczo w czarnej skórze i włosach splecionych w warkocz.

- Tracimy czas, *amigo* - powiedział Anasso. - Musimy się przygotować.

- Idziemy - odparł Cezar, a spojrzenie jego zmrużonych oczu sprawiło, że Styx wycofał się do gabinetu z cierpkim uśmiechem. Cezar zaczekał, aż zostaną sami z Anną, i ujął ją za rękę. Zmarszczył czoło, bo jej dłoń była zimniejsza od jego własnej. Niezły wyczyn jak na kobietę pełną temperamentną. - Gotowa, *querida*?

Zaśmiała się.

- Żartujesz?

- Zawsze będziesz taka gotowa? Westchnęła.

- Zawsze, gdy będziesz u mego boku.

- Nigdy cię nie opuszczę.

- A więc zrobmy to.

Trzymając się za rękę, weszli do gabinetu. Cezar rozejrzał się po pokoju, zauważając drzwi balkonowe między biurkiem a długimi regałami oraz okno niedaleko skórzanych krzesel. Dopiero gdy miał pewność, że żadne czarodziejki nie czają się, aby wejść do domu, zwrócił



uwagę ma trzy wampiry wpatrujące się w coś na przeciwległej ścianie.

Byli to Viper i Styx, ale zajęło mu chwilę, zanim rozpoznał trzeciego potężnego jasnowłosego wampira. Jagr.

- *Dios* - szepnął, odsuwając Annę za siebie. Styx szybko dołączył do niego przy drzwiach. - Co on tu robi?

- Kto to jest? - spytała Anna.

Styx minął Cezara i lekko skłonił się przed nią.

- Moja żona przygotowała dla ciebie kolację w kuchni. Ma nadzieję, że do niej dołączysz.

Cezar zobaczył, że Anna walczy ze sobą. Z jednej strony wiedziała, że musi zjeść i zebrać siły, z drugiej chciała wziąć udział w planowaniu. Z uśmiechem przebiegł palcami po jej policzku.

- Anno, musisz jeść. Bez ciebie nie podejmiemy żadnych decyzji.

Jej wzrok ostrzegł go o okropnych konsekwencjach, jeśli nie dotrzyma słowa. Niechętnie odwróciła się ku drzwiom.

Cezar naprawdę odczuł ulgę, gdy wyszła. Nie chciał, żeby przebywała w pobliżu Jagra. Cholera, on sam nie chciał być w pobliżu Jagra.

Zaczekał, aż jej szczupła postać zniknie na końcu korytarza, i posłał swojemu przywódcy zdenerwowane spojrzenie.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Styx wskazał na mapę przypiętą do ściany.

- Ma najbardziej szczegółowe mapy Illinois. Viper poprosił, żeby nam je pożyczył.

- I opuścił swoją kryjówkę, żeby je przynieść? - Spojrzał na potężnego, zdziczałego wampira, który rozmawiał cicho z Viperem. - Niesamowite.

- Niezupełnie - Styx uśmiechnął się oziębło. - Umiem być przekonywający, gdy wysyłam zaproszenia.

Przekonywający? Chyba zabójczo przekonywający.

- Jesteś pewny, że to bezpieczne? - warknął, nadal niezadowolony, że Jagr znajduje się w pobliżu Anny.

Styx wzruszył ramionami.

- On jest... nieprzewidywalny i diabelnie niezależny, ale dobrze wie, że nie należy mnie denerwować.

Cezar uśmiechnął się cierpko.

- Czyż wszyscy tego nie wiemy?

W ciemno złotych oczach Styksa pojawiło się rozbawienie, ale po chwili powróciły zdecydowane i powściągliwe spojrzenie.

- Jak się czuje Anna?

- Jest przestraszona.

- Miałem na myśli, jak przyjęła wiadomość, że zostałeś jej partnerem, gdy była nieprzytomna?

Cezar przesunął ręką po włosach, które rozpuścił po prysznicu. Anna lubiła bawić się nimi, a on lubił jej na to pozwalać.

- Właściwie przyjęła to lepiej, niż mogłem sobie wymarzyć - mruknął, nadal będąc pod wrażeniem jej całkowitej akceptacji. Spędził całe godziny, przygotowując się na jej wściekłość, a nawet nienawiść.

Nie był natomiast przygotowany na to, że chciała dokończyć ceremonię. *Dios*. Prędzej przeszedłby się po słońcu, niż odrzucił jej prośbę. - Lepiej niż powinna.

Styx uniósł brwi, wyczuwając żywy ból Cezara.

- Powiedz, co cię niepokoi.

- Chce dokończyć ceremonię. Zmrużył ciemne oczy.

- Czy powinienem ci pogratulować?

Cezar na chwilę przymknął oczy, gdy serce zacisnęło się mu z tęsknoty.

. - Miałeś rację. Oboje wiemy, że przyszłość Anny należy do Wyroczni.

- Może...

- Nie. - Cezar zdecydowanie pokręcił głową. - Nie pozwolę sobie mieć nadziei na coś niemożliwego.

Styx pokiwał głową ze zrozumieniem. Podobnie jak Cezar zdawał sobie sprawę, że nawet najpotężniejszy wampir nie mógł walczyć z wolą Wyroczni.

Drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł służący De-Angelo. Skłonił się nisko przed królem.

- Mój panie.

- Co się dzieje?

- Chochlik czeka przy wejściu. - Wampir skrzywił się. - Prosi o rozmowę z Conde Cezarem.

- Czy to Troy? - syknął rozdrażniony Styx.

- Tak się przedstawił.

Styx walczył z niechęcią do ekstrawaganckiego chochlika.

- Przyrowadź go do nas.

- Powiedział, że ma informację, którą... - Na twarzy DeAngelo pojawił się kolejny grymas - sprzeda tylko Cezarowi.

- Troy musi się nauczyć, że wampiry nie płacą za informacje. Zajmę się tym - mruknął Styx.

- Nie. - Cezar podniósł rękę, aby złapać ramię Styksa. - Jeżeli ma informacje o Morganie, nie możemy go wystraszyć. Zostań tutaj i dokończ opracowanie naszych planów. Ja porozmawiam z księciem Troyem. - Nie powinienes iść sam - powiedział złowrogo Styx.

- Nie ufasz chochlikowi?

- Nie ufam czarodziejskiej krwi. - Widząc ostrzegawcze spojrzenie Cezara, Styx zaśmiał się. -

Oczywiście poza twoją piękną partnerką.

- Oczywiście. - Cezar niecierpliwie machnął ręką. Chciał poznać tę informację, a później zajrzeć na

chwile do kuchni i upewnić się, czy Anna je, tak jak powinna, i nie rozmyśla o nadchodzącej nocy. -

Myślę, że dam radę jednemu chochlikowi.

Styx wyglądał, jakby chciał się sprzeciwić, ale widząc upór Cezara, niechętnie skinął głową. Mądry wampir.

- Jak chcesz.

Cezar pozwolił DeAngelo poprowadzić się korytarzem do wejścia. Jeszcze raz uderzyła go przytulna atmosfera tego miejsca. To na pewno dzięki Shay, przyznał cierpko w duszy. Viper lubił krzykliwy styl, dzięki któremu jego nocne kluby robiły furorę w Chicago.

Zatrzymał się przed zamkniętymi frontowymi drzwiami. Strażnik skłonił się w milczeniu i zniknął w ciemnościach.

Cezar na chwilę zatrzymał się zaskoczony odkryciem, że jego nogi są dziwnie słabe. Minęło za dużo czasu, kiedy ostatnio jadł. Zazwyczaj był sumienny, jeśli chodzi o jedzenie. Jako sługa Wyrocni nigdy nie wiedział, kiedy zostanie wezwany do walki. Zachowanie pełni sił było niezbędne do przeżycia.

Poza tym jeżeli miał być szczery, nie chciał więcej pić butelkowanej krwi, po tym jak spróbował słodczy z żył Anny. A to było nie tylko niemądre, ale także niebezpieczne. Teraz Anna znajdowała się zdecydowanie poza jego jadłospisem.

Obiecując sobie, że posili się, gdy tylko załatwi sprawę z chochlikiem, otworzył drzwi i wszedł do długiego ciemnego pomieszczenia, w którym mieściła się przepastna biblioteka Vipera.

Nie miał czasu podziwiać grubych tomów obitych skórą. Podszedł do rudowłosego chochlika okrytego ciężką czarną peleryną. Troy kręcił się przy oknie, jakby był gotowy wyskoczyć, gdy zauważy pierwszą oznakę nadciągających kłopotów.

Bardzo typowe. Większość istot mających czarodziejską krew była zdenerwowana, przebywając w kryjówce wampira, nawet książę chochlików.

Nie bawiąc się w powitania, Cezar zatrzymał się wprost przed Troyem.

- Masz informacje?

Dziwny uśmiech pojawił się na podłużnej bladej twarzy Troya, gdy się skłonił.

- Conde.

Cezar usiłował zachować wystawioną na ciężką próbę cierpliwość.

- Jaką przynosisz informację?

Prostując się, Troy przycisnął rękę do piersi. Z błyskiem w oczach obserwował Cezara.

- Po pierwsze, muszę wiedzieć, czy jesteś partnerem tej kobiety?

Cezar zmarszczył czoło.

- Co takiego?!

- Czy jesteście partnerami?

- A co cię to, u diabła, obchodzi?

- To cena za moje informacje. Odpowiedz na pytanie.

Cezar syknął, przypominając sobie, że chochlik pomógł Annie uciec przed zabójcami, nasłanymi przez Mor-ganę. To jedyny powód, dla którego nie leżał na podłodze z połamanymi kośćmi.

- Tak.

- W takim razie mam coś dla ciebie. - Troy podszedł bliżej. - Prezent.

Cezar zmarszczył czoło. Miał już tego dość. Chochlik wyjawia mu informację albo złamie głupcowi kark.

- Do diabła z twoim prezentem - warknął. - Jedyne, czego chcę...

Poruszając się z niezwykłą szybkością, Troy wsunął rękę pod fałdy peleryny, pokazując srebrny naszyjnik i smycz. Cezar próbował się cofnąć, ale ku swojemu zaskoczeniu, nie mógł tego zrobić.

Potyając się, gdy Troy skoczył ku niemu, Cezar zdołał jedynie raz uderzyć. Po chwili poczuł palenie srebra otaczającego jego gardło.

- Przykro mi wampirze, nie miałem innego wyboru - mruknął chochlik, spoglądając ostrożnie, jak Cezar osuwa się na kolana. Fale przeszywającego bólu ogarniały jego ciało. - To się musi dzisiaj skończyć.

## Rozdział 19

Anna pochłaniała ostatnią porcję fettuccini, gdy poczuła pierwsze bolesne szarpnięcie. Było tak nieoczekiwane, że spadła z krzesła, zanim zdała sobie sprawę, że ból, który czuła, nie jest jej, ale Cezara.

Zaniepokojone Shay i Darcy jednocześnie wstały z miejsca.

- Anno, co się dzieje? - spytała Darcy.

- Cezar.

Kręcąc głową, zignorowała ból, który palił jej gardło, i zerwała się na nogi. Dobry Boże, Cezar był ranny. Musi go znaleźć. Natychmiast.

- Anno...

Nie słuchając obu kobiet, zmusiła trzęsące się nogi, aby poniosły ją z kuchni do gabinetu. Naiwnie próbowała wierzyć, że to musi być jakaś pomyłka. W końcu była w bastionie wampirów, a poza tym nie było słychać odgłosów walki. Gdyby ktoś zaatakował, słyszałyby jakiś alarm, prawda?

Tak myślała, ale nogi same ją niosły. Zdrowy rozsądek nie pokonał absolutnej pewności, że Cezar ma kłopoty.

Wpadła do gabinetu, powiodła szaleńczym wzrokiem po trzech postawnych wampirach, którzy sięgnęli po różne śmiercionośne bronie, słysząc jej głośnie nadejście.

- Gdzie jest Cezar? - wysapała.

Chowając z powrotem wielki miecz, zaniepokojony Styx podszedł do Anny.

- Coś się stało?

- To Cezar. - Musiała zaczerpnąć tchu. Boże, gardło tak ją bolało, ale więz z Cezarem, którą odczuła w duszy, stawała się coraz słabsza. - Jest ranny. I myślę, że go stąd zabierają.

Styx złapał Annę za rękę i krzyknął przez ramię.

- Chodźcie ze mną.

Poczuła nagle szarpnięcie i okazało się, że stoi sama w korytarzu. Musiała biec, aby ich dogonić. Ale nie narzekała. Pragnienie znalezienia Cezara boleśnie ścisnęło jej serce.

Dało się słyszeć szepty, zanim pojawił się wampir strażnik, dostosowując krok do kroku swojego pana.

- Mój panie, czy coś się stało?

- Chochlik... gdzie on jest?

- W bibliotece.

W milczeniu poszli do drzwi wejściowych. Styx energicznie je otworzył. Wszyscy weszli do pomieszczenia wypełnionego księgami. Pustego pomieszczenia wypełnionego księgami. Anna krzyknęła, osuwając się na kolana.

- Nie ma go.

- Przeklęty chochlik - mruknął Styx. - Obedrę go żywcem ze skóry, a potem przez gardło wyciągnę mu serce.

Usiłowała nie myśleć o strachu, który paraliżował jej umysł. Cholera. Cezar jej potrzebował. Później będzie bełkoczącą idiotką. Teraz musi się skupić na odnalezieniu partnera. Wstała, powstrzymując piekące łzy.

- Jaki chochlik? - spytała.

- Troy - syknął Styx, zwracając się do wampirów stojących za nim. - Wiedziałem, że nie można ufać sukinsynowi.

- Nie mogli odejść daleko - powiedział Viper chłodnym tonem pełnym furii. - Możemy go złapać, zanim opuści teren posiadłości.

Strażnik pokręcił głową.

- Chochlik przyjechał samochodem.

- Nieważne. - Uśmiech Styksa mógł zmrozić krew w żyłach. Złapał dłoń Anny i jednym ruchem szarpnął rękaw jej bluzy, odkrywając tatuaż, który miała na wewnętrznej części ręki. - Nie ma takiego miejsca, w którym nie znajdziemy Cezara.

Cezar był zaskakująco spokojny jak na porwanego wampira.

Postąpił jak głupiec, lekceważąc ostrzeżenie Styksa dotyczące chochlika, a jeszcze większym głupcem okazał się, gdy spotkał się z nim, kiedy był słaby. Teraz, będąc zakładnikiem, zdecydował, że nie będzie myślał o swojej wściekłości i przeszywającym bólu spowodowanym grubą srebrną obrozą, która została specjalnie zrobiona, aby uwięzić wampira. Miał zamiar znaleźć sposób, aby wykorzystać tę katastrofę na swoją korzyść.

Wycofując się głęboko myślami, pozwolił, aby zdradziecki Troy, który mknął ciemną autostradą ku ukrytej kryjówce Morgany, myślał, że wampir jest nieprzytomny.

Jego taktyka umożliwiła mu zebranie sił i walkę z palącym bólem. Niewiele wampirów mogło tak jak on znieść śmiertelny metal. Morgana prawdopodobnie założyła, że jest całkowicie obezwładniony obrozą. Dawało mu to również wiele czasu do rozmyślań.

Nie miał wątpliwości, że Troy działa z polecenia Morgany. Nigdy nie podjąłby się tak niebezpiecznego zadania, gdyby miał inny wybór. Chochliki i czarodziejki nie były odważnymi istotami. Woląły handlować, niż walczyć.

Ale nadal było coś... dziwnego w tym krótkim spotkaniu. Tylko co?

Troy był widocznie przejęty i nie miało to nic wspólnego ze strachem. Niemal jakby chciał, żeby Cezar odczytał jego myśli. I jeszcze ta uporczywość, aby dowiedzieć się, czy Cezar jest partnerem Anny.



Zajęło mu to chwilę. Dłużej niż powinno było. W końcu spowolniony umysł określił źródło podejrzeń. Troy zgodnie z rozkazami wiozł go do swojej królowej, ale wiedział, że zostawia jasny ślad dla Anny i braci, żeby mogli go namierzyć.

Dlatego chciał się dowiedzieć, czy Cezar jest partnerem Anny. Dzięki tej więzi Anna mogła znaleźć go u samych bram piekła, a Styx nigdy nie pozwoliłby jej pójść samej. Anasso nalegałby, żeby poszła z obstawą.

Przebiegły chochlik nie mógł walczyć z obłąkaną Morganą, ale miał nadzieję, że zrobi to ktoś inny. Oczywiście nie oznaczało to, że Cezar nie miał zamiaru policzyć się z demonem, kiedy już zostanie uwolniony z łańcuchów. Ten niebezpieczny wyczyn może być idealnym sposobem, aby poznać kryjówkę Morgany, ale nikt nie może porwać wampira i nie ponieść zasłużonej kary.

Przez chwilę rozmarzył się, jak to porachuje się z chochlikiem. Znalazł zaskakująco dużo różnych sposobów. Obdzieranie ze skóry, łamanie kołem, gorący pogrzebacz. Potem pokręcił głową i zaczął myśleć o ważniejszych sprawach.

Kara dla Troya musi poczekać. A teraz nie miał wyboru i musiał wierzyć, że ma rację i Troy niechętnie odgrywa rolę sługi królowej. Było to ryzykowne, ale w tej chwili znajdował się między młotem a kowadłem.

Pozwalając swoim siłom znowu płynąć w ciele, Cezar powstrzymał jęk, gdy ból przeszył mu gardło. Delikatnie otworzył oczy, aby obserwować chochlika siedzącego za kierownicą sportowego samochodu.

Nawet w ciemności mógł dostrzec jasną przerażoną twarz. Chochlik podobnie jak Cezar nie był zadowolony z jazdy do Morgany.

- Dlaczego ja? - powiedział cicho zachrypniętym głosem.

Troy wrzasnął, a samochód nagle skręcił. Po chwili Troy szarpnął za kierownicę i jechali w kierunku przeciwległej balustrady.

- Jeśli rozbijesz samochód, rozerwę ci gardło - warknął Cezar.

- Wampirze, myślałem, że straciłeś przytomność - mruknął chochlik, któremu udało się odzyskać kontrolę nad pojazdem. Rzucił Cezarowi przerażone spojrzenie. - Jak...

- Nieważne. - Cezar zmienił pozycję na siedzeniu. Teraz opierał się plecami o drzwi i miał wolne ręce. Mógł zabić chochlika, gdy coś pójdzie nie tak. A może gdy go po prostu wkurzy. - Powiedz mi, dlaczego Morgana wysłała cię, abys mnie porwał. Przecież chce mieć Annę.

Samochód zwolnił, a Cezar odstąpił kły. Mimo że srebro palące jego ciało pochłaniało jego słabnącą siłę, nic na świecie nie było bardziej niebezpieczne niż osaczony wampir. Troy z trudem przełknął ślinę.

- Nigdy się do tego nie przyzna, ale naprawdę boi się, że przepowiednia może być prawdziwa - wyjaśnił. Przez jego trzęsące ręce samochód nadal nie jechał prosto po pustej autostradzie. - Kiedy w końcu dojdzie do konfrontacji z Anną, chce mieć pewność, że będzie miała asa w rękawie.

Cezar zmarszczył brwi.

- Ja jestem tym asem?

- Tak.

- Dlaczego?

- Wyczuwa, że Annie zależy na tobie. - Troy po raz kolejny z trudem przełknął ślinę. - Uważa, że jesteś jej piętą achillesową.

Cezar uderzył pięścią w deskę rozdzielczą, wgniatając stalowe wsparcie.

Chciał wierzyć, że Anna nie będzie na tyle niemądra, aby ratować go, ryzykując życie. Może zrozumie, że nigdy nie przeżyłby, gdyby coś się jej stało. Niestety znał swoją partnerkę zbyt dobrze,

żeby mieć jakiegokolwiek złudzenia. Dopóki Morgana będzie używała Cezara jako tarczy, Anna nie zdecyduje się na atak.

- Powiniennem cię zabić tu i teraz - syknął Cezar, a jego dzika wściekłość wypełniła samochód.

- Nie miałem wyboru, wampirze - powiedział Troy, przyciskając rękę do piersi, jakby odczuwał ból. - Nawet gdybym chciał poświęcić życie, a zapewniam cię, że nie chcę, Morgana wysłałaby innego sługusa, żeby cię pojmał. Teraz przynajmniej wiesz, że gdy nadarzy się okazja, pierwszy wbiję nóż w plecy tej suki.

- I to ma mnie uspokoić?

- Nie, ale powinno cię powstrzymać przed zabiciem mnie, zanim dojedziemy do jej domu na wsi. Cezar zaśmiał się szorstko, a jego pięści tęskniły, żeby zmiażdżyć tę jasną idealną twarz. Nie pozwoli, aby Anna umarła przez niego. Zabije Troya i każdą istotę z czarodziejską krwią, która zmusi go, aby był przynętą Morgany.

- Najwyraźniej nawet bezpodstawna nadzieja umiera ostatnia - warknął.

Troy trzymał kierownicę w kurczowym uścisku, jego długie ogniste włosy unosiły się, gdy moce Cezara pulsowały w samochodzie.

- Posłuchaj mnie, wampirze. Możemy wykorzystać sytuację. - Jego oczy lśniły niczym szmaragdy w ciemności. Najwyraźniej chochlik był na tyle mądry, aby rozumieć, że jest o krok od krwawej nieprzyjemnej śmierci.

- O czym, u diabła, bełkoczesz? Nie pozwolę Annie zbliżyć się do Morgany, jeżeli ta wiedźma zechce użyć mnie jako karty przetargowej.

- Morgana tylko pomyśli, że jesteś jej kartą przetargową. Zresztą ona oczekuje, że będziesz nieprzytomny i zupełnie bezbronny. - Chochlik rzucił niezadowolone spojrzenie w kierunku Cezara. - I taki powinienes być.

Cezar się uśmiechnął. Ten uśmiech przyprawił Troya o dreszcz, więc chochlik szybko skupił się na drodze.

- Wszyscy mamy swoje małe talenty - powiedział chłodno.

Troy oblizał usta.

- No cóż, możesz wykorzystać ten talent, jeżeli uspokoisz się i rozważysz dostępne możliwości.

- Troy, kiedy będę na tyle zdesperowany, żeby potrzebować rady chochlika, katapultuję się na Słońce.

- Po prostu pomyśl o tym, dobrze? - W głosie chochlika słyhać było zdenerwowanie. Mimo strachu miał zamiar dotrzymać słowa. - Morgana wierzy, że ma przewagę, i jest na tyle arogancka, że spróbuje zmienić swój los. Do diabła, zaprasza przeznaczenie do własnego domu. Ale kiedy zrozumie, że jest w prawdziwym niebezpieczeństwie, ucieknie na Avalon i będzie poza twoim zasięgiem. Twoja partnerka będzie musiała spędzić całą wieczność, oglądając się za ramię przez strachu przed zabójcą. Cezar się wyprostował. Musiał przyznać z przykrością, że piekielny chochlik miał rację. Był tak skupiony na niesłabnących atakach Morgany na Annę, że właściwie nie pomyślał, iż ta nieznośna suka może wycofać się do swojej twierdzy. Jeżeli zniknie, Cezar nie znajdzie sposobu, aby ją znaleźć i, jak zauważył Troy, królowa będzie mogła zaatakować w każdej chwili bez ostrzeżenia. Anna nigdy nie poczuje się bezpieczna.

- Słyszałeś, co... - Troy zaczął mówić, ale gdy usłyszał ostrzegające warknięcie Cezara, zamilkł.

- Słyszałem - przerwał mu Cezar, walcząc z bólem

i usiłując rozważyć różne możliwe scenariusze, jakie może przynieść noc.

- Ale...

- Troy, zamknij się, zanim wyrwę ci język. Chochlik wziął głęboki wdech.

- Wiesz, wampiry mogłyby być bardziej lubiane w świecie demonów, gdyby nie były tak opryskliwe przez cały czas. Dobry wygląd nie zaprowadzi was daleko. - Szelmowski uśmiech pojawił się na jego ustach. - Dobra, może do mojego łóżka, ale...

Cezar zwalczył śmiertelną potrzebę zanurzenia kłów głęboko w gardle chochlika.

- Chcesz, żebym cię zabił?

Troy nagle przestał się uśmiechać.

- Wolałbym to niż kolejną rundę z Morganą.

- Co ci zrobiła?

Chochlik pokręcił głową, a dreszcz przeszył jego ciało. Cokolwiek się wydarzyło, było jeszcze za wcześnie, aby o tym mówić.

- Conde Cezarze, mam do ciebie prośbę - powiedział zamiast tego ponurym i zdeterminowanym tonem.

- Jaką?

- Jeżeli nie będę mógł się stamtąd wydostać, wypij ze mnie krew, ale nie zostawiaj z Morganą.

Cezar powoli skinął głową. Wiedział lepiej niż ktokolwiek inny, że na świecie istnieje wiele rzeczy gorszych od śmierci.

- Dobrze.

Anna miała zamknięte oczy, gdy mknęli hummerem ciemną drogą. Siedziała obok kierującego Styksa. Przerazający Jagr usiadł z tyłu.

Za nimi jechał kolejny hummer z Viperem, Dantem, Shay, Abby i Darcy. Anna nie do końca wiedziała, jakich argumentów użyły te trzy kobiety, gdy nalegały, aby wziąć udział w misji ratunkowej. I w jaki sposób Styx przekonał Jagra, żeby do nich dołączył. Była zbyt przejęta pościgiem za Cezarem. Nie, nie przejęta. Obezwładniająco i całkowicie zrozpaczona.

Każda mijająca chwila była jak sztylet wbijający się w jej serce i tylko świadomość, że będzie potrzebowała pomocy braci Cezara, powstrzymywała ją od wysłania ich wszystkich do diabła i wybiegnięcia z położonego na odludziu domu.

Po kilku minutach, które zdawały się trwać wiecznie, ruszyli, wykorzystując zdolność Anny do odnalezienia Cezara. Kierowała ich na zachód poza miasto. Jechali przez płaskie pola i małe miasteczka rozsiane w okolicy.

Niecierpliwość Anny nie zelżała, zwłaszcza że jej połączenie z Cezarem zostało stłumione, jakby ich więź słabła. W końcu ponownie poczuła Cezara, czemu towarzyszył ostry ból w szyi. Ale trwało to tylko kilka minut i znów zaczęło słabnąć.

Anna nie wiedziała, co oznacza to dziwne uczucie, ale ani przez chwilę nie wierzyła, że może to być coś dobrego.

Zaciskając ręce tak mocno, że paznokcie wbijały się w dłonie, odwróciła głowę i spojrzała ze zdziwieniem na Styksa.

- Przestał się poruszać.

W cieniu samochodu król wampirów wyglądał jak niszczycielski bóg - wszystkie mięśnie miał napięte, a moc kłębiła się w gotowości. Był śmiercią czekającą na możliwość złożenia swojego podarunku. Siedzący z tyłu złotowłosey gigant nie był bardziej przyjacielski. Jągr miał pewien rodzaj dzikiej urody, która sprawiała, że kobietom mocniej biło serce, ale nie można było nie zauważyć jego lodowatej brutalności. Była tykającą bombą i Anna nie chciała być w pobliżu, gdy wybuchnie.

Gdyby nie bała się śmiertelnie o Cezara, nigdy nie wsiadłaby do samochodu z tymi dwoma demonami.

- Dobrze - warknął Styx, a małe pieniążki na jego warkoczach odbijały światło, gdy wysłał jej ponure spojrzenie. - Jak on się czuje?

- Nie wiem. - Anna objęła się rękami, nienawidząc bolesnej próżni, która wypełniała jej serce. - Cierpi, ale znów jest daleko ode mnie. Jakby dookoła niego była jakaś osłona.

Styx poklepał ją po ramieniu.

- Anno, on chroni siebie. Wampiry umieją wycofać się głęboko. To pomoże mu nie tylko zwalczyć ból, ale także przekonać innych, że nie stanowi zagrożenia.

- Czyli... udaje nieprzytomnego? - spytała, próbując zrozumieć.

Ponury uśmiech pojawił się na twarzy Styksa.

- Coś w tym rodzaju.

Anna rozmasowała ramiona, na których pojawiła się gęsia skórka. Poczowała ulgę, wiedząc, że to stłumione uczucie nie było znakiem, iż Cezar jest na skraju śmierci lub inna istota może przeciąć ich więź.

Było to jednak niepokojące.

- Chciałabym, żeby nie musiał tego robić - mruknęła. - Powinnam go czuć.

- Odbijemy go, mogę ci to obiecać.

Głęboko odetchnęła, czując, że z każdym kilometrem zbliżają się do Cezara.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego Troy go porwał. To nie ma sensu.

- Jak najbardziej ma sens - powiedział grubym głosem Jagr z tylnego siedzenia.

Anna spojrzała na niebezpiecznego wampira z cieniem zmieszania.

- Dlaczego?

Uśmiechnął się, odsłaniając jedynie swoje potężne kły.

- Dopóki Morgana trzyma go w niewoli, wie, że nie zaryzykujecie jego życia, nawet aby uratować twoje. Może zwabić was do swojej kryjówki i spokojnie zabić.

Oddech Anny uwiązł w gardle. O... Boże. Oczywiście, że Morgana będzie się chowała za Cezarem jak tchórz. Skądś wiedziała, że Anna oddałaby życie, aby uratować mężczyznę, którego kocha.

- Jagr - syknął ostrzegawczo Styx. Olbrzymi wampir wzruszył ramionami.

- Ja bym tak zrobił.

- Naprawdę musisz popracować nad zachowaniem się w towarzystwie, bracie - mruknął Styx.

Jagr się rozzłościł.

- Nie jestem twoim bratem.

Widząc, że zbliża się kłótnia, Anna odkaszlnęła.

- Nie, Styksie. Wolę znać prawdę. - Dotknęła twardego ramienia Styksa. Napięte mięśnie ostrzegły ją, że chciałby w coś uderzyć. I to mocno. - Myślisz, że Morgana ma taki właśnie plan?

- Tak - przyznał niechętnie.

- Więc co robimy?

- Jak widać, jedziemy wprost do pułapki - mruknął Jagr.

Usłyszała warknięcie, gdy moc Styksa wypełniła powietrze. Anasso przyprawił ją o gęsią skórkę, ale Jagr syknął z bólu. Najwyraźniej to, co Styx wysłał powietrzem, było skierowane do niego.

- Kiedy będę chciał usłyszeć twoją opinię, zapytam cię. Jasne?

Anna wstrzymała oddech, gdy napięta cisza wypełniła hummera. Aura przemocy była tak namacalna, że mogła niemal jej dotknąć.

O... cholera.

Przygotowała się na ześlizgnięcie pod deskę rozdzielczą, ale zostało jej to oszczędzone, gdy Jagr burknął i z widoczną złością zmusił się do powiedzenia:

- Tak, mój panie.

Dziwne uczucie mrowienia ustało i Anna odetchnęła. Jasna... cholera. To było piękne.

Rzuciła Styksowi nieufne spojrzenie i zdziwiła się, gdy zobaczyła jego spokojny wzrok. Nie było widać najmniejszego śladu, że był o włos od zabicia kogoś.

- A zatem - powiedziała bardziej po to, by przerwać dziwną ciszę, niż z potrzeby zadania pytania - czy mamy jakiś plan?

- Odbijamy Cezara, zabijamy Morganę i spadamy do Chicago - odpowiedział lakonicznie Styx.

Anna się skrzywiła. To nie brzmiało jak plan.

- Dobrze.

Złote spojrzenie złagodniało.



- Anno, nikt nie weźmie ci za złe, jeżeli wolisz poczekać w samochodzie.

To nie do pomyślenia, żeby miała ukryć się w samochodzie, gdy Cezar jest w niebezpieczeństwie.

- Nie ma mowy - mruknęła, mrużąc oczy, gdy Styks chciał coś dodać. - Nie, Styksie. Cezar ma kłopoty przeze mnie. Moim obowiązkiem jest walka z Morganą. To ja jestem osobą z przepowiedni. Nikt inny nie może jej zranić.

- Wiesz, że Cezar mnie zabije, jeżeli coś ci się stanie? -upewnił się Styx.

Nawet nie drgnęła, widząc to groźne spojrzenie.

- Jestem partnerką Cezara, ale umiem sama podejmować decyzje - ostrzegła.

Wampir zaśmiał się krótko, mimo że wcale nie było mu do śmiechu.

- To brzmi zaskakująco znajomo.

Uśmiechnęła się na myśl o Darcy, ale zanim mogła odpowiedzieć, poczuła szarpnięcie, gdzieś głęboko w swoim ciele.

- Zwolnij - poleciała stanowczo, przyciskając rękę do okna, jakby mogło to jej pomóc w kontakcie z Cezarem. -Zjedź następnym zjazdem i skreć w prawo.

Styx wykonał polecenie, o nic nie pytając, i zaczął jechać wolniej. Anna zamknęła oczy i skupiła się na słabym połączeniu z Cezarem.

Styx znów zwolnił. Oddalali się od autostrady i wjechali głębiej w polne drogi. Trzy razy skrećili w coraz mniejsze, coraz rzadziej uczęszczane szlaki, zanim dotarli do ścieżki między polami.

- Jest blisko - szepnęła.

Samochód zatrzymał się i Styx dotknął jej ramienia.

- Anno?

Z zamkniętymi oczami trzymała się delikatnego połączenia z Cezarem i niecierpliwie westchnęła. Nie zniesie dalszych opóźnień.

- Co?
- Anno, spójrz na mnie - nakazał na tyle ostrym głosem, że otworzyła oczy i spojrzała w groźną twarz.
- Dlaczego się zatrzymałeś? - spytała. - Cezar jest...
- Cezar jest w niebezpieczeństwie, tak, wiem - przerwał. - Ale Morgana nie jest w tej chwili jedynym zagrożeniem.

Anna nie miała ochoty myśleć o kolejnej okropności czyhającej w ciemnościach. Wystarczała jej obłąkana pra-ciotka z kompleksem Boga.

- Nie rozumiem.

Nieprzenikniona twarz Styksa nic nie zdradzała.

- W tym tkwi problem. Nie jesteś wampirem.

Aż się zachnęła, słysząc te słowa. Czemu się zatrzymali? Żeby jej wytknął, że nie jest demonem?

- To nie brzmi jak wiadomość z ostatniej chwili, Styksie. O co ci chodzi?

Zmrużył złote oczy.

- Nie jesteś wampirem, a zatem nie do końca rozumiesz, co to oznacza mieć partnera.

- Czy nie możemy z tym poczekać, aż uratujemy Cezara?

- Nie, ponieważ czuję twoją desperację.

- Czuć ją z daleka - mruknął Jagr z tylnego siedzenia. Anna pokręciła głową. Odrobina jej mocy wyciekła

i unosiła się w samochodzie, podgrzewając powietrze i unosząc jej włosy. Co, u diabła, się dzieje?

- Wolałbyś, żebym się nie przejmowała tym, co się z nim stanie?! - spytała.

- W pewnym sensie tak byłoby łatwiej.

Anna wciągnęła głęboko powietrze, próbując zapanować nad nerwami. Czy Styx próbuje ją rozzłościć, żeby mogła wybuchnąć, gdy będą w pobliżu Morgany?

Jeśli tak, to dobrze mu idzie.

- Po prostu powiedz, dlaczego tracisz mój cenny czas.

Nastąpiła krótka cisza, Styx ostrożnie dobierał słowa.

- Cezar wybrał cię na swoją partnerkę - powiedział w końcu. - Jeżeli umrzesz, on też umrze.

Anna zamarła.

- To znaczy... on naprawdę umrze?

- Nie od razu. Ale tak. - Pochylił nisko głowę. - Anno, stałaś się motorem jego życia. Bez ciebie straci instynkty, które go chronią. Będzie szukał niebezpieczeństw, w nadziei że położy koniec swojemu cierpieniu. Wampiry przeżywają zazwyczaj swoje partnerki zaledwie o kilka miesięcy.

Zimno ścisnęło jej serce. Jakimś cudem Cezar zapomniał wspomnieć o tej drobnostce, kiedy mówił o tym całym partnerstwie.

- Dlaczego mówisz mi o tym teraz? - spytała głosem niewiele głośniejszym niż szept.

- Ponieważ jesteś gotowa poświęcić życie, aby go uratować. - Zimnym palcem dotknął jej bladego policzka. - Jeżeli to zrobisz, Anno Randal, skążesz Cezara na swój los.

## Rozdział 20

Brudne i ciasne poddasze wiejskiego domku ledwie nadawało się dla ludzi, nie mówiąc o potężnej królowej czarodziejek. Mimo to stanowiło idealne miejsce na przetrzymywanie nieprzytomnego wampira. Nie zwracając uwagi na grubą warstwę kurzu, brudzącą brzeg delikatnej sukni, Morgana patrzyła na demona, który zwisał z belki na srebrnej smyczy.

Jego ciemne włosy opadały niechlujnie na piękną twarz, a ponieważ kazała Troyowi zedrzyć z niego koszulę, nic nie ukrywało idealnie wyrzeźbionego ciała.

Rozumiała fascynację Anny Randal tą istotą. Wszystkie wampiry miały olbrzymi seksapil. Były drapieżnikami, które wykorzystywały seks do zwabienia swojej ofiary. Ale ten wampir... Był stworzony, by zaspokajać kobiety. Zaspokajać je w pełni. Prawie szkoda jej było, że musi go zabić. Przeniosła spojrzenie z nieprzytomnego wampira na wysokiego rudowłosego chochlika, który nieufnie na nią spoglądał. Zimny uśmiech pojawił się jej na twarzy.

- Dobrze się sprawiłeś, Troy. Chochlik schylił głowę.

- Dziękuję, moja królowo. Żyję, by ci służyć.

Usta Morgany drgnęły. Podeszła do niego i zadarła mu brutalnie podbródek. Szarpiąc mu głowę do góry, rozkoszowała się strachem, który wyzierał z jego szmaragdowych oczu.

- A może służysz, by żyć, mój ty mały zdrajco?

- Przyniosłem ci wampira - szepnął chochlik. - Udowodniłem ci moją lojalność.

Jej wściekłość rozlewała się rzeką po ciasnym pomieszczeniu. Nigdy nie wybaczy chochlikowi zdrady. Anna już by nie żyła, gdyby ten arogancki drań nie pomógł jej uciec z nocnego klubu. Ale była na tyle mądra, aby wiedzieć, że teraz Troy był narzędziem, które mogła wykorzystać do swoich celów. Tylko on mógł wejść do kryjówki wampira. A gdy uprzejmie przypomniała mu, jaki może zadać ból, był jedynym, co do którego miała pewność, że nie zawiedzie.

Kiedy już zakończy tę nieprzyjemną sprawę, pomyśli, czy dalej zabawiać się męczeniem go, czy po prostu go zabić i mieć spokój.

- To ja zdecyduję, czy udowodniłeś swoją lojalność, gnido - mruknęła.

Chochlik wzdrygnął się, ale nie spuścił wzroku. Troy, książę chochlików, posiadał rzadką w czarodziejskim świecie cnotę odwagi. Może powinna pomyśleć o zamrożeniu jego spermy, zanim go zabije. Przy odpowiednim wyszkoleniu z jego potomków można by zrobić idealnych żołnierzy.

- Tak, moja królowo - mruknął tonem pełnym szacunku.

Zwalniając uścisk, odwróciła się, żeby obejrzeć pięknego wampira.

- Jesteś pewien, że się nie ruszy? - spytała.

- Oczywiście. - Troy wstał ostrożnie i wskazał na ciężką obrożę dookoła szyi Cezara. - Dopóki srebro dotyka jego skóry, dopóty jest nieszkodliwy.

- Czarodziejki są na swoim miejscu?

- Czekają w ukryciu na twój rozkaz, aby zabić intruzów.

Morgana zamknęła oczy i pozwoliła swoim mocom wypłynąć.

- Są w pobliżu. Czuję smród krwi mojego brata.

- Zatem powinienem pójść i upewnić się... Zagrządzając drogę chochlikowi, Morgana przycisnęła palce do jego piersi, uniemożliwiając mu pośpieszne wyjście. Uśmiech wypłynął jej na usta, gdy chochlik krzyknął z bólu.

- O nie, Troy, masz się trzymać z daleka, gdy będę kończyła to nieprzyjemne zadanie - powiedziała powoli, zalewając jego ciało piekącym żarem. - Ale wiedz, że nawet jeśli ci się uda uciec, wydrę ci serce i zjem na kolację. - Pochyliła się na tyle blisko, że ich usta dotykały się w swoistej parodii pocałunku. - Rozumiemy się?

Nierówny oddech Troya wypełnił pomieszczenie.

- Całkowicie.

- Dobrze. - Morgana sięgnęła po jeden z kołków, które leżały na rozlatującym się krześle. - Weź ten kołek i przyłóż mu do serca. Chcę wiedzieć, jeśli choć zadrży.

Nadal trzęsąc się z bólu, chochlik wziął kołek i przycisnął go do ciała wampira.

- Jak rozkażesz, moja królowo.

Była już pewna, że jej pułapka zawiera odpowiednią przynętę i wkrótce się zatrzaśnie, gdy pojawi się ofiara. Wygładziła rękami wspaniałe włosy i poszła w kierunku wąskich schodów.

W całym domu mogła wyczuć ukryte w ciemności czarodziejki, gotowe, aby chronić ją, gdy tylko rozkaże. Może jej nie kochają, ale wiedzą, że lepiej jej nie zawieść.

W przeciwieństwie do swojego nedorzecznego brata rozumiała potęgę strachu. Dlaczego miałyby tracić czas, płaszcząc się przed poddanymi, jeżeli mogła żądać ich lojalności?

W końcu zeszła na parter i zamknęła oczy. Zmarszczyła czoło, gdy wyczuła różne demony próbujące otoczyć domek. Wampiry, oczywiście. Oczekiwała ich. Ale byli również wilkołak i Shalotta. Istoty równie niebezpieczne jak wampiry.

Nieważne. Nie będzie teraz myśleć o demonach. Najwyraźniej były sprzymierzeńcami wampirów. Dopóki miała Conde Cezara, nie ośmielą się jej zaatakować. Anna Randal też się nie odważy.

Była naprawdę zadowolona, gdy poczuła, że jej bezbronna młoda bratanica waha się, stojąc przed drzwiami. Nareszcie. Po wiekach ukrywania się we mgle i śledzenia swojej ofiary z ciemności położy kres potomkom swojego brata. I będzie wolna.

Wolna, aby rządzić, do czego była stworzona.

Wyciągnęła rękę i użyła swoich mocy, aby otworzyć drzwi. Uśmiechnęła się szeroko, gdy usłyszała westchnienie zaskoczenia szczupłej kobiety o miodowych włosach.

- Ach... moja piękna bratanica - zadrwiła. - Witaj w moim domu.

Strach przemknął po delikatnej twarzy, ale zaraz Anna Randal wyprostowała ramiona i przeszła przez próg. Tuż za nią szły dwa potężne wampiry.

Morgana szybko rzuciła wzrokiem na postawnego jasnowłosego demona. Jego lodowata wściekłość wypełniła pomieszczenie mrocznym cieniem przemocy. Niebezpieczny demon w każdej chwili mógł zaatakować, ale się kontrolował. U jego boku stał wyprostowany, wysoki ciemny Aztek. Jego potężna moc kłębiła się gotowa do uderzenia.

Morgana zdziwiła się, rozpoznając jego moc. Anasso, król wampirów. Najwyraźniej Conde Cezar miał wysoko postawionych przyjaciół.

Byłoby to niepokojące, gdyby na górze nie miała przykutego wampira z przystawionym do serca kołkiem. Wampiry były tak nedorzecznie lojalne, jak niegdyś jej brat. Z chęcią oddałyby życie za siebie. Durnie.

Jakby wyczuwając jej zadowolenie, Anna Randal stanęła przed Morganą. Jej orzechowe oczy pałały złością.

- Gdzie on jest?

Morgana uniosła do góry brwi, słysząc szorstki ton.

- Kochanie, dobrze wiem, że nie wychowały cię trolle. Gdzie się podziały twoje maniery?

Anna otworzyła usta, słysząc reprimendę Morgany.

- Wyrznęłaś moją rodzinę, śledzisz mnie jak jakaś psychopatka, nasyłasz na mnie swoich poddanych, porwałaś mężczyznę, którego kocham, i chcesz mnie pouczać co do manier?! To byłoby zabawne, ale jest żałosne.

Teraz z kolei Morgana zaniemówiła. Nikt nie odzywał się do niej w taki sposób. Nikt.

- Żałosne? Ty wstrętny mały szkodniku, jestem twoją królową i będziesz mnie traktowała z szacunkiem, na jaki zasługuję - syknęła, podchodząc bliżej. Zamierzała nauczyć tę sukę szacunku, zanim ją zabije. - Uklęknij, kiedy do mnie mówisz!

Podniosła rękę, ale zanim mogła dosięgnąć włosów Anny i zmusić ją do klęknienia, koniec zimnego, stalowego ostrza dotknął jej szyi.

- Ani kroku bliżej - syknął ciemny wampir, jego oczy patrzyły ostrzegawczo.

Morgana zacisnęła dłonie. Spojrzała z wściekłością na demona, który odważył się jej grozić.

- Myślisz, że boję się wampira? - syknęła.

- Powinnaś.

- Dzieci! - Na jej rozkaz dał się słyszeć szelest. Czarodziejki wyszły z ciemności z uniesioną i wycelowaną w intruzów bronią. - Każdy z łuków jest uzbrojony w drewnianą strzałę. Część z nich trafi do celu.

Wampir nawet nie mrugnął.

- Może i tak, ale założę się, że zdążę odciąć ci głowę, zanim któraś ze strzał dosięgnie mego serca.

Poczuła kolejne ukłucie. Postawny jasnowłosy wampir przycisnął swój miecz do jej szyi.

- A jeśli nie on, to ja - warknął.

- Chcesz sprawdzić, czy blefuję? - spytał ciemny wampir.



Morgana przygryzła wargę na widok tego pokazu męskiej siły. Mężczyźni zawsze chętnie odwołują się do najprymitywniejszych metod, choć spiskowanie jest bardziej efektywne. Jej naiwny brat robił tak samo.

- Myślę, że mam lepsze karty niż ty - powiedziała powoli. - Chyba że plotki o lojalności klanu są mocno przesadzone. Twój... brat jest na górze z kołkiem przy sercu. Jedno moje słowo i Conde Cezar zmieni się w popiół.

Anna zbladła, obu rękami uczepliła się wampirów.

- Styx, Jagr...

Wampiry warknęły cicho i opuściły miecze. Król zmrużył oczy z zabójczą nienawiścią.

- Czego chcesz?

- Czego chcę?! Wszystkiego, wampirze. Wszystkiego, co mi się należy - zaśmiała się Morgana.

- Jedyna rzecz, jaka ci się należy, to powolna bolesna śmierć, Morgano - powiedział oschle wampir.

Morgana wysłała swoje moce, rzucając wampira na ścianę i przyciskając go do niej.

- Dla ciebie, wasza wysokość - syknęła, zwiększając moc, dopóki wielkie ciało nie zaczęło się wić w bólu.

- Morgano, przestań - zażądała Anna, stając między nią a wampirem. Zapach fig uniósł się w powietrzu, Morgany dosięgnął ostry, bolesny podmuch ciepła. - Powiedziałam... przestań - syknęła przez zęby Anna.

Jej własna siła nagle osłabła, umożliwiając wampirowi zajęcie miejsca obrońcy przy jej boku.

Morgana ukryła nieprzyjemne uczucie, gdy zdała sobie sprawę, że ta kobieta była zdolna ją zranić.

Przeklęty Artur. Czy potężna krew brata nigdy nie umrze? Powinna być już bardzo rozrzedzona, praktycznie nie powinna istnieć, ale Morgana nie miała wątpliwości, że jej czary zostały z łatwością przerwane.

- Ostrożnie, Anno - warknęła. - Jeszcze jeden taki numer, a twój kochanek będzie czekał na ciebie w piekle.

Anna uniosła głowę, jakby nie zdawała sobie sprawy, że Morgana może ją zabić jednym podmuchem.

- Najwyraźniej porwałeś Cezara, żeby mnie tu sprowadzić. Oto jestem. Wypuść i jego, i pozostałych. Morgana roześmiała się zgrzytliwie.

- Anno, czy dałam ci jakikolwiek powód ku temu, abyś myślała, że jestem głupia? - powiedziała z drwiną. - Wampiry, wilkołak i Shalotta, czyhające na zewnątrz, zostaną, żebym miała pewność, że grasz fair.

- A co oznacza gra fair? - spytała Anna. - Ze będę tutaj stała i pozwolę się zabić?

Morgana się uśmiechnęła.

- Właściwie... tak. Właśnie to oznacza.

- Anno, nawet o tym nie myśl. Nie tego chciałby Cezar - mruknął ciemny wampir.

Morgana pogładziła palcem delikatny policzek Anny, raniąc ją paznokciem.

- Ale słodka Anna zrobi wszystko, nawet poświęci siebie, żeby uratować ukochanego, prawda?

Anna odsunęła głowę, żeby wytrzeć smuzkę krwi.

- Wiesz, Morgano, mój dziadek ostrzegł mnie, że jesteś nikczemną kobietą, i zaczynam rozumieć, dlaczego tak bardzo cię nienawidzi.

Ostry dreszcz przeszył serce Morgany.

- Co powiedziałaś?!

- Nie wspominałam ci o krótkiej wizycie twojego brata? - spytała Anna słodko.

- To niemożliwe!

- Dlaczego? Ponieważ go zabiłaś?

Morgana uniosła rękę, żeby ją uderzyć. To musiało być kłamstwo. Artur nie żył. Był martwy i leżał w grobie. Ale jej ręka zamarła, gdy za swoimi plecami usłyszała poruszone głosy czarodziejek.

Gdy zdała sobie sprawę, że nie może zniszczyć miłości ludu do Artura, była na tyle ostrożna, aby podtrzymy-

wać legendę, że zginął w walce. To obrzydliwe, jak czcili tego słabego głupiego mężczyznę.

Przyznanie się, że to ona była jego zabójczynią, spowodowałoby bunt.

Nie cofnęła ręki, ale zamiast wymierzyć śmiertelny podmuch, chwyciła ramię Anny w mocnym uścisku.

- Skończymy to na osobności - warknęła.

- Na osobności? - Ta mała suka miała czelność spojrzeć na jej wściekłą twarz bez strachu. - Czy masz coś do ukrycia, Morgano? Czy twoi pochlebcy nie wiedzą, co zrobiłaś własnemu bratu?

Morgana zwiększyła uścisk, niemal łamiąc Annie kości.

- Zamknij się.

Dwa wampiry podeszły bliżej z uniesionymi mieczami gotowymi do ciosu. Zatrzymał ich zdecydowany ruch głowy Anny.

- Nie, Styksie. To sprawa pomiędzy mną a moją pra-ciotką. - Z łatwością, która zaskoczyła wszystkich, kobieta o włosach w kolorze miodu uwolniła się z uścisku Morgany i spojrzała na nią hardo. - Chcesz rozmawiać na osobności? Proszę bardzo.

Nie wierząc własnym oczom, Morgana patrzyła, jak jej bratanica spokojnie przechodzi przez pokój i wyprostowana, z uniesioną głową wchodzi do obskurnej kuchni. Morgana była zmuszona pójść za nią. Jej wściekłość była tak potężna, że dom wypełnił się falą piekącego żaru.

Z dala od oczu ciekawskich Morgana wyciągnęła rękę, aby uderzyć Annę w twarz. Jej złość była większa niż strach przed tajemniczą siłą kobiety.

- Ty bezwartościowa gówniario! - Mocno potrząsała Anną, czując sadystyczne zadowolenie, gdy zobaczyła, że kobietę przeszył ból. - Nigdy więcej nie odwracaj się do mnie plecami. Jestem twoją królową.

Anna po raz kolejny uwolniła się z uścisku, ale wcześniej Morgana zdołała zostawić na jej ramieniu ślad oparzenia.

- Ty mordercza maniaczko - syknęła Anna, ręką zakrywając ranę. - Nic dziwnego, że twój brat nie chce spocząć w grobie, dopóki nie umrzesz.

Nagle Morgana rzuciła Annę o ścianę. Miała dość cackania się z nią. Chciała śmierci tej kobiety. I to już.

- Nic nie wiesz o moim bracie - powiedziała drwiąco, a jej pewność wróciła, gdy Anna zachwiała się i oparła o ścianę, aby utrzymać równowagę. Anna Randal może mieć w żyłach dawną krew, ale nadal jest słabym, podatnym na zranienia człowiekiem. - To tylko desperacka sztuczka, aby ocalić twoje żałosne życie.

Anna wyprostowała się i sięgnęła do kieszeni. Morgana z uśmiechem wygładziła delikatną suknię. Jeżeli ta głupia istota myślała, że może ujawnić jakąś ukrytą broń i przestraszyć potężną królową, czeka ją bolesna lekcja.

- Jak myślisz, skąd to mam? - spytała Anna, wyciągając rękę, na której leżał lśniący szmaragd. Oczekując zaklętego noża lub jednego z tych amuletów, którymi czarodziejki lubią się popisywać, Morgana zawahała się, gdy zobaczyła szmaragd, kiedyś ozdabiający złotą koronę jej brata. Nie może być. Ten klejnot został pochowany z jej bratem i pomimo licznych prób odzyskania potężnego szmaragdu Morganę zatrzymywało ostatnie i najbardziej potężne zaklęcie Merlina. Przeklęty czarodziej.

Gdyby nie udało mu się zniknąć, Morgana zaciągnęłaby go na Avalon i poświęciła wieki, żeby nauczyć sukinsyna prawdziwego znaczenia słowa „ból”.

Dreszcz przeszył jej ciało, gdy energia klejnotu dosięgła jej skóry.

- Jak...

Jakby czerpiąc odwagę ze szmaragdu, Anna odsunęła się od ściany.

- Mój dziadek mi go dał. Sądził, że pomoże mi cię zniszczyć. - Zacisnęła palce wokół kamienia. - Co o tym myślisz? Spróbujemy?

Morgana cofnęła się instynktownie. Dopóki zaklęcie nie zostanie zdjęte, dopóty szmaragd będzie słuchał tylko jej brata. Lub, najwyraźniej, osoby z jego krwią.

- To jest... niemożliwe. Usta Anny drgnęły.

- W ciągu ostatnich kilku dni odkryłam, że niewiele rzeczy jest niemożliwych.

- On nie żyje - powiedziała Morgana, usiłując przekonać siebie i tę irytującą zarazę stojącą przed nią.

- Widziałam, jak umierał.

- Zdradziłaś go.

Morgana skrzywiła usta, słysząc oskarżenie. Oczywiście, że zdradziła swojego brata. Nie miała uciążliwych skrupułów, które dręczyły pomniejsze istoty. Liczyło się tylko to, żeby przeżyła i żeby cały świat ją czcił.

- Artur był głupcem - rzuciła szyderczo, tłumiąc niepokój. Bez względu na to, czy Anna ma szmaragd, czy nie, ona nadal posiada przewagę. Dopóki wampir jest przykuty na strychu, ta kobieta nic nie zrobi. Nic, poza tym że umrze. - Ze mną u boku miałby siłę, aby rządzić światem. Nikt by nas nie pokonał. Nikt by się nie odważył.

- Może on nie chciał rządzić światem - odparła Anna. Morgana się roześmiała. Typowe. Zdawało się, że

w krwi jej brata była jakaś skaza. Niezdolność spojrzenia poza prozaiczną ludzkość i zobaczenia chwały, do której mieli prawo. Los chciał, żeby byli ponad śmiertelnikami. Ponad demonami. Ponad wszystkimi.

Mimo to Artur nalegał na odgrywanie roli dobrotliwego władcy, który zawsze chciał, aby zwyciężyła sprawiedliwość. Taki słaby. Gotowy, aby wpaść w ręce wrogów.

Wyświadczyła mu przysługę, kładąc koniec tym żalonym mrzonkom. Jeżeli nie ona, ktoś inny by to zrobił.

- Rządzisz, podążasz za kimś lub umierasz - powiedziała oschle. - Nie ma innych możliwości.

- Przeczytałaś to na jakieś nalepce?

Morgana zmrużyła oczy, słysząc tę nonszalancką odpowiedź. Koniec z tymi wygłupami. Chciała odpowiedzi.

- Powiedz, jak znalazłaś szmaragd.

- Powiedziałam ci.

- Mój brat nie żyje.

- Może i nie żyje, ale nie ma zamiaru spoczywać w spokoju, dopóki nie dopełni zemsty.

Morgana przeniosła wzrok na klejnot. Chciała zaprzeczyć temu, co mówiła ta suka. Moce Artura były potężne, ale nawet on nie stał ponad śmiercią.

Mimo to nie miała wątpliwości, że w ręku Anny lśnił rzadki kamień. I że dziewczyna nie mogła go zdobyć bez pomocy jej brata. W jakiś sposób udało mu się dotrzeć do niej.

- On nie ma żadnych mocy. - Uniosła rękę, pozwalając mocy kłębić się w pomieszczeniu, unosić zasłony i zrzucić okropne oprawione obrazy, przedstawiające koguty, na popękana podłogę z linoleum. - Nie może mnie zranić.

Wiatr zwichrzył włosy Anny, ale wyraz jej twarzy pozostał niezmienny.

- Ale ja mogę.

- Móc i zrobić to dwie różne rzeczy, drogie dziecko. Nie masz odwagi, żeby poświęcić swojego cennego wampira, a ocalić siebie.

- Właściwie, droga ciociu, źle oceniłaś sytuację. -Z dziwnym wyrazem twarzy Anna podciągnęła rękaw bluzy, aby ujawnić niezaprzeczalny znak wampira. - Cezar jest moim partnerem, co oznacza, że jeśli ja umrę, on też umrze. - Uniosła oczy i wbiła w Morgane pełen determinacji wzrok. - I ani przez chwilę nie myśl, że nie podzielisz naszego losu.

## Rozdział 21

Cezar obudził się, czując palący ból. Ktoś go rozpaczliwie klepał po policzku.

Nie mógł wprawdzie powstrzymać przeszywającego bólu, ale nie miał zamiaru dać się policzkować.

Złapał nieznośną rękę w tak mocnym uścisku, że napastnik zaklął z bólu.

- Wampirze, puszczaj - znajomy głos Troya pisnął w pobliżu jego ucha.

Cezar ostrożnie otworzył oczy i rozejrzał się dookoła. Zobaczył, że leży na brudnej drewnianej podłodze, a księżę pochyla się nad nim. Wampiry nie lubią się tak budzić.

- Odsuń się - warknął, patrząc spod zmrużonych powiek, jak chochlik przykucnął i po chwili poluzował uścisk.

- Myślałem, że już nigdy się nie ockniesz - narzekał Troy, rozcierając posiniaczone palce.

Upewniwszy się, że nie ma żadnych ciekawskich oczu, Cezar z trudem usiadł. Zacisnął zęby, gdy osłabienie ogarnęło jego ciało.

- Mam pewną odporność na srebro, ale nie jestem na nie obojętny - mruknął przez zęby. - Jak długo byłem nieprzytomny?

- Prawie godzinę.

- Godzinę? - Sycząc z bólu, Cezar zmusił się do wstania. Pamiętał, że Troy przywiózł go do tego domu,

i słyszał, jak królowa rozkazała, żeby zawiesił go na belkach. Potem wszystko się rozmyło. - *Dios.*

Troy zmiotł kurz ze swoich śmiesznych spodni z lycry.

- Nie martw się. Twoja partnerka już tu jest.

Nie zwracając na niego uwagi, Cezar zamknął oczy i wysilił myśli. Był zaskoczony okazałą liczbą demonów w domu. Nie tylko Styx i Jagr, ale prawie tuzin czarodziejek. Krzywiąc się, poszukał Anny myślami, z łatwością dowiadując się, że znajduje się tuż pod nim.

- Jest z Morganą - syknął, odwracając się ku wąskim drzwiom po drugiej stronie ciemnego strychu. - Muszę do niej iść.

Lekceważąc instynkt samozachowawczy, Troy stanął przed Cezarem.

- Poczekaj, szefie. Nie uratowałem twojej żalosalnej skóry po to, żebyś teraz zmarnował to w jakimś daremnym akcie odwagi.

Chochlik nie zdołał mrugnąć, a Cezar już trzymał go za szyję i unosił do góry.

- Nie próbuj stanąć mi na drodze, chochliku -ostrzegł. - Nie spodobają ci się konsekwencje.

Oczy Troya wyszły na wierzch, gdy usiłował uwolnić się z uścisku Cezara, a jego twarz nabrała niebieskiego odcienia.

- Jeżeli wpadniesz na dół, Morgana będzie wiedziała, że nie ma czym grozić Annie. Zabije ją, zanim zdołasz się zbliżyć.

- Chcesz, żebym się ukrył, gdy Anna jest w niebezpieczeństwie?! -warknął Cezar.

- Wiesz, wampirze, w przeciwieństwie do ciebie potrzebuję powietrza. Puszczaj.

- Idę do Anny.

- Przynajmniej ostrzeż ją, że nic ci nie jest, zanim tam zejdziesz i wywołasz trzecią wojnę światową. Powinna wiedzieć, że ma się chronić.



Cezar niechętnie przyznał, że chochlik ma rację. Morgana zakładała, że ma przewagę. Dopóki w to wierzyła, chętnie rozkoszowała się swoim zwycięstwem nad Anną. Była zbyt arogancka, aby nie chcieć triumfować, naprawdę jednak Morgana obawiała się, że może być w niebezpieczeństwie...

- Si. Masz rację - mruknął, puszczając chochlika. -Muszę pomyśleć.

Troy z trudem wstał, masując szyję.

- Dzięki miłosiernemu Bogu.

- Nie prowokuj mnie, chochliku - warknął Cezar, zamykając oczy i zwracając myśli ku wampirom na dole.

- Co robisz? - spytał Troy.

- Dzwonię.

- Byłoby łatwiej, gdybyś miał komórkę.

Cezar zacisnął dłonie, ale udało mu się pohamować chęć wydarcia życia z tej nieznośnej istoty. Nie ze współczucia, po prostu wiedział, że Anna by tego nie pochwaliła. Miał partnerkę i szczęście jego kobiety było najważniejsze.

- Byłoby łatwiej, gdybyś się zamknął na kilka minut -warknął.

- Dobra. - prychnął Troy. - Ostatni raz próbuję pomóc wampirom. Aroganckie oziębłe kanalie.

Jawnie ignorując chochlika, Cezar ostrożnie dotarł do swojego Anasso. Im dłużej Morgana wierzyła, że był nadal związany srebrem i niegroźny, tym lepiej.

- Styx.

- Cezarze, jesteś ranny? - Niespokojny głos wiekowego wampira rozbrzmiewał w jego umyśle.

- Odzyskuję siły. Powiedz, co się dzieje.

- Jągr i ja jesteśmy na dole, otoczeni zgrają bardzo nerwowych czarodziejek z niespokojnymi palcami.

Nie sądzę, aby zaskakiwanie ich teraz było dobrym pomysłem.

Tego właśnie spodziewał się Cezar. Morgana była arogancką suką, ale nie była głupia.

- A co z Viperem i Dantem?

- Są na zewnątrz z Abby, Shay i Darcy. Otoczyli dom, żebyśmy mieli pewność, że nie zaskoczą nas żadne posiłki Morgany.

Styx został zmuszony przyjąć rolę Anasso, ale zawsze był prawdziwym wojownikiem.

- Spróbuję skontaktować się z Anną, chociaż nie jest przyzwyczajona do przyjmowania moich myśli. Może nie zrozumieć, że to nie jest iluzja.

- Anna Randal jest wyjątkowo inteligentną kobietą, nie mówiąc już o tym, że jest uparta jak wilkołak, *amigo* -zapewnił go oschle Styx. - Nie zawiedzie cię.

Nie, nie zawiedzie. Starczyło jej serca i odwagi, aby go zaskoczyć.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Wyczuwając gorycz Cezara z powodu niemożności zapewnienia Annie bezpieczeństwa, Styks wypełnił umysł Cezara ostrą dezaprobatą.

- Cezarze, poświęciłeś wieki dla tej kobiety. Na pewno jej nie zawiedziesz.

Nie było sensu klócić się z królem. Jego lojalność była legendarna.

- Kiedy skontaktuję się z Anną, stworzę zakłócenie -powiedział. - Możesz unieszkodliwić czarodziejki?

Nie musiał widzieć wściekłej twarzy Styksa, żeby wiedzieć, jak zareagował na to pytanie.

- Żartujesz?

- Po prostu bądź gotowy.

- Zawsze jestem.

Teraz Cezar odsunął myśli od Styksa i skoncentrował się na swojej partnerce. Wiedział, że chochlik nerwowo chodzi po strychu, wzbijając zatechły kurz. Był nawet świadomy zapachu demonów, które patrolowały teren na zewnątrz. Jednak jego czujność nie zmaląła, gdy ostrożnie przeniknął do myśli kobiety, którą kochał.

- Anno - powiedział cicho.

Jej zdziwienie było namacalne, gdy próbowała zrozumieć, co się dzieje.

- Cezarze?

- Anno, nic nie mów na głos - nakazał. Jego ciało było spięte ze strachu, że mogła ujawnić jego obecność przed Morgana. Anna była blisko, nadal jednak zbyt daleko, żeby ją uratować, gdy Morgana zaatakuje. - Mogę słyszeć twoje myśli.

Przez chwilę Anna się uspokajała. Słodki zapach fig napełniał Cezara znanym ciepłem.

- Jesteś ranny? Morgana powiedziała, że...

- Nic mi nie jest - zapewnił ją szybko. - A ty?

- Wszystko dobrze.

Cezar łakomie chłonał uczucie bliskości z Anną. Fala złości ogarnęła go, gdy poczuł ból, który próbowała ukryć.

- Jesteś ranna?

- To nic. - Zacisnął zęby, ale ponieważ nie mógł nic zrobić, aby ulżyć jej cierpieniu, przypomniał sobie o niebezpieczeństwie stracenia choćby jednej cennej sekundy. - Jesteś z Morgana?

- Tak.

- Nie możesz pozwolić, aby dowiedziała się, że jestem przytomny. Możesz mnie słuchać, nie ujawniając mojej obecności?

- Spróbuję. - Jej odwaga na chwilę osłabła, ale zaraz wróciła, otaczając ją jak peleryna. - Powiedziała, że jesteś przywiązany i masz kołek przy sercu.

- Troy zdecydował, że nie ma zamiaru być chłopcem do bicia przez następnych kilka wieków.

Postawił na to, że możemy skończyć z Morgana raz na zawsze.

- Ja też na to postawiłam.

Poczuł ucisk w sercu. *Dios*. Znajdzie sposób, żeby ją ocalić. Musi.

- Trzymaj się Anno, nadchodzę.

Zadziwiający wybuch siły rzucił Cezara na kolana, gdy Anna zareagowała na jego słowa.

- Nie, Cezarze, wyprowadź stąd wszystkich - powiedziała stanowczo. - Dam sobie radę z Morganą, ale tylko wówczas, gdy nie będę się martwiła, czy kogoś zranię.

Mruknął, próbując przeciwstawić się napływowi energii. W przeciwieństwie do nieoszlifowanych mocy Anny on spędził całe wieki, doskonaląc swoje umiejętności.

- Nie trać czasu, Anno. Nikt z nas nie odejdzie.

- Cezarze...

- Graj na zwłokę tak długo, jak możesz. - Zlekceważył jej protest. - Przyj dę.

Przeklęty, uparty, nierozsądny, nieznośny... demon.

Anna zawzięcie próbowała dotrzeć do niego myślami, ale Cezar blokował jej wysiłki.

Jak już to wszystko się skończy, miała zamiar dowiedzieć się, jak złamać tę barierę. Jej partner dostanie za swoje za pozbycie się jej w środku kłótni. Zakładając oczywiście, że dożyje tego momentu. Szanse na to nie były zbyt wielkie, ponieważ Morgana nagle podeszła i uderzyła ją w twarz.

- Ani się waż mnie ignorować, ty okropna gnido - wrzasnęła z niemal namacalną wściekłością, która wypełniła małą kuchnię. - Gdy zamierzam kogoś zabić, oczekuję od niego pełnej uwagi.

Gdy ból przeszył jej ciało, Anna zrozumiała, że uniknęła większości ciosów zadanych w napadzie złości. Najwyraźniej królowa dobrze знаła wampiry i wiedziała, że przetrzymywanie Cezara nie jest kartą przetargową, na jaką liczyła. W końcu gdy Anna umrze, wampir też szybko znajdzie się w grobie.

Próbując otrząsnąć się z bólu, Anna wyprostowała ramiona i spojrzała na rozwścieczoną kuzynkę z ponurą determinacją. Czas kończyć.

Mimo bólu i osłabiającej niemocy, którą wyczuwała u Cezara, Anna ani przez chwilę nie wątpiła, że był gotów ruszyć jej na ratunek niczym strażnik Teksasu. Musiała to zakończyć, zanim on da się zabić.

- Wybacz, jeżeli nie zrobiłaś na mnie takiego wrażenia, jak chciałaś, ale mówiąc szczerze, po spotkaniu z dziadkiem zdałam sobie sprawę, że jesteś tylko prózną żalospną pozerką. - Zmusiła się, aby

na jej ustach pojawił się uśmiech. - Artur był prawdziwym królem. Człowiekiem wartym swego tytułu.

Morgana uniosła rękę, ale tym razem nie uderzyła Anny. Jej palce zatoczyły kółko na szyi Anny i uniosły ją nad podłogę.

- Jeżeli chcesz, żebym zabiła cię szybko i bezboleśnie, jesteś jeszcze głupsza, niż myślałam - powiedziała drwiąco. - Zamierzam delektować się twoimi cierpieniami, słodka Anno. Zamierzam kąpać się w twojej krwi i zgnieść twoje serce gołą ręką.

- Cudownie - mruknęła Anna, wiedząc, że byłaby bardziej przerażona, gdyby nie czuła nadchodzącego Cezara. - Teraz powinnam błagać o zmiłowanie?

Szmaragdowe oczy rozbłysnęły nieludzką furią, palce Morgany zacisnęły się na gardle Anny.

- O, Anno Randal, będziesz błagała o litość - Morgana przycisnęła palce do jej gardła z bolesną mocą - zanim z tobą skończę...

Nagle urwała, gdy w kuchni rozbłysło górne światło, a potem eksplodowało deszczem szklanych odłamków. Obie kobiety znieruchomiały. Morgana uwolniła Annę i odwróciła się ku wejściu.

- Wampir. Został uwolniony. Do licha.

Oddychając gwałtownie, Anna walczyła z falą ciemności, która ją ogarniała. Wiedziała, że musi uderzyć, gdy Morgana nie jest skupiona. Zanim Cezar wbiegnie i da się zabić.

Między świadomością a wykonaniem odważnego czynu jest duża różnica. Dławiąc się od krwi i ledwie oddychając, Anna zacisnęła szmaragd w dłoni i zamknęła

oczy, usiłując zebrać moce, które dotychczas uważała za przekleństwo.

Nic ją nie obchodziło to, czy jest dziwaczką. Nie przejmowała się tym, czy panuje nad swoimi mocami, czy zwali dach na głowy wszystkich. W końcu każdy tutaj by to przeżył.

Przejmowała się jedynie tym, aby odwrócić uwagę Morgany, zanim zrani Cezara. Poczowała znajome mrowienie we krwi, energię unoszącą jej włosy i ocieplającą skórę. Niestety, Morgana nie bez powodu była królową. W chwili, gdy Anna zaczęła koncentrować się na swoich mocach, odwróciła się i z wściekłością szarpnęła ramię Anny.

- O nie, nie zrobisz tego - syknęła. - Nic mnie nie zatrzyma, muszę z tobą skończyć.

Uniosła wolną rękę i wskazała na środek pokoju. Anna ze zdumieniem zobaczyła, jak dziwny blask zaczyna świecić w ciemnościach. Serce Anny zamarło, gdy blask rozszerzył się, a w środku pojawiła się mgła. Czy to portal?! To nie wyglądało dobrze. Ani trochę.

- Co robisz? - spytała naiwnie.

Trzymając ramię Anny, Morgana zaczęła ją ciągnąć w kierunku mgły.

- Zabieram cię do domu.

Cezar zaczekał, aż cały dom pogrąży się w ciemnościach, i jednym susem zszedł ze schodów. Lądując na dole, był zmuszony nisko przykucnąć, bo grad strzał przeleciał mu nad głową.

Przeklęte czarodziejki.

Dlaczego po prostu nie zejda z drogi, żeby mógł pójść do Anny?

- Styx! - krzyknął, rozglądając się za potężnym wampirem, który mieczem torował drogę pośród czarodziejek. Jągr dokładał swoje trzy grosze do liczby ofiar śmiertelnych, a jego ruchy przypominały piękny taniec śmierci.

- Idź do niej, *amigo* - odkrzyknął Styx. - Damy sobie radę z kilkoma czarodziejkami.

Cezar uśmiechał się pod nosem, pędząc ku kuchennym drzwiom. Czarodziejki, które nie zostały przecięte na pół, uciekały w panice. Prędzej go zadcpczą, niż przesyją strzałą.

Nie zwracając uwagi na Troya, który biegł za nim, Cezar dotarł do drzwi gotowy rzucić się na Morgane. Ale nie było tam Morgany. Ani Anny. Rozejrzał się z niedowierzaniem. W jego sercu zagościła trwoga, gdy nie znalazł nic poza przepastną pustką.

Zatrzymał się i rozpaczliwie rozglądał się po pustym pomieszczeniu, choć rozsądek podpowiadał mu, że jej tu nie ma. Naprawdę.

- Anno - szepnął, padając na kolana i dotykając znaków wypalonych na linoleum.

- Portal - mruknął Troy z odrazą. - Morgana ją zabrała.

Błyskawicznym ruchem Cezar przyparł Troya do ściany. Jego kły były tak blisko, że mogły rozerwać gardło chochlika.

- Zabierz mnie do niej - warknął.

Troy musiał dwa razy przełknąć ślinę, zanim odzyskał głos.

- Nie mam takiej mocy.

- A niech cię...

- Cezarze, nie. - To Darcy nagle znalazła się u jego boku i łagodnie dotknęła jego ramienia. - Chochlik może nas do niej zaprowadzić.

Troy wzdrygnął się, czując bolesny uścisk Cezara, i patrzył na nich z przerażeniem.

- Właściwie... nie mogę. Cezar syknął, zaciskając palce.

- Nie mogę czy nie zaprowadzę?

- Nie mogę - zdołał wykrztusić chochlik. - Powróciła na Avalon. Nikt nie wie, gdzie leży Wyspa Mgieł.

Złość zamroczyła Cezara na myśl, że Anna jest sama i bezsilna w szponach Morgany. *Dios*. Jego partnerka miała dawną moc, ale nie umiała się nią posługiwać. A co gorsza, miała zbyt łagodne serce. Nigdy nie będzie zabijała z zimną krwią, a jeśli zawaha się na chwilę...

Widząc, że ogarnia go wściekłość, która mogłaby doprowadzić do masakry każdej czarodziejskiej istoty nie tylko w stanie Illinois, Darcy boleśnie ścisnęła mu ramię.

- Nie rób sobie tego, Cezarze - powiedziała stanowczo. - Znajdziemy ją.

Walczył, by odzyskać panowanie nad sobą. Chciał zanurzyć się we krwi i oczyścić z bolesnej pustki w sercu.

Tylko samodyscyplina, którą ćwiczył przez wieki jako więzień Wyroczni, pozwoliła mu zwalczyć żądzę krwi i uspokoić myśli.

W tej chwili Anna potrzebowała jego zimnej krwi, a nie umiejętności bojowych. Znajdzie ją. Nie było innej możliwości.

Zaczął krążyć po kuchni. Wściekłość zastąpiła lodowata determinacja.

W pewnej chwili zdał sobie sprawę, że małe pomieszczenie jest wypełnione jego braćmi i ich partnerkami, ale zignorował ich zatroskane spojrzenia i ciche narady nad tym, co mają teraz zrobić.

Musiał znaleźć sposób, aby znaleźć wyspę, ukrytą przez ponad tysiąc lat. I musiał to zrobić szybko.

Łatwizna. Okrążył zatłoczony pokój jeszcze kilka razy i zrozumiał, że to naprawdę było proste. *Dios*. Był taki głupi. Szybkim ruchem znów przyparł Troja do ściany. Nie zwracając uwagi na jego krzyki, przeszył go wzrokiem z zabójczą siłą.

- Wiem, jak ją znaleźć, i ty mi w tym pomożesz.

Anna wylądowała twarzą na marmurowej podłodze, po raz kolejny stwierdzając, że naprawdę nie lubi portali. Były głupim i bolesnym sposobem podróży. Nie chodziło jej tylko o to, że



wylądowała na twarzy. Ani o to, że wyrzuciło ją w dziwnym miejscu, które mogło być po drugiej stronie świata. Ani nawet o zapach przypalonego linoleum, którym przesiąkły jej ubrania. Chodziło o elektryczność, która tańczyła pod jej skórą, jakby trwała burza, a ona była piorunochronem. Bez względu na korzyści płynące ze skakania z jednego miejsca w drugie, nie było to warte uczucia, jakby ktoś ją przypalał. Powstrzymując jęk, zdołała uklęknąć i rozejrzeć się dookoła. Znajdowała się w obszernym pomieszczeniu z marmurowymi kolumnami, bogato zdobionymi arrasami, strzelistą szklaną wieżą i złotym tronem ustawionym na podium. Avalon. To musiało być to miejsce. Tylko Morgana le Fay mogła wybrać pałac wyglądem przypominający hollywoodzkie dekoracje i jeszcze dodać do tego tron, który był tak pretensjonalny, że każdy szanujący się monarcha wzdrygnąłby się z przerażenia. Strach ją ogarnął, nawet gdy mówiła sobie, że tak jest najlepiej. Cezar nie mógł tu dotrzeć. Nie istniało niebezpieczeństwo, że da się zabić, próbując ratować ją przed obłąkaną królową. Mogła się w pełni skoncentrować na rozprawieniu się z kochaną praciotką raz na zawsze. Znowu była całkiem sama, szeptał jej w głowie cichy głos. Całkowicie i kompletnie sama z potężną królową, która chciała ją zabić. Cudownie. Ze strachem rozglądała się po ciemnym pomieszczeniu w poszukiwaniu Morgany. Czekwała na jej atak od chwili, gdy królowa wyciągnęła ją z kuchni, i wcale nie była pewna, czy dożyje, żeby zobaczyć, co jest po drugiej stronie przeklętego portalu.

Teraz zaczęła się zastanawiać, dlaczego nadal żyje. Odpowiedź nadeszła, gdy jej wzrok w końcu spoczął na Morganie.

Królowa opierała się o jedną z kanelowanych kolumn. Rękę miała przyciśniętą do brzucha, a jej twarz była dziwnie szara. Mimo swojej nieziemskiej urody, która nigdy nie przemienie, wyglądała prawie tak kiepsko, jak Anna się czuła. Wydawało się, że stworzenie portalu poważnie ją osłabiło.

Zaatakuj teraz, powiedziała sobie w duchu Anna. Zaatakuj, gdy jest bezbronna.

Jej palce zacisnęły się wokół szmaragdu, ale siły nie chciały się zebrać. Po prostu ani drgnęły. Co u diabła?

Zmusiła się, aby przypomnieć sobie niezliczone zamachy na jej życie, brutalne morderstwo kobiety, którą uważała za ciotkę, zagrożenie dla Cezara i udęczonego ducha jej dziadka. Nic. Czy podróż przez portal skradła jej moce? Czy może Avalon działał w ten sposób? Czy mogło to być...

Przeklinając pod nosem, Anna zdała sobie sprawę, że po prostu nie może zabić kobiety, która jest słaba i bezbronna. Nie było to współczucie, przynajmniej nie do końca. To raczej pewność, że zabicie kobiety, gdy jest niezdolna do obrony, zniszczyłoby coś w niej.

Morgana le Fay zasługuje na piekło, ale dopóki Anna nie będzie musiała jej zabić, dopóty nie użyje swoich mocy wbrew własnej naturze. Była to wersja optymistyczna, lecz szanse, że Morgana nie spróbuje jej zabić, oceniała na bliskie zera. Sztuczka polegała na tym, by sprowokować królową do ataku, zanim odzyska siły. Superplan.

Morgana nagle odepchnęła się od kolumny i ukryła swoją słabość za lekceważącym uśmiechem.

- I jak, słodka Anno? W końcu jesteśmy same. Nikt nie znajdzie nas na tej wyspie. - Uśmiechnęła się.

- Żadne wampiry tym razem nie przyjadą ci na ratunek.

Udając obojętność, której zdecydowanie nie odczuwała, Anna swobodnie rozejrzała się po ohydnych pomieszczeniu.

- Więc to jest Avalon? - Znów spojrzała na Morgana i powstrzymała odręę, widząc złowrogą nienawiść błyszczącą w oczach praciotki. - Wspaniale urządziłaś to miejsce.

Kobieta syknęła, słysząc nonszalancki ton Anny.

- Nie ukryjesz strachu za żalną próbą poprawienia mi humoru. Czuję twój lęk.

Anna wzruszyła ramionami.

- No cóż, mam dość zdrowego rozsądku, żeby czuć się trochę nieswojo. W końcu jestem uwięziona na ukrytej wyspie ze stukniętą wariatką, która chce mnie zabić. - Celowo zrobiła przerwę, pokonując przerażające uczucie, że drażni tygrysa zamkniętego w klatce. - W każdym razie twierdząc, że chce mnie zabić. Zaczynam się zastanawiać, czy potrafisz tylko dużo gadać.

Mgła kłębiła się wokół ciemniejącej szklanej rotundy, jakby reagując na wściekłość Morgany.

Kobieta nadal nie wezwała swoich mocy.

- Tak ci spieszno do śmierci? - spytała królowa.

- Nie ma sensu odkładać tego, co nieuniknione, prawda?

Szmaragdowe oczy zmrużyły się pełne irytacji.

- Właściwie, Anno Randal, moją pierwszą myślą było wysłanie sług, żeby położyli kres twojemu życiu. Nie wydawałaś się wystarczająco warta zachodu, ale ponieważ byłaś na tyle głupia, że zabiłaś wiele moich czarodziejek, zdecydowałam, że chcę usłyszeć twoje błaganie, zanim umrzesz.

- I dlatego tutaj jestem? - Anna wskazała ręką na złote więzienie. - Ponieważ chcesz usłyszeć moje błaganie?

- Oczywiście.

- Kłamiesz.

Ledwie wypowiedziała te słowa, została przygwożdżona do marmurowej kolumny. Poczula, że czaszka jej pęka i na chwilę zobaczyła gwiazdy, ale na szczęście zębra pozostały nietknięte i nie odniosła wewnętrznych obrażeń.

Pewny znak, że Morgana nadal jest słaba.

- To tylko przedsmak tego, co ci mogę zrobić, gnido -odparła królowa. - Nadal myślisz, że kłamię?

Anna poprawiła bluzę, ale nie chciała rozmasować powiększającego się w tyle głowy guza.

- Próbowałeś nasłać na mnie czarodziejki, a kiedy zawiodły, postanowiłaś sama mnie zabić, ale też ci się nie powiodło - powiedziała i wzruszyła ramionami. - Właściwie nie udało ci się kilka razy. A teraz, gdy wiesz, że mam szmaragd, jesteś przerażona. Chyba nie jesteś wystarczająco potężna, aby wpędzić mnie do grobu.

Drwina miała zirytować Morgane, ale o dziwo wzrok królowej szybko powędrował ku klejnotowi, który Anna ścisnęła w ręce. W oczach Morgany pojawił się wyraźny błysk pożądania.

Pragnęła szmaragdu. Pragnęła desperacko. Dlaczego więc po prostu go nie weźmie?

Ukrywając szybko swoją reakcję za wybuchem okropnego śmiechu, Morgana bezceremonialnie machnęła ręką.

- Czy mój brat przekonał cię, że ta błyskotka naprawdę mnie zrani? Jakaż ty jesteś naiwna - zadrwiła.

- Wspominał, że miał na sobie ten szmaragd, gdy zginął? Że pochowano go z nim?

Anna zmrużyła oczy.

- Jeżeli jest taki bezwartościowy, dlaczego niemal dostałaś ataku, gdy go zobaczyłaś? - spytała, cofając się z wyciągniętą dłonią. Morgana też zrobiła krok do tyłu. Królowa najwyraźniej chciała mieć szmaragd, ale z jakichś powodów bała się go. - I dlaczego się przed nim cofasz?

- Jest odrażający. Jego magia jest skażona. Anna uważnie obserwowała wspaniałą klejnot.

- Nie wygląda na skażony.

- A co ty możesz wiedzieć o dawnej magii? - syknęła Morgana, odzyskując opanowanie. - Jesteś tylko dzieckiem naiwnie przekonanym, że odrobina krwi Artura daje prawdziwą moc.

Anna zaśmiała się krótko.

- No cóż, z pewnością jestem znacznie młodsza od ciebie, chociaż od dawna nie uważam się za dziecko. Prawdę mówiąc, od chwili gdy zamordowałaś kobietę, którą uważałam za swoją ciotkę, i zmusiłaś mnie do życia w ukryciu.

Morgana zmarszczyła czoło, jakby zaskoczona faktem, że Anna przywołała to błahe wydarzenie.

- Ta kobieta była tylko pionkiem, który nawet nie był uprzejmy wobec ciebie. Nie możesz opłakiwać jej straty.

- Wy dwie byliście jedynymi krewnymi, o których istnieniu wiedziałam. W przeciwieństwie do ciebie wierzę, że to coś znaczy - powiedziała szorstko Anna. - Zwłaszcza teraz, kiedy rozumiem, co oznacza mieć rodzinę.

- Uważasz klan żywych trupów za swoją rodzinę? - Morgana prychnęła z odrazą. - Jesteś naprawdę żalosna.

Anna poczuła nagle napływającą do serca falę ciepła. Nie było to dziwne ciepło pochodzące z jej mocy żywiołów, a jednak była to siła. Siła, którą Cezar dał jej, gdy stał się jej partnerem.

Nigdy więcej nie będzie sama. Nawet na tym odludziu. Cezar i jego klan byli z nią. I ta świadomość dawała jej znacznie więcej odwagi niż klejnot czy dawna moc.

## Rozdział 22

Anna wręcz zanurzyła się w pocieszeniu, jakie przynosiła jej więź z Cezarem. Złoty pałac z kłębiącą się mgłą i bezcennymi dziełami mógł być imponujący, ale nic nie zmieni faktu, że to zimne puste więzienie. Podobnie jak niezliczone domy, które zamieszkiwała w minionych wiekach, były tylko pustą skorupą.

Czy Morgana zdawała sobie sprawę z tego, co straciła? Czy kiedykolwiek odczuwała prawdziwe emocje?

- Wiesz, Morgano, choć nienawidzę ciebie i tego, co zrobiłaś, żal mi ciebie.

- Żałujesz mnie? - Morgana podeszła bliżej i uderzyła Annę w twarz, rozcinając jej wargę.

Najwyraźniej współczucie bardziej ją zdenerwowało niż afronty. Jasna sprawa. - Mam więcej, niż ty mogłabyś kiedykolwiek zamarzyć.

- Nic nie masz - zaprzeczyła Anna. Musiała wyprowadzić kobietę z równowagi. Słuszna taktyka, jej moce powrócą w odpowiednim czasie. Jeśli nie... no cóż, miała przechłapanie. - Nikt cię nie kocha, nikomu na tobie nie zależy. Jesteś całkowicie sama i żadna istota na ziemi nie będzie opłakiwała twojej śmierci. Właściwie jestem pewna, że będą tańczyć na twoim grobie. To jest po prostu... smutne. Siła kolejnego podmuchu rzuciła Annę na kolana.

- Milcz! - syknęła Morgana.

Ból ogarnął głowę Anny, ale razem z nim poczuła pierwsze pobudzenie krwi. Dzięki miłosiernym niebiosom. Nie była skazana na walkę z magiczną królową jedynie za pomocą kawałka szmaragdu i

gołych rąk. Ulga pozwoliła jej wstać. Ale nie zaatakowała od razu. Moc była słaba i ulotna, jakby naiwnie wierzyła, że nie zostanie użyta. A może jej sumienie było tak naiwne. W każdym razie było to... hm, głupie.

- Wiesz, nie jest jeszcze za późno - mruknęła niechętnie, ścierając krew z ust. Nie miała pojęcia, czy potrafi pokonać Morgane nawet w pełni sił, ale poczucie sprawiedliwości kazało jej przynajmniej spróbować przekonać ją, że można uniknąć krwawej śmiertelnej jatki.

- Za późno? - Morgana uśmiechnęła się szyderczo, podnosząc rękę, aby za karę otoczyć Annę okręgami powietrza.

Anna jęknęła z bólu, ale się nie cofnęła.

- Wierzę, że możesz się zmienić, jeśli naprawdę będziesz tego chciała.

Morgana śmiała się naprawdę rozbawiona.

- Chodzi ci o to, że mogłabym zmienić się w kochającą, dobrotliwą królową, która uwielbia swoich poddanych?

Okręgi zacieśniały się, grożąc Annie odcięciem dopływu powietrza. Nie mówiąc już o tym, że bardzo bolało.

- Coś w tym rodzaju - wychrypiała.

Pewna, że Anna jest zdana na jej łaskę, Morgana podeszła i mocno ścisnęła jej podbródek.

- I zakładam, że nie powinnam zabijać ciebie?

- To byłoby pierwsze na liście - powiedziała Anna. Jej siły płynęły już pełną mocą, gdy ciemność ogarniała pozbawiony tlenu umysł. Duszące okręgi nie zabijają jej, ale sprawiają, że będzie nieprzytomna przez jakiś czas.

Morgana zmrużyła oczy.

- Jesteś naiwna.

- Nie, po prostu z trudem przetrwałam przez dwa wieki i wierzę, że życie bez miłości jest nic niewarte. Może i będziesz kiedyś rządziła światem, ale nadal pozostaniesz nieszczęśliwa.

Wspaniałe zielone oczy rozbłyły. Królowa za wszelką cenę chciała przerwać Annie.

- Życie to władza - rzuciła przez zęby. Ścisnęła głowę Anny i uderzyła nią o kolumnę. - Kto ją ma... - Bum, bum, bum. - A kto nie ma.

Anna nie mogła powstrzymać krzyków bólu, gdy jej czaszka zaczęła chrupać pod wpływem niesłabnących uderzeń. Musi to przerwać.

Teraz.

Nieświadomie zacisnęła szmaragd mocno w dłoni i zmusiła swój umęczony umysł, aby skupił się na ciepłe, które bulgotało w jej krwi.

Tym razem energia nie wybuchła w niekontrolowany sposób. W zasadzie nigdzie nie wypłynęła.

Anna poczuła, że zanurza się w złotych falach, które płynęły w jej ciele niczym tasiemki błyszczące wspaniałym blaskiem.

Gdy moce po raz pierwszy ukazały swoją obecność, nienawidziła ich. Nie... ona się ich bała.

Oznaczały, że była jeszcze bardziej inna. Jeszcze bardziej oddalona od reszty świata.

Teraz zrozumiała, że magia to talent. Nie była zła, podobnie jak nie była dobra. Po prostu... była. To jej serce kształtowało i kierowało mocami żywiołów. Ta akceptacja umożliwia kontrolę nad ulotnymi mocami.

Pozwalając ciepłu unosić się, skupiła się na okręgach, które trzymały ją w bezwzględny uścisku.

Mogła sobie wyobrazić, że były twarde jak stal. Nie mogąc złamać ich siłą, Anna wyobraziła sobie, że jej moce przenikają je, a ciepło topi okręgi, dopóki nie staną się miękkie.

Uwalniając moce, zacisnęła dłonie. Morgana dalej atakowała. Jej podmuchy stały się jeszcze bardziej zaciekle, gdy wyczuła, że Anna próbuje się uwolnić.

- Nie - syknęła Morgana. - Tym razem umrzesz. Anna zacisnęła zęby, walcząc z bólem, nawet gdy czuła, że okręgi zaczynają słabnąć.



- Jesteś za słaba, żeby mnie zabić, Morgano - ostrzegła. - Przestań, zanim będę zmuszona cię zranić.  
- Zranić mnie? - dziko krzyknęła Morgana, łamiąc kości podbródka Anny. - Jestem królową, boginią.  
Moje siły są nieskończone. A ty jesteś zwykłym obrzydlistwem.

Jeszcze kilka lat temu Anna zgodziłaby się ze swoją psychopatyczną praciotką. Czuła się jak coś obrzydliwego, ale to minęło. Teraz wiedziała, że jest wyjątkowa i niepowtarzalna. Jest kimś wartym miłości. I to wystarczyło.

- Jestem Anną Randal, kobietą, która jest inteligentną, kompetentną i cholernie dobrą prawniczką - powiedziała dumnie, czując, że okęgi powoli słabną pod napływem jej energii. - Jestem partnerką Conde Cezara i daleką wnuczką króla Artura. I co równie ważne, jestem kobietą, której przeznaczeniem jest skopać ci tyłek.

- Ty mała, próżna dziwko, ja...

Wyczuwając, że okęgi są słabe, Anna zignorowała wściekłą tyradę Morgany, koncentrując się na ostatniej fali swojej mocy. Serce zabiło jej z radości, gdy poczuła, że moce się oddalają.

Zanim Morgana zdołała zareagować, Anna złapała jej nadgarstek i jednym wściekłym ruchem wykręciła go. Gwałtowny ból prawie powalił Morganę na kolana, ale nawet nie pozwoliła sobie na mrugnięcie, gdy Anna spojrzała w jej mordercze zielone oczy.

- Skończ to, Morgano - powiedziała zaskakująco opanowanym głosem, choć jej słowa nie brzmiały wyraźnie z powodu zranionej szczęki. - Nie będę powtarzała.

Strach zamajaczył na chwilę w oczach Morgany, zanim szarpnięciem uwolniła rękę i odrzuciła grzywę rudych włosów.

- Myślisz, że przestraszysz mnie tylko dlatego, że mój brat nauczył cię kilku sztuczek? To cię nie uratuje.

Anna uśmiechnęła się i nie sprostowała, że to nie Artur nauczył ją wykorzystywać swoje moce. Morganie łatwiej było uwierzyć, że Anna przeszła jakiś trening, niż przyznać, że nadal nieudolnie próbowała korzystać ze swojego daru.

- Te sztuczki ratują mi życie - odparła, unosząc rękę, by dotknąć bolącej brody. Goiła się, co nie znaczyło, że nie bolała. Bardzo bolała. - I jeżeli nie odpuścisz, to z pewnością cię zabiją. Morgana skrzywiła się, wyciągając ręce ku Annie. Włosy królowej zaczęły się unosić na potężniejącym wietrze.

- Giń.

Anna odetchnęła głęboko i przygotowała się na ostre kulki powietrza, które mogły ją zranić. Nie wiedziała, że można zmienić powietrze w pociski. Niezbyt przyjemna niespodzianka.

Wzdrygając się, gdy szczególnie brutalny pocisk rozciął jej skórę na brzuchu, Anna instynktownie uniosła szmaragd, który zaczął migotać zielonym światłem.

Nadszedł czas, aby klejnot zrobił to, co miał zrobić. Cokolwiek, u diabła, miało to być.

Zasypywana bolesnymi powietrznymi sztyletami, odepchnęła chęć schowania się za marmurowe kolumny i skupiła się na blasku klejnotu. Z pewnością Artur nie wezwałby jej do siebie, aby dać szmaragd, który nie ma jakiegoś wpływu na Morgane.

Przez chwilę nic nie robił, tylko wirował dookoła niej. To było fajne, ale nie tego oczekiwała. Dopiero gdy otoczył ją dziwny zielony płomień, przestał się poruszać i zgęstniał. Zgęstniał na tyle, że przerwał bolesny atak Morgany.

Głęboko odetchnawszy, Anna oparła się ostrożnie o kolumnę i obserwowała zielony płomień. Przez płonąca mgłę widziała Morgane, która wyprostowała ramiona, jakby nadal używała mocy, ale nic nie przedostało się przez ogień.

Właściwie... mrużąc oczy, skorzystała ze swoich zmysłów. Zdała sobie sprawę, że nie tylko osłabia potężne poddmuchy, ale również je pochłania, chociaż nie wiedziała, jak to się dzieje. Dobrze. Przydatna rzecz. Naprawdę bardzo przydatna rzecz. Niestety, nie wiedziała, jak użyć broni do czegoś więcej niż własnej ochrony.

Wyprostowała się i ostrożnie zrobiła krok do przodu. Blask podążał za nią, chroniąc ją, mimo że Morgana krzyczała z wściekłości i rzucała w jej kierunku coś, co wyglądało jak kule ognia. Zrobiła kolejny krok do przodu, ignorując krzyki Morgany i podświadomą wiedzę, że pałac zaczynał kołysać się pod naporem królewskiej mocy. Szklana kopuła rozbiła się, syjąc deszcz niebezpiecznych odłamków, ale kobiety nie oderwały od siebie wzroku, tocząc dalej śmiertelny pojedynek.

Ogarniętej złością Morganie zajęło trochę czasu, zanim zdała sobie sprawę, że desperackie uderzenia nie raniły Anny. Dopiero gdy Anna stanęła niemal tuż przed nią, królowa opuściła ręce i się cofnęła. A przynajmniej spróbowała się cofnąć.

Szeroko otworzyła zielone oczy, gdy przyciągnęła ją siła szmaragdu.

- Co robisz?! - spytała z widocznym strachem w głosie. - Przestań.

Anna pomimo bólu roześmiała się.

- Chcesz, żebym przestała po to, abyś mogła mnie zabić?

- I tak cię zabiję. Od ciebie zależy, czy będzie to szybka, czy boleśnie powolna śmierć.

Zuchwałe słowa rozniosły się echem po zniszczonej komnacie, ale nic nie znaczyły. Morganę coraz bardziej wsysał pulsujący szmaragdowy blask.

Szmaragd już nie tylko pochłaniał moce Morgany, ale także chciał pochłonąć ją samą. Czy to możliwe? Nawet w szurniętym świecie demonów to było... dziwne.

Nie wiedząc, co nastąpi, zrobiła krok do tyłu. Potrzebowała chwili do namysłu. Ta chwila nie była jej dana, ponieważ Morgana głośno krzyknęła, próbując chwycić kolumnę. Ślizgała się po marmurowej podłodze, podążając za śladem Anny. Do diabła.

Anna spojrzała na szmaragd, który pulsował w jej ręku. Zielony blask ciemniał i powiększał się, jakby wyczuwając ofiarę. A tą ofiarą była Morgana le Fay.

Anna nie mogła zrobić nic, tylko oglądać, jak Morgana przyciąga dziwne płomienie, które ją otaczały.

- Nie - warknęła Morgana, wyginając plecy, jakby mogło to jej pomóc uniknąć zbliżającego się błysku. -Czego chcesz? Złota? Władzy? Dzielić się ze mną? - Teraz chciała się targować?

Anna smutno pokręciła głową. Nie miała pojęcia, co działo się ze szmaragdem, ale cokolwiek to było, nie panowała nad tym.

- Powiedziałam, czego chcę, ale nie posłuchałaś mnie -mruknęła, czując, że ogarnia ją uczucie rezygnacji. - Po prostu musiałaś mnie sprowokować i zobacz, do czego doprowadziłaś.

- Dobrze, już nie będę - obiecała Morgana bardziej z rozpaczy niż z potrzeby. - Uwolnij mnie, a nigdy więcej nie będę ci sprawiała kłopotów.

Doprawdy, czy ta kobieta uważała, że Anna jest idiotką? Nawet zakładając, że mogłaby uwolnić Morgana, wiedziała z całą pewnością, że jej mordercza praciotka zaatakuje bez zmrużenia oka.

Obietnica królowej czarodziejki nie była czymś, w co można uwierzyć.

Zaciskając zęby, czuła miarowe pulsowanie klejnotu. To straszne. Czuła, jakby... dusza Morgany wchodziła w kamień. Dziadek obiecał, że kamień pomoże ukierunkować jej moce. Ale nie mówił nic o wsysaniu Morgany.

Moc szmaragdu była również zaskoczeniem dla Morgany. Z wysiłkiem objęła się ramionami. Po raz kolejny spróbowała przywołać własne moce, jakby mogły ocalić ją przed nieuchronnym.

- Do diabła z tobą, Anno Randal! - wrzasnęła, a jej oczy zapłonęły dziką nienawiścią. - Nie pokonasz mnie. To niemożliwe. Jestem twoją królową.

- Nie jesteś moją królową - mruknęła Anna, powstrzymując chęć zamknięcia oczu. Jeżeli ma być przyczyną śmierci Morgany le Fay, będzie świadkiem tej tragedii. - Nigdy nią nie będziesz.

- Mylisz się - syknęła Morgana. - Rządzenie światem jest moim przeznaczeniem.

Anna skrzywiła się, gdy zielony klejnot bezlitośnie uniósł ręce Morgany i dumna królowa upadła na kolana. Dookoła niej pomieszczenie nadal trzęsło się pod napływem jej mocy. Kawałki marmuru i złota unosiły się w powietrzu.

- Hm. Chyba jednak nie - westchnęła.

Straszny krzyk wydobył się z ust Morgany, gdy zielony ogień zaczął ją pochłaniać.

- Modron. Gdzie jest moja jasnowidzka? - zawodziła, kręcąc głową. - Potrzebuję jej. Potrzebuję...

Fala żalu ogarnęła Annę, gdy Morganę pochłonięła moc szmaragdu. Była przekonana, że to jedyne możliwe rozwiązanie. Morgana le Fay postanowiła ją zabić, była też megalomanką, która zadowoliliby się tylko wówczas, gdy miałyby cały świat u swoich stóp. To jednak nie oznaczało, że Anna mogłaby czerpać przyjemność ze strasznej kary.

Migoczące płomienie zaczęły gęstnieć i okryły klęczącą kobietę gęstą zieloną peleryną.

Przez chwilę dało się słyszeć okropne zawodzenie, ale gdy nastąpiła eksplozja zielonego płomienia, Anna

krzyknęła. Siła podmuchu rzuciła ją przez rozległe pomieszczenie w kierunku złotego tron. Różne demony i inne istoty, które tłoczyły się w niewielkiej kuchni, zamarły, gdy Cezar przyparł Troya do ściany. Oczekiwali, że rozerwie gardło chochlikowi, który, powiedzmy szczerze, porwał go. Cezar był jednak znacznie bardziej wściekły na siebie niż na Troya. Jak mógł choćby na chwilę zapomnieć, że dał Annie pierścień, żeby nosiła go na szyi? *Dios*, musiał chyba tracić zmysły. Stary pierścień może nie był tak magiczny, jak jej szmaragd, ale posiadał jedyną rzecz, jakiej potrzebował, aby ją znaleźć.

Spojrzał na przerażonego chochlika.

- Zabierzesz mnie do Anny - warknął. Troy z trudem przełknął ślinę.
- Powiedziałem, że to niemożliwe.
- Możesz stworzyć portal, prawda?
- Oczywiście, że mogę stworzyć portal. Płynie we mnie czarodziejska krew.
- No to zrób to.

Troy wznosił oczy do góry.

- Muszę wiedzieć, gdzie mam się przenieść, a nikt, naprawdę nikt, nie wie, gdzie jest Avalon. Tylko Morgana potrafi stworzyć taki portal.

Cezar nie chciał myśleć o tym, że Anna jest sama na wyspie z Morganą. Był na granicy wytrzymałości. Nagle stanął przy nim Styx. Położył mu na ramieniu rękę, aby go uspokoić.

- Możesz wykorzystać osobę, żeby zakotwiczyć portal - powiedział do Troya głosem graniczącym z wściekłością.
- Jestem księciem chochlików, ale nie mam takiej mocy, żeby zaczepić ją na kobiecie, którą spotkałem przelotnie dwa razy, i przebić się przez mgły otaczające wyspę - odpowiedział Troy ze zniecierpliwieniem. - To jak przypadkowe wybieranie numerów telefonu w nadziei, że trafisz na osobę, z którą chcesz rozmawiać. Nie znam jej wystarczająco, żeby ją wezwać do swoich myśli.
- Nie będziesz musiał. Możesz wybrać mój numer. Troy zamrugał ze zdziwienia, a potem jeszcze raz.

- Wybacz mi, Conde, ale stworzenie portalu wiodącego do ciebie chyba ci nie pomoże.
- Nie. - Cezar potrząsnął lekko chochlikiem. Miał do wyboru albo to, albo go zadusić. - Anna jest nie tylko moją partnerką, ma przy sobie mój pierścień. Pierścień, który od wieków jest najbliższą mi rzeczą. Możesz poszukać jego echa i znajdziesz Annę.

Cisza wypełniła pokój, gdy Troy myślał nad słowami wampira.

- Myślę, że to może zadziałać - przyznał w końcu.
- Zadziała - powiedział Cezar ponuro, nie chcąc wątpić, że Anna niedługo będzie w jego ramionach. - Zrób to teraz.

Troy zmarszczył czoło, a w jego oczach pojawił się cień niechęci.

- Zanim to zrobię, chcę, żebyś obiecał mi, że będziesz mnie chronił przed królową. Morgana nie jest teraz szczególnie ze mnie zadowolona i...

- Troy, wystawiasz moją cierpliwość na próbę - warknął Cezar.

- Dobra - prychnął chochlik. - Uwolnij mnie, a zrobię ten twój przeklęty portal.

Cezar patrzył uważnie, jak Troy wygładził grzywę ognistych włosów, a następnie podszedł do pustego miejsca pośrodku kuchni. Stojący przy Cezarze Styx prychnął z niesmakiem, gdy chochlik wyciągnął szczupłe ręce i zaczął nimi poruszać w nierównym tempie, szukając najlepszej lokalizacji dla portalu. Jakby jedno miejsce na zniszczonym linoleum było lepsze od innego.

Niecierpliwie oczekując pojawienia się portalu, Cezar stracił czujność. Troy cofnął się i złapał jego nadgarstek w mocnym uścisku.

- Ostrożnie, chochliku - syknął Cezar.

- Im silniejszy kontakt z tobą, tym łatwiej zlokalizuję Annę - odpowiedział Troy z wbitym przed siebie wzrokiem. - Poza tym wampir nie może podróżować przez magiczne źródło, jeżeli nie jest połączony z czarodziejską istotą. W tej przejażdżce jesteś tylko pasażerem.

Styx pospiesznie przysunął się do Cezara.

- Cezarze, uważaj. Nie ufam temu chochlikowi. To może być pułapka.

- Nie martw się. - Cezar szybkim ruchem uwolnił rękę z uścisku Troya i boleśnie ścisnął chochlika. - Troy wie, co go czeka, gdy mnie rozczaruje.

Troy krzyknął z bólu i spojrział przez ramię na Cezara.

- Naprawdę, ale to naprawdę nienawidzę wampirów.

- Jeszcze bardziej mnie znienawidzisz, gdy mnie zawiedziesz - ostrzegł Cezar.

Mrucząc coś pod nosem, Troy uniósł wolną rękę i wyczarował błyszczący portal. Wampiry instynktownie się cofnęły. Odraza do magii wyraźnie malowała się na ich twarzach.

Cezar nawet nie drgnął. Taka ilość magii nie zdołała go utrzymać z dala od Anny.

Przygotowany, aby zaatakować, Cezar czekał. Troy zamknął oczy i zrobił to, co czarodziejskie istoty robią, gdy chcą połączyć się i wyczuć innych. Mięśnie mu drżały, aż nabrał głęboko powietrza i wyprostował się ze strachu.

- Piekielne szczęście - mruknął. - Znalazłem ją. Cezar nie śmiał pozwolić sobie na ulgę. Jeszcze nie, póki Anna nie znajdzie się daleko od Avalonu.

- Chodźmy.

Troy zawahał się przez chwilę, a następnie szepnął kolejne paskudne zaklęcie i wszedł do portalu, ciągnąc za sobą Cezara.



W mgnieniu oka kuchnia zniknęła, zastąpiona nieprzeniknioną ciemnością. Cezar słyszał, że większość podróżujących przez portale widziała błyszczące światła i doświadczyła wyładowań elektrycznych, które pulsowały na ich skórze, ale jako wampir nic nie czuł. Nie oznaczało to, że podobała mu się ta wycieczka. Właściwie wolałby mieć wyrwane kły, niż zanurzyć się w taką magię. Trzymając Troya w miążdżącym uścisku, zamknął swój umysł na ten niedogodny środek transportu i skoncentrował się na więzi z Anną. Po chwili uspokoił nerwy. Niedługo będzie przy niej i zniszczy każdego i wszystko, co spróbuje ją zranić.

Wreszcie to się skończy, chociaż wydawało mu się, że będzie musiał czekać wieczność. Troy wyprowadził Cezara z portalu do przestronnego marmurowego pomieszczenia, które rozsypywało się na ich oczach.

- Cholera - szepnął Troy, gdy uderzył go spadający kawałek marmuru. - To nie wygląda dobrze.

Cezar nie zwracał uwagi na sypiący się gruz. Jego zmysły odetchnęły, gdy poczuł Annę.

- Jest tutaj. - Szybko rozejrzał się dookoła, szukając partnerki pod stertą gruzu. - Anno! - krzyknął i ruszył do przodu, nie zważając na niebezpieczeństwa. Da sobie radę ze wszystkim, co zechce odgrodzić go od jego kobiety.

- To wygląda jak trzecia wojna światowa - mruknął Troy, krzywiąc się na widok warstwy sproszkowanego marmuru, która pokrywała jego spodnie z lycry. Tchórzliwie stał blisko otwartego portalu, który miał mu umożliwić szybką ucieczkę. - Gdzie jest Morgana?

Cezar zamarł ze strachu, gdy zobaczył szczupłą postać leżącą bezwładnie obok tronu.

- Anno! - krzyknął. Szybko podbiegł do niej i się pochylił. Troskliwie podniósł ją z podłogi i przytulił do siebie. Jego serce wyło z bólu. Żyła, ale była ciężko ranna.

Najwyraźniej wyczuwając jego obecność, Anna z trudem otworzyła oczy. Spojrzała na niego w oszołomionym zmieszaniu.

- Cezarze? To naprawdę ty? - szepnęła. Pochylił głowę, aby przysunąć usta do jej czoła.

- *Si*. To naprawdę ja - zapewnił ją cicho. Nagły strach ogarnął jego serce, gdy poczuł, że jej ciało przeszło gwałtowny dreszcz. Chyba ma drgawki. Podniósł głowę, spojrzał na nią z niepokojem, który szybko zmienił się w niedowierzenie. *Dios*. Czy ona się śmiała?

- Co cię tak śmieszy? - spytał.

Nie przestała się śmiać, chociaż łzy zaczęły spływać po brudnej twarzy.

- Zobaczyłam portal i pomyślałam...

- Co? Co pomyślałaś?

- Teleportuj mnie, Scotty.

## Rozdział 23

A nna nie była w pełni przytomna, gdy Cezar ścisnął ją mocno i cichym szorstkim głosem rozmawiał z kimś w komnacie. Jego dotyk przesiąkał do jej obolałego ciała, próbując łagodzić potworny ból, który nie malał. Co więcej, zwalczał wspomnienie krzyków Morgany, które nadal rozbrzmiewały jej w uszach.

Oslabienie, które zbyt długo ignorowała, trzymało ją w swym uścisku. Wtulając się w silnego Cezara, pozwoliła sobie pogрузić się w zmęczeniu, ufając, że Cezar będzie ją chronił. Było po wszystkim. Koniec. Z pewnością zasłużyła sobie na kilka minut odpoczynku.

Na chwilę poruszyła się, gdy poczuła niespokojne mrowienie, spowodowane otaczającym ją portalem. Trudno było nie czuć tańczących na skórze błyskawic. Ale Cezar nadal mocno trzymał ją w ramionach, nie próbowała więc zwalczać otaczającej jej ciemności. Coś na nią czekało.

W momencie gdy eksplozja pochłonięła Morgane, a ją rzuciła przez pokój, wyczuła obecność czegoś. To coś szeptało jej w głowie, chociaż wiedziało, że nie może odpowiedzieć, dopóki była sama i bezbronna na Avalonie.

Jednak teraz gdy Cezar niósł ją w bezpieczne miejsce, głos stał się bardziej uporczywy, ciągnąc ją coraz głębiej do ciemnej pustki.

W petni ufając, że jej partner może pokonać każde niebezpieczeństwo, Anna pozwoliła pochłonąć się przez dziwną, skłębioną czarną mgłę. Gdy znalazła się w ruinach zamku na klifie, nie była zaskoczona. Zdawało się, że jej rodzina uważała grzeczne zapraszanie w odwiedziny za zbyt uczynne. Woleli przechwycić osobę, bez względu na to, gdzie była, i zmusić ją do stawienia się. Tak jak podczas wcześniejszej wizyty słyszała rozbijające się fale i czuła słaby zapach szaławii, który wypełniał nieruchome powietrze. Anna wyciągnęła rękę i dotknęła najbliższej ściany. Koniuszki jej palców zarejestrowały warstwę wilgoci na starych kamieniach.

To było bardzo realistyczne.

Anna powoli się odwróciła. Na widok dużego wilka przechodzącego przez łukowate przejście słodko-gorzkie uczucie szczęścia ścisnęło jej serce. No cóż, czerpanie przyjemności z odwiedzin dawno zmarłego dziadka było nie całkiem na miejscu, ale na Boga, dwieście lat spędziła w rozpaczliwej samotności. Miała zamiar miło spędzić czas z Arturem, bez względu na to, czy był duchem, czy nie.

No dobrze, miała zamiar miło spędzić czas z Arturem, jak tylko uzyska kilka odpowiedzi, stwierdziła, gdy dziwna mgła zaczęła kłębić się dookoła wilka, który przybrał postać wysokiego mężczyzny w ciężkiej zbroi.

Nie można było dokładnie dostrzec, jak wygląda, ale wyczuła, że miał zdecydowaną, silną, pobrużdżoną twarz i oczy, w których widoczne było połączenie czułości i dawnego smutku.

- Anno - zaczął oficjalnie, pochylając głowę w wyrazie szacunku.

Wyciągnęła dłoń, w której trzymała błyszczący szmaragd.

- Powiedz, co zrobiłam - spytała bez żadnych wstępów.

- Zrobiłaś?

- Czy Morgana nie żyje?

Mgła poruszyła się, a powietrze nagle ochłodziło, przyprowadzając Annę o dreszcz.

- Wręcz przeciwnie, jak najbardziej żyje.

Anna skrzywiła się. Tego właśnie obawiała się w głębi duszy.

- Mój Boże. - Z trudem powstrzymała chęć rzucenia szmaragdu na brudną podłogę. - Zatem jest w pułapce?

- Jej duch jest teraz zamknięty w klejnocie.

Anna zauważyła ponurą satysfakcję w jego głosie. Najwyraźniej Artur, w przeciwieństwie do niej, nie zadreślał się myślą o zamknięciu żywej istoty w kawałku kamienia. Oczywiście, przez wiele wieków czekał na ten dzień. To mogło wypaczyć każde uczucie.

- Czy odczuwa ból? - spytała. Dostrzegła obojętne wzruszenie ramionami.

- Tylko ból frustracji. Jej dusza pozbawiona ciała nie odczuwa niewygód typowych dla śmiertelników.

- Czy może uciec?

- Tylko gdy zdecydujesz się ją uwolnić.

Jezu. Jakby nie czuła się wystarczająco źle. Teraz musiała żyć z myślą, że każdego dnia jest odpowiedzialna za trzymanie tej kobiety w niewoli.

- Super - mruknęła.

- Wolałabyś, żeby nie żyła?

- Nie wiem. - Anna niespokojnie wzruszyła ramionami. - Po prostu to taki okropny los.

- Jej los jest znacznie lepszy niż los wielu jej ofiar -mruknął Artur. - Miała szczęście, że to ty byłaś jej ostateczną sędzią.

Anna wzdrygnęła się, przypominając sobie krzyki Morgany wciąganej przez siłę szmaragdu. Chyba nie myślała wtedy, że ma szczęście.

Omawianie tego nie miało jednak sensu i Anna zwróciła swoje myśli ku pytaniu, które dręczyło ją od czasu walki z Morganą.

- Dlaczego ja? - spytała.

- Jestem stary, Anno, ale nawet ja nie umiem wytłumaczyć kaprysów losu.

- Nie, chodzi mi o to, dlaczego ty nie użyłeś szmaragdu przez te wszystkie lata? Mógłbyś oszczędzić...

Urwała w pół słowa, gdy nagły ból ogarnął ją na myśl, że jej rodzina została bezsensownie wymordowana. Mogłoby być inaczej, gdyby Morgana została zamknięta wcześniej i nie zniszczyła tych, którzy pokochaliby Annę. Mgła pociemniała, powróciły echa dawnego żalu.

- Opłakuję ich stratę tak samo jak ty, a może nawet bardziej - powiedział Artur niskim głosem pełnym bólu. - Każda śmierć przeszywa moje serce niczym sztylet. To ciężar, który muszę nosić.

Anna próbowała powstrzymać gorące łzy, wypełniające jej oczy.

- A więc dlaczego? - szepnęła. - Dlaczego jej nie zniszczyłeś?

Mgła zbliżyła się, przynosząc ze sobą uczucie okrutnych palców zamykających się wokół jej dłoni ze szmaragdem.

- Nie byłem tak silny jak ty.

Zmarszczyła czoło, słysząc te ciche słowa. Nawet pod postacią mgły mogła wyczuć niesamowitą energię, jaka kłębiła się dookoła Artura.

- Nie wierzę ci.

- Nie mówię o moich mocach. One były silne. - Smutno pokręcił głową. - Może zbyt silne, skoro okrutnie zacząłem wierzyć, że nie można mnie zranić mimo niekończących się zdrad Morgany. Ale moje serce było wypełnione złością. Kiedy próbowałem użyć szmaragdu, kierowałem się żądzą zemsty, nie sprawiedliwością. Zbyt późno zdałem sobie sprawę, że twoja odmowa, aby złość czy gorycz rządziły twoim sercem, pozwoliła ci zapanować nad szmaragdem.

Zastanawiała się nad jego wyznaniem. Nie mogła zaprzeczyć poczuciu ulgi, że Artur nie chciał zniszczyć ich rodziny, ale żałowała, że los zmusił ją do walki z tą nikczemną kobietą.

W końcu smutno westchnęła. Zrobiła, co musiała zrobić. Nic tego nie może zmienić.

- Co teraz będzie ze szmaragdem? - spytała.

- Zatrzymam go dla bezpieczeństwa.

Uniosła brwi. Nie była pewna, czy chce wiedzieć, w jakie pokrętne gry Artur zamierza grać ze swoją siostrą.

- Czy to rozsądne? Pokręcił głową.

- W końcu znalazłem spokoju, Anno. Nie chcę dalej szukać zemsty. I sędzę, że najlepiej będzie, jeśli czarodziejskie istoty zdadzą sobie sprawę, że szmaragd jest poza ich zasięgiem. - Mogła wyczuć głębokie zaniepokojenie. - Są kapryśne i nieprzewidywalne, ale mogą być niebezpieczne, jeżeli uwierzą, że wampiry trzymają w niewoli ich królową.

Anna nie mogła nie zgodzić się z jego argumentami. Gdyby ona zatrzymała szmaragd, czarodziejki łatwo mogłyby uznać, że jej więź z Cezarem oznacza, iż ich królowa jest na łasce wampirów. Wojna demonów była ostatnią rzeczą, jakiej chciała.

Poza tym miała już naprawdę dość pułapek zastawianych przez różne istoty.

Przestała ścisnąć kamień i pozwoliła duchowi wziąć szmaragd ze swojej dłoni. Mgła się na chwilę poruszyła i szmaragd z Morganą zniknął.

Anna w końcu odetchnęła z ulgą.

Nie będzie żałowała, jeżeli nigdy więcej nie zobaczy przekłętego szmaragdu. Tchórzliwe podejście, ale szczere.

- Czarodziejki nie chciałyby uwolnić jej tak chętnie, gdyby znały prawdę - powiedziała, przypominając sobie czarodziejki w domku na wsi. - Nie wiedzą, że Morgana odpowiada za twoją śmierć.

- Nie. - Mgła pociemniała, a niespokojny smutek wypełnił ruiny zamku. - Któregoś dnia prawda wyjdzie na jaw, ale jeszcze nie teraz.

Anna powoli skinęła głową. Miała nadzieję, że odkryje prawdę na temat przeszłości swojego dziadka, ale rozumiała, że niektóre rzeczy były zbyt bolesne, aby o nich mówić głośno. Jakby same słowa mogły otworzyć blizny, które lepiej zostawić w spokoju.

- Ja... - przerwała pocieszające słowa, gdy zaniepokojona twarz Cezara pojawiła się w jej myślach. Niemal bolesny przymus, żeby dotrzeć do niego, ścisnął jej serce.

- Anno, co się dzieje?

- To Cezar. Muszę iść.

- Tak bardzo pragniesz wrócić do swojego wampira? - spytał duch jej dziadka.

Uniosła rękę, aby rozmasować bolącą głowę.

- Martwi się.

Cichy śmiech zabrzmiał w zamku.

- Może kiedyś byłbym zły na samą myśl, że moja wnuczka jest partnerką wampira, ale teraz czuję jedynie ulgę, że on zawsze będzie blisko, aby cię chronić.

Anna upuściła rękę i posłała mu ostrzegające spojrzenie.

- Sama całkiem dobrze siebie chronię, dziękuję bardzo.

- Moja ukochana Anno. - Mgliste palce czule przebiegły po jej policzku. - Jesteś jeszcze bardziej wyjątkowa, niż mogłem sobie wymarzyć.

Poczuła nagle ukłucie strachu. Coś w jego niskim głosie brzmiało jak pożegnanie.



- Czy kiedykolwiek jeszcze się spotkamy? Zamilkł. Wyglądał, jakby słuchał głosu, który tylko on mógł usłyszeć.

- Gdy twój los zostanie rozstrzygnięty - odpowiedział. - Do tego czasu nie mogę się mieszać.

- O, nie. - Anna zdecydowanie pokręciła głową. - Mam już dość przeznaczenia. Chcę jedynie miłego, spokojnego życia u boku wampira, którego kocham.

- Obawiam się, że przeznaczenie jeszcze z tobą nie skończyło - ostrzegł smutnym głosem. - Teraz idź do niego. Nie jestem z tego świata, ale nawet ja słyszę jego cierpienie.

Anna poczuła, że znika z zamku i z tęsknym uśmiechem obserwowała, jak jej dziadek zmienił się w wilka. Nie dbała o to, czego chciało od niej jej przeznaczenie. Wypełniła swój obowiązek i zamierzała odebrać zasłużoną nagrodę. W ramionach swojego wampira.

Cezar ukląkł obok dużego łóżka w posiadłości Styk-sa i rękami odgarniał włosy Anny. Levet obserwował nieprzytomną kobietę. Jego delikatne skrzydła drgały z niepokojem, gdy usiłował odsunąć się od lodowatych fali desperacji, które wysyłał Cezar.

Niezdolność do obudzenia Anny głęboko wytrąciła Cezara z równowagi. Chciał zabić kogoś lub coś, aby złagodzić swój ból. Niestety, w tej chwili potrzebował magicznych zdolności gargulca. Co oznaczało, że mógł jedynie spoglądać na tę istotę z lodowatą wściekłością.

- I?! - warknął, a Levet skoczył i nerwowo pisnął. Gargulec odchrząknął, usiłując odzyskać głos.

- Wydaje mi się, że... jest całkiem zdrowa.

Cezar przeklął siarczyście pod nosem. Głaskał Annę delikatnie po policzku, zatrzymując się dłużej na ranach,

które szpeciły jej piękną skórę. Też wiedział, że była zdrowa. Gdyby nie była, jej rany nie goiłyby się tak szybko.

Chciał wiedzieć, dlaczego się nie budzi, mimo że znajdują się daleko od zburzonego zamku Avalon.

- Dlaczego jest nadal nieprzytomna? - zapytał szorstko. - Czy to magia? Czy Morgana rzuciła na nią zaklęcie?

Levet zmarszczył swój pysk i spojrzał z zakłopotaniem.

- To wygląda na magię, ale ten zapach... Cezar syknął, słysząc niepewność gargulca.

- Jaki zapach, u diabła?

- Szałwia.

- Co to znaczy?

- Naprawdę nie wiem.

- A kto będzie wiedział? - warknął wściekły, że traci czas z bezsilnym demonem.

Mądrze cofając się o kilka kroków od rozszoszczonego wampira, Levet usiłował znaleźć odpowiedź, gdy Anna nagle poruszyła się pod palcami Cezara.

- Cezarze? - szepnęła cicho.

Ulga spłynęła na jego ciało, gdy pochylił swoją głowę i dotknął ustami pulsu bijącego na jej skroni.

- Anno - szepnął, pozwalając, aby zapach miodowych fig przeniknął głęboko w jego ciało. - Anno, co się dzieje?

Z trudem podniosła ciężkie powieki. W jej orzechowych oczach błyszczało smutne rozbawienie.

- Zostaw biednego Leveta w spokoju.

Dało się słyszeć klapnięcie skrzydeł i nagle Levet wylądował pośrodku łóżka. Na jego brzydkiej twarzy widać było triumf.

- *Oui*. - Zdeformowaną ręką pogładził Annę po czubku głowy, jednocześnie wystawiając język w kierunku Cezara. - Zostaw biednego Leveta w spokoju.

- Nie nadużywaj swojego szczęścia, gargulcu - mruknął Cezar, nie odrywając spojrzenia od bladej twarzy Anny. *Dios*. Z radością klęczałby tutaj przez wieczność, byle tylko być blisko niej.

- Ha! To ty nadużywasz swojego szczęścia, wampirze - odparł Levet. Przy Annie jego odwaga natychmiast powróciła. - Powinnaś była go widzieć, Anno. Siedzę sobie w kuchni, wcinam pysznego pieczonego prosiaka. Prosiaka, którego - dodam - sam musiałem upolować i zabić, nie mówiąc już o upieczeniu. I wtedy wchodzi ten obłąkany wampir, żądając, żebym wszystko rzucił i... - Urwał w połowie, gdy lampy w pokoju zaczęły świecić i drgać, a żarówki pękły, sypiąc deszczem szklanych odłamków. Gar-gulec uciekł pod drzwi. - Dobra, dobra, już idę.

Czekając, aż drzwi zamkną się za biednym demonem, Cezar poważnie spojrzał na swoją partnerkę.

- Anno Randal, nie wąż się śmiać. Któregoś dnia wyświadczę światu przysługę, wypcham tego szkodnika i oddam do muzeum.

Uniosła rękę, palcami przebiegła po jego włosach. Ta prosta pieśczoła wystarczyła, aby jego serce ogarnął wybuch żaru. Oczywiście sama myśl o Annie wystarczyła, aby jego serce ogarniał żar.

Przez dwa wieki płonął uczuciem do niej.

- Nie wierzę ci ani trochę, Conde Cezarze - powiedziała niskim głosem, z niezaprzeczalnym zaproszeniem. - Myślę, że więcej mówisz, niż robisz.

Wydłużył kły, a czując, że ma erekcję, ucieszył się, że miał na sobie tylko parę jedwabnych bokserów.

- *Dios* - jęknął - nie mów takich rzeczy.

Anna usiadła wyżej na poduszkach i uśmiechnęła się zalotnie.

- Dlaczego?

Instynktownie zniżył wzrok, aby chłonąć piękno jej ledwie zakrytych białym koronkowym biustonoszem

piersi. Gdy zdejmował jej bluzę i dzinsy, robił to jedynie dla jej wygody. Teraz w duchu cieszył się z tego, ale z całkiem innego powodu.

- Ponieważ to sprawia, że mam ochotę na rzeczy, na które jesteś jeszcze za słaba.

Zacisnęła mu palce na włosach, przyciągając go do siebie.

- Myślę, że sama powinnam decydować, na co jestem za słaba, a na co nie - szepnęła.

- Anno - zaprotestował Cezar, z chęcią pozwalając przyciągnąć się na łóżko.

Orzechowe oczy pociemniały, ujawniając słabość, która zwiększyła jego czułość.

- Po prostu przytul mnie, Cezarze - poprosiła cicho. - Przytul mnie mocno.

Szybkim ruchem objął ją. Jej głowa leżała mu na piersi.

- Zawsze. - Zanurzył twarz w jej jedwabistych miodowych włosach, upajając się ciepłem, które przenikało jego chłodne ciało. - Ach, *querida*, więcej strachu czułem w ciągu kilku ostatnich godzin niż w ciągu ostatnich pięciu wieków. Zmieniasz mnie w bardzo starego wampira.

Wtuliła się w niego jeszcze bardziej, a jej dłonie gładziły mu pierś łagodnymi ruchami.

- Skończyło się. Nie ma Morgany.

- *Bueno* - mruknął z zadowoleniem. - Żałuję, że musiałaś zabić tę sukę z piekła rodem, ale nie jest mi przykro, że nie żyje.

- Ona żyje. No może niezupełnie...

Cezar się wyprostował. Zmarszczył czoło na samą myśl, że Morgana będzie nadal knuć przeciwko jego partnerce.

- Żyje?!

Anna niechętnie opowiedziała mu, co się wydarzyło, gdy została wciągnięta przez Morganę do portalu. Cezar

nie musiał być wampirem, by się domyślić, że umyślnie pomijała najbardziej przerażające szczegóły i bagatelizowała swoją rolę w pojmaniu najpotężniejszej kobiety w świecie demonów.

Był to jednak teraz nie najlepszy czas, żeby dopytywać o szczegóły. Nadal była poobijana i posiniaczona po walce. Zamiast tego łagodnie pogłaskał jej plecy, a jego usta dotknęły delikatnej skóry na jej skroni.

- A więc jej duch jest uwięziony w szmaragdzie, który teraz jest w rękach Artura? - mruknął, nie potrafiąc ukryć ponurej satysfakcji. Myśl, że Morgana jest uwięziona na wieczność, była znacznie miłsza niż jej szybka śmierć.

- Tak.

- Właściwe zakończenie. Anna wzruszyła ramionami.

- Tak myślę.

Cezar położył palec na jej brodzie i, odchyliwszy jej głowę, spojrzał na nią ponuro.

- Nie współczuj tej kobiecie - powiedział. Nie miał zamiaru pozwolić, aby Anna niepotrzebnie czuła się winna. - Zamordowałyby nas wszystkich bez skrępowań.

- Wiem, ale nadal chciałabym, żeby...

- Żeby?

- Żeby to się mogło inaczej skończyć. - Wzruszyła ramionami. - Żeby ona mogła być inna. Przez tyle lat tęskniłam za rodziną, a teraz kiedy ją wreszcie znalazłam, okazało się, że moi krewni to wariatka i duch. Nienormalna rodzinka.

Uśmiech pojawił się na ustach Cezara. Mimo cienia smutku w jej głosie wyczuł, że powoli godziła się z przeszłością.

- Mylisz się, *querida*. Uniosła brwi.

- Tak?

Cezar położył się na plecach, pociągając ją na siebie.

- Twoją rodziną jest twój partner, który będzie cię kochał na zawsze, klan wampirów, które będą ryzykowały życie, chroniąc cię, wilkołak, Shalotta i bogini, które cię uwielbiają, no i jeszcze bardzo irytujący gargulec -szeptał, gdy zanurzał głowę w zagłębieniu jej szyi.

Śmiejąc się łagodnie, pozbyła się żalu i spojrzała na niego zalotnie, co sprawiło, że jego ciało natychmiast zareagowało.

- No i to jest nienormalne - mruknęła, siadając mu okrakiem na biodrach i pochylając się, aby dotknąć ustami jego warg. - I cudowne. Niesamowicie cudowne.

Jęknął, próbując nie myśleć o swojej żądzy.

- *Ouerida*, uwielbiam mieć cię w ramionach, ale błagam, nie ruszaj się - szepnął. - Jestem wampirem, ale sam fakt, że mam cię blisko, wystarcza, aby zniszczyć wszelkie hamulce. Za długo tęskniłem za tobą.

Jej usta siały spustoszenie, gdy przesuwiała nimi po linii szczęki, zatrzymując się, aby przygryźć brodę. Cezar zaklął pod nosem, jego ciało płonęło.

- A kto powiedział, że chcę, żebyś się hamował? -szepnęła.

Zacisnął dłonie na jej biodrach, bolesny jęk wydobył się z jego gardła.

- Anno, musisz odpocząć.

Zapomniał o rozsądnych słowach, gdy Anna również jęknęła i zakryła mu usta pocałunkiem, który przeszył jego ciało niczym błyskawica.

- Conde Cezarze, właśnie tego potrzebuję - mruknęła cicho, unosząc biodra. - Tylko tego.

Cezar rozpaczliwie trzymał się ostatniego rozsądnego argumentu.

- Jesteś ranna...

Argument zniknął, gdy przebiegła językiem po zagłębieniu jego szyi i obsypała jego tors gorącymi pocałunkami. *Dios*. Wampiry mają pewien rodzaj samokontroli, której inni im zazdroszą, ale nawet ona znika wobec stanowczej partnerki. Zwłaszcza partnerki, która jest zdecydowana go uwieść.

Palce, które próbowały zatrzymać słodkie ruchy jej bioder, teraz gładziły kremową skórę jej pleców, szybko radząc sobie z rozpięciem stanika.

Drgnęła, gdy poczuła jego delikatne dłonie, ale nadal działała z determinacją. Językiem i zębami bawiła się jego ciałem, wędrując w kierunku twardego sutka. Poświęciła mu dużo namiętnej troski, zanim przeszła do drugiego, którym zajęła się z podobnie cudowną uwagą.

Cezar zacisnął zęby, jego ciało wygięło się w ostrej, dzikiej żądy.

- Och... *querida* - jęknął, tonąc w jej miodowym zapachu i czując wędrujący ku bokserkom język. Tak blisko. Tak przejmująco blisko. - Twój dotyk jest magiczny.

Zaśmiała się, gdy przez jedwabne bokserki złapała ustami koniuszek jego członka. Cezar cicho krzyknął, ściskając rękami prześcieradło. Był przerażony, że mógłby posiniaczyć jej delikatne ciało. Rozkoszując się władzą, jaką nad nim miała, Anna nieśpiesznie zdjęła z niego bokserki. Nawet klęcząc nad nim, z uśmiechem upajała się widokiem twardego, napiętego ciała.

- Dopiero zaczynam.

Cezar uniósł ręce. Miał zamiar położyć ją na plecach i zakończyć swoje męczarnie. Musiał być w niej. Głęboko w niej. Ale zanim mógł zrobić coś więcej, pochyliła się i... wszyscy święci, wzięła go do ust. Zamknął oczy, a jego jęk rozległ się w całym pokoju.

Kto mógł wiedzieć, że tortury mogą być tak wspaniałe?

## Rozdział 24

W ciągu następnych trzech dni Anna odkrywała prawdziwą przyjemność bycia partnerką wampira. Nigdy w swoim długim życiu nie była tak rozpieszczana, kochana i szczęśliwa.

I to nie tylko dzięki czułemu zainteresowaniu Cezara, chociaż ono wystarczyło, aby zaspokoić uczucia najbardziej wymagającej kochanki. Jaka kobieta przy zdrowych zmysłach nie uwielbiałaby towarzystwa pięknego i olśniewającego mężczyzny, który spełnia wszystkie jej zachcianki? To było jak bajka.

Ale również spędzała czas na zakupach z Abby, Shay i Darcy, a wieczory w otoczeniu klanu Vipera, który od razu zaczął traktować ją jak jedną ze swoich.

To właśnie oznaczało mieć rodzinę i było... niesamowite.

Oczywiście mimo całego tego szczęścia Anna wiedziała, że nadal coś niepokoiło Cezara. Był wprawdzie mistrzem w skrywaniu emocji, ale ona była jego partnerką. Nie potrafił ukryć przed nią przejmującego żalu, gdy nie chciał skusić się na jej krew, ani strachu, który czasami mogła wyczuć w jego sercu.

Mgliste irytujące przeznaczenie, które znali wszyscy! Wszyscy... poza nią. Może to naiwne, ale Anna nie chciała rozmyślać nad swoją przyszłością. W ciągu tych lat nauczyła się, że szczęśliwe chwile nie zdarzają się często. I krótko trwają. Zamierzała rozkoszować się tym czasem, dopóki mogła. Okazało się, że był to mądry wybór.



Spała wtulona w ramionach Cezara w jednej z niezliczonych sypialni Vipera, gdy obudziła ją nagła eksplozja światła. Usiadła na łóżku, a jej moce wypełniły powietrze gorącym groźnym drżeniem. Oczekiwała hordy zabójczych czarodziejek, zdziwiła się więc odkrywając, że... no cóż, nie była pewna, co to dokładnie było.

Istota wyglądała jak człowiek, a właściwie jak mała dziewczynka. Jej niską i szczupłą postać okrywała biała szata. Ale w jej dziwnych, podłużnych i intensywnie czarnych oczach nie było nic ludzkiego. Na delikatnej twarzy odbijała się wielowiekowa mądrość. I jeszcze te ostre szpiczaste zęby. Jejciu.

Najwyraźniej wyczuwając moc Anny, dziwna istota wyciągnęła sękatą dłoń w geście pokoju.

- Anno Randal, nie jestem wrogiem - powiedziała niskim, dziwnie hipnotycznym głosem.

Zaniepokojona niespodziewanym pojawieniem się kobiety i faktem, że Cezar jeszcze się nie poruszył, Anna naciągnęła kołdrę pod brodę.

- Czy nikt w świecie demonów nie wie, że trzeba pukać? - mruknęła.

Istota skinęła głową. Długi warkocz wysunął się zza ramienia i prawie dotknął podłogi.

- Wybacz mi. Nie miałam zamiaru cię przestraszyć.

Nie miała zamiaru? To może nie powinna wyskakiwać w czyjeś sypialni, pomyślała Anna, mądrze zachowując tę myśl dla siebie. Nauczyła się, że rozmiar nie odzwierciedla potęgi mocy, jaką może posiadać demon.

- Kim jesteś?

Prostując się, demon spojrzał na nią dziwnymi nie-mrugającymi oczami.

- Jestem Siljar. - Odchyliła głowę na bok. - Nie, nie mam nic wspólnego z Morganą ani czarodziejkami, nie zrobiłam też nic złego twojemu wampirowi. Oddech Anny uwiązł w jej gardle, gdy kobieta odpowiedziała na wszystkie pytania, o których myślała.

- Skąd...

- Mogę czytać w twoich myślach - przerwała kobieta.

- Aha.

Wyczuwając niepokój Anny, Siljar wzruszyła ramionami.

- To dosyć denerwujące dla osób, które nie są przyzwyczajone do mojego talentu.

Anna miała większe zmartwienia niż to, jakie myśli może przeczytać tajemniczy gość.

- Co zrobiłaś Cezarowi? - spytała, przenosząc wzrok na nieprzytomnego wampira u jej boku.

- Tylko śpi - uspokoiła ją Siljar. - Zapewniam cię, że nic mu nie jest.

Anna spojrzała podejrzliwie na Siljar i położyła rękę na ramieniu Cezara. Śpiący czy nie, jego obecność dodawała jej otuchy.

- Czy to twoja sprawka?

- Tak.

Powstrzymała niecierpliwe przekleństwo. Chciała być sama z mężczyzną, którego kocha. Czy żądała zbyt wiele?

- Czego chcesz?

Kobieta przycisnęła dłonie do piersi w dziwnie oficjalnym geście.

- Anno Randal, zostałaś wezwana, aby stawić się przed Komisją.

Zaciągną ją przed potężne Wyrocznie? Do diabła.

- Dlaczego? - zapytała szorstko.

- W swoim czasie uzyskasz odpowiedzi na swoje pytania. Teraz musisz iść ze mną.

Anna przycisnęła głowę do zagłówka, a jej dłoń nedorzecznie ścisnęła Cezara. To nie wyglądało dobrze. Ani trochę nie wyglądało dobrze.

- Może nie chcę być wezwana - szepnęła, a jej serce podeszło do gardła.

Podłużne oczy rozbłysły zimnym, bezlitosnym blaskiem.

- Anno Randal, nie masz innego wyjścia.

- Nie jestem demonem. Jaką władzę ma nade mną Komisja?

Podchodząc do łóżka, Siljar wyciągnęła rękę w stronę Anny.

- Pierwszą rzeczą, jakiej musisz się nauczyć, to fakt, że Wyroczni się słucha, a nie kwestionuje.

- Nie - szepnęła Anna, ale nie mogła uniknąć palców, które złapały ją za nadgarstek.

Najpierw poczuła tylko bolesny uścisk ręki kobiety. Sękaty palec złapał ją zdecydowanie zbyt mocno jak na tak małą istotę i tylko chwila dzieliła ją od złamania kości. Następnie chłód zaczął powoli ogarniać jej skórę. Nie było to mrowienie portalu, ale coś podobnego. Otworzyła usta, żeby krzyknąć, ale w tej samej chwili niesamowity błysk światła opanował ją całą.

Anna nie była pewna, czy zemdlała, lecz gdy otworzyła oczy, zobaczyła, że stoi w ciemnej wilgotnej jaskini, mając na sobie tylko koszulkę Cezara, którą włożyła, zanim zasnęła. U jej boku stał mały demon, spoglądając na nią niemrugającymi oczami.

- Dobry... Boże - szepnęła Anna. Czuła na przemian strach i wściekłość. W ciągu ostatniego tygodnia była porywana z wkurzającą regularnością. Na pewno jest jakieś prawo zabraniające tego. - Co mi zrobiłaś?

Siljar wzruszyła ramionami i poszła w kierunku licznych tuneli.

- Sprowadziłam cię przed oblicze Komisji.

Przez chwilę Anna uparcie stała pośrodku jaskini. Nie była zabłąkanym pieskiem zgarniętym z ulicy, który z wdzięcznością podąży za nowym właścicielem, ale nie chciała zostać sama w ciemnej jaskini. Jeżeli potężna Komisja jest niedaleko, na pewno chronią jej różne okropne istoty. Istoty, których Anna nie chciała spotykać. Mruczając kilka francuskich przekleństw, których nauczyła się od Leveta, pobiegła za oddalającą się Siljar.

- To nie był portal - powiedziała oskarżycielsko, wzdrygając się, gdy uderzyła palcem o skałę. Jezu, czy sprowadzenie jej tu w butach i kompletnym ubraniu byłoby aż takim problemem?

- Moje moce pozwalają mi na teleportację - odparł demon, unosząc rękę, aby oświetlić wąski tunel delikatnym blaskiem.

- Przynajmniej mogłabyś ostrzegać, zanim kogoś teleportujesz - mruknęła Anna.

Siljar nie zwracała na nią uwagi, skręciła w szerszy tunel z bogato zdobionymi arrasami na ścianach i długim czerwonym dywanem na podłodze.

Na szczęście były tam latarnie, które dawały więcej światła niż dziwny blask wyczarowany przez demona.

- Tędy - nakazała Siljar, idąc szybko tunelem.

- Co to za miejsce? - spytała Anna. - Nie wygląda na dom Komisji.

Siljar mlasnęła językiem.

- Stanowczo zadajesz za dużo pytań.

- Hej, właśnie zostałam wyrwana z łóżka przez demona, którego nie znam. To chyba zrozumiałe, że mam kilka pytań.

- To kryjówka poprzedniego Anasso. Według ludzkich map znajdujemy się na południu Chicago, obok tego, co oni nazywają rzeką Missisipi. - Kobieta przekrzywiła małą głowę i nagle się zatrzymała. - Dlaczego boisz się o swojego wampira?

Anna również się zatrzymała. Nie podobało jej się, że demon naprawdę mógł czytać w jej głowie, ale może to i lepiej. Nie była pewna, czy miałaby odwagę klócić się z potężną istotą.

- Słyszałam, że nie traktowaliście dobrze Cezara przez te wszystkie lata - powiedziała z dezaprobatą.

-Zabrałyście go ode mnie za karę?

Cień zaskoczenia pojawił się na delikatnej twarzy.

- Nikt nie chciał karać wampira. Zakładam, że kilka osób w Komisji poczuło się urażonych, gdy wypił twoją krew, ale został naszym sługą, aby Komisja miała pewność, że wypełni swoje przeznaczenie.

Anna zmarszczyła czoło, nie rozumiejąc. Co, u diabła, obchodziło ich, czy Cezar wypił jej krew?

- I wypełnił je? - spytała, nie starając się ukryć złości.

- Żyjesz, prawda?

- Ja? - Jej złość zniknęła, gdy zastąpił ją coraz silniejszy strach. - To było jego przeznaczenie?

Utrzymać mnie przy życiu?

- Przewidziano, że odegra istotną rolę w twoim przetrwaniu.

- Mój Boże. - Anna przycisnęła ręce do serca. Cezar cierpiał przez lata jako sługa Komisji z jej powodu? - To moja wina, że trzymano go w niewoli przez dwa wieki?

- Nie sądzą, aby żałował tych lat - stwierdziła Siljar bez cienia żalu. - W zasadzie jest raczej zadowolony ze swojego losu.

Anna głęboko odetchnęła. Nie było sensu złościć się na tę... istotę. Najwyraźniej Wyrocznie wyznawały zasadę, że cel uświęca środki.

Zamiast tego uroczyście obiecała sobie, że zrobi wszystko, co w jej mocy, by upewnić się, że Cezar nie będzie żałował poświęceń, do których został przez nią zmuszony.

- Zatem jestem tu z powodu Cezara? - spytała.

- Nie.

- Morgany?

- Nie.

W ten sposób do niczego nie dojdzie.

- Czy przynajmniej dostanę obronę?

Cień rozbawienia błysnął w czarnych oczach.

- Anno Randal, nie będziesz tu sądzona.

- Po co więc tu jestem?

Siljar oficjalnym gestem wskazała widoczne na końcu tunelu wejście.

- Wejdziesz do jaskini, a wszystko się wyjaśni.

Niezbyt zadowolona z niejasnej obietnicy Anna nagle zakryła oczy rękami, gdy światło rozbłysło, a demon po prostu... zniknął.

- Super. Po prostu wspaniale - mruknęła, mrugając z bólu i kierując się ku wejściu do jaskini. Strach, obecny od pojawienia się demona w sypialni, pozostał, ale teraz dołączyło coraz większe uczucie rezygnacji. W głębi serca wiedziała, że to było właśnie jej tajemnicze przeznaczenie, które Cezar przed nią ukrywał. Nawet jeśli odwróci się i wybiegnie z tuneli, wróci tutaj. Nie mogła uniknąć tego, co na nią czekało w ciemnościach, czemu więc nie mieć już tego z głowy?

Anna wyprostowała się i pozwoliła, aby namacalne jak zawsze poczucie Cezara wypełniło jej myśli. Może być kilometry od niej, ale więź z nim dawała jej uspokajającą siłę. Odwaga powróciła, jakby Cezar stał u jej boku. Nieświadomie uniosła głowę i poszła naprzód.

Jeśli taki miał być jej los, spotka go z wysoko uniesioną głową. Przynajmniej na zewnątrz.

Weszła w nieprzeniknioną ciemność i wyczuła dużą przestrzeń z wysokim sufitem, od którego odbijał się każdy najdrobniejszy dźwięk.

Zatrzymała się niedaleko wejścia, nie mogąc niczego dostrzec. Nie chciała się o coś potknąć.

- Halo? - zawołała, nie mogąc ukryć niecierpliwości. Pochodnia ustawiona pośrodku kamiennej podłogi

zapaliła się, ukazując małe drewniane krzesło.

- Anno Randal - niski, niemal męski głos rozbrzmiał w jaskini. - Usiądź. Zapraszamy cię.

Przez chwilę wahała się, a następnie podeszła i usiadła na krześle. Choć dostrzegła jedynie cień postaci siedzących przy czymś, co wyglądało jak długi stół na podeście, było jej nieprzyjemnie, że ma na sobie tylko koszulkę i że jest rozczochrana.

W zasadzie mogła poczuć ich spojrzenia na sobie.

- Dziękuję - mruknęła, a chłodny dreszcz przeszył jej ciało.

- Nie bój się, nie chcemy cię skrzywdzić - uspokoił ją łagodniejszy głos. Głos, który brzmiał trochę jak syk węża.

Głęboko odetchnęła z nagłą ulgą, że nie może widzieć nic poza zarysem ich postaci.

- Dlaczego tu jestem?

- Czy wiesz, kim jesteście? - spytał niski głos.

- Zakładam, że jesteście Wyroczniami, ale nie wiem, co to tak naprawdę oznacza.

- Jesteśmy sprawiedliwością świata demonów - oświadczył nowy, tym razem gardłowy głos. - Naszym obowiązkiem jest dbać, aby dawne prawa były przestrzegane, oraz rozstrzygać spory między gatunkami. Karzemy tych, którzy zagrażają naszemu światu, i dajemy odpowiedzi tym, którzy poszukują mądrości.

- Chronimy świat demonów. - Sycząca kobieta kontynuowała dziwną litanie. - Dzięki naszym mocom utrzymujemy bariery pomiędzy wymiarami. Pomagamy magicznym istotom pozostać poza zasięgiem ludzi, którzy niszczą ten świat.

- Jesteśmy miłosierdziem świata demonów - tym razem przemówiła Siljar. - Zapewniamy schronienie tym,

którzy są w potrzebie. Chronimy tych, którzy nie mogą chronić się sami.

Nieznany kobiecy głos wypowiedział ostatnie słowa:

- Jesteśmy przyszłością i przeszłością świata demonów. Dzięki talentowi przewidywania kierujemy ścieżkami tych, którzy mają zmienić naszą historię. Chronimy nasze tradycje dla tych, którzy mają nadejść.

Cudownie. Pewnie nieraz powtarzali tę imponującą gadkę. Nie znalazła w niej odpowiedzi na swoje pytanie.

- To wszystko jest bardzo interesujące, ale nadal nie wiem, co to ma ze mną wspólnego - powiedziała.

- Obserwowałyśmy cię od jakiegoś czasu, Anno Randal - poinformował ją gardłowy głos.

- Obserwowałyście mnie? Dlaczego?

- Przewidziano, że zostaniesz Wyrocznią.

Poczuła się, jakby ktoś jej przywalił. Właściwie gorzej niż przywalił, gdyż otepiające niedowierzenie ogarnęło jej ciało i zagroziło, że jej umysł przestanie działać. W ciągu tych lat słyszała tak wiele zaskakujących informacji, że większość z nich zbywała wzruszeniem ramion.

Informacja spadająca jak grom z jasnego nieba, że jej przeznaczeniem jest zostać wszechpotężną istotą, która była odpowiedzialna za cały świat demonów... no cóż, tego nie można było zbyć wzruszeniem ramion.

Pokręciła głową. Komisja nie używała nikczemnych sztuczek, aby oszukiwać ludzi. I z pewnością nie składała się z dowcipnisiów. Postawiłaby ostatnie pieniądze, że żadna z Wyroczni nie wie, czym, u diabła, są żarty.

Nie mogła też ani na chwilę uwierzyć, że mówią serio. Przecież ona nie była materiałem na Wyrocznię. Świat demonów śmiałyby się do rozpuku. Chryste, ona sama śmiałaby się do rozpuku.

- Nie. - Przełknęła z trudem ślinę. - O, nie. To musi być jakaś pomyłka.



- My nie popełniamy pomyłek - rzekła sycząca kobieta zimnym głosem.

Anna zmarszczyła czoło. Najwyraźniej zdolność komunikacji interpersonalnej nie była koniecznym wymogiem, aby zostać członkiem Komisji.

- Na wszystko przychodzi czas - powiedziała dość pewnie. - Za nic w świecie nie zostanę Wyrocznią. Na chwilę zapanowało poruszenie, jakby udało się jej wstrząsnąć wielowiekowymi demonami.

- Dlaczego jesteś taka pewna? - spytała w końcu Siljar.

Anna powstrzymała chęć przewrócenia oczami. Cholera, co się dzieje? Nikt nie uwierzy, że nadaje się na tak ważne stanowisko.

- Po pierwsze nie jestem demonem - zauważyła, ściskając ręce na kolanach.

- Nie jesteś również człowiekiem - odpowiedział niski głos. - Płynie w tobie dawna krew.

- Nawet nie wiem, co to oznacza.

- Twoje moce to moce żywiołów, najczystsze ze wszystkich - odpowiedział ten sam demon. - Wykorzystują energię natury, która otacza cię, nie niszcząc słabszej magii.

To brzmiało wspaniale. Szkoda, że działały tylko wtedy, gdy chciały.

- Są również nieprzewidywalne, czasami niszczycielskie i od czasu do czasu się gubią.

Siljar, a przynajmniej istota, którą Anna uważała za Siljar, zaśmiała się.

- Anno Randal, jesteś bardzo, bardzo młoda. Z czasem nauczysz się je kontrolować.

- Nawet jeśli jakimś cudem nauczę się, nigdy nie będzie to taka moc, jaką reszta z was najwyraźniej posiada.

Nastąpiło głębokie długie westchnienie. Westchnienie zazwyczaj przeznaczone dla irytujących dzieci.

- Mylisz się - poinformował ją szorstki głos - ale to nie ma znaczenia. To nie twoje moce wskazują, że możesz być Wyrocznią.

- A co?

- Twoje serce.

Anna odkaszlnęła. Otepiające niedowierzanie znów wracało. Nie miała zielonego pojęcia o Wyroczniach, ale nie sprawiały wrażenia istot delikatnych. Raczej takich, które rozdarłby gardło, jeżeli ktoś nie zrobi tego, co chcą.

Na miłość boską, przez dwa lata przetrzymywały Cezara w niewoli tylko dlatego, że miały wizję, iż może ją uratować.

- Jeżeli naprawdę znacie moje serce, musicie wiedzieć, że nie będę tak jak wy szła po trupach. Ja taka nie jestem.

Myślała, że usłyszała szepty wyrażające zgodę od kilku Wyroczni, ale to łagodny głos Siljar rozbrzmiał wśród ciemności.

- Udowodniłaś, że masz rzadką zdolność walki o sprawiedliwość, nawet jeśli wiesz, że sprawa jest beznadziejna i wszystkie twoje wysiłki doprowadzą jedynie do rozczarowania.

Znieruchomiała zaskoczona i zaniepokojona myślą, że demony obserwowały ją przez wieki. Może od dnia jej narodzin?

- Chodzi ci o to, że byłam prawniczką?

- To coś więcej niż praca, prawda?

Wróciła myślą do lat, gdy walczyła o tych, którzy nie mieli głosu. Tych, którzy byli uciskani. Tych, którzy byli wykorzystywani tylko dlatego, że są za starzy, zbyt biedni lub zbyt przestraszeni, aby walczyć o swoje. Tak, to było coś więcej niż praca. To zasady, które nadały jej życiu znaczenie.

- Tak sędę.

- A sposób, w jaki walczyłaś z Morganą, pokazał, że jesteś zdolna pokonać swoje ludzkie uczucia i pokonać wroga bez chęci zabicia go - zagrział niski głos.

Ciało Anny przeszły dreszcz. Walka z Morganą to okropna konieczność, a nie referencje do pracy.

- Uwięziłam ją w kawałku kamienia.

- Wiemy - szepnęła sycząca kobieta. - Zdziwiałe. Pewnie. Dość tego. Czując przyływ emocji, Anna

wstała i spojrzała na spowite ciemnością istoty.

- To szaleństwo. - Pokręciła głową. - Na pewno są tysiące demonów, które będą lepszymi

Wyroczniami niż ja. Ledwie znam wasz świat.

- To prawda, że jesteś młoda i niedojrzała - zgodził się szorstki głos. - Ale za kilka wieków będziesz odpowiednio wyszkolona, aby zająć miejsce pośród nas.

- Dlaczego nie weźmiecie kogoś, kto jest teraz gotowy?

- Nie wybieramy Wyroczni. One są ujawniane w prorocत्वach. Od jakiegoś czasu wiedzieliśmy, że jeżeli zdołasz pokonać Morganę, twoim przeznaczeniem będzie dołączyć do nas.

- Czy przeszło wam na myśl, że miałabym większe szanse na pokonanie jej, gdybyście mi pomogli?

- Ależ pomogliśmy - przypomniała Siljar. - Dałyśmy ci wampira.

Zszargane nerwy dziwnie złagodniały na samo wspomnienie Cezara. Mimo licznych wątpliwości, nie mówiąc już o zagrożeniu, nie zmieniałaby ani jednej rzeczy w swoim życiu, skoro przyniosły jej niezwykłego mężczyznę, który ją będzie kochał przez całą wieczność.

- Tak, myślę, że pomogliście, choć nie sędę, by on tak na to patrzył. - Anna pochyliła głowę z uśmiechem. - Dziękuję. Wątpię, czy miałyście taki zamiar, ale dałyście mi więcej, niż kiedykolwiek mogłam zamaryć.

Zaskoczenie uniosło się w całej jaskini. Najwyraźniej demony oczekiwały takiej odpowiedzi na złożoną propozycję zostania Wyrocznią, a nie na wspomnienie Cezara.

- Mówisz o wampirze? - spytała sycząca kobieta.

- Tak, o Cezarze. - Uniosła głowę z błyskiem dumy w oczach. - Moim partnerze.

W reakcji na jej słowa rozległy się pomruki. Jakby ogłoszenie, że Cezar jest jej partnerem nie zostało zbyt dobrze przyjęte. Ich problem.

- Niezbyt... fortunna decyzja podjęta przez wampira - powiedział nowy złowieszczy głos. - Nie pierwsza, jeżeli mogę dodać. Ma szczęście, że nie zostanie znów ukarany.

- Ukarany? - Anna skoczyła na równe nogi. Na Boga, nie miała zamiaru przyglądać się i pozwolić, aby znów skrzywdziły Cezara. Za kogo, u diabła, uważały się te demony. Będzie z nimi walczyła, dopóki nie umrze. - Za co? Za chronienie mnie przed obłąkaną praciotką? Za uratowanie mi życia? Z pewnością to więcej niż ktokolwiek dla mnie zrobił.

- Ma rację, wampir zrobił to, co było konieczne. - Siljar przerwała pomruki rozkazującym głosem, który wypełnił całą dużą jaskinię. - Wykonał swoje zadanie.

- Może, ale będzie utrapieniem przez całą wieczność. Wiesz, jakie są wampiry, gdy mają partnerki - gderał demon.

- Racja - zgodził się inny. - Zawsze będzie się kręcił wokół swojej kobiety. Trzeba będzie go powstrzymać podczas obrad komisji.

Anna zmrużyła oczy. Została porwana ze swojego łóżka, zmuszona spotkać się z mistyczną potężną Komisją, mając na sobie tylko koszulkę, i bez ogródek poinformowana, że ma zostać Wyrocznią, zamiast cieszyć się spokojnym życiem u boku Cezara. Nie była w nastroju do słuchania ich rozmów o mężczyźnie, którego kochała, jakby był dla nich tylko nieznośnym robakiem, którego chciały zgnieść.

- Ta kobieta ma imię i nie powiedziałam, że chcę być w Komisji - rzuciła przez zaciśnięte zęby.

Członkinie Komisji jednocześnie westchnęły głęboko, a w powietrzu dało się wyczuć ich zdumienie. Najwyraźniej oczekiwały, że potencjalne Wyrocznie będą skakać z radości na samą myśl o dołączeniu do ich ekskluzywnych szeregów.

- Anno Randal, nie rozumiesz zaszczytu, który cię spotkał - szorstki głos udzielił reprimendy z widoczną irytacją. - Nie było jeszcze Wyroczni, która odrzuciłaby możliwość służenia w Komisji. W zasadzie nie było osoby, która nie byłaby chętna wypełnić takiego przeznaczenia.

Anna wzruszyła ramionami.

- Zatem nie powinniście mieć problemów ze znalezieniem kogoś, kto mnie zastąpi.

Znów dały się słyszeć pomruki. Większość z nich w języku, którego nie rozumiała, ale nie sądziła, by mówiono coś miłego. W końcu Siljar spróbowała złagodzić narastające napięcie.

- Anno, to nie działa w ten sposób. Nie możemy tak po prostu kogoś znaleźć. Wyrocznia jest ujawniana w prorocत्वach. Może upłynąć kilka tysiącleci, zanim kolejna zostanie nam pokazana. Tysiącleci? Dobry Boże.

Naprawdę muszą pomyśleć o nowym sposobie wyboru.

A co, jeśli jedna z nich umrze? Albo zechce przejść na emeryturę? Albo będzie wolała spędzić następnych kilka wieków w łóżku razem z apetycznym wampirem?

O... tak. Kilka wieków sam na sam z Cezarem było czymś, czego naprawdę potrzebowała.

- Słuchajcie, nie wiem, jaki niesamowity żart sprawił, że wierzycie, iż powinnam być Wyrocznią, ale nie

chęć tej roboty - oznajmiła wyraźnym i zdecydowanym głosem.

Tym razem nie usłyszała szeptów ani obcych przekleństw. Zamiast tego cisza wypełniła jaskinię.

Cisza, która była bardziej przerażająca niż ich wcześniejsze rozdrażnienie.

Miała wrażenie, że próbuje przełknąć Gibraltar, gdy czekała na zbliżające się kłopoty. No dobra, to nie była najmądrzejsza rzecz, jaką w życiu zrobiła. Nawet idiota zdałby sobie sprawę, że odrzucenie zaproszenia od potężnego zgromadzenia wymagało odrobiny taktu. Gdzie, u diabła, podziało się jej prawnicze doświadczenie, gdy go potrzebowała?

Może byłoby lepiej wyłożyć karty na stół, próbowała uspokoić samą siebie. Jeżeli miały zamiar zabić ją za jej odmowę, równie dobrze mogła to mieć szybko z głowy. Gdy jednak cisza została wreszcie przerwana, nie pojawiła się żadna błyskawica ani trzęsienie ziemi. Zamiast tego Siljar delikatnie spytała:

- Czego chcesz?

Anna oblizwała suche usta. Spróbuje być bardziej dyplomatyczna, ale nie będzie kłamała. To zbyt ważne.

- Chcę dokończyć ceremonię z Cezarem i żyć w spokoju z jego klanem - wyjaśniła cichym głosem przepełnionym pragnieniem płonącym w jej sercu. - To wszystko.

- Zaczekaj chwilę - powiedziała Siljar.

Cień zwiększył się wokół postaci, aż całkiem zniknęły w ciemności. Anna miała wrażenie, że rzucili na siebie prawdziwą pelerynę, odcinając ją tak skutecznie, jakby trzasnęły drzwiami przed jej nosem. Zdając sobie sprawę, że trzęsą się jej kolana, Anna usiadła z powrotem na krześle i zaczęła głęboko oddychać. Chciała wierzyć, że wszystko jest jakimś okropnym koszmarem. Obudzi się i zobaczy, że leży bezpiecznie w ramionach Cezara, a jedyną rzeczą, jaką będzie się musiała przejmować, to wybór, czy zjeść obiad ze swoim partnerem, czy spędzić czas z nowymi przyjaciółmi. Ale wilgotny chłód jaskini i dym pochodni był zbyt realistyczny. I zdecydowanie nieprzyjemny.

Koncentrując się na swoich mocach, Anna mogła się ogrzać i odesłać dym w kierunku jaskini, ale nie mogła poradzić na twarde drewniane krzesło czy zszargane nerwy.

Wydawało się jej, że męczy się z nimi godzinami, chociaż prawdopodobnie nie minęło więcej niż dwadzieścia czy trzydzieści minut.

W końcu ciemność się rozrzedziła i Anna mogła dostrzec niejasny zarys Komisji. Powoli wstała. Będzie próbowała szybko wyjść, jeżeli wydarzenia nie potoczą się dobrze. To wydawało się dobrym pomysłem.

- Zgadzą się - powiedziała Siljar.

Anna zamrugała. Oczekiwała wykładu na temat jej obowiązku lub przykrych konsekwencji, lub śmiertelnych błyskawic. Nie liczyła na łagodną kapitulację.

Zacząła się zastanawiać, kiedy spadnie gilotyna.

- Co powiedziałaś?

- Możesz zatrzymać swojego partnera.

- Mówicie serio?

- Tak - odparła Siljar. - A biorąc pod uwagę twój bardzo młody wiek, dopiero w następnym wieku rozpoczniesz pełnienie obowiązków Wyroczni.

To jedna z tych umów, które brzmiały zbyt dobrze, żeby były prawdziwe. Marszcząc czoło, usiłowała zobaczyć coś przez mroczną ciemność.

- A w tym wieku?

- Zajmiesz swoje miejsce w Komisji.

- Czy to oznacza rezygnację z Cezara?

- Partnerzy nie mogą zerwać swoich więzi - odpowiedziała z irytacją sycząca kobieta.

Najwyraźniej nie wszyscy byli zadowoleni z decyzji Komisji, ale Anna nie miała zamiaru dać się zastraszyć. Głupie, ale cóż, taka była.

- Jak wiecie, jestem prawniczką. Chciałabym mieć wszystko jasno powiedziane - stwierdziła uparcie.
- Jeżeli zostanę Wyrocznią, czy Cezar będzie przy mnie?



## Rozdział 25

Cezar zaraz po przebudzeniu z magicznego snu wiedział, że Komisja przyszła po Annę. To było jedyne możliwe wyjaśnienie. Zabezpieczenia Vipera mogły zostać pokonane tylko przez najpotężniejsze demony. No i oczywiście ktokolwiek przyszedł do ich sypialni, nie zdradził przed nim swojej obecności. Poza tym mocny zapach Siljar nadal unosił się w pokoju.

Wyskoczył z łóżka, a jego pierwszą myślą było to, aby pognać do odległych jaskiń i siłą wywalczyć miejsce u boku Anny. Nie pozwoli, żeby musiała sama stawić czoło Komisji.

Zdrowy rozsądek powrócił, gdy dotknął gładkiej koszulki i czarnych dżinsów, które często wybierała Anna.

Oczywiście, to proste udać się do jaskiń ukrytych obok rzeki Missisipi, ale mimo swoich mocy nie mógł marzyć, że wejdzie tam bez pozwolenia Wyroczeni.

Co gorsza, jego reakcja mogła równie dobrze zagrozić Annie. Wprawdzie są przywódcami świata demonów, ale potrafią być małostkowe i mściwe niczym harpie. Nie zawahają się ukarać Anny za jego grzechy.

Poza tym wiedział, że ten dzień się zbliżał. Wiedział to od dwóch długich wieków. Nie oczekiwał tylko, że chwila ta nadejdzie zaledwie kilka dni po tym, jak został partnerem Anny.

Dręczony smutkiem niecierpliwie krążył po sypialni, którą dzielił z Anną. Wdychał jej zapach i palcami dotykał

kilku rzeczy, które zostawiła w pokoju. Ostry ból ścisnął mu serce, gdy dotknął szczotki do włosów. Używał jej zaledwie kilka godzin temu, rozczesując Annie gęste miodowe włosy. Nadal czuł jedwabistą skórę pod palcami i upajający zapach fig, który wypełniał pokój.

*Dios.* Żarówka w pokoju eksplodowała, gdy jego moc zaczęła się kłębić w sypialni. Jak miał żyć bez niej? Była jedynym celem jego egzystencji. Bez niej...

Głośne pukanie do drzwi przerwało bolesne myśli, chociaż nie przyniosło ulgi. Wyczuł Styksa stojącego w korytarzu, ale mimo całego szacunku do swojego Anasso wampir był obecnie tylko nieproszonym gościem.

- Nie teraz - zawołał głosem pełnym emocji. Drzwi się otworzyły, prawie wypadając z zawiasów, a Styx wpadł do pokoju. Od stóp do głów był ubrany w czarną skórę, a jego mina mówiła, że nie miał zamiaru znosić sprzeciwu.

Cezar zacisnął zęby. Przeklęty Viper. To dowódca klanu musiał wyczuć przejmujący ból Cezara i posłał po przywódcę.

Wszystkowidzące złote oczy spojrzały na kawałki szkła zaśmiecające dywan, a następnie na Cezara.

- Chodź ze mną - rozkazał.

Cezar odgarnął włosy palcami, usiłując zebrać moc, która nadal kłębiła się w powietrzu.

- Nie mam ochoty na towarzystwo. Styx założył ręce na potężnej piersi.

- Wolisz wydeptać dziurę w drogim dywanie Vipera?

- Wolę być w łóżku z moją partnerką - warknął Cezar.

- Nie ma sensu marzyć o niemożliwym. - Styx zmrużył oczy. - A zamknięcie się w pokoju i rozpamiętywanie ma jeszcze mniej sensu. Chodźmy.

Cezar zacisnął zęby. Chciał powiedzieć starszemu wampirovi, żeby poszedł do diabła. Wyjście z pokoju i udawanie, że jego życie nie rozpadało się na kawałki, było ostatnią rzeczą, jakiej pragnął.

Niestety, Styx nie był zwykłym wampirem. Jako Anasso potrafił zmusić innych do współpracy.

Łącznie z Cezarem.

- Skoro nalegasz. - Sztywno skłoniwszy głowę, Cezar zmusił nogi, aby poszły naprzód. Minął starszego wampira i wyszedł na korytarz. - Ale jeżeli powiesz, że wszystko będzie dobrze, przysięgam, wyrzucę cię przez najbliższe okno.

Styx wskazał w kierunku czarnych schodów wiodących do prywatnych tuneli Vipera. Przez chwilę szli w milczeniu. Wampiry-strażnicy znikali w ciemnościach na widok zbliżających się dwóch potężnych demonów.

Kiedy doszli do schodów, Cezar poczuł przejęte spojrzenie Styksa.

- Wyrocznie nie skrzywdzą jej, przecież wiesz - powiedział cicho.

Nie pytał, skąd Styx wie o tym i dlaczego jest taki poruszony. Obaj wiedzieli, że prędzej czy później ten dzień nadejdzie.

Cezar syknął na myśl o swojej słodkiej, wrażliwej partnerce w szponach Komisji. Kiedy chciały coś dostać, były bezwzględne. A teraz chciały, aby Anna zajęła swoje miejsce jako Wyrocznia.

Pewnie jej nie skrzywdzą, ale w razie konieczności mogą zniszczyć jej duszę.

- Modłę się, żebyś miał rację - mruknął. - Ale nawet zakładając, że Anna przejdzie do Komisji bez żadnych problemów, nigdy jej nie oddadzą. Straciłem ją.

- Nie znam się na wewnętrznych praktykach Komisji, ale z pewnością Anna będzie miała coś do powiedzenia na temat swojej przyszłości.

Cezar zamarł. Nie. Nie pozwoli, żeby niebezpieczna nadzieja zadomowiła się w jego sercu. To go doprowadzi do szaleństwa.

- Jest Wyrocznią. - Zamknął oczy, gdy zmusił się, aby te słowa przeszły przez zaciśnięte zęby. - To dlatego się narodziła.

Nagle Styx złapał jego ramię w silnym uścisku.

- Przeznaczenie nie zawsze jest wyryte w kamieniu, *amigo*.

Cezar otworzył oczy i spojrzał na przyjaciela.

- Co to ma znaczyć?

- Kiedyś wierzyłem, że losu nie można zmienić. Ze nie powinno się go zmieniać - powiedział Styx ze smutnym uśmiechem. - I byłem gotów poświęcić wszystko, co mi drogie, aby walczyć z tymi, którzy odważyli się zmienić przyszłość. Byłem głupcem.

Cezar omal nie potknął się, gdy doszli do szerokich drzwi na dole schodów. Zmuszenie Styksa, aby przyznał się, że mógł się mylić, było niczym zmuszenie chochlika, aby wyznał, gdzie ukrył swoje złoto.

- Dobry Boże, nigdy nie myślałem, że usłyszę od ciebie te słowa, mój panie.

Styx zaśmiał się, gdy schodzili szerokim tunelem.

- Rozkoszuj się nimi, póki możesz. Nigdy więcej ich nie wypowiem.

Szli dalej przez nieprzeniknioną ciemność, a Cezar zaczął rozmyślać nad słowami swojego towarzysza.

- A więc już nie wierzysz w przeznaczenie? - zapytał. Styx zatrzymał się przed dużymi drewnianymi drzwiami. Spochmurniał, widząc udręczone spojrzenie Cezara.

- Wierzę, że przeznaczenie, dobre czy złe, leży w naszych rękach.

- Proroctwa ujawniły, że Anna zostanie Wyrocznią - mruknął Cezar. - Takiego przeznaczenia nie mogę zmienić.

- Uwierz w swoją kobietę, Cezarze - powiedział łagodnie Styx.

- Moja wiara w Annę jest poza jakimikolwiek wątpliwościami - mruknął.

- Niczego więcej nie potrzebujesz. Wypowiadając to tajemnicze zapewnienie, Styx otworzył drzwi, a mocą zapalił liczne pochodnie, umieszczone

na ścianach dużego pomieszczenia. Ruchem ręki nakazał Cezarowi podejść do przodu.

Cezar uniósł brwi, gdy przeszedł przez drzwi. Jedno spojrzenie wystarczyło, aby wiedział, że byli w prywatnej składnicy broni Vipera. I że była tam wystarczająca liczba starej i nowoczesnej broni w szklanych skrzyniach, aby przejąć kontrolę nad krajem Trzeciego Świata.

Mówiono o niespotykanej kolekcji Vipera, ale nieczęsto ją widywano. Nic dziwnego. Istniały demony, które nie zawahałyby się przed niczym, aby dostać w swoje ręce śmiertcionośny arsenał.

- Po co tu przyszliśmy? - spytał Cezar, gdy Styx przeszedł przez pomieszczenie i wyjął dwa długie miecze z pobliskiej skrzyni.

Styx odwrócił się i rzucił jeden w kierunku Cezara.

- Minęło wiele czasu, odkąd miałem możliwość zmierzyć się z godnym przeciwnikiem.

Łapiąc miecz za delikatnie rzeźbioną rękojeść, Cezar nieświadomie sprawdził wagę i ułożenie broni. Był idealnie zrobiony i pasował do jego dłoni, jakby wykonany z myślą o nim. Viper zawsze miał wszystko, co najlepsze.

Spojrzał na Styksa, który patrzył na niego wyczekująco. Może kilka godzin sprawdzenia swoich umiejętności z mistrzem było tym, czego potrzebował. Rozpamiętywanie problemów, gdy potężny wampir trzyma miecz nad jego głową, byłoby trudnym zadaniem.

Udając, że uważnie ogląda swój miecz, Cezar swobodnie przeniósł ciężar ciała na stopy i ugiął kolana przyjmując postawę do walki.

- Nie będzie to zbyt zaciekły pojedynek - ostrzegł. - Nie mogę się z tobą równać, nawet gdy jestem skupiony.

- O, nie. - Styx pokręcił głową, a na jego ustach pojawił się cierpki uśmiech. - Inni mogą dać się zwieść pozorom niekompetencji, Conde Cezarze, ale ja nie jestem jednym z nich. Walczyłem u twojego boku i wiem, jak niebezpieczny jesteś z mieczem w dłoni.

Cezar ledwie zdążył zareagować na atak Styksa, uzbrojonego w stal i kły.  
Anna doszła do wniosku, że teleportacja była tylko troszeczkę lepsza niż podróżowanie przez portal.  
Co prawda nie było żadnych wyładowań elektryczności na skórze, ale za to czuła, że jej żołądek wywraca się, a siatkówkę pałą ostre błyski światła.  
Każda rozsądna kobieta po czymś takim potrafiłaby docenić transport publiczny.  
Na plus trzeba zapisać, że wróciła do wiejskiej posiadłości Vipera tuż po północy. Przetrwałaby znacznie więcej niż problemy z żołądkiem i mroczki przed oczami, aby złagodzić bolący smutek, który mogła wyczuć w swojego partnera.  
Uprzejmie podziękowała Siljar za szybką podróż do domu, poczekała, aż demon zniknie w błysku światła i poszła szukać Cezara.  
Aby uniknąć niepotrzebnych nieprzyjemności, Anna poprosiła, żeby teleportowano ją do pięknej oranżerii, a nie do sypialni. Cezar atakujący Wyrocznię i upieczony, zanim Anna mogła go zatrzymać, był ostatnią rzeczą, jakiej chciała.  
Zamknęła oczy i pozwoliła, aby ich więź przepłynęła przez jej ciało. Drgnęła zaskoczona, gdy zdała sobie sprawę, że nie było go w głównym budynku, lecz znajdował się gdzieś w rozległych tunelach, które biegły pod całą posiadłością.  
Przez chwilę zastanawiała się, czy wrócić do sypialni i przebrać w coś w miarę przyzwoitego, czy posłuchać palącej potrzeby bycia z Cezarem.  
Paląca potrzeba wygrała. Anna wyszła z oranżerii i udała się w kierunku drzwi, które prowadziły do tuneli. Pół tuzina wampirów i demonów, które znajdowały się

w domu, widziały w ciągu minionych wieków gorsze rzeczy niż gołe nogi.

Odetchnęła, gdy z ulgą odkryła, że ukryte drzwi zostały wcześniej otwarte. Schodząc stromymi schodami, zwolniła, ponieważ musiała iść przez nieprzeniknioną ciemność, która wypełniała tunele. Któregoś dnia zamierzała przekonać świat demonów, że nie wszyscy mają sowi wzrok. Czy nocne światło by ich zabiło?

Dźwięki walki i wyraźny szczęk stalowych mieczy uderzających o siebie zaprowadziły ją do jednego z większych tuneli. Byłaby niespokojna, gdyby nie to, że nie wyczuła u Cezara strachu.

Gorzki smutek, złość i wściekłą potrzebę wyładowania emocji, które zaczynały go obezwładniać, ale nie strach.

Przygryzła wargę, wyczuwając ostry ból pulsujący w Cezarze. Anna śpiesznie udała się ku otwartym drzwiom, które na szczęście były łagodnie oświetlone. Przechodząc przez wejście, zatrzymała się i zobaczyła Styksa i Cezara krążących wokół siebie. Ich miecze poruszały się tak szybko, że ledwie nadążała za ich ruchami.

Przez chwilę oglądała zabójczy taniec z zapartym tchem. Dobry Boże, nigdy nie widziała czegoś równie pięknego. Mimo że Styx był wyższy, Cezar przewyższał go szybkością. Dzięki temu mógł uniknąć dzikich cięć potężnego ostrza i zadać kilka swoich ciosów.

Byli mistrzowskimi drapieżnikami, przyznała w duchu. Zabójczymi i wyjątkowymi istotami, które rządziły nocą.

Pokręciła głową. Mimo że podobał się jej ten popis, nie chciała, aby Cezar, nagle zdając sobie sprawę, że jest blisko, stracił koncentrację. Był w pełni pochłonięty powstrzymywaniem Styksa przed dokonaniem poważnych zniszczeń.

- To prywatna walka czy można się dołączyć? - spytała cicho.

Wampiry jednocześnie opuściły miecze i odwróciły się w jej kierunku. Styx tylko zmrużył oczy, ale Cezar popędził przez pomieszczenie i objął ją.

- Anno. - Przycisnął ją do siebie na kilka długich chwil, a potem odsunął, aby przebiec drżącymi dłońmi po jej prawie nagim ciele. - *Dios*. Wszystko w porządku? Skrzywdziły cię?

- Nic mi nie jest. - Kiedy stało się jasne, że jej słowa nie dotarły do niego, Anna podniosła dłonie i ujęła w nie jego twarz. - Cezarze, posłuchaj. Nic mi nie jest.

- Myślałem... - Dreszcz wstrząsnął jego ciałem, gdy zanurzył twarz w zagłębieniu jej szyi.

Anna podniosła wzrok i zobaczyła zdecydowane spojrzenie Styksa. Była zaskoczona łagodnym wyrazem jego twarzy.

- Anno, czy czegoś potrzebujesz?

Uśmiechnęła się, otaczając ramionami Cezara i pozwalając jego sandałowemu zapachowi eksplodować w jej zmysłach.

- Nie teraz.

- W takim razie będę na górze z Viperem. - Oficjalnie skinął głową i ruszył w kierunku schodów, zatrzymując się na chwilę, aby poklepać Cezara po plecach. - Los jest w twoich rękach, *amigo*. Musisz go tylko złapać.

Czekając, aż Styx zniknie, Anna przechyliła głowę i przebiegła palcami po zmierzwionych włosach Cezara.

Cezar niechętnie odsunął się, aby uważnie spojrzeć na zarumienioną twarz.

- Anno, czy Wyrocznie wiedzą, że tu jesteś? - spytał. Pochyliła się i pocałowała go w czubek nosa.

- Nie tylko wiedzą, ale Siljar była na tyle uprzejma, że użyła swoich mocy, aby mnie tu odesłać. - Skrzywiła się. - To nie jest mój ulubiony środek transportu, ale przynajmniej jest szybki.

Zmarszczył czoło na samo wspomnienie potężnego demona.



- Powiedziały, dlaczego zostałaś wezwana?

- Niestety. - Wymownie uniosła brwi. - Powinieneś był mnie ostrzec, że mam dołączyć do tej przeklętej Komisji. Nie lubię niespodzianek. W każdym razie nie takich.

- Zakazano mi - powiedział Cezar.

- Typowe. - Przewróciła oczami. - Wiesz, mogą być potężne, ale zbyt chętnie grają w te sekretne gierki. Nie wszystko musi być wielką tajemnicą. Nie mówiąc już o ich manierach! Zamierzam dokonać kilku zmian, skoro jestem Wyrocznią.

Cezar wyprostował się, a jego ciemne oczy zapłonęły wściekłym bolącym żalem.

- Już zajęłaś miejsce w Komisji?

Wstrzymała oddech. Wiedziała, że zasmuci go swoim awansem na członka Komisji, ale ten przeszywający smutek sprawił, że ugięły się pod nią kolana.

- Oficjalnie jestem jej członkiem, ale nieoficjalnie przez jakiś czas nie rozpoczynam urzędowania - wytłumaczyła.

Wzdrygnął się z tęsknoty, gdy pogładziła jego włosy palcami.

- Jakiś czas to jak długo? - zapytał szorstko, a jego oczy pociemniały czymś innym niż ból.

- Wiek czy coś takiego. Syknął zaskoczony.

- Co?

- No cóż, jestem bardzo młoda, rozumiesz.

- Anno, ja przez ciebie zwariuję - mruknął. - Powiesz mi, co się stało?

Nie chcąc męczyć niebezpiecznego wampira, który wyraźnie cierpiał, Anna szybko opowiedziała o swoim spotkaniu z Wyroczniami, ledwie napomykając o próbach zastraszenia i podkreślając ich niechętną zgodę, że nie będą wtrącały się do jej związku z Cezarem. Wcale się tym zresztą nie przejmowała.

Cezar spędził dwa wieki na usługach bezlitosnej Komisji. Wyjaśniało to jego przerażone spojrzenie, gdy skończyła.

- *Dios*. - Znów przyciągnął ją do siebie tak mocno, że ledwo oddychała. - Tylko ty odważyłabyś się pertraktować z Komisją. Wiesz, co mogły ci zrobić?!

Anna uśmiechnęła się, ponownie przytulając twarz do jego ramienia. To było to. Całe życie na to czekała.

- Nic nie może być gorszego od konieczności zrezygnowania z ciebie - powiedziała tak cicho, że tylko wampir mógł usłyszeć jej słowa. - Mogą grozić i wrzeszczeć, ile chcą, ale za żadne skarby świata nie poddam się. Jesteśmy razem albo mogą sobie szukać innej Wyroczeni.

- *Ouerida*. - Cezar przycisnął usta do delikatnego wgłębienia za uchem Anny.

Kobieta pozwoliła, aby jęk przyjemności wyszedł z jej piersi. Zaciśnęła palce na gęstych czarnych włosach w cichej zachęce.

- Oczywiście, nie spytałam jeszcze, jak się czujesz, będąc skazany na Wyrocznię - powiedziała, wracając do niedokończonej rozmowy. Zadanie byłoby znacznie łatwiejsze, gdyby nie całował jej bez przerwy. - Mógłbyś odejść i nigdy nie musieć mieć do czynienia z Komisją. To kusząca oferta, biorąc pod uwagę, jak traktowano cię przez ostatnich kilka wieków.

Zamknął jej usta wściekłym, namiętym pocałunkiem, a potem odchylił się, aby spojrzeć na nią płomiennym wzrokiem.

- Zamieszkałbym w piekielnych otchłaniach, jeżeli byłby to jedyny sposób, aby być z tobą, Anno Randal. Jesteś moja.

Zmierwiła mu włosy.

- Nie do końca. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Nadal musisz zrobić ze mnie prawowitą partnerkę.

- Anno...

Dotknęła ręką jego ust. Znała ten ton. Oznaczał, że ma zamiar powiedzieć coś, co się jej nie spodoba.

- Nie. Jeżeli powiesz mi, że muszę wypełnić jakieś kolejne tajemnicze przeznaczenie, podniosę miecz, który upuściłeś, i przebiję nim twoje serce.

Poczuła, jak na jego ustach pojawił się uśmiech, gdy mówił, dotykając jej dłoni.

- Wiesz, że to mnie nie zabije.

Opuściła rękę i rzuciła mu złowieszcze spojrzenie. Może i nie, ale cholernie zabolę.

- O to chodzi. - Jego rozbawienie zniknęło, gdy delikatnie gładził jej plecy. - Po prostu chcę, żebyś była pewna, *queénda*. Nie będzie odwrotu, gdy ceremonia zostanie ukończona.

Anna stanęła na palcach, przyciskając wargi do jego ust z całą miłością, jaką miała w sercu.

- Conde Cezarze, nie było odwrotu od chwili, gdy poszłam za tobą w Londynie i zostałam wciągnięta do sypialni przez grzesznie przystojnego wampira - szepnęła.

Jęk wyrwał się mu z gardła.

- Grzesznie przystojnego?

- Oczywiście.

Cezar uniósł ją, przytulił do siebie i ruszył w kierunku drzwi. Szelmowski uśmiech błąkał się po jej ustach, gdy patrzył na nią z mroczną intensywnością.

- Podoba mi się ta grzeszna część.

Anna owinęła mu ręce wokół szyi. Jej serce biło radością, którą ten mężczyzna będzie zawsze w niej wzbudzał.

- Mnie też się to podoba.

## Epilog

Dwa miesiące później

Luksusowy klub nocny w pobliżu jeziora Michigan był wypełniony po brzegi wampirami, demonami i co najmniej jedną boginią. Goście oglądali występ rzadko spotykanych rusałek, które trzepotały delikatnymi skrzydełkami w skomplikowanym tańcu.

Nowy klub Vipera stanowił piękne świadectwo wyrafinowanej elegancji, która była adresowana do bardziej wyszukanej klienteli niż większość jego pozostałych lokali. Nie widać było orgii, krwawych pojedynków ani publicznego pozywiania się. Zamiast tego elegancko ubrani goście siedzieli przy małych stolikach, skapani światłem padającym z masywnych żyrandoli.

Wszystko bardzo szykowne. A przynajmniej takie było, dopóki Jagr nie wpadł przez drzwi.

Sam widok tego potężnego wampira, odzianego w sięgający do kostek skórzany płaszcz, widok jego jasnych włosów uczesanych w warkocz, aby ukazać surowe zimne oblicze, wystarczył, aby kilka pomniejszych demonów schowało się pod stołami. Nawet niektóre wampiry szybko skryły się w cieniu.

Jagr zignorował wszystkich. Ani trochę nie przejmował się tłumem, który zapomniał o rusałkach i zamiast na nie patrzył na długonogiego wampira kroczącego z końca sali.

Prawdę mówiąc, niczym się nie przejmował. Chciał jedynie wypełnić swój obowiązek i wrócić do zacisza swojej kryjówki. Przeklęty Styx.

Wiekowy wampir wiedział, że tylko królewski rozkaz zmusi go do wejścia do zatłoczonego klubu nocnego. Jagr nie ukrywał swojej pogardy dla towarzystwa innych.

W związku z czym nasuwało się pytanie, dlaczego Anasso wybrał takie miejsce na spotkanie.

Nastrój Jagra wystarczył, aby wypełnić przestronny klub lodowym chłodem. Wampir zignorował dwa Kruki stojące na warcie w pobliżu biura i uniósł rękę, aby swoją mocą wyrzucić dębowe drzwi z zawiasów.

Nadchodzące Kruki warknęły ostrzegawczo, odkrywając swoje ciężkie peleryny, które skrywały liczne miecze, sztylety i pistolety przewiązane do całego ciała.

Jagr nie zwolnił kroku. W końcu Styx nie pozwoliłby swoim pupilkom skrzywdzić zaproszonego gościa. A przynajmniej dopóki nie otrzyma od Jagra tego, co chce.

A nawet jeśli Styx nie powstrzyma swoich ludzi... no cóż, od wieków czekał, aby wziąć udział w walce. To było przeznaczenie wojownika.

Z wnętrza pomieszczenia dało się usłyszeć cichy pomruk i dwa Kruki niechętnie pozwoliły mu przejść, jedynie spoglądając z nienawiścią.

Przechodząc przez zniszczone drzwi, Jagr zatrzymał się, aby ostrożnie rozejrzeć się po pomieszczeniu w kolorze zimnego błękitu i kości słoniowej. Tak jak oczekiwał, Styx zajmował znaczną przestrzeń za ciężkim orzechowym biurkiem, a jego śniada twarz była nieprzenikniona. U jego boku stał Viper.

- Jagr. - Styx oparł się o skórzany fotel i palcami podparł brodę. - Dziękuję za szybkie przyjście.

Jagr zmrużył lodowate oczy.

- Miałem jakiś wybór?

- Ostrożnie, Jagr - ostrzegł Viper. - To twój Anasso.

Usta Jagra drgnęły, ale był na tyle mądry, aby zachować swoje pełne złości słowa dla siebie. Nawet zakładając, że mógłby sprostać sławnej mocy Styksa, nie opuściłby klubu żywy, jeśli sprzeciwiłby się Anasso.

- Czego chcesz? - warknął.

- Mam dla ciebie zadanie.

Jagr zacisnął zęby. Przez miniony wiek udawało mu się ukryć w swojej przepastnej kolekcji ksiąg, nie przeszkadzając innym i oczekując tego samego. Ale odkąd był na tyle głupi, że pozwolił Cezarowi wejść do swojej kryjówki, nie mógł pozbyć się klanu wampirów.

- Jakie zadanie? - spytał, a jego ton jasno pokazywał, że nie lubi się podlizywać.

Styx uśmiechnął się i skinął ręką w kierunku pobliskiej sofy. Ten uśmiech przeszył ciało Jagra niepokojem.

- Usiądź, mój przyjacielu - powiedział wolno Anasso. - To może chwilę potrwać

Już wkrótce tom 5

serii Strażnicy Wieczności Alexandra Ivy

Nieposkromiona ciemność

Prolog

Jagr wiedział, że jego obecność wywołuje panikę w ekskluzywnym klubie nocnym należącym do Vipera. Do tego eleganckiego przybytku z kryształowymi żyrandolami i obiciami z czerwonego aksamitu przychodzili należący do towarzyskiej elity przedstawiciele świata demonów. O Jagrze można było powiedzieć wszystko, ale nie to, że był obyty z towarzystwem.

Mierzący ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu wampir za życia był przywódcą Wizygotów. Jednak ani to, ani jego zaplecione w warkocz, jasnozłote, sięgające pasa włosy, ani lodowato niebieskie oczy, którym nic nie umknie, sprawiały, że istoty posiadające choćby ślad inteligencji schodziły mu z drogi. Nie chodziło też o skórzany płaszcz uderzający rytmicznie o jego prężne ciało.

Nie, chodziło o zimną doskonałość rysów i tłący się w nim cień dzikiej furii.

Trzysta lat bezlitosnych tortur pozbawiło go wszelkiego człowieczeństwa.

Ignorując rozstępujące się demony, które przewracały krzesła i stoły, byle by uniknąć konfrontacji, Jagr skupił uwagę na dwóch Krukach pilnujących drzwi do biura na tyłach klubu. Wykwintna atmosfera sprawiała, że prawie dostawał wysypki.

Był wampirem, który preferował przebywanie w swojej kryjówce pod ulicami Chicago w towarzystwie niezwykle bogatego księgozbioru. Posiadał wiedzę, o której żaden człowiek ani demon nie mógł nawet pomarzyć.

Nie był jednak zupełnym odludkiem, tak jak zakładali jego wampirzy bracia. Niezależnie od swojej siły, umiejętności czy inteligencji, wiedział, że jego przetrwanie zależy od nadszania za postępem technologicznym. Zdolność stopienia się ze społeczeństwem współczesnego świata była niezbędna. W końcu nawet samotnik musi się pożywiać.

W jego kryjówce znajdował się telewizor z ekranem plazmowym, który wyświetlał wszystkie kanały nadawane na świecie, a nijakie stroje pozwalały mu poruszać się po zapuszczonych dzielnicach bez wszczynania zamieszek.

Najlepsi myśliwi wiedzą, jak się maskować na polowaniu.

Ale to miejsce...

Wolałby dać się przebić kołkiem, niż wałęsać się po takim miejscu jak ostatni palant.

Cholerny Styks. Prastary wampir doskonale wiedział, że tylko królewskie wezwanie zmusi go do wejścia do zatłoczonego klubu. Jagr nigdy nie ukrywał, jaki ma stosunek do innych.

I tu pojawia się pytanie, dlaczego Anasso wybrał właśnie to miejsce na spotkanie.

W nastroju, który zmroził atmosferę w klubie istnym powiewem chłodu, Jagr zlekceważył Kruki i użył swojej mocy - ciężkie, dębowe drzwi wyleciały z zawiasów.

Stojące na straży Kruki warknęły ostrzegawczo, ukazując jednocześnie schowane pod pelerynami miecze, sztylety i broń, przymocowane do różnych części ciała.



Jagr nawet nie zwolnił kroku. Styks nie pozwoliłby swoim maskotkom zrobić krzywdy zaproszonemu gościowi. Przynajmniej dopóki nie dostanie od niego tego, na czym mu zależy.

A nawet jeśli Styks nie odwołałby strażników... Cóż, czekał całe wieki, żeby porządnie powalczyć. W końcu takie jest przeznaczenie wojownika.

Ze środka dochodził cichy pomruk. Kruki pozwoliły mu wejść. Ich jedyną reakcją okazało się gniewne spojrzenie.

Przechodząc przez roztrzaskane drzwi, Jagr zatrzymał się na chwilę, aby uważnie przyjrzeć się pomieszczeniu urządzoneму w kolorach bładoniebieskim i kości słoniowej. Tak jak się spodziewał, Styks, rosły król wampirów, siedział wygodnie za ciężkim orzechowym biurkiem. Jego kamienna twarz niczego nie zdradzała. Viper, szef klanu wampirów Chicago, stał tuż obok niego. Ze swoimi srebrnymi włosami i ciemnymi oczami przypominał bardziej anioła niż groźnego wojownika.

- Jagrze. - Styks oparł się o skórzany fotel, stukając palcami o podbródek. - Dziękuję za tak szybkie przybycie.

Jagr zmrużył oczy.

- A miałem jakiś wybór?

- Uważaj - ostrzegł go Viper. - Mówisz do swojego Anasso.

Jagr skrzywił się z dezaprobatą. Był na tyle mądry, że wiedział, że lepiej będzie zachować swoje myśli dla siebie. Nawet zakładając, że miałby szanse ze Styksem, nie wyszedłby z tego klubu żywy, gdyby wyzwiał na pojedynek Anasso.

- Czego sobie życzysz? - warknął.

- Mam dla ciebie zadanie.

Jagr zacisnął zęby. Przez ostatnie sto lat udało mu się żyć z dala od spraw klanu, którego stał się członkiem. Nie zajmował się sprawami braci i tego samego oczekiwał w zamian. Od czasu, gdy był na tyle głupi, żeby wpuścić do swojej kryjówki Cezara, nie mógł pozbyć się tych przeklętych wampirów.

- Jakie zadanie? - zapytał tonem, który wyraźnie dawał do zrozumienia, że nie podoba mu się rola pochlebcy.

Styks z uśmiechem wskazał mu pobliską sofę. Ten uśmiech sprawił, że Jagrowi przeszły ciarki po kręgosłupie.

- Usiądź, przyjacielu - wycedził Anasso. - To może trochę potrwać.

Przez krótką chwilę Jagr zastanawiał się nad odmową. Zanim został przemieniony w wampira, przewodził tysiącom. Choć nie pamiętał tamtego życia, jego arogancja wcale nie zniknęła. Problem z uznawaniem autorytetów również.

Na szczęście zachował także dużą część swojej inteligencji.

- Jak sobie życzysz, Anasso. Przybyłem wypełnić twój królewski rozkaz. - Usadowił się na sofie obitej delikatnym brokatem, przysięgając w myślach, że zabije projektanta, jeśli mebel się pod nim złamie. - Czego oczekujesz po swoim uniżonym służbie?

Viper warknął cicho. Jego moc była wręcz wyczuwalna. Jagr nawet nie mrugnął, ale napiął mięśnie w gotowości.

- Viperze, może powinieneś zająć się swoimi gośćmi - miękko rozkazał Styks. - Dramatyczne wejście Jagra zakłóciło te urocze rozrywki i wywołało większe zamieszanie, niż bym sobie życzył.

- Będę w pobliżu. - Viper rzucił Jagrowi ostrzegawcze spojrzenie i zniknął za wyważonymi drzwiami.

- Stara się o przyjęcie do twojej straży przybocznej? - zadrwił Jagr.

Nagle poczuł ból, jakby w jego skórę wbiły się tysiące igiełek - Styks użył swojej mocy.

- Tak długo, jak pozostajesz w Chicago, Viper jest twoim przywódcą. Nie zapominaj, z kim masz do czynienia.

Jagr wzruszył ramionami. Nie był obojętny wobec długu, jaki miał wobec Vipera, i lojalności. Prawda była taka, że był w koszmarnym nastroju, a przebywanie w tym wy chuchanym klubie, w którym nie było nikogo do zabicia poza paroma marnymi kwiatowymi wrózkami, nie pomagało.

- Nie mogę zapomnieć o czymś, przez co zostałem wezwany do spraw, które mnie nie dotyczą i, co ważniejsze, nie interesują.

- A co cię interesuje, Jagrze? - Na pytający wzrok Styksa odpowiedział tępym spojrzeniem. W końcu król skrzywił się. - Czy ci się to podoba czy nie, w momencie przystąpienia do klanu Vipera zaoferowałeś swoje usługi.

Nie podobało mu się to, ale tak było. Tylko zostanie członkiem klanu mogło zapewnić mu przetrwanie w świecie wampirów.

- Czego ode mnie oczekujesz?

Styks podniósł się i przysiadł na rogu biurka. Drewno zazgrzytało pod ciężarem, ale nie pękło. Jagr mógł tylko przypuszczać, że Viper kazał wzmocnić wszystkie meble.

Sprytny wampir.

- Co wiesz o mojej partnerce? - zapytał oschle Styks. Jagr zamarł.

- Czy to podstęp?

Drwiący uśmiech zagościł na ustach Anasso.

- Nie należę do subtelnych wampirów, Jagrze. W przeciwieństwie do poprzedniego Anasso nie chlubię się umiejętnością manipulowania i oszukiwania innych.

Gdy przyjdzie dzień, w którym będę chciał się z tobą zmierzyć, powiem to jasno i wyraźnie.

- Dlaczego więc pytasz mnie o swoją partnerkę?

- Gdy poznałem Darcy, nie wiedziała nic o swoim dziedzictwie. Została wychowana przez ludzi.

Dopóki do Chicago nie przybył Salvatore Giuliani, obecny król wilkołaków, nie mieliśmy pojęcia, że jest zmodyfikowanym genetycznie Wilkiem czystej krwi.

Jagr uniósł brew. Ciekawe, że król miał jakieś tajemnice.

- Zmodyfikowanym genetycznie?

- Wilki były zdesperowane w dążeniach do posiadania zdrowego potomstwa. Wilczyce czystej krwi straciły zdolność kontrolowania przemian w czasie pełni księżyca. W rezultacie donoszenie ciąży stało się niemożliwe. Wilkołaki zmieniły DNA Darcy i jej sióstr, tak aby nie ulegały procesowi przemiany.

Jagr skrzyżował ręce na piersi. Nic go nie obchodziły jakieś głupie kundle.

- Zakładam, że powiesz mi, dlaczego mnie wezwałeś, zanim wszędzie słońce?

Styks zmrużył złote oczy.

- To zależy tylko i wyłącznie od twojej współpracy, bracie. Mogę to ciągnąć tak długo jak mi się podoba.

Jagrowi zadrżała warga. Jediną rzeczą, którą szanował była władza.

- Mów dalej.

- Matka Darcy wydała na świat miot liczący cztery córki. Wszystkie zostały zmodyfikowane genetycznie. I wszystkie, niedługo po urodzeniu, zostały wykradzione z rąk Wilków.

- Dlaczego ktoś je zabrał?

- Tej zagadki Salvatore nigdy do końca nie wyjaśnił. - W głosie Anasso dało się wyczuć nutkę niezadowolenia, że nie posiada wszystkich informacji. - Wiemy za to, że

jedna z sióstr Darcy została odnaleziona w St. Louis. Była przetrzymywana przez chochlika o imieniu Culligan.

- Miał szczęście, że dziewczyna nie może się przemieniać. Normalny Wilk rozerwałby mu gardło na strzępy.

- Salvatore udało się ustalić, że Regan dostała się w ręce chochlika, gdy była dzieckiem. Trzymał ją w klatce pokrytej warstwą srebra. Chyba że akurat chciał na niej zarobić i ją torturował.

Torturował.

Holenderskie dzieła sztuki wiszące na ścianach z hukiem roztrzaskały się o podłogę pod wpływem wybuchu furii Jagra.

- Życzysz sobie, aby wilkołaka uratowano? Styks skrzywił się.

- Salvatore już ją uwolnił, ale przeklęty chochlik uciekł, zanim udało mu się zrobić z niego kolację.

Nadzieje Jagra, że noc nie okaże się jednak kompletną porażką, właśnie zostały rozwiane. Zabijanie drani, którzy znęcali się nad słabszymi, należało do niewielu przyjemności, jakie miał z życia.

Ciąg, dalszy nastąpi...